

Ona była mózgiem.  
On posłusznym wykonawcą.  
Razem – parą brutalnych bestii.

Jarosław  
Molenda

PIEKIELNA  
MAŃKA

PRZERAŻAJĄCA HISTORIA LUDZI,  
KTÓRZY ZA NIC MIELI SOBIE CIERPIENIE INNYCH.



J a r o s ł a w

M o l e n d a

P I E K I E L N A

M A Ń K A

Dzieje krwawej *femme fatale* z Kresów Wschodnich,  
współodpowiedzialnej za ponad 50 zabójstw







# Spis treści

Karta redakcyjna

Motto

Od autora

Wstęp

Rozdział I

Rozdział II

Rozdział III

Rozdział IV

Rozdział V

Rozdział VI

Rozdział VII

Rozdział VIII

Rozdział IX

Rozdział X

Rozdział XI

Rozdział XII

Rozdział XIII

Rozdział XIV

Rozdział XV

Bibliografia

## Przypisy

Redakcja  
*Adam Podlewski*

Korekta  
*Małgorzata Podlewska*

Skład i łamanie  
*Agnieszka Kielak*

Projekt graficzny okładki  
*Mariusz Banachowicz*

Zdjęcie wykorzystane na okładce  
© *Bianca Salgado/Pexels*

© Copyright by Skarpa Warszawska, Warszawa 2022

© Copyright by Jarosław Molenda, Warszawa 2022

Pomimo usilnych starań autorowi nie udało się dotrzeć do wszystkich właścicieli praw autorskich rycin i fotografii zamieszczonych w niniejszym opracowaniu czy choćby ich zidentyfikować. Prawną podstawę wykorzystania tejże ikonografii stanowiło założenie, że należą one do domeny publicznej, ponieważ zgodnie z art. 3 ustawy z dnia 29 marca 1926 roku oraz art. 2 ustawy z dnia 10 lipca 1952 roku o prawie autorskim, fotografie polskich autorów (lub te, które ukazały się po raz pierwszy w Polsce lub równocześnie w Polsce i za granicą), opublikowane bez wyraźnego zastrzeżenia praw autorskich przed uchwaleniem ustawy z dnia 23 maja 1994 roku o prawie autorskim i prawach pokrewnych, nie podlegają ochronie; należy domniemywać, że są własnością publiczną. Ewentualnych właścicieli praw autorskich prosimy o kontakt z wydawnictwem.

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

Wydanie pierwsze  
ISBN 978-83-67343-41-1



**Wydawca**  
Agencja Wydawniczo-Reklamowa

Skarpa Warszawska Sp. z o.o.  
ul. Borowskiego 2 lok. 24  
03-475 Warszawa  
tel. 22 416 15 81  
[redakcja@skarpawarszawska.pl](mailto:redakcja@skarpawarszawska.pl)  
[www.skarpawarszawska.pl](http://www.skarpawarszawska.pl)



Konwersja: [eLitera s.c.](#)

„Bestia najgorsza zna nieco litości, lecz ja jej nie znam, więc  
nie jestem bestią”.

William Shakespeare, *Ryszard III*

## Od autora

**Z**e względu na skąpe materiały procesowe, gdyż do naszych czasów dotrwały jedynie „Akta Sądu Okręgowego w Suwałkach w sprawie [karnej] Stanisława Zbońskiego i Janiny Zbońskiej [zam. Warszawa], oskarżonych z art. 51 i 455 ust. 11 i 12 Kod. Karn. [o zamordowanie Anny i Teodora Wasilewskich i kradzież ich rzeczy]”<sup>[1\*]</sup>, nie udało mi się zrekonstruować dokładnej chronologii wydarzeń. Ustalenia kolejności popełnianych zbrodni nie ułatwiały też chaos w relacjach prasowych, wynikający z dość swobodnego podejścia do przedstawianych faktów, oraz sprzeczne zeznania samych oskarżonych.



# Wstęp

Gdy Europa z grozą rozczytywała się w relacjach o potworach z Weimaru<sup>[2\*]</sup>, na rubieżach II Rzeczypospolitej grasowała w niczym nieustępująca im para. Gdyby mieszkali w Stanach Zjednoczonych albo w Wielkiej Brytanii, w swoich ojczyznach mieliby pewnie fan cluby, a na podstawie ich życiorysów nakręcono by film albo przynajmniej serial, który zyskałby miano kultowego.

W dobie wielkiego kryzysu, panującego w międzywojennej Polsce, nie brakowało ludzi, których warunki bytowe z dnia na dzień dramatycznie się pogarszały. Wielu z nich nie mogło się z tym pogodzić i zamiast biernie czekać na swój upadek, postanawiało działać, nawet jeśli oznaczało to wstąpienie na drogę bezprawia.

Zbrodnia przestała być domeną wyłącznie mężczyzn samotnie polujących na swoje ofiary. Drogą występku łatwiej było bowiem podążać z ukochaną osobą jako współnikiem. Miłość przecież uskrzydla i sprawia, że wszystko wydaje się możliwe – na przykład uniknięcie kary albo popełnienie okrutnego morderstwa, nawet jeśli dotąd się takich rzeczy nie próbowało<sup>[1]</sup>.

Nie bez znaczenia była także postępująca emancypacja kobiet, które nie chciały już spokojnie czekać w domu na męża lub kochanka, aż ten wróci „z roboty”, lecz pragnęły być pełnoprawnymi współniczkami, członkiniami gangów, a czasem nawet mózgowi nielegalnych operacji. Prasa międzywojenna zwała je „królowymi apaszy”. Ich symbolem pozostaje unieśmiertelniona w felietonach Wiecha oraz piosence Stanisława Grzesiuka Czarna Mańka.



Szczepan i Józefa Paśnik – szkic z prasy międzywojennej

Tuż po I wojnie światowej status takich pierwszych „gwiazd” zyskali Józefa i Szczepan Paśnikowie, małżeństwo prawdziwych „urodzonych morderców” II Rzeczypospolitej. Nie wiadomo, kto pierwszy zasłużył na miano seryjnego mordercy i gwałciciela w odrodzonej Polsce, ale Szczepan Paśnik był z pewnością pierwszym zbrodniarzem, którego „kariera” wzbudziła taką sensację. Tym bardziej że jego wierną popieczniczką w zbrodni okazała się połowica, czego chyba nikt się nie spodziewał w przypadku przestępstwa na tle seksualnym. Opinia publiczna była w szoku, nakłady gazet opisujące przebieg procesu szybowały w górę.

Szczepan kobiety traktował z okrucieństwem, ale dbał o to, aby nie zabrudzić ich ubrań, które Paśnikowa zdejmowała z zamordowanych kobiet i sprzedawała na warszawskim placu Kercelego. Widziała więc na własne oczy, co jej mąż robił swoim ofiarom. Okazała się jedną z niewielu kobiet w historii Polski, które zostały współniczkami

seryjnego mordercy, i to mordercy kobiet. Drugą był nie kto inny jak Germanida Szykowicz.



Germanida Szykowicz i Stanisław Zboński – fot. Archiwum Państwowe w Suwałkach

Jeszcze 100 lat przed opisywanymi w książce wydarzeniami pokutował pogląd, że kobieca natura sprawia, iż są one niemal niezdolne do przemocy. Popelniane przez kobiety czyny zabronione ograniczały się do przerywania ciąży, dzieciobójstwa, paserstwa czy

składania fałszywych zeznań. Jak zauważają Agnieszka Haska i Jerzy Stachowicz, autorzy opracowania *Bezłitosne. Najokrutniejsze kobiety dwudziestolecia międzywojennego*, nawet gdy kobieta dokonała zabójstwa, nie zaliczano jej do grona podejrzanych, ponieważ wychodzono z założenia, że do morderstwa (oprócz otrucia) są zdolni tylko mężczyźni.

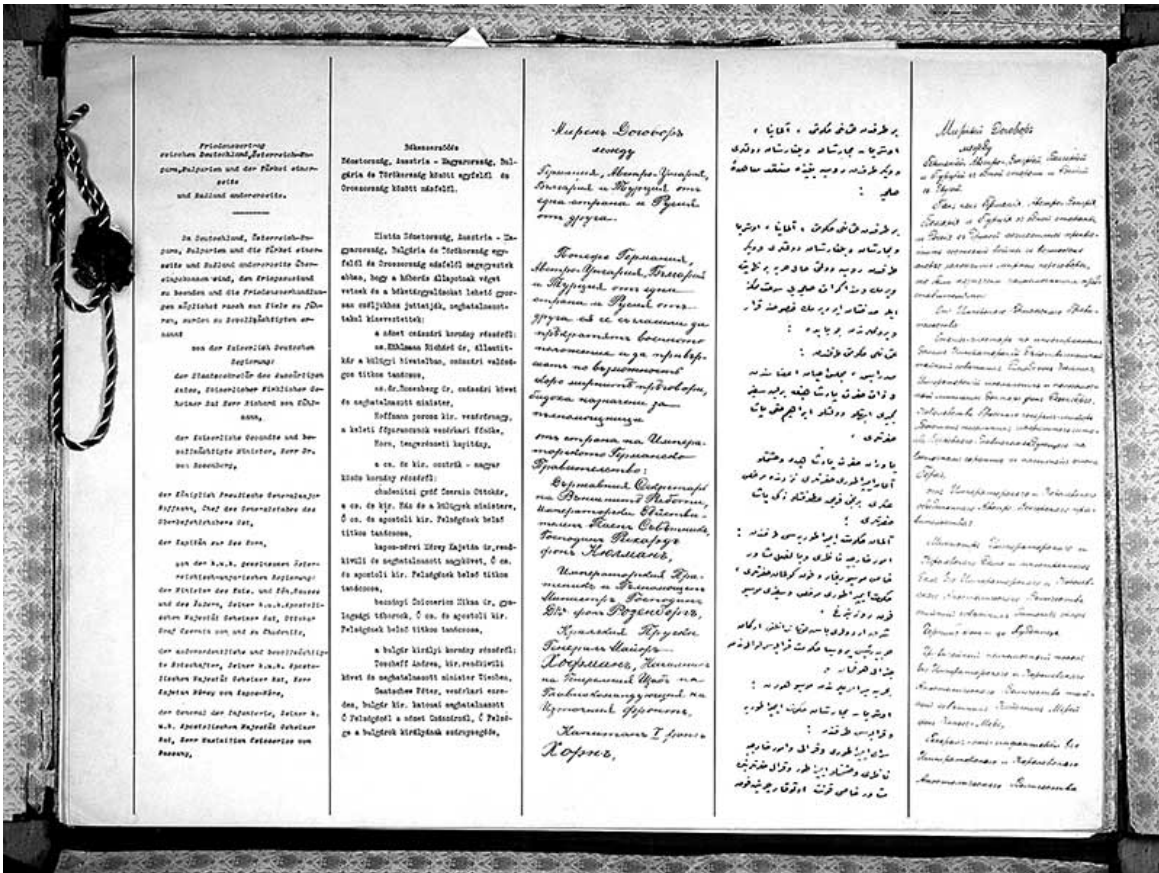
Wraz z rozwojem kryminalistyki wzrastało jednak znaczenie dowodów przestępstwa innych niż zeznania. Kiedy udowodniono kobiecie dany czyn, zwykle tłumaczono ją wynaturzeniem, stanem psychicznym czy deprawacją. Jednak takie wyjaśnienia w żaden sposób nie powstrzymywały dziennikarzy. Zabójstwa dokonane przez kobiety stawały się tematem wielu artykułów, a sprawczynie zyskiwały status ówczesnych celebrytek. Jeszcze chętniej opisywano w polskiej prasie brukowej tak zwane zbrodnicze pary, nawet jeśli ich zbrodnie były tylko drobnymi oszustwami – miłość i zbrodnia także wtedy najlepiej przyciągały masowego czytelnika.

Niewiele pewnego wiadomo o zbrodniczej dwójce znad Wisły (a raczej znad Niemna czy Bugu), która w okresie międzywojennym siała postrach na terenie Polski. W prasie pojawiały się różne wersje ich nazwisk. Ona występowała jako Janina Zbońska vel Zbłońska vel Zboińska (a nawet Eugenia Zbańska) vel Marja Sapieha vel Klementyna Tadecka vel Janina Karasińska vel Germanida Rykowin vel Eustachja lub Germanida Szykowicz. W niektórych kręgach nazywano ją Piekielną Mańką. Prasa podawała rozbieżne informacje także co do imienia jej partnera, Stanisława Zbońskiego, który funkcjonował na przykład jako Władysław Zboiński<sup>[2]</sup> czy Stanisław/Władysław Karasiński.

Do końca nie wiadomo, ile osób zamordowali – 30, 50, 80? Z pewnością kilkadziesiąt. Postrach siali przez parę lat. Gdy w końcu zostali schwytani, początkowo Zboński brał całą winę na siebie, więc żadna zbrodniczych sensacji prasa skoncentrowała się na nim.

„Jest on szczupłym mężczyzną – nie mógł nadziwić się jeden z dziennikarzy, jednak chyba niezbyt dobrze poinformowany, by nie powiedzieć blagier – a mordował osoby o herkulesowej sile. Rzucił się on na swe ofiary znieścacka i zębami wpijał im się w szyję. W dokonywaniu licznych morderstw pomocną mu była również jego żona, Germanika (sic!), która podobno imponowała urodą”[3].

Dopiero podczas przeprowadzonego po aresztowaniu śledztwa na jaw wyszło, że inicjatorką zbrodni była Szykowicz, a Stanisław stanowił jedynie bezwolne narzędzie w jej rękach. Germanida była niezwykle utalentowaną manipulatką, skoro potrafiła nakłonić swojego partnera do najobrzydliwszych występków.



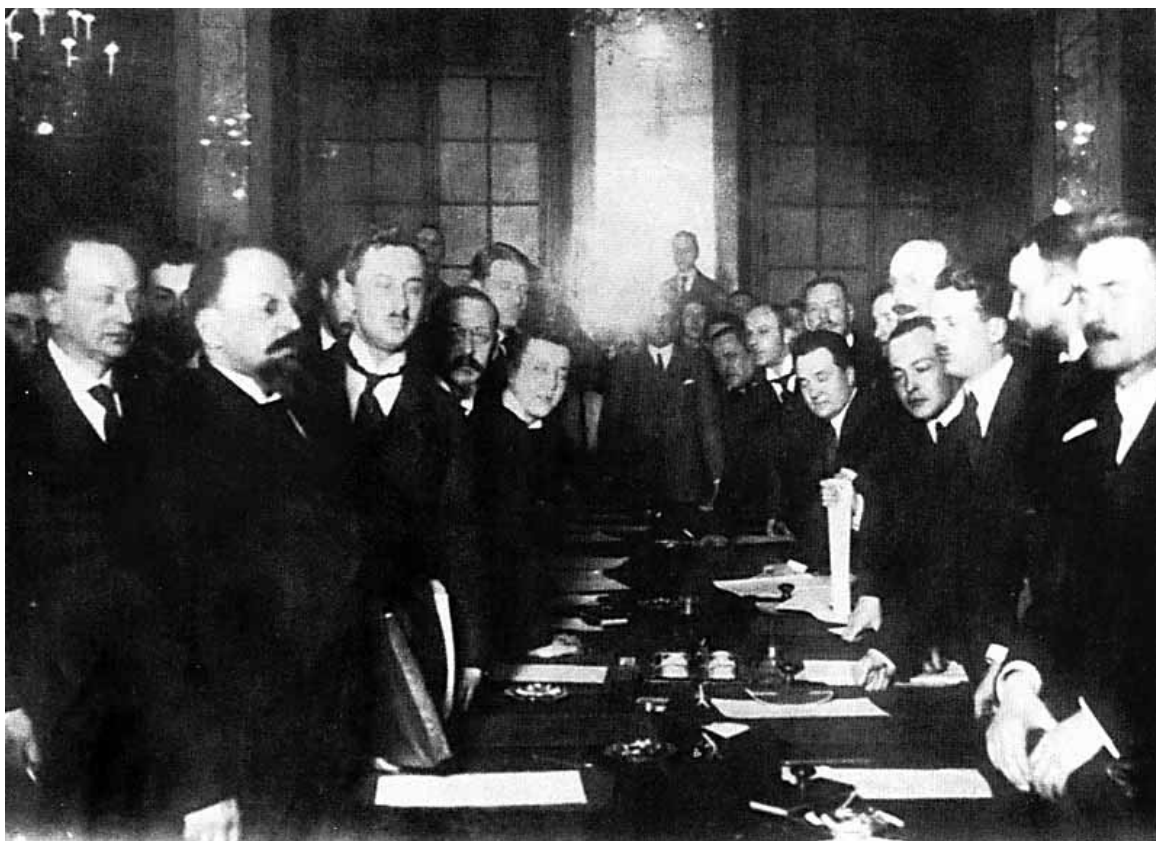
Traktat brzeski z 1918 roku – fot. Politisches Archiv des Auswärtigen Amts

Mąż jej – pił krew ludzką, którą wysysał ze swych ofiar – takimi sensacyjnymi tytułami gazety anonsowały opisy zbrodni Zbońskich,



których krwawy szlak wiódł – by wymienić tylko te największe miasta – od Wilna przez Grodno, Lwów, Białystok po Kraków, Częstochowę, Poznań i Warszawę.

W powszechnej świadomości Kresy Wschodnie często uchodzą za rodzaj arkadii. Panuje przekonanie, że właśnie stamtąd brało się wszystko, co w Polsce najlepsze. Przed wojną jednak postrzegano te ziemie jako pełne niebezpieczeństw, a wydarzenia lat dwudziestych tylko w tym przekonaniu utwierdzały. Kresy były miejscem niebezpiecznym nie tylko ze względu na przyrodę, ale również, a może przede wszystkim, ze względu na panującą tam sytuację społeczno-polityczną.



Podpisanie traktatu ryskiego z 1921 roku – fot. Adam Szelański, Wiek XX, Warszawa 1938

W latach 1917–1918 w Brześciu, w Białym Pałacu (na terenie twierdzy) odbyły się pokojowe rozmowy między przedstawicielami Rosji radzieckiej a delegatami Niemiec i ich sojusznikami: Austro-Węgrami,



Turcją i Bułgarią. W wyniku tych rozmów 3 marca 1918 roku został podpisany traktat brzeski, który przyczynił się do zakończenia I wojny światowej. Współcześni Polacy, których wówczas pominięto, nazywali podpisanie (jeszcze w lutym) przez państwa centralne porozumienie z Ukrainą „IV rozbiorem Polski”<sup>[4]</sup>.

Jak zauważa Mateusz Rodak, profesor w Instytucie Historii PAN, owo otwarcie, jakim były pierwsze lata II Rzeczypospolitej, oznaczało początek trudu organizowania społeczeństwa, któremu dane było żyć w niepodległym państwie. „Niewiele było takich dziedzin życia – konstatuje badacz – które nie wymagały naprawy. Pozbawione wyraźnych norm moralnych społeczeństwo, po ponad stu latach zaborów i trwającej nadal na obszarach odradzającego się państwa wojnie, miało ogromne kłopoty z przestrzeganiem norm społecznych.

Chaos dyspozycyjny, prawny (trzy różne kodeksy prawne), nieufność, często połączona z lekceważeniem, w stosunku do przecież już polskiej policji, spadek po zaborach – łapownictwo i wiele innych przyczyn skutecznie uniemożliwiało osiągnięcie celu, jakim był kontrolowalny ład społeczny. Jednym z objawów wspomnianych wyżej zjawisk stał się gwałtowny wzrost przestępczości po I wojnie światowej. Ogromne znaczenie miała miniona wojna światowa, której poniekąd swoistym epilogiem na ziemiach polskich była wojna polsko-bolszewicka”<sup>[5]</sup>.

W popularnej wizji historii Polski międzywojennej okres walk o granice Rzeczypospolitej zakończył się w 1921 roku, po podpisaniu przez Polskę i Rosję bolszewicką 18 marca traktatu ryskiego, kończącego wojnę między oboma państwami, albo po zakończeniu III powstania śląskiego 5 lipca tegoż roku. Później miał nastąpić spokój, trwający aż do wybuchu II wojny światowej.

Jest to oczywiście obraz całkowicie fałszywy, gdyż wschodnie, północno-wschodnie i południowo-wschodnie granice II Rzeczypospolitej nigdy nie były ani w pełni bezpieczne, ani w pełni kontrolowane. Szczególnie krytycznymi pod tym względem okazały się lata 1921–1925, gdy na polskich Kresach Wschodnich trwała niemal

niewypowiedziana wojna. Z tego faktu korzystali przestępcy, którym ten chaos bardzo sprzyjał.

„Bieda – dowodził dziennikarz „Piasta” – jest często powodem do zbrodni, ludzie się przemieniają w drapieżne zwierzęta, jak czują u kogoś grosz. Złodziejstwa, napady w nocy, morderstwa, wymuszanie, oto zjawiska smutne, wytwarzające się na gruncie straszliwego ubóstwa. Ci, którzy odczuwają wstręt do mordów i przelania krwi, z nędzy przykradają z cudzych pól, biorą cudze snopy, wykopują ziemniaki, zmuszają gospodarzy do pilnowania kur i obory. Nawet nad biedakiem, taki nędzarz również nie ma litości i też go okrada”<sup>[6]</sup>.

W latach 1921–1925 na samym tylko terenie Polesia dochodziło rocznie nawet do 150 napadów z przeciętną liczbą zabójstw rzędu około 40 rocznie. Tylko w 1924 roku liczba napaści wyniosła prawie 200. Część z nich była organizowana przez komunistów, inne były zwykłymi rabunkami. W przypadku większości z nich trudno stwierdzić, czy stanowiły element walki z polskim imperializmem, czy też motywowała je zwykła chęć wzbogacenia się. Obiektem napaści bandytów były zazwyczaj majątki ziemskie, gospodarstwa bogatych rolników oraz plebanie.

Władze centralne, nie radząc sobie z procederem z racji skromnego stanu służb mundurowych, w 1924 roku powołały do życia Korpus Ochrony Pogranicza. Jego zadaniem miało być zarówno uszczelnienie granicy, obrona jej przed atakami z zewnątrz, jak i walka z zagrożeniem wewnętrznym. Jednakże główna przyczyna panoszącego się bezprawia nie leżała w braku służb porządkowych, a w nędzy mieszkańców tych terenów, którzy – nie mając innego wyjścia – aby przeżyć, musieli często łamać prawo.



Przestępcy próbowali wykorzystać powojenny chaos na Kresach Wschodnich – fot.  
Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/22/0-112/1/1/145218

„Jak się dowiadujemy – donosił warszawski dziennik – przedsięwzięta z inicjatywy departamentu bezpieczeństwa min. spr. wewn. w listopadzie r. ubiegłego w wykonaniu uchwały rady ministrów specjalna akcja celem zwalczania bandytyzmu dała już dodatnie wyniki. W szczególności bandytyzm został w znacznej mierze opanowany w następujących powiatach uznanych przedtem za zagrożone:

zamojskim i janowskim (woj. lubelskiego), gdzie ujęto niebezpiecznych bandytów Kurzębskiego, Dubła, Koszę i zabito podczas obławy Kurka; w pow. Garwolińskim ujęto 8 bandytów, a w warszawskim 15 bandytów. W woj. lwowskim: pow. Nisko aresztowano bandę składającą się z 10 osób, w pow. Bobrka bandę w skład której wchodziłi Kalienic, Iwanoczka Tęcza Moda i Dulanowicz z Hryńką Rossem jako hersztem i pomocnikiem jego Michałkowem na czele. Jednakże Ross zdołał zbiec z więzienia w Brzeżanach, gdzie był posadzony.

W powiatach lubomlskim i kowelskim województwa wołyńskiego z 2 grasujących tam band jedną zupełnie wytępiono, a drugą rozbito, przyczem 4 bandyci zostali zabici w walce z policją, 8 zaś rozstrzelały sądy doraźne. W konsekwencji ilość wypadków bandytyzmu w grudniu zmalała. Jednakże bardziej skutecznemu prowadzeniu akcji staje na przeszkodzie niedostateczny stan liczebny policji, co jednomyślnie stwierdzają czynniki administracji lokalnej (wojewodowie i starostowie). Brak policji wynikły skutkiem znacznej redukcji etatów oraz wysłania większej ilości do ochrony granicy wschodniej (3500 policjantów) wysoce utrudnia formowanie rezerwowych lotnych oddziałów potrzebnych do ścigania band, jak również należytego patrolowania zagrożonych przez bandy miejscowości.

Jak doświadczenie ostatniej akcji wykazało, ludność, nie czując stałej możliwości szybkiego uzyskiwania interwencji policji, często ulega presji bandytów do tego stopnia, że z obawy przed ich późniejszą zemstą współdziała w ich ukrywaniu przed ścigającym ją oddziałem policji. Za to podczas obław na Wołyniu niektóre jednostki z pośród ludności musiały być pociągnięte do odpowiedzialności”<sup>[7]</sup>.

Okazało się, że nowa formacja spełniła oczekiwania, i od roku 1925 sytuacja stawała się coraz stabilniejsza. Gęsto rozmieszczone strażnice i sprawność działania pozwoliły nieco uspokoić sytuację na Kresach, a z czasem wyeliminować najpoważniejsze problemy, takie jak na przykład silna aktywność Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi.

Dane mówią zresztą same za siebie: liczba napadów na Polesiu spadła do 67 w roku 1925, a następnie do 21 w roku 1926.

Jednak zanim to nastąpiło, Germanida Szykowicz i Stanisław Zboński ustanowili swoisty rekord – pół setki morderstw. To znaczy: do tyłu się przyznali. W ciągu kilku lat działalności zabijali rocznie średnio 10 osób, a więc statystycznie mniej więcej jedną osobę w miesiącu. A zdarzało się, że mordowali dwie osoby w ciągu dnia.

# Rozdział I

**D**ruga Rzeczpospolita była krajem kontrastów, ciśniętym na samo dno kotła Europy, krajem najwspanialszych okazów ludzkich i najbierniejszego, glinianego społeczeństwa. Zakończona I wojna światowa wypłuła ze swych trzewi masy zdemoralizowanych, uzbrojonych i przyzwyczajonych do zabijania ludzi. Bandy dezerterskie włączyły się po całej Polsce, przemocą zdobywając środki na własne utrzymanie. I okazało się, że Polacy nie gęsi i swoich seryjnych zabójców mają...

„Nie tak to dawno było – komentował dziennikarz wileńskiego „Słowa” – gdy cała Polska poruszona została strasznym odkryciem. Oto w czasach największego spopularyzowania, że się tak wyrazimy, procesów «Massenmörderów» w Niemczech, procesów od słuchania których krew krzepła w żyłach, okazało się, że i w Polsce mamy swoich Haarmanów i Angersteinów. Zostali aresztowani małżonkowie Zbońscy rodem z Wilna, którym akt oskarżenia zarzuca 36 zbrodni o morderstwo”<sup>[1]</sup>.

Ustalaniem, kim byli przestępcy, zajmował się starszy przodownik Ekspozytury Śledczej przy Komendzie Powiatowej Policji Państwowej w Grodnie Kazimierz Dubaniewicz, który chyba w nagrodę za przyczynienie się do ich ujęcia został potem zastępcą naczelnika Urzędu Śledczego w Białymstoku. I całkiem zasłużenie, bo gdyby nie on, kto wie, ile więcej niewinnych ofiar miałaby na swoim sumieniu bandycka para.





Sekcja zwłok pozwoliła ustalić, że kobietę zabito strzałem z bardzo bliskiej odległości w głowę – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/O/10/3287/2/1/237817

W wolnej Polsce do masowych niemal napadów z ofiarami śmiertelnymi dochodziło zaraz po odzyskaniu przez kraj niepodległości. Podniosła atmosfera z miast, o której wspominali potem w pamiętnikach ludzie kultury, politycy i dziennikarze, nie przelała się przez miejskie rogatki. Strach i niepewność panowały przede wszystkim na terenach przygranicznych, zwłaszcza na wschodzie Polski, gdzie wciąż toczyły się walki, dlatego niewielką ekscytację wzbudziło, gdy 28 sierpnia 1921 roku Komendant Policji Państwowej Powiatu Augustowskiego Jan Żurawicz bardzo pilnym pismem zawiadomił sędziego śledczego na tenże powiat, że:

„W dniu dzisiejszym o godzinie 7 rano mieszkaniec wsi Adamowicze Antoni Gawrył znalazł w lesie, pomiędzy wsią Pyszki – Adamowicze [teren dawnej gminy Łabno<sup>[3\*]</sup> powiatu augustowskiego, położonej pod

Grodnem na zachód od Niemna – przyp. J.M.], trupa dziewczyny lat około 20, niewiadomego nazwiska i pochodzenia, zastrzeloną. Trup zabezpieczony na miejscu do przybycia p. Sędziego”<sup>[2]</sup>.

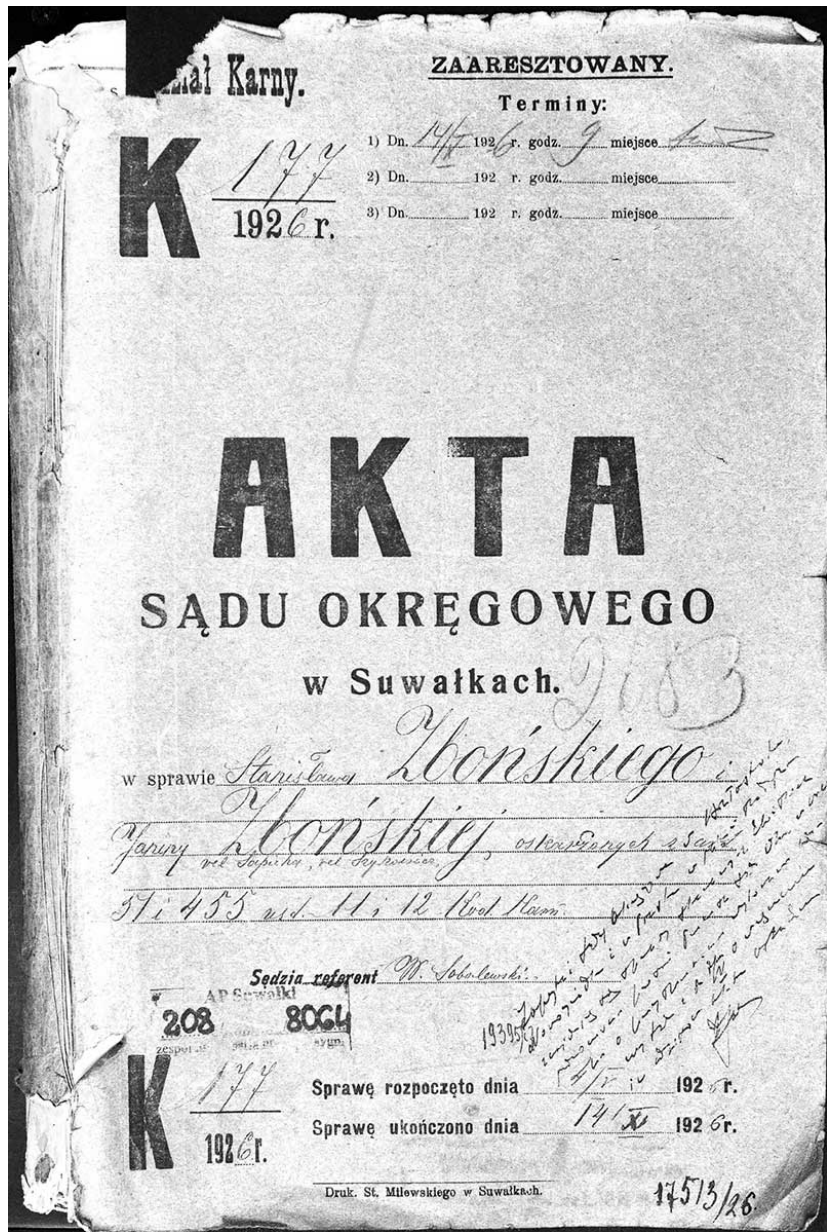
Ogłędziny przeprowadzone wczesnym rankiem na miejscu zbrodni, na uboczu drogi w lasku Bolesława Dąbrowskiego, w odległości kilometra od wsi Adamowicze i pół kilometra od wsi Pyszki, a następnie sekcja zwłok, którą wykonano dwa dni później, pozwoliły ustalić, że kobietę zabito strzałem z bardzo bliskiej odległości w głowę, w miejsce za prawym uchem. Rana postrzałowa była nieduża, dlatego uznano, że narzędziem zbrodni był najprawdopodobniej kieszonkowy pistolet browning o kalibrze 6,35 mm, nazwany tak od nazwiska amerykańskiego konstruktora Johna M. Browninga.

Ofiarę pozbawiono wierzchniego ubrania oraz butów i pozostawiono w bieliźnie. Sekcja wykazała, że kobieta niedawno urodziła dziecko. Prowadzone przez policję i sędziego śledczego powiatu augustowskiego śledztwo nie zakończyło się wykryciem sprawcy zbrodni i sprawa z aktami została w kwietniu 1922 roku skierowana do Sądu Okręgowego w Suwałkach w celu umorzenia.

Po dwóch latach śledztwo wznowiono, gdyż w sprawie odkryto nowe okoliczności. Podczas przesłuchania przed sędzią śledczym przy Sądzie Okręgowym w Grodnie, Eugeniuszem Wiśniewskim, 9 października 1924 roku niejaki Stanisław Zboński, przebywający wtedy w więzieniu w Białymstoku, zeznał: „Ja przyznaję się do winy, że w 1920 r. w celu zysku po uprzednim porozumieniu się z Janiną Zbońską dokonałem morderstwa na osobie Anny Wasilewskiej koło Łosośny niedaleko Grodna”<sup>[3]</sup>. Tu Zbońskiego nieco zawiodła pamięć, bowiem do opisywanego wydarzenia doszło w 1921 roku, a nie w 1920.

Ustalone w toku tego śledztwa i innych fakty musiały wprawiać w zdumienie i szokować nawet ludzi, którzy na co dzień stykali się ze światem przestępczym. Okazało się bowiem, że szereg rabunków i zabójstw, których wcześniej nikt ze sobą nie wiązał, jest dziełem jednej i tej samej pary przestępców. Poznali się w 1919 roku. Ile morderstw

dokonanych na własny rachunek mieli na koncie, trudno ustalić. Natomiast faktem jest, że wymieniona para, podająca się za małżeństwo, a niekiedy za rodzeństwo Zbońskich, zajęła swym przestępczym procederem policję oraz organy prokuratorskie i sądowe z Augustowa, Baranowicz, Białegostoku, Brześcia Litewskiego, Grodna, Kobrynia, Nowogródka, Pińska, Sochaczewa, Suwałk, Warszawy, Wilna i Wołkowyska.



Akta Sądu Okręgowego w Suwałkach w sprawie Stanisława Zbońskiego i Janiny Zbońskiej vel Sapięha, vel Szykowicz – fot. Archiwum Państwowe w Suwałkach

O ich rozległej działalności wiemy z „Akt Sądu Okręgowego w Suwałkach w sprawie Stanisława Zbońskiego i Janiny Zbońskiej vel Sapieha, vel Szykowicz, oskarżonych z art. 51 i 455 ust. 11 i 12 Kod. Karn.” o sygnaturze K 177/1926, zachowanych do dziś w Archiwum Państwowym w Suwałkach, w zespole archiwalnym Sądu Okręgowego w Grodnie Wydział Zamiejscowy w Suwałkach 1919–1939. Na podstawie tych akt można częściowo odtworzyć niektóre wyczyny tej pary, głównie na kresach II Rzeczypospolitej. Białe plamy próbowali również usuwać dziennikarze:

„Od roku 1919-go do roku 1923-go – pisał jeden z nich – zawodowo zajmowali się zabójstwami rabunkowymi. Nie ma niemal miasta w Polsce, w którymby nie zostawili śladów swej zbrodniczej działalności. Przypadek doprowadził do ich odkrycia. W roku 1923-im zamordowali w odległości 8 klm. od Baranowicz na drodze do Słonima furmana Makara Woszczyłkę. Gdy ze zrabowanym koniem wrócili do miasta, zostali zatrzymani przez policjanta, który zażądał od nich okazania paszportu na konia. Nie mogąc się żądanym dokumentem wykazać, zostali zatrzymani, a w międzyczasie ujawniło się popełnione morderstwo, z łatwością można im było wykazać ich winę”<sup>[4]</sup>.

Zbrodnie, o których popełnienie zostali oskarżeni w latach 1924–1926, nie były chyba pierwszymi i bez wątpienia nie były ostatnimi morderstwami, jakie popełnili Zboński i Szykowicz. Jak twierdził Kazimierz Dubaniewicz: „[...] w latach 1920–1921 na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej dokonano całego szeregu morderstw. Mordercami byli jacyś mężczyzna i kobieta, którzy wynajmowali woźnicę celem rzekomego odwiezienia ich do pewnej wsi lub miasteczka. Zwykle kobieta siadała obok woźnicy, mężczyzna zaś z tyłu. W drodze mężczyzna przykładął woźnicy rewolwer do głowy za uchem i zabijał go, poczem sprzedawali zrabowanego w ten sposób konia”<sup>[5]</sup>.





Zbójcka kariera Piekielnej Małki zaczęła nieuchronnie zbliżać się ku końcowi, gdy Kazimierz Dubaniewicz dowiedział się o zatrzymaniu w Baranowiczach podejrzanej o zabójstwo kobiety – fot. źródło nieznane

Policjant ten prowadził w 1922 roku śledztwo w sprawie zabicia w opisany wyżej sposób w 1921 lub 1922 roku w powiecie wołkowyskim niejakiego Stołowickiego. W 1923 roku Dubaniewicz dowiedział się o podobnym zabójstwie w Baranowiczach i zatrzymaniu tam podejrzanej o tę zbrodnię kobiety.

„Powziął wówczas podejrzenie – czytamy w protokole z procesu w dniu 14 października 1926 roku przed Sądem Okręgowym w Suwałkach – iż zatrzymana kobieta jest zbrodniarką, o której mowa. Udał się do Baranowicz w celu wyjaśnienia osobistości tej kobiety. Będąc wziętą przez niego świadka, w krzyżowe pytania, kobieta ta, która nazwała się Janiną Karasińską, opowiedziała mu, że tak zabójstwa woźnicy pod Baranowiczami, jako też zabójstwa Stołowickiego dokonał jej kochanek Stanisław Karasiński. Zatrzymana wówczas kobieta, która nazwała się Janiną Karasińską, będąc następnie eskortowaną przez przodownika policji zdołała zbiedz”<sup>[6]</sup>.

Z rąk sprawiedliwości wymknął się również Zboński. W 1923 roku rozpoczął się pościg za morderczym duetem. Zaangażowane były w niego siły policyjne Wilna, Grodna, Brześcia, Białegostoku, a nawet Warszawy. Zboński i Szykowicz postanowili się rozdzielić i osobno przeczekać zagrożenie. Stanisław udał się do Baranowicz, a Janina do Wilna. Rozstanie jednak ich nie ochroniło – oboje wpadli przy próbie popełnienia przestępstwa. On w Kownie, przy próbie sprzedaży kradzionego konia, Piekielna Mańka w Wilnie podczas roboty kieszonkowej.

Szczęśliwym trafem Kazimierz Dubaniewicz, wspomniany już kierownik ekspozytury śledczej w Wołkowysku, dowiedział się z gazet o aresztowaniu w Wilnie pewnej młodej osoby, która podając się za studentkę, zawierała znajomości z mężczyznami, a potem ich szantażowała lub wprost okradała. Tknięty przecuciem pojechał do Wilna i tam – ku swojemu lekkiemu zdumieniu, a przede wszystkim zadowoleniu – poznał w aresztowanej swoją dobrą znajomą ze słonimskiego więzienia, Germanidę Szykowicz, zbiegłą w Wołkowysku.

Aresztantkę natychmiast przetransportowano do wołkowyskiego więzienia, gdzie została przesłuchana. Pod koniec swych zeznań oświadczyła, że jej mąż Stanisław Zboński pod nazwiskiem Karasiński siedzi w więzieniu w Grodnie, dokąd trafił za kradzież. Ponieważ po sprawdzeniu na miejscu okazało się to rzeczywiście prawdą, ptaszka również przetransportowano do wołkowyskiego więzienia.

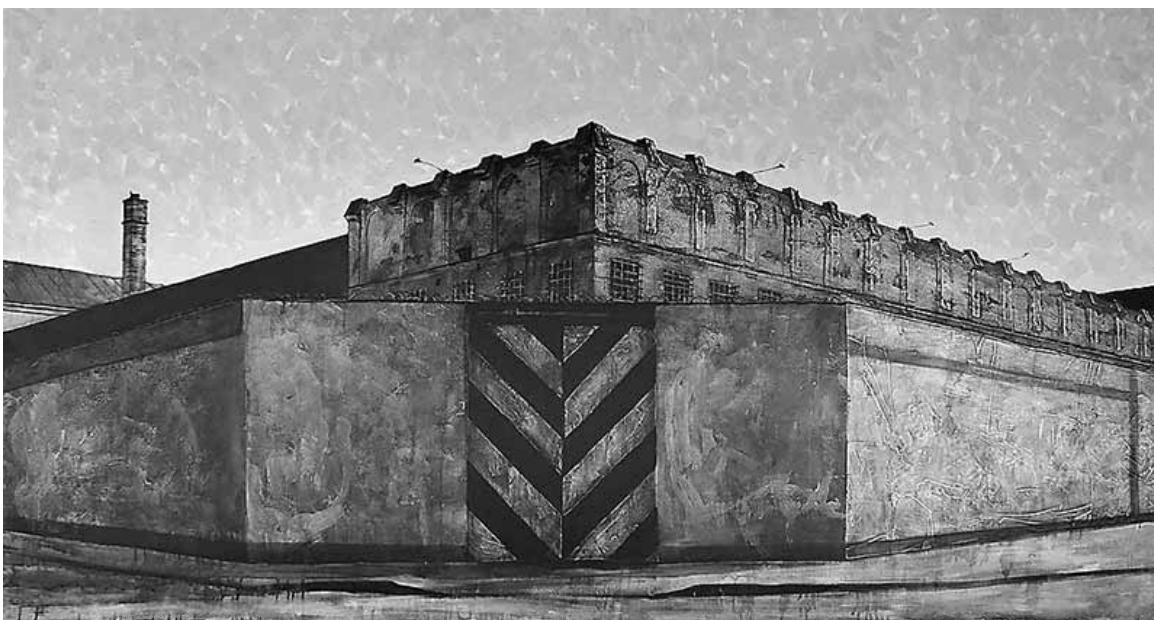
Karasiński vel Zboński już w Wołkowysku zaciął się w milczeniu i ani do fałszywego nazwiska, ani do żadnego przestępstwa się nie przyznawał. Zachowanie pogardliwe i nieprzystępne, nieomal prowokujące, uniemożliwiało przesłuchanie i odbierało nadzieję na prędkie wydobycie prawdy od przestępcy. Ciągłe powtarzał tylko uporczywie, że nazywa się Karasiński i żadnego przestępstwa prócz kradzieży, za którą go uwięziono w Grodnie, nie popełnił.

Po tygodniu jednak, umiejętnie wzięty w obroty przez Dubaniewicza, który działał na jego psychikę, starając się łagodnością i spokojnym



tłumaczeniem przekonać go o bezpodstawności jego taktyki wypierania się i milczenia, przyznał się do różnych sprawek.

Jednym z główniejszych powodów przyznania się Zbońskiego do przestępstw była, jak się wyrażał, chęć zemsty na kochance, Zbońskiej. Kobieta, będąc motorem wszystkich jego występków oraz ręką kierującą ciosami, jakie zadawał mordowanym przez siebie ofiarom, o wszystkie zbrodnie oskarżała jego, żeby zrzucić z siebie całkowity ciężar winy, fałszem i kłamstwem starając się wypaczyć fakty, aby wybielić siebie, a oczernić jego.



Więzienie w Grodnie – fot. źródło nieznane

Zboński o swojej rejteradzie w 1923 roku z hotelu w Baranowiczach, dokąd go przyprowadził posterunkowy dla sprawdzenia dokumentów, opowiadał, że uciekł do ogrodu, gdzie przesadził parkan, a potem rzucił się biegiem przez miasto, aż nareszcie udało mu się szczęśliwie wydostać poza jego granice. Uciekając wzdłuż toru kolejowego, wpadł na druty kolczaste dawnych okopów, o które pokaleczył sobie dotkliwie ręce.

W tym czasie w stronę Warszawy jechał pociąg sanitarny, na stopnie którego zdołał wskoczyć, gdzie szczęśliwym trafem zauważony został

przez siostry miłosierdzia i wprowadzony do wagonu. Na zapytanie, skąd się wzięł na stopniach wagonu i co jest przyczyną okaleczenia, odpowiedział, że ukochana przezeń żona uciekła od niego z kochankiem. On, ogarnięty szalem rozpaczony, dopędził wiarołomną z uwodzicielem w Baranowiczach i pragnął wyrzucić zemstę, jednak uległ przemocy silniejszego kochanka i zmuszony był zbiec przed ciosami noża, którego krwawe ślady widnieją na jego rękach.

Nieszczęsną ofiarę wiarołomstwa obdarzone czułym na niedolę sercem siostry opatrzyły, napoiły i nakarmiły, a wdzięczny desperat znikł z pociągu na pierwszej stacji, na której zatrzymał się pociąg. Uniknąwszy nie tylko aresztowania, lecz nawet podejrzeń o jakieś przestępne czyny w czasie dokonywania swoich zbrodniczych sztuczek, wpadł w ręce sprawiedliwości za zwykłą kradzież dokonaną w okolicy Skidla i odstawiono go do więzienia w Grodnie<sup>[7]</sup>.

Prawdopodobnie po odsiedzeniu stosunkowo niewielkiej kary, przysądzonej mu za to przestępstwo, zostałby wypuszczony na wolność i kontynuowałby swój nieczyny proceder, gdyby nie traf aresztowania Piekielnej Mańki, rozpoznania jej przez byłego kierownika ekspozytury w Wołkowysku i wydania go przez nią.

„Aresztowana w Wilnie Germanida zaprzeczyła, że była uczestniczką morderstw dokonanych przez Zbońskiego, ale samym faktem zbrodni i rabunków nie zaprzeczyła. Winę całą zwała na Zbońskiego. Przesłuchany powtórnie Zboński potwierdził w całej osnowie poprzednie swoje zeznania i z naciskiem podkreśla, że autorem wszystkich zbrodni była Germanida. a on był jedynie jej powolnym narzędziem”<sup>[8]</sup>.

Przesłuchujący podejrzanego komisarz Kazimierz Dubaniewicz przypuszczał, że popełnił on jedno, dwa, góra trzy morderstwa. Jego zdumienie rosło z każdą minutą wysłuchiwania rewelacji Stanisława Zbońskiego. Zeznania rozpoczynają się od następujących słów:

„Nazywam się Zboński Stanisław, syn Wawrzyńca i Marjany, lat 28, wyznania Rzymsko-Katolickiego, kawaler, z zawodu szewc – urodzony

w Warszawie, sędownie niekarany, ostatnio zamieszkały w Grodnie przy ulicy Fabrycznej nr 9, obecnie znajduję się w więzieniu w Wołkowysku. W 1914 roku, kiedy rozpoczęła się światowa wojna, wstąpiłem do legionów w armii rosyjskiej, lecz kiedy ta ostatnia odstępowała, pojechałem do Radomia i tam wstąpiłem do Legionów Polskich w armii Austryjackiej. Od tej pory stale służyłem w wojsku w różnych miejscowościach, ostatnio w oddziale lotniczym w Wilnie”<sup>[9]</sup>.

Ze źródeł prasowych dodatkowo wiadomo, że Zboński, syn stróżki z ulicy Długiej 46 w Warszawie, już w okresie okupacji niemieckiej wy dostał się na Wileńszczyznę. Ten urodzony w Warszawie, prawdopodobnie w 1897 lub 1898 roku, młodzieniec był z zawodu szewcem i podawał, że w latach 1915–1920 odbył służbę wojskową w 5 Pułku Piechoty Legionów.

Nie odznaczał się zbyt wysokim wzrostem – był za to rozrośnięty w barkach jak niedźwiedź, rysy twarzy miał normalne, włosy koloru blond, jasne oczy i wyraz twarzy względnie łagodny, można go było nawet uznać za całkiem przystojnego młodego człowieka. Był osobą mało inteligentną, typ wyraźnego degenerata, choć absolutnie nie zdawał sobie sprawy z karygodności swoich postępów, uważając, że zabicie człowieka w ten lub inny sposób jest sprawą nader prostą, którą wykonać można na każde zawołanie, ot tak sobie, bez wyraźnego powodu.

O Germanidzie wiadomo równie niewiele, gdyż potrafiła mistrzowsko konfabulować i co rusz zmieniać wersję. Jedne gazety podawały, że przysła na świat w Warszawie, gdzie zamieszkiwała do osiągnięcia wieku sześciu lat. Następnie została oddana na wychowanie, a właściwie na własność, pewnym ludziom mieszkającym w Rydze, co było wówczas nagminnym procederem. Jak podaje Monika Piątkowska w opracowaniu *Życie przestępcze w przedwojennej Polsce*,

„[...] niechciane dzieci stanowiły w międzywojennej Polsce wstydlivy i spychany na margines problem, z którym nie uporano się przez całe dwudziestolecie. Aborcja, pomoc przy spędzeniu płodu i wreszcie

porzucenie dziecka było w II Rzeczypospolitej karalne, ale do surowego prawa nie dołączała w międzywojniu pomoc i opieka państwa. W konsekwencji, tak jak i w XIX wieku, dzieci, którymi nikt nie chciał lub nie mógł się zaopiekować, trafiały na ulicę. W latach dwudziestych policja odnotowywała przeciętnie półtora tysiąca takich przypadków rocznie. [...]

Jeśli dziecko nastroczało sobą problemów finansowych czy życiowych, znacznie częściej niż w czasach dzisiejszych było ono z rodziny «oddalane». Pod tym pojęciem kryło się najczęściej fizyczne przekazanie go komuś innemu. W zamożnych domach dzieci, którymi rodzice nie chcieli się z jakichś powodów zajmować, były przekazywane na wychowanie dalszym krewnym. Tułaczki po domach ciotek i kuzynów doświadczały też dzieci osierocone lub odrzucone przez macochy i ojczymów. Mniej zamożni obywatele często oddawali swoje potomstwo po prostu do pracy. Ten sposób na pozbycie się dziecka popularny był zarówno w mieście, jak i na wsi”<sup>[10]</sup>.

## Dziecko ulicy



*Takich miłych chłopczków o in teligentnem spojrzeniu dobrych oczu, żyje setki na złej ulicy Warszawy. Ulica trzyma go już mocno w swem posiadaniu. Jak słabo walczymy z nią o czyście jeszcze dusze takich dzieci.*

Niechciane dzieci stanowiły w międzywojennej Polsce wstydlivy i spychany na margines problem – wycinek prasowy

Gdy wybuchła I wojna światowa, Piekielna Mańka, rzekomo w wieku szesnastu lat, wyjechała wraz z przybranymi rodzicami do Odessy, dokąd ci zostali ewakuowani. W drodze bomba rzucona z aeroplanu zdruzgotała wagon, zabijając opiekunów i czyniąc z dziewczyny sierotę. Wydaje się jednak, że historia ta ma niewiele wspólnego z prawdą. W aktach sądowych możemy bowiem przeczytać, że Kazimierz Dubaniewicz: „Zasięgając opinii co do oskarżonej Zbońskiej, ustalił, że podsądna ta jest analfabatką, pochodzi ze wsi Krystynów powiatu Drohiczyńskiego, w siódmym roku życia oddawała się kradzieżom, a w 10 roku życia zbiegła z domu”<sup>[11]</sup>.

Oto co jeszcze zostało ustalone odnośnie do przeszłości Zbońskiej. Informacje te zostały protokolarnie zapisane, choć ich nie zweryfikowano:

„Kobietą sfotografowana razem ze Zbońskim Stanisławem, rzeczywiście jest nie Janiną Zbońską, lecz Marją Sapieha, c. Jakóba, lat 30, urodzoną we wsi Krystynowo, gminy Worocewickiej, powiatu drohiczyńskiego. Marja Sapieha mając lat 5, pozostała sierotą bez ojca i matki i była wzięta na wychowanie przez starszą siostrę Katarzynę Sapieha, c. Jakóba, która w tym czasie wyszła za mąż za Włodzimierza Kolendę, s. Jana, mieszkańca wsi Glinna, gm. odryżynskiej, powiatu drohiczyńskiego, gdzie i obecnie zamieszkuje. Oprócz siostry Katarzyny Marja Sapieha ma jeszcze brata Aleksandra, który poprzednio cały czas zamieszkiwał w Białymstoku, lecz gdzie obecnie znajduje się nie jest wiadomem. Marja Sapieha od małego dziecka już zajmowała się kradzieżami tak np.: zamieszkując we wsi Glinna u siostry Katarzyny kradła słoninę i bieliznę u sąsiadów, za co była nieraz bita, a jeden raz został jej wybity jeden lub dwa górne zęby. Mając lat 14 Marja Sapieha porzuciła siostrę swą Katarzynę i wyjechała do Pińska, gdzie wstąpiła na służbę do jednego kupca żyda, którego w krótkim czasie okradła i wyjechała do m. Kurska w Rosji, gdzie była do wojny światowej, żyjąc z jakimś kochankiem. Od roku 1914 do 1921 nikt o Marji Sapiesze nie wiedział”<sup>[12]</sup>.



# EXPRESS

## NIEDZIELNY ILUSTROWANY.



ROK IV | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 12-go GRUDNIA 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | NR. 344

## 52 morderstwa kobiety.

### Mąż jej — pił krew ludzką, którą wysysał ze swych ofiar.

Warszawa, 12 grudnia.

Słynna Janina Zbońska vel Sapieżanka, vel Szykowiecowa, wyrafinowana zbrodniarka, skazana już w dwóch instancjach dwukrotnie na karę śmierci przez powieszenie, stała znów przed sądem apelacyjnym, do którego odwołała się od trzeciego z kolei wyroku śmierci, wydanego przez sąd okręgowy.

Dwudziestoletnia Szykowiecowa, b. zakonnica, wyprawivszy na tamten świat swego męża, wyszła za wykonawcę jej zbrodniczych planów, Zbońskiego i stała się odtąd jego złym duchem.

Oboje mieszkali stale w Grodnie i stamtąd urządzali krwawe wycieczki w różne strony Polski i zagranicę. W wyprawach tych dotarli aż do Paryża.

Poczynając od pewnej leśniczówki pod Częstochową, gdzie Zbońska, podając się za hrabinę, wprowadziła swego męża i wspólnie z nim, w nocy wymordowała całą rodzinę leśnika. Ilość dokonywanych przez nich zbrodni sięga 52 morderstw.

Zbońskiego, na którym ciążyły prawomocne wyroki, rozstrzelano.

Obecnie jego żona odbywa wędrowną drogę sądową, walcząc o prawo do życia.

Oskarżona tak pisze w skardze apelacyjnej:

„Byłam tylko bierną towarzyszką zbrodni Zbońskiego. Zostałam opętana miłością ku niemu, śleją na wszystko. Dopiero po jego śmierci, gdy uspokoiły się moje zmysły, zrozumiałam, jak strasznie ciemną jest moja młodość i przeszłość, jak nisko upadłam. Nie lękam się śmierci, lecz pragnę żyć, bo stałam się pokutnicą i postanowiłam odpokutować za moje winy”.

W wyjaśnieniach swych, złożonych w pierwszej instancji, Zbońska dowodziła że jej mąż nie mógł żyć bez zbrodni, gdyż pił krew ludzką, którą wysysał ze swych ofiar. W braku ofiary, pił jej krew. Istotnie oskarżona nosiła na ciele liczne ślady jakgdyby od ukąszeń.

Warszawski sąd apelacyjny pod przewodnictwem sędziego Kwiatkowskiego, rozpatrzywszy skargę apelacyjną rzekomej pokutnicy, nie wzruszony jej obecną skruchą, wyrok śmierci zatwierdził.

Zbrodniarka będzie powieszona, o ile jej prośba o łaskę w uprzednim już prawomocnym wyroku, nie zostanie przez pana prezydenta uwzględniona.

## Casino

### JUTRO

pierwszy dzień  
Konkursu  
na gwiazdę filmową  
na tie filmu

## VENUS

w krainie dolara

### JUTRO

## 12

najpiękniejszych  
rodzianek

czekać będzie na wyrok  
publiczności łódzkiej, która  
wybierze gwiazdę filmową  
Łódź.

### Wywóz węgla polskiego wzrasta mimo likwidacji strejku angielskiego.

Pomimo zakończenia strejku angielskiego, wywóz węgla polskiego wykazuje powolną, lecz trwałą tendencję wzrostu.

Zmienił się jedynie kierunek wywozu. Obecnie dzięki otrzymaniu wagonów węglowych z Włoch i Austrii, eksportujemy węgiel przede wszystkim do tych krajów.

Sądząc po ostatnich dniach, wykazywanych znaczny wzrost ilości pociągów węglowych, eksport w bieżącym miesiącu wyniesie do 1.500.000 ton.

Najpoważniej zmniejszy się wywóz węgla do Anglii.

Cała nasza ekspansja zwróciła się obecnie do stopniowego opanowania zaniedbywanych podczas strejku angielskiego rynków zbytu, na których węgiel nasz cieszy się dużym popitem dla swej doskonałej jakości i wysokiej siły kalorycznej.

Gazety sensacyjnymi tytułami próbowały przyciągnąć czytelnika

Bardziej chyba można ufać urzędowym dokumentom niż relacjom prasowym, obliczonym na wywołanie taniej sensacji, ale z kronikarskiego obowiązku wypada podać, że według prasowych doniesień urodzona około 1900 roku jako Janina Sapieha sama przyjechała do Odessy, nie mając nikogo i posiadając nader szczupłe środki do życia. Ale wodze fantazji popuszcza dopiero redaktor „Gazety

Porannej 2 Grosze”. Tyleż warte były informacje przez niego przytaczane, co kwota w tytule jego gazety:

„Karjerę zbrodniarską Błońska rozpoczęła od zamordowania własnego dziecka, które po uduszeniu pokrajała w kawałki i wyrzuciła na śmietnik. Poszukiwana za to morderstwo uciekła i tułała się po różnych miejscowościach na kresach wschodnich. Od tego czasu rozpoczęła morderstwa rabunkowe.

Pierwszą ofiarą był pewien obywatel ziemski z kresów. Uśpiła go jakimś narkotykiem a następnie zamordowała. Mordowany obudził się i zaczął się bronić. Zbrodniarka jednak przewidując to dobiła go zaciągając na szyji ofiary cienki lecz mocny szpagat<sup>[4\*]</sup>, uprzednio założony. Trupa wyrzuciła z pociągu a następnie, przy zwolnieniu biegu wyskoczyła i zbiegła.

Drugą ofiarą Błońskiej był proboszcz pewien. Zgłosiła się do niego opowiadając, że jest bez dachu nad głową i środków. Przyjęta na nocleg dobroczyńcę swojego w czasie snu zamordowała pchnięciem sztyletu. Po tych trzech mordach Błońska szukała schronienia wśród sowbandytów przystawszy do jednej z szajek sowbandyckich, z którą wspólnie chodziła na wyprawy bandyckie. Została kochanką herszta bandy.

Wkrótce jednak postanowiła go zdradzić i załatwiła się z nim krótko, bo go po prostu zamordowała. Ten sam los spotkał wkrótce drugiego kochanka, oczywiście również bandytę. Ten to właśnie, w śmiertelnej walce zębami zmiażdżył rękę Błońskiej. Zbrodniarka-bandytka zorganizowała własną bandę, grabiąc i mordując nie tylko w wyprawach bandyckich ale i przy różnych porachunkach miłosnych. Ile Błońska ma tych mordów na sumieniu, nie można było ustalić. Wszystko ma swój kres więc i Błońska dostała się w ręce sprawiedliwości<sup>[13]</sup>.

Bliższe prawdy są informacje, że po przyjeździe do Odessy Piekielna Mańka poznała się z oficerem rosyjskiej armii Szykowiczem (prawdopodobnie miał na imię Bolesław), za którego po pewnym czasie



wyszła za mąż i z którym podobno miała syna. Po zakończeniu I wojny światowej postanowili wyjechać do Wilna, skąd pochodził jej mąż. Co się z mężem stało – nie wiadomo.

## Rozdział II

„Głęboki, ciemny Niemen w dole płynie na zachód – wspominała Zofia Nałkowska, która w latach dwudziestych ubiegłego stulecia pomieszkiwała na Wileńszczyźnie i Grodzieńszczyźnie – okryty łodziami i tratwami, i robi się biało-srebrny na zakręcie. Widać na prawo daleko w głąb jego płynięcie między stromemi osypiskami brzegów, czerniawe lasy, schodzące ku zboczom, smugi wysadzanych drzewami szos, łagodne wzgórza polne aż po horyzont. Bliżej leży przedmieście drugiego brzegu z kościołem Franciszkanów i niezwykłą, czarną bożnicą. Na lewo dwa mosty na Niemnie i trzeci zburzony, brzegi strome w ciemnej zieleni ogrodów i cmentarzy, a jeszcze dalej niezmierna głębina pól, przeciętych w jakimś miejscu rzędem ślicznych, starych, dziwnie rozgałęzionych topoli”<sup>[1]</sup>.

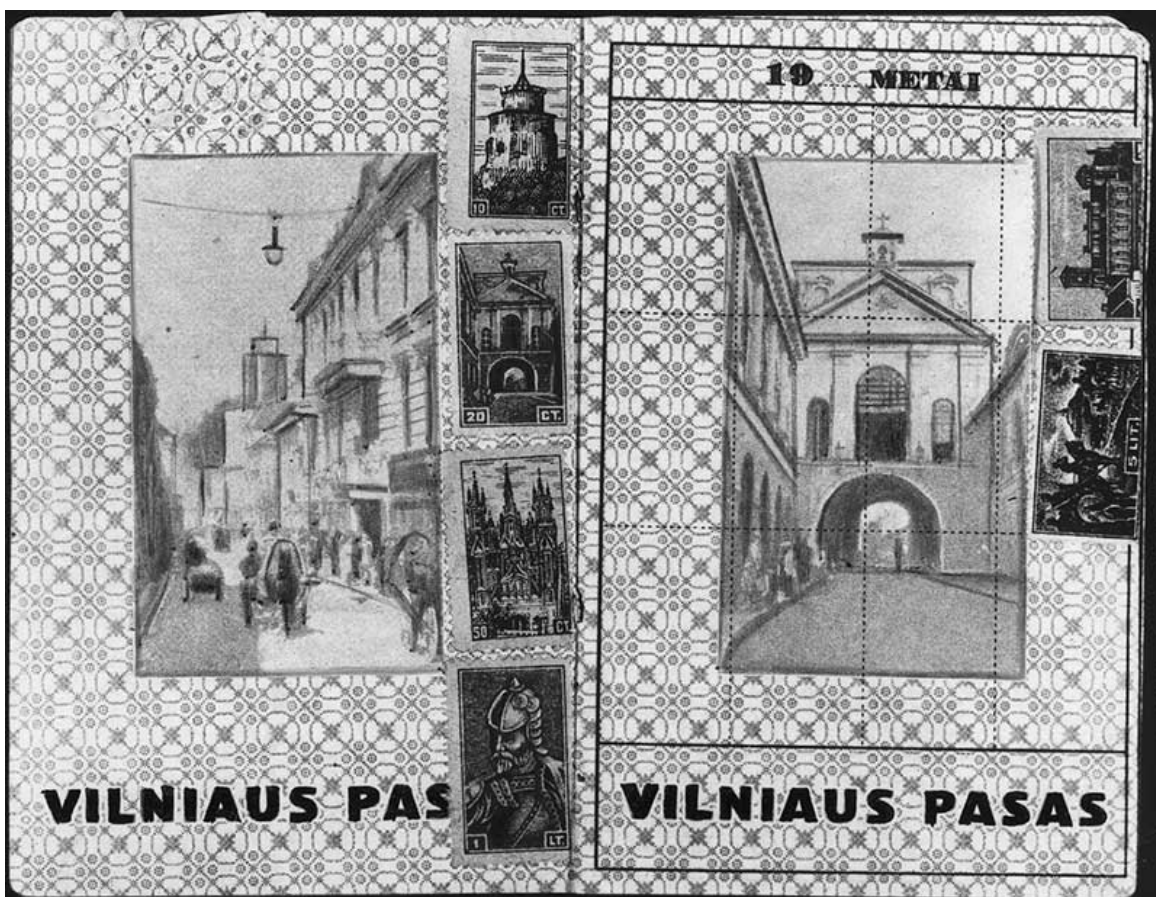
Jeśli Lwów – miasto o wyjątkowym znaczeniu w kulturze polskiej – możemy uznać za biegun południowy, to Wilno – o podobnej pozycji w polskiej historii – wypada nazwać biegunem północnym. Pomiędzy tymi dwoma metaforycznymi biegunami zamknięte są dzieje polskich Kresów Wschodnich. Chociaż na południe od Lwowa były jeszcze Stanisławów, Kołomyja czy Zaleszczyki, a na północy w pobliżu Wilna były Grodno, Nowogródek, Baranowicze czy Lida – mniejsze, ale ważne ośrodki kultury – to jednak świeciły one już światłem odbitym swych uniwersyteckich metropolii: lwowskiej i wileńskiej.

Wilno było jedną z dwóch stolic Rzeczypospolitej Obojga Narodów, dzieląc tę funkcję najpierw z Krakowem, a od XVII wieku z Warszawą. Gdy upadła Rzeczpospolita, Wilno stało się centrum północno-wschodniego regionu Imperium Rosyjskiego, z dominującą kulturą polską i żydowską. W XX wieku wielokrotnie przechodziło z rąk do rąk:

dwukrotnie – w latach 1914–1918 i 1941–1944 – okupowane było przez Niemców.

W latach 1920–1939 miał miejsce prawie dwudziestoletni epizod administracji polskiej. W tamtym czasie miasto pozostawało jednym z najważniejszych ośrodków aktywności społeczno-politycznej oraz naukowo-akademickiej o ogólnopolskim zasięgu i znaczeniu. Najważniejszą instytucją tego drugiego typu stanowił bez wątpienia Uniwersytet Stefana Batorego (jeden z pięciu uniwersytetów publicznych w międzywojennej Polsce), którego wykładowcami byli między innymi Władysław Tatarkiewicz oraz Stanisław Pigoń, a wychowankami choćby Czesław Miłosz czy Stanisław Mackiewicz.

Lata 1915–1940 to dla Wilna czas, w którym aż dziesięciokrotnie zmieniała się władza państwowa. Miasto było w tym czasie we władaniu: Niemców, Litwinów, Białorusinów, Rosjan i Polaków. I mimo zmiennych losów, którym towarzyszyła dewastacja modeli kulturowych przez reżimy totalitarne dążące do monokultury, Wilno pozostało miastem pogranicza, wielojęzycznym i etnicznie niejednorodnym. Na przykład: choć przodkowie Czesława Miłosza posługiwali się wyłącznie językiem polskim, to on sam nigdy nie zapominał, że pochodzi z wieloetnicznej Litwy, gdzie kościoły i synagogi sąsiadowały z cerkwiemi.



Strony wileńskiego paszportu – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn.  
3/1/0/17/9517/176275

Miasto nigdy nie było jednolite etnicznie. W 1916 roku Polacy stanowili niespełna 54% ludności (na blisko 140 tysięcy mieszkańców), nieco mniej było Żydów (41,5%), natomiast pozostałe nacje były śladowo reprezentowane. Załedwie 2% mieszkańców uważało się za Litwinów, chociaż dla nich Wilno stanowiło historyczną stolicę i bez niego nie wyobrażali oni sobie odbudowy własnego państwa. U schyłku I wojny światowej większość mieszkańców Wilna mówiła jednak po polsku i uważała się za Polaków. Mogli oni wprawdzie nazywać się Litwinami, ale to określenie odnosiło się do regionu, z jakiego pochodzili, a nie do ich świadomości narodowej<sup>[2]</sup>.

Jeśli chodziło o kresy, tylko w województwach wileńskim i nowogródzkim Polacy faktycznie stanowili większość, w pozostałych

ich narodowość nie przynosiła im sympatii otoczenia. Aby lepiej zrozumieć specyfikę Polesia, należy przyjrzeć się jego ludności. Wyniki drugiego powszechnego spisu ludności, przeprowadzonego 9 grudnia 1931 roku, mówiły same za siebie. Jedynie 14% ludności zadeklarowało narodowość polską, za to aż 62% określiło się jako „tutejsi”. Poza miastami Polacy byli traktowani jak obcy. Widać to dobrze po określeniach stosowanych w odniesieniu do polskich osadników przybywających w latach dwudziestych na Polesie, którzy nazywani byli przez Białorusinów „amerykanami”. Przyjezdni mówili innym językiem, byli bogatsi i otrzymywali wsparcie ze strony państwa.

Wilno ostatnich lat rosyjskiego panowania nie należało do specjalnie bezpiecznych miejsc, chociaż władze carskie nie patyczkowały się ze schwytanymi bandytami. Złapanych na gorącym uczynku sądzono w trybie doraźnym i najczęściej wysyłano ich na szubienicę. Mimo to okolice ulicy Nowogrodzkiej (Naugarduko) stanowiły prawdziwe centrum przestępcze miasta i budziły grozę wśród wilnian.

„[...] cała przyległa dzielnica – wspomiano w prasie – z labiryntem krętych, ciasnych i ciemnych uliczek, jak daleko sięga pamięć najstarszych mieszkańców Wilna, była stale siedliskiem szumowin miejskich. Zbierali się tu wszelkiego rodzaju przestępcy, zaczynając od drobnych kieszonkowców, a kończąc na niebezpiecznych włamywaczach i bandytach, dla których zamordowanie człowieka było rzeczą najzupełniej zwyczajną. Zbierały się tu najgorszego autoramentu kobiety, ich kochankowie, sutenerzy, uwijali się pomiędzy nimi szulerzy, paserzy, lichwiarze i cały legion indywiduów, dla których źródłem egzystencji była zbrodnia, hazard, rozpusta. Z nadejściem zmroku rzadko tylko, nieświadomy rzeczy przechodzień odważył się zapuścić w to królestwo zbrodni”<sup>[3]</sup>.





Okolice ulicy Nowogrodzkiej stanowiły prawdziwe centrum przestępcze miasta i budziły grozę wśród wilnian – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. dawna 1-8-109a-1

Północno-wschodnie rubieże Rzeczypospolitej stanowiły wylęgarnię różnego rodzaju przestępców.

„Stosunki bezpieczeństwa w niektórych okolicach naszego kraju – analizował sytuację dziennikarz krakowskiego tygodnika – szczególnie zaś, jak to zauważyć łatwo, w bezpośrednim sąsiedztwie większych środowisk przemysłowych, pozostawiają stale bardzo wiele do życzenia. Zwłaszcza na obszarze byłej Kongresówki, gdzie bandytyzm pod troskliwym okiem rosyjskiej policji rozwijał się bez przeszkód, stosunki pod tym względem są i dziś bardzo opłakane, a ludność żyje w ciągłej niepewności jutra. Nowo zorganizowana nasza policja państwowa dokłada wprawdzie starań, aby zło wyplenić, zakorzeniło się ono jednak zbyt silnie i trudno mu podołać. Poza tem i wojna wpłynęła bardzo ujemnie na niektóre jednostki, budząc zbrodnicze instynkty, dążące do wzbogacenia się kosztem drugich, choćby to miało kosztować życie właściciela, broniącego przed napastnikami swego dobytku”<sup>[4]</sup>.

Najlepszym tego przykładem jest Bruderferajn, ogromna organizacja mafijna, która kontrolowała całe Wilno. Miała księgi rachunkowe, sejfy, kancelarię, w której przyjmowano petentów, i prowadziła także własne działania dobroczynne. Dla wielbicieli *Ojca chrzestnego* Bruderferajn mogłaby stanowić obiekt zachwyty, ale ówczesnym wilniankom nie było do śmiechu. Opornym, którzy nie chcieli płacić, żołnierze Bruderferajn podrzucali do domów bomby.

To była największa organizacja przestępcza pierwszych dekad XX stulecia na ziemiach polskich. Bandyty spod znaku Bruderferajn całkowicie zdominowali wileński półświatek, a w chwilach największego rozkwitu ich grupa liczyła ponad tysiąc osób. Nie mogli się z nią uporać ani carscy urzędnicy, ani niemieccy okupanci, ani Litwini. Dopiero polska policja położyła kres jej działalności, nie byłoby to jednak możliwe bez współpracy z innymi przestępcami.



Wilno ostatnich lat rosyjskiego panowania nie należało do specjalnie bezpiecznych miejsc, chociaż władze carskie nie patyczkowały się ze schwytanymi bandytami – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/22/0/-/112/2/1/145220

W latach dwudziestych policja państwowa, całkiem nowa przecież i jeszcze bez ostatecznych procedur organizacja, miewała kłopoty z przestępczymi fachowcami o nierzadko międzynarodowej sławie, ale z czasem stała się groźnym i skutecznym przeciwnikiem ferajny. Donosiciele, znajomość środowiska, spryt i nos policyjny – przedwojenni śledczy z komisarzem Przygodą na czele nie mieli się



czego wstydzić. Gorzej było ze zdobyczami techniki. Dopiero tworzono bazy danych daktyloskopijnych i portretowych, nie wszędzie też docierały telefony. To zapóźnienie cywilizacyjne sprzyjało przede wszystkim wszelkiej maści oszustom.

Funkcjonariuszy Policji Państwowej ograniczały w dodatku przepisy prawne, bo na terenie Ziemi Wileńskiej nie wprowadzono jeszcze stanu wyjątkowego – nastąpiło to dopiero pod koniec 1924 roku. Pensje w policji nigdy nie były oszałamiająco wysokie, zatem dodatkowy dochód był mile widziany. Nie zawsze oznaczało to, że policjanci brali bezpośredni udział w przestępstwach, ale otrzymywane od nich informacje okazywały się bardzo cenne. Podobnie jak przymykanie oka na wiele spraw, a tym bardziej przymykanie obu oczu.

Wilno bardzo ucierpiało podczas dwumiesięcznej bolszewickiej okupacji w 1919 roku. Czerwonoarmiści zachowywali się jak zdobywcy, rabując, co tylko się dało. Wprawdzie prześladowali głównie najbogatszych mieszkańców, ale przy okazji wprowadzili typowe dla siebie metody zarządzania:

„Nawet urzędy użyteczności publicznej przestały funkcjonować – wspominała Aleksandra Piłsudska – ulice zalewała woda kloaczna. Oszczędności i zasoby bankowe zostały skonfiskowane. W ciągu kilku tygodni władze bolszewickie wydały przeszło tysiąc dekretów. Handel nie istniał; ludność zaopatrywała się w niezbędne produkty w drodze wymiany artykułów. Panował głód. Szalał tyfus i inne epidemie”<sup>[5]</sup>.

Po zjawieniu się władz polskich w kwietniu 1919 roku małżeństwo Szykowiczów zaczęło klepać biedę, ponieważ on, nie władając językiem polskim, nie był w stanie znaleźć posady. Żyli ze sprzedaży resztek swoich ruchomości i garderoby. Pewnego dnia Bolesław Szykowicz wyszedł na rynek celem spieniężenia czegoś i powrócił w towarzystwie młodzieńca, z którym poznał się na targu. Od tego dnia ów młody człowiek stał się jego nieodłącznym towarzyszem i stałym doradcą we wszystkich sprawach. Nowy przyjaciel okazał się nader sprytnym człowiekiem, umiejącym sobie doskonale radzić w życiu, więc

Szykowicz – zafascynowany jego osobowością – stał się posłusznym narzędziem w jego rękach i ślepyim wykonawcą woli silniejszej indywidualności.

Opatrznościowym młodzieńcem był nie kto inny jak Stanisław Zboński (choć według innych źródeł Zboński poznał Germanidę w domu swojego kolegi Szutowca [Szutowicza?], gdy służył jako lotnik wojskowy w Wilnie<sup>[6]</sup>). Mężczyzna zajmował się handlem końmi prowadzonym bez ryzyka strat materialnych, sprzedawał bowiem konie, za które nie płacił, a które... rekwirował, używając bezprawnie noszonego munduru wojskowego i sfałszowanych dokumentów. Szykowicz przystąpił do prowadzenia podobnego „handlu” bez ryzyka jako cichy wspólnik. Zaczęli razem odbywać wycieczki „handlowe” po okolicy dla zawierania transakcji „kupna”, skąd powracali, prowadząc jednego lub więcej koni, które sprzedawali na rynku lub w dalszym sąsiedztwie.

Szykowiczom zaczęło się powodzić względnie nieźle, mąż „zarabiał”, nie byli już przeto zmuszeni do sprzedawania dobytku. I byłoby jak w raju, gdyby nie amorek, który wdał się w tę sprawę i ze złośliwością urodzonego psotnika splatał im figła. Zboński, będąc wspólnikiem w interesach Szykowicza, uważał, że należy mu się spółka we wszystkim, łącznie z prawami małżeńskimi. Jako że Zboński prawo rekwizycji siłą przyzwyczajenia uznawał za jedyne mądre prawo, godne wprowadzenia w czyn, ciche marzenia o szczęściu we troje zamieniły się w jawne tendencje rekwizycyjne, skierowane pod adresem Germanidy.

Ponieważ jednak łatwiej ukryć owe marzenia, choćby im towarzyszyły najgłośniejsze nawet westchnienia, niż wyrażaną wprost chęć i zamiar rekwizycji, rzecz ta oczywiście nie ukryła się przed okiem męża, który nie wycofał się ze spółki, ale zaczął niedwuznacznie dawać Zbońskiemu do zrozumienia, że w jego domu mile widziany już nie jest. Robił mu afronty i skandale, jej również, niewinnej ofierze

wzbudzonych swym widokiem afektów, zatruwał życie, posądzając ją o niestałość.



Początkowo Zboński z Szykowiczem zajmowali się rekwirowaniem koni, udając mundurowych – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/3/736/7/1/106225

Ona – osoba nader mocna w swych postanowieniach – oczywiście nie dawała najmniejszego powodu do zazdrości, gdyż wierność małżeńską traktowała jako coś oczywistego dla honoru matrony polskiej. Nie wzbudzała też swym zachowaniem płomienia namiętności czy zdrożnych nadziei swego wielbiciela. Chłód ten działał jednak na młodzieńca w odwrotny do zamierzonego sposób, tak samo jak dmuchanie na żar: żądania jego stawały się bardziej natarczywe, wyznania żarliwsze, a aluzje w kierunku nieszczęsnego współnika – a jej męża – coraz przejrzyście.

To jest jedna wersja wydarzeń. Według innej Piekielna Mańka mieszkała w Wilnie ze swoim... bratem, którego przedstawiła

pierwotnie jako swego męża. Zboński, bywając u Szykowiczów, przekonał się niebawem, że to jest gniazdo złodziejskie, jakoż po pewnym czasie Szykowicz zaczęła mu proponować różne robótki delikatnej natury, na co on, mimo że żołnierz, zakochany w niej po uszy przystał.

Początkowo fałszował różne dokumenty, na mocy których otrzymywano aprowizację, umundurowanie i tym podobne dobra, dzięki czemu zdobył większą ilość żywności i odzieży. Sprzedawał je na bazarze i para kochanków miała za co hulać. Działo się to w lecie 1919 roku. Ale po dwóch miesiącach żandarmeria wszczęła dochodzenie. Stanisław Zboński nie czekał na wynik i opuścił koszary, ale pozostał w Wilnie. Przerzucił się na „dolinarstwo”, czyli kradzież kieszonkową, a potem został koniokradem.

Po pewnym czasie Szykowicz i Zboński zaczęli się mieć ku sobie, a gdy Bolesław to zauważył, zaczął robić „siostrze” awantury, żądając, aby Zboński przestał bywać w ich domu. Germanida jednak na żądania te nie reagowała i mawiała do Zbońskiego, aby nie przejmował się wstrętami czynionymi przez „brata” i bywał u nich oraz żeby rzucił wojsko i zajął się „poważnymi” interesami. Zboński usłuchał, zdezerterował z wojska i nawiązał bardziej zażyłe stosunki z Szykowicz.

Trudno dziś orzec, co tak naprawdę łączyło tych dwoje. Może to była wielka miłość, a może Piekielna Mańka po prostu posiadała naturalną umiejętność manipulowania ludźmi? Czy uwiodła Zbońskiego? Reporter warszawskiego pisma codziennego tak ją opisywał: „Typ rzadko spotykany w dziejach kryminalnych. Trzydziestoletnia Eugenia Zbańska (sic!), szatynka, średniego wzrostu, niezbyt ponętna, raczej brzydka”<sup>[7]</sup>. Co więc takiego miała w sobie, że była w stanie nakłonić Zbońskiego do popełnienia najokropniejszych czynów?

Germanida przejawiała wrodzony talent do manipulowania ludźmi, doprowadzając sztukę zwodzenia bliźnich do perfekcji. Była jak lisica potrafiąca rozgrywać męską rywalizację. Nauczyła się odczytywać cudze pragnienia, ale nie po to, by je szanować, ale by rządzić, czego

najlepszym dowodem był casus Zbońskiego. To jego rękoma, i oczywiście używanym przez niego rewolwerem lub nożem, siała postrach nie tylko na przygranicznych terenach Rzeczypospolitej, ale i na Mazowszu czy w Wielkopolsce. Miejsce nie miało znaczenia – wioska, miasto, pole, las – jej kochanek bez skrupułów realizował plan szatana w anielskiej skórze, w efekcie czego szlak ich wędrówki znaczył gęsto ściełający się trup... Germanida Szykowicz w zeznaniach Zbońskiego jawiła się potem jako kobieta niegodziwa, amoralna, zwodnicza i egoistyczna, która poprowadziła go do zguby.

„Dzieje jej – zapewniał inny warszawski dziennikarz – brzmią wprost jak fantastyczny romans kryminalny. Tak samo wygląda i ona sama. Brunetka 30-to letnia elegancko lecz skromnie ubrana, trzymająca się skromnie z niewinną kokieterią Błońska (sic!) wyglądem swoim niczem nie zdradza zwyrodniałej istoty, jaką jest w rzeczywistości. Prawą rękę trzyma zawsze w rękawiczce, ukrywając jej kalectwo. Ręka ta uschła jej, przegryziona przez jednego z mordowanych kochanków”<sup>[8]</sup>.

Tak naprawdę paraliż prawej ręki Janiny Szykowicz był spowodowany zapaleniem gruźliczym kości ramieniowej – część kości usunięto, przez co ręka ta działała słabiej. Mimo że kobieta była analfabatką i miała niesprawną prawą rękę, udało jej się zauroczyć Zbońskiego do tego stopnia, że namówiła go, aby zabił jej męża, notorycznego złodzieja i pijacznę.

Pewnego dnia Zboński zwrócił się do swego współnika z propozycją wyjazdu do Grodna w celach „biznesowych”, teren bowiem tamtejszy, jako dziewiczy pod względem ich „specjalności”, bardziej nadawał się do „operacji handlowych” od wyeksploatowanego, a tym samym mniej bezpiecznego terenu wokół Wilna. Partner w interesach bardzo chętnie przystał na propozycję, nęciły go bowiem spodziewany zysk i chęć odsunięcia rywala od przedmiotu – jeśli można użyć tego określenia – jego zabiegów.

Wspólnicy wyjechali do Grodna, skąd po paru dniach powrócił jedynie Zboński – bez koni i bez współnika. Zjawił się u swej wybranki

serca, a na pytanie zaniepokojonej losem męża kochającej małżonki odparł, że ten został zatrzymany przez żandarmów, ponieważ nie posiadał dokumentów. Nie ufając zbyttnio opowieściom o żandarmach, czuła małżonka nie przestawała nalegać na Zbońskiego, aby powiedział prawdę, co się stało z jego towarzyszem wyprawy. Tak przynajmniej brzmiała jej wersja.

Po długich naleganiach Zboński wyznał, że zostali zgarnięci przez bolszewików i jemu udało się ująć pogoni, zaś mąż Szykowiczowej wpadł w ich ręce i prawdopodobnie więcej nie powróci. Zboński nie ustawał w swych miłosnych zabiegach i gdy ból po stracie męża złagodził czas dobroczyńca, pokonana stałością Germanida wpadła w objęcia adoratora. Możemy tylko snuć przypuszczenia na temat tego, ile w tej decyzji było uczucia, a ile chłodnej kalkulacji, i zakładać optymistycznie, że może rzeczywiście jakieś uczucie zakiełkowało w Germanidzie, pobudzone jedynie naturalną w tej sytuacji troską o własny los. Samotna kobieta w mieście targanym wojenną zawieruchą i pełnym hulającego elementu przestępczego mogła potrzebować męskiej opieki.





Grodno. Panorama miasta z dzielnicy Łosośna – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/9/1396/1/1/229680

Ale nawet w miłości nie ma nic za darmo. Teraz na celowniku Piekielnej Mańki znalazł się jej brat (według akt sądowych miał mieć na imię Aleksander, ale nie wiadomo, czy chodzi o tego samego krewnego), który mieszkał w Grodnie. Nasza czarna wdowa zażądała od kochanka, aby usunął go ze świata, gdyż groził jej, że jeśli nie zerwie ze Stanisławem Zbońskim, da znać na policję. Stanisław spełnił i to żądanie<sup>[9]</sup>.

„Tegoż dnia przed południem – wspominał beznamietnie Stanisław Zboński – udaliśmy się na Łosośnę, lecz tam nic nie skorzystaliśmy. Gdy zapadł wieczór, poszliśmy na spoczynek i położyliśmy się koło stogu siana. Bolesław wkrótce usnął. Korzystając z tej okazji, wydobyłem z kieszeni składany nóż i uderzyłem go dwa, czy trzy razy w kark, od których to uderzeń Bolesław nie przychodząc do przytomności zmarł. Chcąc ukryć ślady, nawaliłem na niego siana, przykryłem dobrze

i udałem się do Grodna, skąd pociągiem wyjechałem do Wilna i przyszedłem do mieszkania Szykowicz, której oznajmiłem, że jej brat już nie żyje. Ona była bardzo zadowolona, tylko mówiła, żeby to się nie wykryło”<sup>[10]</sup>.

Przypuszczam jednak, że oba zabójstwa – męża i brata – dotyczą tej samej osoby, ponieważ prasa często myliła mężczyzn. Ba, Piekielna Mańka nawet Zbońskiego przedstawiała jako swego brata – tak jak w czasie libacji w grodzieńskiej kwaterze pewnego podchorążego. Z doniesień gazetowych wynika, że Stanisław Zboński zamordował wtedy tego podoficera i włożył jego mundur, by go wykorzystywać do swych niecznych celów.

Prawdopodobnie gdzieś w pierwszej połowie 1920 roku, po powrocie do Wilna, legitymując się dokumentami zabitego podoficera, popełnił wiele kradzieży i oszustw. Wkrótce powinęła mu się noga, gdyż władze wojskowe aresztowały go za fasunek na podstawie fałszywych dokumentów. W ciupie siedział jednak jako niejaki Krauze. Podczas ewakuacji więźniów, która była efektem zbliżania się bolszewików, udało mu się uciec. Gdy sowieci zajęli miasto, zameldował się u bolszewickich władz jako powracający z Niemiec do Łotwy jeniec wojskowy Ilja Getmanow.

Komenda miasta przydzieliła go do kompanii etapowej, skąd zdezerterował. Według innej wersji został pracownikiem kancelarii wojskowej, skąd ukradł stertę książeczek wojskowych, które sprzedał na bazarze, a potem wrócił do „doliniarstwa”. Mając dokumenty na nazwisko krasnoarmiejca, swobodnie grasował po mieście i zajmował się rabunkiem.

Koniec wojny w Europie w listopadzie 1918 roku to dla Wilna dopiero początek ostatecznych zmaganiań o to, czyje to miasto ma być: litewskie, rosyjskie czy polskie. 1 stycznia 1919 roku polska samoobrona przejęła miasto z rąk zrewoltowanych żołnierzy niemieckich, ale pięć dni później musiała oddać Wilno bolszewikom, wśród których było wielu Białorusinów. Gdy w wojnie polsko-bolszewickiej, toczącej się w roku



1920, Polacy musieli wycofać się z Kresów Wschodnich, 14 lipca 1920 roku Armia Czerwona znów zajęła Wilno.

Bolszewicy wprowadzili tam swoje rządy, ale nie trwały one długo, bo po przegranej Bitwie Warszawskiej musieli uciekać na wschód. 27 sierpnia 1920 roku oddali Wilno Litwinom, a ci natychmiast ogłosili, że jest to stolica ich tworzącego się państwa. Za namową Piłsudskiego armia generała Lucjana Żeligowskiego 9 października 1920 roku bez oporu zajęła Wilno i okolice, a trzy dni później generał proklamował utworzenie państwa o nazwie „Litwa Środkowa”, ze stolicą w Wilnie.

W jego skład wchodziły trzy powiaty Wileńszczyzny. Godłem tego quasi-państewka miała być litewska Pogoń i Biały Orzeł. Józef Piłsudski miał tajny plan, aby do Litwy Środkowej Żeligowski z czasem przyłączył Litwę Zachodnią (Auksztotę, Żmudź i Suwalszczyznę) oraz Litwę Wschodnią (część Białorusi wraz z Mińskiem). Miano w ten sposób utworzyć (na wzór szwajcarski) państwo o trzech kantonach, z obowiązującymi językami polskim, litewskim i białoruskim. I to państwo po pewnym czasie miało utworzyć federację z Rzeczpospolitą Polską. Plan ten nie powiódł się ze względu na wielki opór Litwinów kowieńskich<sup>[11]</sup>.

U schyłku 1921 roku Żeligowski przekazał władzę w Litwie Środkowej rządowi cywilnemu, na czele którego stanął Aleksander Meysztowicz – polski ziemianin, który niegdyś uczęszczał razem z Piłsudskim do gimnazjum w Wilnie. Później jednak stał się jednym z głównych zwolenników współpracy z Rosją carską i jako uczestnik odsłonięcia w Wilnie pomnika Katarzyny II w 1904 roku zyskał pogardliwe miano „kataryniarza”. Meysztowicz w 1922 roku przeprowadził wybory do Sejmu Wileńskiego, którego posłowie zdecydowali o przyłączeniu Wilna do Polski. Sejm Rzeczypospolitej zaakceptował tę decyzję<sup>[12]</sup>.

Ale wróćmy do roku 1920. Ponieważ Germanida nie była zadowolona z dokonywanych drobnych przestępstw, zaczęła myśleć o jakiejś „poważniejszej” robocie – marzyło się jej wypłynięcie na szersze wody. W tym celu wypuściła się na miasto, aby dokładnie zbadać teren

i opracować plan strategiczny. W tym czasie dla zatarcia śladów parka przeniosła się na ulicę Kalwaryjską i tam wynajęła mieszkanie u pewnego małżeństwa, gdzie mąż zajmował się szmuglem, dzięki czemu żona zostawała sama.

Piekielna Mańka dokładnie zbadała sytuację finansową małżeństwa, z której wynikało, że posiada ono 5000 marek polskich i sporo wartościowej garderoby, dlatego też kobieta postanowiła zabić żonę podczas nieobecności jej małżonka. O zamordowaniu swojej gospodyni Zboński opowiadał tak:

„Ja pracowałem trochę w swoim zawodzie [jako szewc – dop. J.M.], lecz zarobek ten nie wystarczał na życie. Pewnego wieczoru przyszła do warsztatu Szykowicz i oświadczyła, że kobieta u której mieszkaliśmy pozostanie całą noc sama, więc jest dobra sposobność uduszenia jej i zabrania pieniędzy i rzeczy.

Wieczorem przyszedłem do domu i rozpoczęliśmy wspólną grę w karty, która trwała do godz.10-ej. Gospodyni położyła się spać, wtedy Szykowicz powiedziała, żeby okazji nie spuścić, przedtem sprawdziła, że kobieta rzeczywiście już usnęła.

Ja wszedłem do tego pokoiku, chwyciłem ją za gardło i zacząłem dusić. W tym trakcie kobieta się obudziła i pomiędzy nami wywiązała się walka, w czasie której ja z nią upadliśmy na ziemię. Kobieta usiłowała krzyczeć, lecz ja, nie chcąc aby ona podniosła alarm wsadziłem jej rękę w usta, którą ona zaczęła kąsać. Szykowicz widząc to podbiegła i schwyciwszy ją za gardło udusiła”<sup>[13]</sup>.

Trupa zamknęli w skrzyni i nałożyli nań dla niepoznaki produktów spożywczych, po czym rozpoczęli plądrowanie mieszkania. Pomimo skrzętnych poszukiwań pieniędzy nie znaleźli, zrabowali więc tylko rzeczy i zamknawszy mieszkanie na klucz, który wyrzucili gdzieś po drodze, wynieśli się na miasto. Część łupu od razu sprzedali, resztę pozostawili dla siebie. Tak oto dokonał się wspólny zbrodniczy chrzest tej zwyrodniałej pary.

O dziwo, w 1920 roku nikt nie podejrzewał Szykowicz i Zbońskiego o zabójstwo ich gospodyni. Mimo to, ponieważ polska policja już usilnie poszukiwała Zbońskiego za szereg wcześniejszych przestępstw, para postanowiła zmienić rewir łowiecki. Ich wybór padł na Warszawę. Po drodze nie obyło się jednak bez przygód – w Lidzie, z powodu podejrzeń natury paszportowej, zostali zatrzymani przez żandarmerię. Ale dzięki sprytowi Piekielnej Mańki udało się im wylegitymować fałszywymi dokumentami i ruszyć w dalszą drogę. Inne źródła podają z kolei, że do incydentu doszło w pociągu, gdy natknęli się na żandarmów, którzy podejrzewali, że Stanisław jest dezterterem. Lecz Janina przekonała ich, że pochodzi on z „dobrej litewskiej szlachty”, a w czasie wojny nabawił się ciężkiej choroby i właśnie wiezie go do lekarza specjalisty. Żandarmi uwierzyli<sup>[14]</sup>.

Jak opisuje Monika Piątkowska w swoim opracowaniu *Życie przestępcze w przedwojennej Polsce*, fałszywe ptaki w wyższych sferach można było wówczas spotkać na każdym kroku. Barwna i liczna grupa przedwojennych oszustów podających się za osoby urzędowe lub arystokratów wyróżniała się na tle innych przedstawicieli branży bezczelnością i fantazją. W Katowicach analfabeta Antoni Antoniewicz przez długi czas udawał... dziennikarza. Szantażował nawet lokalnych przedsiębiorców, iż jeśli mu nie zapłacą łapówki, „to ich opisze”. Najlepsi działali bez kłopotów przez całe lata, oszukując ludzi co do swego majątku, wykształcenia, zawodu i znajomości.

Oszustom pomagały w tamtych latach brak telefonów, zwłaszcza na prowincji, słaba komunikacja między poszczególnymi jednostkami policji, ludzkie przyzwyczajenia, które w osobach dobrze ubranych kazały widzieć ludzi zamożnych, a wreszcie burzliwa historia. Po I wojnie światowej pojawiły się na terenie Polski całe szwadrony fałszywych rosyjskich hrabin, baletmistrzów i księżąt podających się za uciekinierów z bolszewickiej Rosji. Towarzyszyły im damy dworu, żony generałów i sami generałowie, których naturalnie personaliów nikt nie mógł potwierdzić<sup>[15]</sup>.

W końcu zdesperowane władze zareagowały. Jesienią 1925 roku prasa zawiadamiała:

„Wojewoda nowogrodzki, generał Januszajtis, zwrócił się do władz wojskowych z prośbą o zezwolenie, aby funkcjonariusze policji państwowej na terenie jego województwa mogli od podróżujących kolejną osób wojskowych żądać wylegitymowania się, gdyż stwierdzono, że w powiatach kresowych bandyci przebierali się w mundury wojskowe, chcąc uchronić się od kontroli dokumentów osobistych, przeprowadzanej przez policję u podróżującej publiczności cywilnej”<sup>[16]</sup>.

## Rozdział III

„Rzadko które miasto w Europie – zapewniał w połowie lat dwudziestych przedstawiciel „Kurjera Warszawskiego” – posiada warunki, tak korzystne i sprzyjające pięknemu rozwojowi, jak Warszawa. Położona nad majestatyczną rzeką; na wzgórzach, ciągnących się nieprzerwanie od północy na południe; blisko (miejscami – na północy oddalona) od brzegu, posiada rozległy i piękny dokoła krajobraz, zwłaszcza, że Praga niżej jest położona i widnokrąg roztacza się bardzo szeroko. [...]

Cudzoziemcy dziwią się niezrozumiałemu dla nich lekceważeniu hojnie od natury danego bogactwa w postaci wody nad stokami wzgórza. [...] Co dziś widzimy na brzegach Wisły w stolicy kraju, jest hańbą i wstydem. Co powinno jaśnieć i być punktem dumy, stało się zabrudzonym, nędznym miejscem, jakby obozowiska. Uliczki, prowadzące do Wisły, są w przeważnej większości zapuszczone, ubogie i marne. [...] Wybrzeże, z małymi wyjątkami, jest skandalicznie zapuszczone. [...] Wszystko, jakby chwilowe, tymczasowe; przeważnie zaśmiecone, zbite w kupę nędznych ruder, lub rozstawione nudno szablonowymi budynkami wśród osypisk piasku, kurzu i brudów, naniesionych ze wszystkich kątów Powiśla”<sup>[1]</sup>.

Podobno jakiś globtroter z anegdoty, który raz przyjechał do Warszawy, nie mógł z niej wyjechać, tak był zachwycony. „Jedyne miasto na świecie, gdzie można odpocząć – nie ma nic do oglądania”. A tymczasem w opisach warszawskiego międzywojnia dominuje przekaz pozytywny i sentymentalny...



Druga Rzeczpospolita – kraj najwspanialszych okazów ludzkich i najbierniejszego, glinianego społeczeństwa – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn.

3/1/0/8/6449/1/1/220019

Na jednym jego biegunie Wieniawa-Długoszowski i Skamandryci brylują w rozlicznych kabaretach. Na drugim, owszem, są przestępcy, ale tacy we frakach – elegancko, w białych rękawiczkach otwierający bankowe sejfy. A jeśli już pojawia się jakiś prawdziwy zakapior z majchrem w dłoni, to jakby żywcem wyjęty z Wiecha czy Grzesiuła. Cwany, charakterny chłopak, może łobuz, ale honorowy i w tym wszystkim sympatyczny. Rzeczywistość była zupełnie inna.

Jak zauważył Wojciech Lada: „Życie przestępcze międzywojnia w większości tonęło w brudzie i biedzie”. Historyk w tekście zatytułowanym *Najgorsze dzielnice przedwojennej Warszawy. Czy dzisiaj też bałbyś się pojechać tam po zmroku?* wskazał, że: „Prawdziwe zbrodnie rodziły się z nędzy, w dzielnicach, do których nawet za dnia strach było



się zapuszczać. Nie można tam było ufać nawet dzieciom, wychowywanym przez ojców-złodziei i matki-prostytutki”<sup>[2]</sup>. Zaznaczył również:

„Tylko wspólne dochody wystarczały na utrzymanie, dlatego do budżetu dorzucały się także dzieci, gdy tylko podrosły na tyle, by móc kontynuować rodzinny proceder. Dla wychowywanych w takich warunkach pokoleń przestępstwo stawało się czymś naturalnym. Na gwałtowny wzrost przestępczości już w pierwszej połowie lat 20. nie trzeba było długo czekać”<sup>[3]</sup>.

Według Lady przyczyna takiego stanu rzeczy była wszędzie taka sama. Panowała w nich skrajna bieda, a po zaborach odziedziczono powszechną niechęć do policji. Warunki mieszkaniowe były zaś równie złe, choć istniały „miejsca, przy których robotnicze dzielnice wydawać się mogły niemal rajem bezpieczeństwa i luksusu. Prawdziwe warszawskie slumsy – to Podskarbińska na Grochowie, baraki na Żoliborzu, Moczydło, ale przede wszystkim Anopol, gdzie w barakach wybudowanych podczas I wojny światowej mieszkały setki rodzin”<sup>[4]</sup>.

Każda z dzielnic podmiejskich stolicy miała swoje dobrze sobie znane indywidua, które żyły kosztem kupców, handlarzy lub drobnych przedsiębiorców. Osobnicy ci byli agresywni, nie przebierali w środkach. To, że nie łączyli się w zorganizowane bandy, w niczym im nie przeszkadzało. Przeciwnie, zapewniało im większą bezkarność. Działając w bandzie, terrorysta narażał się na zdradę, na rozgłos i w razie zdemaskowania na groźbę wysokiej kary.

Dla pojedynczego opryszka niebezpieczeństwo przedstawiało się inaczej: w razie ingerencji policji do sprawy sądowej dochodziło jedynie z prywatnego oskarżenia. A kto chciał ponosić koszty sądowe, ryzykując przy tym odwet? Toteż na terror najczęściej narażeni byli właściciele sklepów spożywczych, gdzie prowadzili handel groszowy, lub małe kawiarenki czy sodowiarnie.

Ale takie plotki nie interesowały naszej parki. Dlaczego w 1920 roku przenieśli się do Warszawy? Być może ze względu na trwający plebiscyt,

a może ze względu na epidemię tyfusu, która wtedy zaczęła szaleć na Kresach? A może instynktownie wyczuli, że grunt pali im się pod nogami? Romantyczna część tej historii mówi, że Zboński pragnął przedstawić Germanidę swej rodzinie, a głównie matce, mieszkającej ze swym kochankiem na jednej z bocznych ulic Warszawy.

Szanowna mama i przybrany ojczulek Zbońskiego również zajmowali się „rekwizycją” różnych rzeczy, dokonywaną jednak bez użycia munduru i sfalszowanych dokumentów, a wprost za pomocą własnej zręczności. Jednym słowem było to złodziejskie stadło, zaś młody Zboński był lustrzanym odbiciem, jakby „dwa w jednym”, tej mistrzowskiej w swoim zawodzie pary.

Zboński przedstawił Piekielną Mańkę jako swoją małżonkę i ulokował się wraz z nią w mieszkaniu matki. Wybór lokum nie był podyktowany wyłącznie względami sentymentalnymi. Zboński dostał wezwanie na komisariat – możliwe że w związku z dokumentami, które przedstawił prawdopodobnie przy dopełnianiu obowiązku meldunkowego. Dokumenty były bowiem fałszywe. Mężczyzna na komisariacie oczywiście się nie pojawił, za to dłuższy czas ukrywał się na strychu domu, w którym mieszkała jego matka.

Podobno życie lokatorów nie przypominało rodzinnej sielanki, a osobą, która najbardziej cierpiała z powodu całej sytuacji, miała być Szykowicz. „Ponieważ ona czystością swej anielskiej duszy – pisał wyraźnie zauroczony i biorący stronę Germanidy redaktor „Nadniemeńskiego Kurjera Polskiego” – zbyt jaskrawo odbijała się na tle tej zbrodniczej rodziny i sprawiała swą osobą nie miłą dywersję (czyli jak matka mówiła do syna, przez głupotę gotowa ich kiedy «wsypać»), przeto postanowiono się jej pozbyć”<sup>[5]</sup>. Los Germanidy był przesądzony.

W opowieściach o sposobach, jakimi chciano się jej pozbyć, Szykowicz wykazywała się jednak pewnymi niekonsekwencjami. Opowiadała bowiem o znęcaniu się nad nią jej partnera, to znowu przedstawiała go jako swego „rycerza na białym koniu”. Ale nie uprzedzajmy faktów i oddajmy głos poszkodowanej.

Według niej Zboński, podjudzany przez matkę i jej kochanka, nie chcąc gwałtowną śmiercią żony wzbudzać podejrzeń co do swojego udziału w morderstwie, postanowił ją systematycznie katować, aby w ten sposób doprowadzić ją do choroby, a następnie zgonu. Ponieważ sceny podobne nie mogły się odbyć po cichu, bez krzyków i hałasów, kochanek matki zwrócił Zbońskiemu uwagę na niebezpieczeństwo podobnego postępowania i doradził mu, aby swoje eksperymenty czynił poza domem. Szykowicz, ciesząca się dobrym zdrowiem, nie dawała nadziei rychłego zgonu, zatem matka postanowiła przyspieszyć upragnioną chwilę.

Pewnego wieczoru zaproponowała pójście do teatru. Przed wyjściem namówiła Zbońską do spożycia kotleta, tłumacząc, że do końca przedstawienia zanadto się wygłodzi. W połowie pierwszego aktu Szykowicz poczuła się bardzo źle, więc mąż wziął ją na ręce i zniósł do dorożki, po czym w podobny sposób przetransportował do mieszkania. Po zjawieniu się matki począł jej czynić wymówki, że chce mu żonę otruć, i zapowiedział, że nie pozwoli matce nastawać na jej życie.

Sprowadzono doktora, ten zaś po zastosowaniu pierwszych środków pomocy, kazał robić gorące okłady na żołądek, których przygotowaniem i stosowaniem zajęła się matka. Po rozpięciu stanika zza koszuli wychylił się medalionik, który Szykowicz nosiła na szyi. Matka, spostrzegłszy bibelot, rzuciła się na niego ze zdumieniem i przerażeniem, a gdy go otworzyła, ujrzała fotografię znajdującą się wewnątrz. Rozpoznała swoją sześcioletnią córkę, którą oddała w swoim czasie na własność pewnej rodzinie zamieszkałej w Rydze. Okazało się, że Szykowicz jest właśnie tą oddaną kiedyś córką rodzoną, a siostrą swego kochanka-męża.

„Nie będziemy opisywać rozrzewniającej melodramatycznej sceny – roztkliwił się ławowierny redaktor „Nadniemeńskiego Kurjera Polskiego” – jaka wedle słów opowiadającej rozegrała się w związku z cudownym odzyskaniem córki przez matkę, a matki przez pozbawioną ciepła skrzydeł macierzyńskich córkę.

Zwykle pióro dziennikarskie, maczane w atramencie, nie jest w stanie oddać tych scen, godnych pędzla maczanego w złocie słońca i błękitie jasnego nieba i dlatego zamykamy ten rozdział wyrażeniem nadziei, że fantazja poety pozwoli nam kiedyś ujrzeć uplastycznienie tych wzruszających przeżyć na płótnie Edenu czy Liry. Nadmienimy jedynie, w celu powstrzymania cisnących się na oczy czytelników łez rozczulenia, że badany Zboński opowiada wręcz odmiennie całą tę historję, którą nazywa od początku do końca «łgarstwem»<sup>[6]</sup>.

Ta nieprawdopodobna historia zrodziła się zapewne w nieograniczonej wyobraźni Piekielnej Mańki, nie znalazła bowiem swojego potwierdzenia w rzeczywistości. Wiadomo na pewno, że w pewnym momencie Szykowicz i Zboński przenieśli się do innego mieszkania, gdzie mężczyzna bez żadnych problemów zameldował się, używając fałszywego dokumentu. Oboje sfalszowali dokumenty – użyli metryki Janiny Zbońskiej, jego zmarłej w 1901 roku w wieku ośmiu lat siostry – i zaczęli podawać się za małżeństwo. Potem Sąd Okręgowy w Warszawie wyrokiem z 23 grudnia 1924 roku za „przywłaszczenie nienależnego stanu cywilnego” skaza Stanisława Zbońskiego na dwa lata więzienia, a Janinę Szykowicz na półtora roku.

W Warszawie nasza para na dobre rozpoczęła swą zbrodniczą karierę. Działali według ustalonego schematu: Piekielna Mańka zwabiała mężczyzn na Cmentarz Powązkowski, gdzie Stanisław ich mordował, a ciała chowali w grobowcach. Zbońskiemu czegoś chyba jednak ciągle brakowało, bo wykazał się dodatkową inicjatywą – zgwałcił kilka kobiet, które przyszły na cmentarz, a potem je zamordował. Cmentarz okazał się też pechowy dla „hetmana” kozackiego Danczenki, członka misji wojskowej marionetkowego rządu ukraińskiego. Padł on ofiarą kłosa Janiny, która uwiodła go, udając przed nim księżniczkę Woroniecką<sup>[7]</sup>.

Jak zauważył Marek Bogdan Kozubel, w latach 1918–1920 nad Dnieprem powstało „[...] wiele oddziałów militarych, przeważnie o charakterze nieregularnym, którymi dowodzili watażkowie zwani

atamanami, na wzór przywódców Kozaków zaporoskich z epoki nowożytnej. Mimo romantycznych nawiązań do przeszłości stali się znani głównie z antysemickich pogromów, niesubordynacji względem władz Ukraińskiej Republiki Ludowej oraz nierzadko zwykłego bandytyzmu”<sup>[8]</sup>.

Ten sam historyk zaznaczył:

„Po nieudanym puczu atamana Wołodymyra Oskilky Petlura<sup>[5\*]</sup> zmienił swoje nastawienie do *atamańszczyzny* i rozpoczął formowanie w pełni regularnej armii oraz zaostrzył swe postępowanie względem niezdyscyplinowanych watażków. Kolejne zmiany przyniósł okres od września do grudnia 1919 roku, gdy Dyrektoriat ponownie skorzystał ze wsparcia atamanów podczas wojny z Siłami Zbrojnymi Południa Rosji generała Antona Denikina. Współpraca rządu URL z watażkami nie przyniosła jednak oczekiwanego rezultatu, więcej – trzech atamanów: Omelan Wołoch, Mykoła Danczenko i Juchym Bożko dokonało puczu w miejscowości Lubar, gdzie próbowali obalić Petlurę i przeciągnąć resztę sił URL na stronę bolszewików. Mimo że zamach stanu powiódł się tylko częściowo (puczyści zrabowali skarb URL), to doprowadził do załamania się frontu i przejścia wojsk ukraińskich do walki partyzanckiej, a rząd do udania się na emigrację”<sup>[9]</sup>.



Cmentarz na Powązkach – jeden z rewirów łowieckich Zbońskich – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/40/O/11/73/141173

Jak donosił „Kurjer Warszawski”:

„Jeszcze w r. 1918<sup>[6\*]</sup> podczas pamiętnych kombinacji politycznych niemiecko-ukraińskich, bawiła w Warszawie czas dłuższy, w hotelu niemieckim przy ul. Długiej, delegacja ukraińska, z niejakim Daczenką na czele, ów Daczenko zginął wówczas w zagadkowy sposób. Daczenko, nie znając miasta, natknął się na ul. Długiej na szykowną, przypadającą mu do gustu młodą kobietę, którą była Gertruda Zboińska. Ukrainiec



zapałał do nieznanym tak gorącym afektem, że oświadczył gotowość ożenienia się z nią. Chętna pozornie na to Zbońska zaproponowała Daczence udanie się z nią do rodziców na Powązkach i gdy tak zakochana para znalazła się wieczorom na ul. Okopowej, na pustkowiach za pl. Nędzą, zaszedł z tyłu Zboński i wystrzałem z rewolweru w głowę położył delegata ukraińskiego trupem na miejscu. Trupa obrabowano ze wszystkiego, co miał przy sobie i w ten sposób uniemożliwiono stwierdzenie tożsamości osoby. Okoliczności tej zbrodni nie były dotychczas znane”<sup>[10]</sup>.

Historię uzupełniał reporter „Nadniamińskiego Kurjera Polskiego”, który pisał:

„Poznawszy się w Warszawie z pewnym członkiem misji ościennego państwa, Szykowicz uplanowała diabelski spisek, który skrupulatnie zrealizowano. Namówiła go na pójście z wizytą do krewnych i w tym celu wyprowadziła na Powązki, gdzie w pobliżu żydowskiego cmentarza został zamordowany i obrabowany. Potem udali się [Szykowicz i Zboński – przyp. autora] do hotelu, skąd zabrali wszystkie rzeczy, których część sprzedali, część Zboński zostawił dla siebie, a nawet z jednych spodni zrobił prezent kochankowi swojej matki. «Członek zagranicznej misji – wspominał Zboński – miał złote zęby i Zbońska kazała mi wybić je, lecz ja się na to nie zgodziłem»”<sup>[11]</sup>.

Po pewnym czasie właściciele grobowców zaczęli odkrywać nieznanne zwłoki w rodzinnych pieczarach. Na cmentarzu zaroilo się od policji, więc Stanisław i Germanida przestali się tam pojawiać. Terenu do łowów jednak nie brakowało. Krainę nieograniczonych możliwości stanowiły najbrzydsze wjazdy do Warszawy znajdujące się od ulicy Górczewskiej i od Powązek, tamtędy bowiem wjeżdżało się już nie tylko w koszar przedmieść, ale w sam środek wrzodu problematyki społecznej i prościuteńko w tragedię kwestii żydowskiej. To już jednak temat na inną książkę.

Na przełomie lutego i marca 1922 roku „Gazeta Poranna 2 Grosze” informowała, że w lesie między Miłosną a Wawrem, na dziesiątym

kilometrze od Warszawy znaleziono zwłoki zamordowanej kobiety niewiadomego nazwiska. Trup leżał już od kilku dni, albowiem znajdował się w stanie rozkładu. Dzień później ta sama jednodniówka donosiła o serii zagadkowych morderstw, charakteryzujących się zbliżonym *modus operandi*:

„Od pewnego czasu słyszy się stale o znalezionych tu i owdzie trupach kobiet. Trupy te są zawsze odzierane z wierzchniej odzieży i mają na sobie znaki od uderzenia tępym narzędziem. Wynika z tego, że morderstwa te dokonywane są według jednego systemu, należy przeto przypuszczać, iż działa tu jedna ręka. W ciągu ostatnich dwóch tygodni znaleziono już 7 takich trupów w okolicach Warszawy, Rakowca, pod Ożarowem, Otwockiem, Pruszkowem, w lesie między Miłosną a Wawrem i w innych okolicach. Należy zwrócić jeszcze uwagę na to, że dzieje się to w pobliżu torów kolejowych.

Wczoraj donosiliśmy o jednym takim wypadku, dziś znowu wypada nam zanotować o dwóch trupach kobiet, znalezionych w pobliżu toru kolejowego na łąkach folwarku Świącice, (pow. błoński) i w zagajniku majątku Teresin (pow. sochaczewski). Oba trupy odarte są z wierzchniej odzieży i na obu są ślady uderzeń tępym narzędziem. Twarze są podrapane, co wskazuje, że ofiary stoczyły z mordercą walkę.

Zaznaczyć trzeba, że w żadnym wyżej podanym wypadku nie ustalono nazwisk zamordowanych kobiet. Kto wie, czy ofiary te nie są wciągane podstępnie przez jakiegoś okrutnika z dalszych stron, skoro dotychczas nie dało się ustalić, ani jednego nazwiska pomordowanych kobiet. Czy nie należałoby na tajemnicze mordowanie kobiet zwrócić baczniejszej uwagi władz policyjnych”<sup>[12]</sup>.

# GAZETA PORANNA

2 GROSZE

Przedpłat: wysłania w Warszawie 100 mk., z odpowiednio 100 mk. na prowincji 150 mk., zagranicą 150 mk.  
Pocztowe konto ceglowne № 104.

Ogłoszenia: w dzień pracy w każdej godzinie po 20 mk. — w dni wolne po 30 mk. — w niedzielę i święta po 40 mk. — w ogłoszeniach w rodzaju ogłoszeń o sprzedaży nieruchomości po 100 mk. — ogłoszenia o sprzedaży nieruchomości w rodzaju ogłoszeń o sprzedaży nieruchomości po 100 mk. — ogłoszenia o sprzedaży nieruchomości w rodzaju ogłoszeń o sprzedaży nieruchomości po 100 mk. — ogłoszenia o sprzedaży nieruchomości w rodzaju ogłoszeń o sprzedaży nieruchomości po 100 mk.

Redakcja i Administracja: Zgoda № 5, tel. red. 275-11  
Ekspedycja " " " " 230-04  
Ekspozytów redakcja nie zwraca. " " adm. 20-68

Cena numeru 20 marek.

Skrytka pocztowa № 86.

## Tajemnicze morderstwa kobiet. 9 niewyjaśnionych morderstw.

Od pewnego czasu słyszy się stale o znalezionych tu i owdzie trupach kobiet. Trupy te są zawsze odziane z wierzchniej odzieży i mają na sobie znaki od uderzenia tępem narzędziem. Wynika z tego, że morderstwa te dokonywane są według jed-

nego systemu, należy przeto przypuszczać, iż działa tu jedna ręka. W ciągu ostatnich dwóch tygodni znaleziono już 7 takich trupów w okolicach Warszawy, Rakowca, pod Ożarówem, Otwockiem, Pruszkowem, w lesie między Miłosną a Wawrem i w

### SUPERFOSFATY i ŻUZLE THOMASA

należące do masy upadłości K. Wojdaka i znajdujące się na składzie w Halcach Mrówskich są do sprzedania. Szczegółowe informacje udziela Syndyk masy upadłości **Adwokat Mięczyński Szczefski, Warszawa, Elektoralna 28** w godzinach pomiędzy 5—7 po poł. 3171

D. 26/II 1922 r. został pociągawiony Związek małżeński **P. Witolda Janiszewskiego z p. Haliną Stanisławową**. Młodej parze „Szczęść Boże”. 3174

### 10,000 mk. nagrody.

Zniżył foksterjer, szczeniaki pięciomiesięczne, z obróbką skórzaną-czerwoną. Wabi się „Dux”. Odprowadzić: **Ba-gateln 13-4.**

### 200 klaczy

(przeważnie hodowlanych)

### 1150 watachów

rewindykowanych z Niemiec

Warszawski Urząd Wojewódzki będzie sprzedawał w dniu 6, 7, 8, 9 i 10 m. rca r. b. w drodze przetargu publicznego rolnikom bez różnicy miejsca zamieszkania. Przetarg zaczyna się będzie od godz. 10-ej rano w Warszawie przy ul. Litewskiej N 3 w Nowym Tatarsku. Z powyższej ilości około 100 sztuk koni ciężkiego typu można nabywać wazy bez ograniczeń. 20ca.1.1176

### ZYWNOSĆ dla GŁODNYCH

w ROSJI  
Amerykański Wydział Ratunkowy  
Jasna 11, II-le piętro.

### Każdy kupiec

widzieć być na Targu Poznańskim  
19 - 27. marca 1922.  
2x11.11008

Nawet prasa zwróciła uwagę na szereg zastanawiających zabójstw

Dopiero po kilku latach warszawska prasa zaczęła rozpisywać się o skali przestępczej działalności Szykowicz i Zbońskiego. Podobno w Warszawie Stanisław zorganizował bandę „Czarnej ręki”, która miała napadać na dwory na prowincji. O podobnych codziennych napaściach donosiły posterunki policyjne we wszystkich rejonach kraju, więc wyczyny Zbońskiego i jego bandy nie były czymś wyjątkowym. Realia tamtych czasów przedstawia Monika Piątkowska, według której tej

„[...] okrutnej powodzi napadów złodziejskich band nie oparły się zamożna i mało zniszczona Wielkopolska, spokojne Pomorze, biedująca na małych poletkach Małopolska, rubieże wschodnie, a nawet podwarszawskie gminy [...]. Bandytym sprzyjała w ówczesnych latach nawet architektura: ogrodzone lekkim płotkiem, niskie, drewniane lub

gliniane i kryte słomą chaty można było łatwo sforsować: złodzieje wdzierali się do wnętrza przez dach albo rozbijali szyby w oknach i brali dom szturmem. [...]

Charakterystyczną cechą prowincjonalnych napaści, bez względu na rejon kraju i lata, w jakich się zdarzyły, było ich niebywałe i niepotrzebne okrucieństwo. Ofiary torturowano i zabijano bez powodu. [...] Okrucieństwo, z jakim traktowano ofiary, i zupełny brak empatii nie były, jak dowodziły policyjne kroniki czy prasowe doniesienia, uzależnione od płci rozbójnika. Wiejskie dziewczęta, które w kryzysowych latach również zajęły się bandytyzmem, wcale nie postępowały łagodniej”<sup>[13]</sup>.

Dzięki relacjom prasowym znamy pewne szczegóły z warszawskiego epizodu w bandyckiej karierze Zbońskich, jednak niemożliwością jest ustalenie pełnej i chronologicznie uporządkowanej listy ich przestępstw.

„Ponieważ wiadomo było – relacjonował warszawski dziennikarz – że do bandy «Czarnej ręki» należało kilku innych opryszków, którzy się poukrywali, i ponieważ nie ulegało wątpliwości że Zboińscy współników tych mieli i w Warszawie, kierownicy warsz. urzędu śledczego, pp. insp. Sonenberg i jego zast. p. Kurnatowski, wszczęli zabiegi o wyśledzenie zwłaszcza jednego z opryszków, niejakiego Stanisława Barana, który ostatnio w Kowlu przebił bagnetem jakiegoś żyda. Opryszek ten, działając i na własną rękę – ma na sumieniu szereg zbrodni, między innymi wymordowanie całej rodziny pod Białą. Poza tem wiadomo było z dochodzeń policji grodzieńskiej, że ze Zboińskim działali niejaki Gryszka, znany w Grodnie jako niebezpieczny opryszek i koniokrad; dalej niejaki Piotr Wysocki i Paweł Muryto, obaj ze wsi Hołynki. Banda ta w r. 1921 zamordowała we wsi Hołynki bogatego reemigranta z Ameryki i dopuściła się szeregu rabunków w okolicach Grodna. Współdziałał im, jako paser, Aba Nowik (vel Nosek), zamieszkały na przedmieściu Grodna.

Wiadomości o przebywaniu Barana w Warszawie były mętne. Jedno tylko ustalono, że opryszek ten ma bielmo na lewym oku. P. Herman Czerwiński, zast. Kierownika IV brygady śledczej, któremu powierzono dociekanie w tej skomplikowanej sprawie, znalazł się w dość trudnej sytuacji. Jak w przeludnionej Warszawie znaleźć Barana, skoro tyłu jest w mieście... baranów?

Przypadki jednak po ludziach chodzą... Przytrafiło się to i wywiadowcy brygady lotnej p. Tadeuszowi Goldmanowi. Oto wczoraj przechodząc ul. Wilczą natknął się na jakiegoś osobnika z bielmem na lewym oku, a będąc doświadczonego i przezornego policjantem, urządził wszystko tak zręcznie, że tajemniczy ślepiec na jedno oko – znalazł się rychło w urzędzie śledczym. Tu się okazało, że w ręce policji wpadł najprawdźniejszy Stanisław Baran [...].

Powoli roznosić się poczęły niektóre tajemnice bandy zbójckiej. Przebiegli bandyci czując się niepewni w okolicy, którą już poznaczyli trupami, przenosili się w inne miejsce, między innymi w r. 1921 – do Warszawy. Siedzibę swą mieli przy ul. Leopoldyny (róg Wilczej), na nazwisko Marji Sapięhy. Była to Gertruda (sic!) Zboińska. Tu herszt opryszków miał do pomocy nowych współników: wspomnianego Stanisława Barana, Józefa Karlickiego, Jana Cybulskiego i Kaz. Zembrzuskiego.

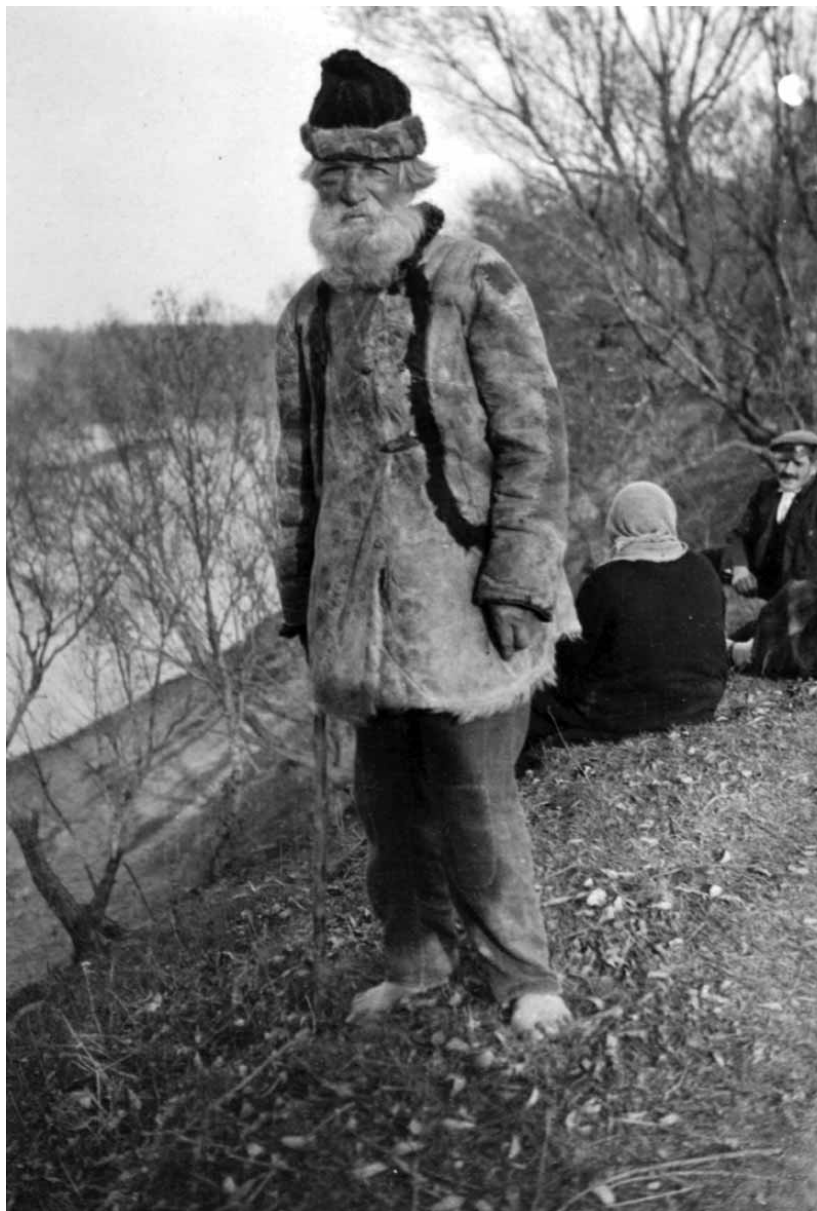
Banda operowała czas pewien na szosie grójeckiej, napadając na powracających z Warszawy włościan, którym zabierała pieniądze. Poza tem w okolicach Błonia rabowali samotnie wracającym chłopom konie. Napady te i inne były w swoim czasie meldowane w policji, jednak na trop bandytów nie trafiano. Na razie za kratą siedzi niebezpieczny opryszek Baran. Na ślad innych być może naprowadzą dalsze badania, które prowadzi w urzędzie śledczym p. Czerwiński”<sup>[14]</sup>.

Przez cały okres międzywojenny, aż do wybuchu II wojny światowej, to zwykli wieśniacy najczęściej padali ofiarą drogowych zbójów i traktowani byli przez nich jak zwierzyna, na którą się kłusuje. O swoje życie musieli się martwić wszyscy ci, którzy jechali na targ lub z niego

wracali, bowiem na nich bandyci zasadzali się najczęściej. Chłopi udający się na jarmark ukrywali pieniądze w butach, słomie lub zaszywali je w kapotach. Tego rodzaju schowki niewiele im jednak dawały. Bandyci napadający na jadących na targ handlarzy dobrze znali te sztuczki i zawsze zabierali ze sobą nożyczki do rozcinania szwów<sup>[15]</sup>.

Znalezienie się na celowniku bandytów w czasach II Rzeczypospolitej nie było trudne. Przeprowadzony 30 września 1921 roku spis powszechny, pierwszy, który systematyzował wiedzę o nowej Polsce, ukazywał międzywojenną wieś jako społeczność biedną, zacofaną i dotkniętą wszystkimi cywilizacyjnymi plagami. Spośród 1,5 miliona sierot, które zostawiły za sobą wojna i epidemie grypy oraz cholery, aż 1,2 miliona mieszkało na wsiach. Tu też żyła większość spośród 11-milionowej armii analfabetów i 70 tysięcy okaleczonych przez wojnę kobiet i mężczyzn<sup>[16]</sup>.





Na międzywojenną wieś składała się społeczność biedna, zacofana i dotknięta wszystkimi cywilizacyjnymi plagami – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/12/417/1/1/130130

Podczas wędrówek za pracą w latach trzydziestych Edward Kozieł, powojenny autor *Wspomnień wędrownego kramarza*, a wówczas szesnastoletni chłopak, dwukrotnie spotkał bandytów, którzy proponowali mu nawet współdziałanie w napadzie. Jeden z nich namawiał autora, by wspólnie napadli na autobus jadący tego wieczoru z Lublina.

„[...] wtedy po raz pierwszy w życiu na drodze moich wędrówek po kraju ujrzałem prawdziwego bandytę. Na pozór nic o tym nie świadczyło, ani jego zewnętrzny wygląd, ani prowadzony tok rozmowy. Ot, człowiek jak tysiące jemu podobnych, ze swoimi kłopotami i troskami dnia. Nie przypominam sobie dokładnie, jak doszło do naszego spotkania. Ujrzałem go na trasie Końskowola – Lublin pewnego listopadowego dnia. Może odpoczywał w rowie lub maszerując dopędziłem go na trasie? Szliśmy we dwójkę, skracając sobie czas pogawędką na różnorakie, mało znaczące tematy. Ja w marynarce, on na swoim grzbiecie miał jeszcze letni, wyszarzały, czarny płaszcz; porywisty wiatr, zacinający nam w oczy, co chwila rozwiewał jego poły na boki. Mógł liczyć około czterdziestki, ja 16 lat. Dla mnie na dziś, gdy ciemności ogarnęły świat, a zimno, wiatr i głód dokuczały coraz bardziej, było jasne: dobić do najbliższej wioski i poprosić o przenocowanie. Przyśpieszyłem kroku. Późna godzina, ludzie zapewne zbierają się do zasłużonego odpoczynku, a budzenie gospodarzy nie tylko nie należało do dobrego tonu, ale po prostu zmniejszało szansę odpoczynku pod dachem. Na samą myśl o nocowaniu gdzieś w stogu siana w chłodną, listopadową, ciemną! noc ciarki przeszły mnie po całym ciele. Każdy z nas miał swój plan na najbliższy czas, miał go także mój przygodny towarzysz podróży, ale był to plan niezgodny z prawem.

Po sforsowaniu wzgórza niedaleko za małym zagajnikiem zamigotały światelka w chatach wiejskich, a do uszu naszych doszło ujadanie psów. Nadzieja wstąpiła w serce. Żeby choć jeszcze zdążyć, nim skonsumują kolację! W wioskach naszych panował od dawna utarty zwyczaj zapraszania gościa do obiadu lub kolacji. Gdy ujrzałem drogę skracającą od głównego traktu do wioski, wystąpiłem z propozycją:

– Chodź pan, zanocujemy.

– Mam co innego na głowie, jeszcze robotę do wykonania. – Obejrzał się na boki, ściszył głos. Cały zamieniłem się w słuch. Przyjrzałem mu się jeszcze raz baczniej, postać jego wydała mi się tajemnicza i mocno

podejrzana. Ale tylko na moment. Nic przecież nie mogło zagrażać mi z jego strony.

– O tej porze, gdy ludzie zbierają się do spania? – wyraziłem swoje zdziwienie.

– Mam takie zadanie, że tylko o takiej porze mogę je wykonać. Chcesz mi pomóc? Opłaci się, na pewno się opłaci – słowa te powtórzył jeszcze raz, chcąc mnie pewnie zachęcić do powzięcia decyzji. – Niezadługo po tej drodze będzie jechał z Lublina autobus pasażerski, zaczaimy się w przydrożnym rowie i wspólnie dokonamy napadu...

Zatkało mnie. Tego się nie spodziewałem. On zaś jak gdyby dla podkreślenia tego, co przed chwilą powiedział, wyjął z bocznej kieszeni płaszcza czarny, długi nagan. Na ten widok zrobiłem jeszcze większe oczy, widząc moje zmieszanie, ze spokojem, a nawet z grymasem uśmiechu na bladej twarzy, powiedział:

– Więc jak, decydujesz się?...

Ten jego mały uśmiech mógł znaczyć zachętę do napadu lub też mógł się odnosić do mojego chwilowego zmieszania. Zacząłem coś nieznacznie przebąkiwać o grzechu i przykazaniach boskich. Na takie dictum zaśmiał się i schował z powrotem rewolwer do kieszeni. Zapanowała cisza, długotrwała cisza”<sup>[17]</sup>.

Choć wędrujący bandyci ukrywający się w pochodzie bezrobotnych rajzerów bywali sprawcami napadów i rabunków, dużo częściej jednak najgorszych wiejskich zbrodni dopuszczali się stali mieszkańcy gminy lub powiatu, często osobiście znani ofierze albo jej sąsiadom. Dla międzywojennej policji wytropienie ich było zadaniem stosunkowo łatwym. Mimo zawodowego czasem uprawiania zbrodni wiejscy bandyci mieli bardzo ograniczone pojęcie o kryminologii. Na polskiej wsi nie notowano więc sytuacji, zdarzających się już na europejskiej prowincji, gdzie ofiarom przypalano palce albo po prostu obcinano dłonie czy głowy, aby uniemożliwić ich identyfikację. Polscy wiejscy przestępcy, zazwyczaj analfabeci, nie znali się na daktyloskopii. Rzadko kiedy też ukrywali ciało ofiary<sup>[18]</sup>.

Stając w obliczu zbrodni popełnionej przez niewydukowanych i często tępych bandytów, prowincjonalni śledczy, mimo braków w sprzęcie, wyszkoleniu i dostępie do najnowszych osiągnięć naukowych, i tak mieli nad przestępcami ogromną przewagę. Do ujęcia sprawców wystarczały im podstawowe policyjne umiejętności i XIX-wieczne techniki śledcze, wśród których przeważały: znajomość miejscowych stosunków i mentalności mieszkańców oraz sieć cichych konfidentów zarzucona na okolicę. Już odrobina policyjnego wyrafinowania, spryt śledczego czy choćby zastosowanie nieco mniej popularnej, lecz od dawna znanej metody przesłuchania, dawały na prowincji wyniki rewelacyjne<sup>[19]</sup>.

Historia działalności bandy Zboińskich miała swój ciąg dalszy, opisany na łamach „Kurjera Warszawskiego”:

„Onegdaj podaliśmy wiadomość o pochwyceniu w Warszawie bandyty Stanisława Barana, i znamiennejsze szczegóły z działalności przywódcy opryszków «Czarnej ręki», Zboińskiego i jego towarzyszków. W okresie dochodzenia śledczego, które wszczęto przed kilku miesiącami; niezwłocznie po pochwyceniu Zboińskiego i jego żony Gertrudy na kresach – ustalono w aktach, że Zboińscy i ich wspólnicy mają na sumieniu 51 potwornych zbrodni i rabunków.

Sąd okręgowy w Wołkowysku skazał oboje Zboińskich na karę śmierci. Wkrótce też po wyroku opublikowano w piśmie wiadomość, że Zboińskich rozstrzelano. Jakkolwiek wieść ta była przedwczesna, bowiem Zboińscy zgłosili apelację od wyroku sądu okręgowego, z kolei zaś, gdy skargę ich odrzucono – podali skargę kasacyjną, która dotąd nie jest rozważona, świadomie fałszywa wiadomość o ich rozstrzelaniu oddała władzom śledczym cenne usługi. Tendencyjnie rozpowszechniona wieść o straceniu przywódcy bandy podziałała odurzająco na niepochwyconych dotychczas opryszków, gdyż pozbyli się obawy zdrady i nabrali pewniejszych ruchów.

**Zuchwały napad bandycki.**  
W nocy z dnia 26 na 27 b. m. na dwór majątku Mała Jelonka w powiecie Brzeskim, własność p. Władysława Paszkiewicza, napadło 7 uzbrojonych w rewolwery i karabiny bandytów. Złoczyńcy steroryzowali domowników, zabrali całą biżuterję, gotówkę i wszystkie kosztowności, poczem uciekli w stronę Puszczy Białowieskiej.

Zarządzony za zuchwałymi bandytami pościg nie dał na razie żadnych wyników.

Ujęcie bandytów jest o tyle utrudnione, że najbliższy posterunek

**policyjny został zawiadomiony o napadzie dopiero w kilka godzin potem.**

Gazety co chwilę informowały o bandyckich wyczynach

Dzięki takiej właśnie taktyce władz śledczych, pochwycono onegdaj towarzysza Zboińskich, wspomnianego St. Barana, który ku niemałemu swemu zdumieniu, skonfrontowany będzie z żywymi jeszcze Zboińskimi, oczekującymi wykonania wyroku śmierci w więzieniu grodzieńskim.

Wczoraj wysłano Barana pod silnym konwojem policyjnym do Grodna.

Poza tem policja jest już na tropie kilku innych uczestników bandy «Czarnej ręki», dotąd zacierających po sobie ślady i wymykających się

z zarządzanego pościgu”<sup>[20]</sup>.



## Rozdział IV

**P** przedwojenna policja, mimo własnych wysiłków i napomnień mediów, które domagały się ukrócenia „tych anormalnych stosunków na drogach”, nie uporała się z drogowymi rabunkami i przez całe dwudziestolecie międzywojenne pozostawały one dramatem polskiej prowincji. W przedwojniu traktowano je jako kolejny typ przestępczości i próbowano znajdować dla nich jakieś wspólne cechy, lecz w istocie drogowe napady rabunkowe miały raczej charakter zjawiska społecznego, w którego zwierciadle przeglądały się wszystkie plagi II Rzeczypospolitej, i to właśnie ów „społeczny” charakter drogowych napadów przysparzał policji najwięcej kłopotów. Sprawcy pochodzili bowiem ze wszystkich środowisk i często zdarzało się, że nie byli wcześniej notowani w kartotekach<sup>[1]</sup>.

Jak zauważył wspomniany już Wojciech Lada w swoim artykule o najgorszych warszawskich dzielnicach: „Polskie społeczeństwo po I wojnie światowej było mocno zmilitaryzowane. [...] Po odzyskaniu niepodległości, gdy zapanowała bieda, popularne «bronki» (pistolety Browning) wykorzystywano w celach zarobkowych. I powrócono do nich także później, w latach 30., gdy zaczęto odczuwać pierwsze skutki wielkiego kryzysu”<sup>[2]</sup>.

W latach międzywojennych na przykład w Mirowie było tak niebezpiecznie, że „przyłgnęła [do niego] nazwa Dzikiego Zachodu”, która utrzymała się jeszcze długo po wojnie. Lada podkreślił przy tym jednak:

„Nie wszędzie było oczywiście równie niebezpiecznie. Po warszawskim Nowym Świecie, Krakowskim Przedmieściu, Saskiej

Kępie, a nawet świeżo zbudowanym Żoliborzu i większej części Mokotowa spacerować można było bez obaw. Poza nimi jednak bywało różnie. Czerniaków, Powiśle, stara i nowa Praga, Bródno i Targówek dawały spore prawdopodobieństwo utraty portfela, a czasem nawet życia. Nie warto było się też zapuszczać na zachód, zwłaszcza na Woleń, żydowskie Nalewki i Muranów<sup>[3]</sup>.

Historyk zastrzegł ponadto:

„Wbrew pozorom, dzielnice te nie miały długich tradycji przestępczych. W wielu przypadkach jeszcze do niedawna były to zwyczajne wsie. Zaczęły one rozbudowywać się i ciążyć ku miastu dopiero w schyłkowej fazie zaborów. Wola aż do początków XX wieku była zwykłą, niewielką wioską, stanowiącą część zaplecza żywnościowego miasta. Charakter tej i innych późniejszych dzielnic zmieniło dopiero stopniowe uprzemysłowienie.

Wiejskie chaty ustąpiły miejsca obskurnym już w momencie wybudowania ruderom. Pojawili się też napływowi robotnicy, którzy niekoniecznie znajdowali w nowym mieście pracę. Już w 1918 roku liczba bezrobotnych sięgnęła 100 tysięcy. W 1921 roku było jeszcze gorzej – statystycznie na 100 robotników pracę miało jedynie 42.

Na dodatek na Woli jeszcze za caratu osadzano tak zwanych «pobytowców». Byli to pospolicie przestępcy i recydywiści. Ponieważ nie mieli prawa opuszczać dzielnicy, swój proceder uprawiali na jej terenie. I tak tworzył się stopniowo specyficzny mikroklimat dzielnicy. Stanowiła ona prawie miasto w mieście<sup>[4]</sup>.



Popularne „bronki” (pistolety Browning) wykorzystywano w celach zarobkowych – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/11/12269/44/1/87733

Na szalejącym bezprawiu korzystali też Zbońscy. Kilka lat później policja, aresztując ich, nie spodziewała się, że trafia na tak makabryczną aferę. Śledczy myśleli, że przystępują do rozwikłania zagadki jednego morderstwa, jednak podczas dochodzenia okazało się, że od 1920 do 1923 roku zamordowano kilkadziesiąt osób w podobny sposób, co we współczesnej kryminalistyce nosi miano *modus operandi*.

Przesłuchiwany Zboński nie wypierał się tych zbrodni, a początkowo jak najmniejszą winą obciążał współniczkę, która przyznała, że o zbrodniach wiedziała, ale nie przyłożyła ręki do żadnej z nich. Potem jednak on zmienił zeznania. Okazało się, że kochanka seryjnego mordercy często sama wypatrywała dla niego przyszłe ofiary. Rozmawiała z nimi, wzbudzała ich zaufanie, wabiła je. Przy niej czuły się bezpieczne, nie zdawały sobie bowiem sprawy, że Piekielna Mańka tworzy z konkubentem śmiertelnie niebezpieczny duet. I co z tego, że on naciskał spust czy ciął nożem – bez jej współudziału nie miałby tak ułatwionego zadania...

I tak pewnego dnia 1921 roku Zbońscy poznali na stacji w Warszawie pewną rosyjską pułkownikową, która jechała z rzeczami do męża do Brześcia. Para przedstawiła się jako małżeństwo zamieszkałe w tymże mieście. Złożyli umyślnie zabrane ze sobą na przynętę rzeczy i rzeczy ofiary na przechowanie pod pozorem, że zostało im jeszcze dużo czasu do odejścia pociągu. Potem niczego niepodejrzewającą ofiarę wyprowadzili na miasto i zgubili w tłoku, umykając przez przechodni dom, a następnie zabrali jej rzeczy i spieniężyli.

Innym razem, w trakcie miłego rejsu po Wiśle upatrzyli jakąś parę, płynącą w innej łodzi. Zbliżywszy się, rozpoczęli rozmowę, a potem skorzystali z zapadającego zmroku i wystrzałem z rewolweru zamordowali pechowców. Trupy obdarli z ubrań i wrzucili do wody. Potem dostali namiary na pewnego bogatego gospodarza w Siedleckiem. „Po skaptowaniu pomocnika zajechali do niego i sterroryzowawszy rewolwerem przy wspólnej kolacji, całą rodzinę powiązali powrozami. Po złupieniu wszystkich cennych rzeczy zadusili ręcznikami i najspokojniej z zabranym łupem wyjechali”<sup>[5]</sup>.

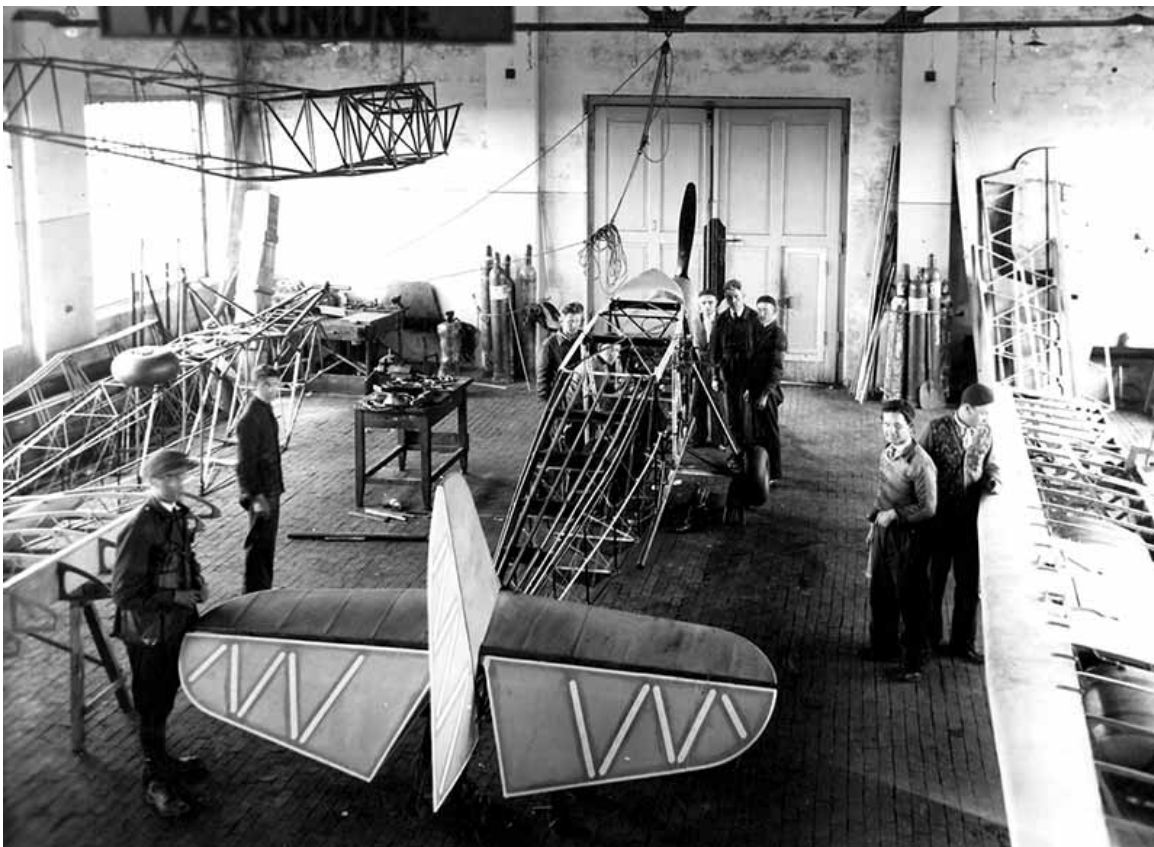
Nieco zaskakująco przedstawiają się informacje, że na początku pobytu w Warszawie Stanisław Zboński próbował jednak żyć uczciwie. Znamienne, że pod nazwiskiem Karasiński otworzył przy ulicy Chmielnej warsztat szewski, ale zapadł na żółtaczkę i znalazł się w szpitalu. Janina została uliczną złodziejką. Całymi dniami chodziła po

mieście i zносиła pieniądze oraz różne rzeczy, które następnie sprzedawała. Kilka razy omal nie wpadła, ale zawsze z opresji ratowały ją uroda, spokój i nienaganne maniery. Cierpiała wprawdzie na paraliż prawej ręki, ale ta niepełnosprawność nie odbiła się bynajmniej na jej stanie psychicznym.

W czasie gdy Zboński przebywał na oddziale szpitalnym, ona poznała jakiegoś poznaniaka, z którym wiele nocy spędziła na hulankach w najwytworniejszych lokalach w stolicy. Po pewnym czasie przyprowadziła go do szpitala, a Zbońskiego przedstawiła jako swego brata. Na drugi dzień Szykowicz przysłała sama i oświadczyła, że trzeba skorzystać z zakochania się w niej „tego poznaniaka”, który jest lotnikiem i pracuje w warsztatach lotniczych na Mokotowie, co stwarza okazję do wzbogacenia się jego kosztem, bo jest bardzo bogaty, „więc na nim będzie można zarobić”.

Uknuli plan działania i czekali, aż Zboński wróci do zdrowia i odzyska siły. Po miesiącu wyszedł ze szpitala, a po tygodniu lotnik sprowadził się do „rodzeństwa” jako starający się o „pannę Zbońską”. Gdy już wszystkie jego rzeczy znalazły się w ich mieszkaniu, parka namówiła go, aby udał się z nimi pod Sochaczew<sup>[7\*]</sup> do rodziny, której ona pragnie go przedstawić. Wyjechali pociągiem, zabrawszy ze sobą wódkę i przekąskę. Po odejściu około 10 kilometrów od stacji towarzystwo rozłożyło się w lasku i posiliło, gęsto zakrapiając poczęstunek wódką. Zboński przedstawił taką wersję tego, co się wydarzyło po śniadaniu:

[„Poznaniak”] „zaczął flirtować ze Zbońską (ja zaś leżałem na boku i przyglądałem się), poczem zmorzony wódką zasnął. W tym czasie Szykowicz dała mi znak, że «Poznaniak» już zasnął i że bym go zabił. Wtedy wydobyłem rewolwer syst. Brauning<sup>[8\*]</sup>, który otrzymałem od tegoż «Poznaniaka» i strzeliłem w głowę, na ile sobie przypominam z czy 3 razy. Gdy już nie żył, obszukaliśmy go, zabrali co miał przy sobie, zdjęliśmy ubranie i buty i zabrawszy to wszystko, a jego pozostawiwszy w samej bieliźnie poszliśmy na stację i wrócili do Warszawy”<sup>[6]</sup>.



Doświadczalne Warsztaty Lotnicze Politechniki Warszawskiej na Okęciu – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/8/1638/1/1/196726

Według innej wersji, chyba mniej prawdopodobnej, to Piekielna Mańka zaproponowała wspólny wyjazd do rzekomej kuzynki do Sochaczewa. W drodze poczęstowali lotnika czekoladą ze środkiem nasennym i gdy ten usnął pod przydrożnym drzewem, Stanisław wbił mu nóż w serce. Obdarli go z ubrania, ukradli pieniądze, lecz zapomnieli o zabraniu dokumentów i policja, ustalwszy tożsamość trupa, szybko dowiedziała się, z kim balował od dłuższego czasu. Przestępcza para uciekła do Grodna.



**Ostrzeżenie!**



Z powodu licznych naśladownictw pistoletów belgijskich „BROWNING“, tej samej formy i wielkości, lecz dalekich od oryginału pod każdym innym względem, ostrzegamy kupujących, że oryginalne browningi belgijskie mają napis jak na rysunku:  
**„FABRIQUE NATIONALE D' ARMES de GUERRE, HERSTAL, BELGIQUE, BROWNING'S PATENT-DEPOSE“**  
i zaopatrzone są w monogram „F. N.“ z obu stron rękojeści. Bez tych znaków pistolety nie są powszechnie znanymi oryginalnymi browningami, chociażby były belgijskiego wyrobu.  
**Żądać we wszystkich składach broni.**

**Jeneralni przedstawiciele na Polskę i Gdańsk**  
**Warszawska Spółka Myśliwska**

Telefon Nr. 19— 17.      Warszawa ul. Królewska 17.      Tel. Zarządu 78—27.  
**Oddziały: w Wilnie ul. Wileńska 10. W Poznaniu ul. Gwarna 12.**

Belgijski rewolwer Velodog „styl Browning”

W czasie I wojny światowej, w pierwszych dniach września 1915 roku, Moskale opuścili Grodno i od 3 września tegoż roku do 10 kwietnia 1919 roku miasto było okupowane przez armię niemiecką. Miasto i jego mieszkańcy ponieśli kolosalne straty: ściągnięto „dobrowolnych” pożyczek i podatków na kwotę minimum 1,2 miliona marek niemieckich (według ówczesnej wartości), wywieziono do Niemiec mnóstwo ruchomości, rozgrabiono słynną bibliotekę i zbiory poddominikańskie.

„Gdy myślę o Grodnie – wyznawała Zofia Nałkowska – to jego niekonsekwentna, zmałona uroda wydaje mi się jakimś dziwnym palimpsestem. Wieki pisały na tem samem miejscu wciąż inną formułę piękna, z kolei zamazując poprzednie. Aż je wszystkie ile możności dzień przedostatni zatarł, by się tu rozeprzeć brzydotą i brudem ubogiej nowoczesnej dzielnicy. Świat wschodu i świat zachodu ścierał się, zwalczał i nawzajem zazębiał na tem miejscu. Wieże gotyckie

najstarszych tutejszych kościołów dziwną koleją przemian pęczniały w kopuły bizantyjskie”<sup>[7]</sup>.

W okresie przejścia miasta przez wojsko polskie powstała tu „armia białoruska”, rozbrojona przez grupkę młodzieży Polskiej Organizacji Wojskowej. Inwazja bolszewicka 21 lipca 1920 roku zmusiła władze polskie do opuszczenia miasta. Toteż w ciągu dziesięciu tygodni, pod egidą haseł wolnościowych, Grodno pozostawało w sferze „raju” bolszewickiego. Oznaczało to dziesiątki rozstrzelanych i setki wywiezionych w głąb Rosji zakładników polskich, znęcanie się nad ludnością polską oraz zniszczenie gospodarstw, rozgrabienie wszystkiego, co można było w ciągu tego czasu zrabować.

Po Bitwie Warszawskiej rozpoczęto we wrześniu 1920 roku przygotowania do operacji zaczepnej nad Niemnem, w trakcie których zdobycie Grodna powierzono 2 Armii Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. W nocy z 25 na 26 września 22 Dywizja Ochotnicza wkroczyła do Grodna, które na mocy traktatu ryskiego oficjalnie znalazło się w granicach II Rzeczypospolitej.

Co w tamtym czasie porabiała nasza parka?

„Stanisław Zboński ze swą kochanką Janiną Sapiehą vel Zbońską, – można przeczytać w aktach późniejszego procesu – istotnie w roku 1921-ym zamieszkiwał w Grodnie przy ulicy Fabrycznej u Mochnaczowej, a następnie przy ulicy Saperskiej Nr 16a, że w czasie tym określonego zajęcia Zbońscy nie mieli i ciągle opuszczali Grodno, tłumacząc się przed gospodarzami swymi, że posiadają w okolicach Grodna swój majątek, dokąd się udają”<sup>[8]</sup>.



Widok na Grodno od strony dzielnicy Łosośna – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/9/1396/2/1/229682

Podobno częste wyjazdy z Grodna Szykowicz tłumaczyła właścicielce mieszkania Natalii Mochnacz tym, że udają się „do swej trupy aktorskiej, ażeby brać udział w przedstawieniach w Wilnie, Białymstoku i Suwałkach”. Gdy nie wyjeżdżali, Piekielna Mańka stale wychodziła na miasto i przynosiła ze sobą różne rzeczy, które następnie spieniężała na rynku lub sprzedawała paserowi. „Ja zaś – przyznawał Zboński podczas jednego z procesów – siedziałem w mieszkaniu i stale grałem na harmonii”.

W pewnym momencie pieniądze z kradzieży przestały wystarczać. Szykowicz zaczęła więc przekonywać Zbońskiego, że muszą udać się „na grubsze roboty”, do czego akurat nie trzeba było go długo namawiać. Bez większych ceregieli pełna godności para wyjeżdżała na gościnne występy do Brześcia. W czasie tych wypadów oboje w celach rabunkowych dokonali co najmniej kilku zabójstw. Latem 1921 roku

lokalna prasa informowała, że w okolicach Brześcia Litewskiego natrafiono na zwłoki dwóch zamordowanych kobiet. Jedną z nich była Antonina Wróblewska, siostra miłosierdzia, a drugą nauczycielka, córka zawiadowcy stacji o nazwisku Charkowiec:

„W lesie puhaczewskim, ok. 3 klm. od Brześcia, urzędnicy Zarządu fortyfikacyjnego obozu warownego natrafili podczas przechadzki na trup młodej kobiety, ubranej bardzo przyzwoicie m.in. w białą bluzkę w czerwone kropki. Morderstwo było prawdopodobnie popełnione kilka dni przedtem, gdyż twarz była już zupełnie stoczona przez robactwo. W odległości mniej więcej 200 metr. od trupa leżało kilkanaście książek o treści beletrystycznej i naukowej, głównie jednak znajdowały się wśród nich podręczniki szkolne i książki z dziedziny pedagogiki, jak np. «Wiadomości z pedagogiki i dydaktyki» – prof. Matusiaka, «Historja Polski» – prof. Lewickiego, «Pisma» H. Sienkiewicza, «Pan Tadeusz» i wiele innych. Zbiór tych książek dowodnie stwierdza, iż ofiara barbarzyńskiego morderstwa była nauczycielką. Jest to już drugie podobne morderstwo, popełnione prawdopodobnie przez jedną i tę samą szajkę, uprawiającą od pewnego czasu polowanie na młode i ładne kobiety. Prowadzone już od dłuższego czasu dochodzenia w sprawie tych dwóch zbrodni dotychczas nie wykryły zagadkowych morderców”<sup>[9]</sup>.

Redakcja anonsowała, że w poprzednim numerze opisała zabójstwo Antoniny Wróblewskiej, niestety tego numeru „Głosu Poleskiego” nie ma w zbiorach Biblioteki Narodowej ani w żadnych innych. Dlatego skazani jesteśmy na zeznania procesowe i relacje innych dziennikarzy, nie zawsze dobrze poinformowanych.

Na stacji Piekielna Mańka zawarła znajomość z jakąś nauczycielką, która przyjechała do Brześcia po zakup książek (podobno była obwieszona biżuterią, w co raczej należy wątpić, biorąc pod uwagę, gdzie pracowała i kim był jej ojciec). Germanida przedstawiła Zbońskiego jako swego brata i korzystając z tego, że do odejścia pociągu było kilka godzin, namówiła kobietę do pójścia z nimi do ich majątku,

który miał się znajdować pod Brześciem. Obiecała nauczycielce, że stamtąd odstawią ją później na pociąg swoimi końmi.

W odległości trzech kilometrów za miastem znaleźli się w lasu, za którym miał się znajdować rzekomy majątek. Zmęczeni usiedli, aby nabrać sił do dalszej wędrówki. Po chwili Szykowicz położyła się i udała, że zasypia. Nauczycielka, zmęczona marszem i wrażeniami, również wkrótce zasnęła, a wtedy Zboński na znak dany przez swoją towarzyszkę wystrzałem z browninga położył ją trupem. Zabójcy zabrali znalezione przy ofierze 10 tysięcy marek polskich, pierścionek zdjęty przez Zbońską z palca i łańcuszek z medalionem z szyi, torebkę oraz palto.



Dworzec kolejowy w Brześciu nad Bugiem na pocztówce z okresu międzywojennego

Wychodząc z lasu, nasza parka natknęła się na siedzących dwóch gajowych, zaczęła przeto uciekać, ci zaś, widząc uciekających, rzucili się w pogoń, lecz dopędzić ich nie mogli. W ten sposób Zbońscy omal nie wpadli w ręce sprawiedliwości. Cudem udało im się uciec i spokojnie dotrzeć do stacji, gdzie odebrali rzeczy nauczycielki, które następnie

spieniężyli na rynku. Oczywiście dokumenty zamordowanej przywłaszczyli sobie do odpowiedniego wykorzystania przy innej sposobności. Zboński podkreślał w swoich zeznaniach, że Germanida miała w zwyczaju ubierać się bardzo przyzwoicie na ich przestępcze eskapady, bo pozwalało jej to z łatwością zawierać znajomości.

Według innej wersji przebieg wydarzeń wyglądał nieco inaczej. W pewnym momencie w lasku, gdy nauczycielka razem z Janiną nieco się wysforowały, Stanisław strzelił nowo poznanej kobiecie w plecy z rewolweru. Janina zabrała zabitej torebkę i zdarła jej z szyi biżuterię. W tym momencie z lasu wyszli dwaj gajowi. Mordercy czym prędzej pobiegli na stację. W torebce zamordowanej Janina znalazła kwity bagażowe, zdążyła jeszcze odebrać bagaż nauczycielki i w ostatniej chwili wskoczyła do pociągu.

Okoliczności zabójstwa siostry miłosierdzia udało się wyciągnąć od Zbońskiego Kazimierzowi Dubaniewiczowi. Okazało się, że Zboński i Szykowicz natknęli się na niejaką Antoninę Wróblewską na stacji Brześć, gdy ta siostra miłosierdzia ze szpitala w Grodnie udawała się na urlop do Drózkopola za Brześć<sup>[9\*]</sup>. Ponieważ siostra miała na sobie eleganckie ubranie, kolczyki oraz złoty zegarek i pierścionki na palcach, Szykowicz powiedziała, „że jest to podchodząca osoba z której będzie można skorzystać i że warto ją będzie zabić, bo inaczej się nie da okraść”<sup>[10]</sup>.

*Modus operandi* już znamy. Szykowicz podjęła kontakt z ofiarą, zdobyła jej zaufanie, po czym zaproponowała, by – skoro mają jeszcze dwanaście godzin do przyjazdu pociągu – udali się we troje do majątku jej krewnych (lub znajomych) pod Brześciem. Germanida, przedstawiając swego „brata”, opisała siebie i jego jako pochodzących z Kowla, gdzie jakoby mają swój sklep. W lesie jak zwykle odurzili ofiarę wódką, by ta zasnęła i żeby można ją było bez przeszkód zamordować.

„Kiedy wyjąłem rewolwer – relacjonował beznamiętnie Zboński – coś mnie tknęło, żeby jej nie zabić. Zbońska widząc to, uporczywie zaczęła



nalegać, żebym ją obowiązkowo zabił. Wtedy ja strzeliłem do głowy blisko, zabijając na miejscu”<sup>[11]</sup>.

Podobny przebieg wydarzeń przedstawił Kazimierz Dubaniewicz podczas jednego z procesów:

„Siostra miłosierdzia zaufała Zbońskiej i oni, Zbońscy, wraz z ową siostrą miłosierdzia, udali się szosą kowelską [powinno być kobryńską – dop. J.M.]. Po przejściu 3 kilometrów Zbońska zaproponowała odpoczynek i kiedy siostra ta zasnęła, Zbońska, która już w Brześciu wskazała jemu, Zbońskiemu, na tę siostrę jako na osobę bogatą, namówiła jego do dokonania zabójstwa. Zboński tłumaczył się, że początkowo dokonać zabójstwa owej siostry nie zgodził się, lecz ulegając wpływowi Zbońskiej, która według jego, Zbońskiego, zeznania w każdym poszczególnym wypadku wywierała na niego diabelski wpływ, pozbawił, jak i w pierwszym wypadku z Wasilewską, ofiarę swą życia, zabierając należące do niej mienie – pierścienie, złoty zegarek i inne rzeczy. Tu podsądny Zboński zaznaczył, że ciało owej siostry miłosierdzia po zdjęciu z niej wierzchniego ubrania i bucików przykryli sianem i podpalili”<sup>[12]</sup>.

Oczywiście mordercy oprócz kosztowności, ubrania i gotówki zabrali także bagaż swej ofiary. Po ograbieniu trupa ze wszystkiego, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, dla zatarcia śladów podpalili zwłoki odziane tylko w bieliznę. „Z daleka widziałem, jak szedł dym – wspominał potwór w ludzkiej skórze – czy spaliła się, nie wiem”<sup>[13]</sup>.



W kolejnych zbrodniach istotną rolę odegrał strój siostry miłosierdzia – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/11/12280/3/1/88071

Na ciało kobiety z opaloną bielizną i włosami natrafiono w brzozowym zagajniku w pobliżu wsi Małe Kosicze, a ich oględzin dokonano 9 września 1921 roku. Za czas popełnienia obu przestępstw pod Brześciem uznano początek września 1921 roku. Prawdopodobnie doszło do nich pod koniec sierpnia, ponieważ w kolejnych zbrodniach istotną rolę odegrał właśnie strój siostry miłosierdzia.

Z Grodna Zbońscy postanowili wyskoczyć do Suwałk, gdzie ona miała znajomą właścicielkę jadłodajni. Tam poznali pracownicę czy

wspólniczkę, która – jak się okazało – miała w Grodnie brata, jakoby inżyniera, któremu doskonale się powiodło. Wyciągnąwszy wszelkie interesujące ją szczegóły, Piekielna Mańka po powrocie do Grodna postarała się o zaznajomienie z tym inżynierem. Chadzała na libacje, by w końcu namówić go na odwiedziny swoich krewnych zamieszkałych pod Grodnem, na co on chętnie wyraził zgodę, niczego nie podejrzewając.

Nadszedł dzień podróży. Oddalili się kilka kilometrów od zabudowań, a wtedy w umówionym miejscu ukazał się Zboński z rewolwerem w ręku. Szykowicz, udając, że się ze Zbońskim nie zna, odegrała scenę wręcz melodramatyczną, z całym anturazem: płaczem i błaganem o darowanie im życia, czego program oczywiście nie przewidywał. Inżynier padł trupem, po czym obrabowano go, z czego tylko się dało. W efekcie trup został w samej bieliźnie.

Z mieszkania, do którego klucz zabrał trupowi Zboński, wszystkie rzeczy przenieśli stopniowo do hotelu, a stamtąd do swojego gniazdka na ulicy Fabrycznej – gotówki znaleziono 700 tysięcy marek polskich i 30 rubli w złocie. O zamordowanie inżyniera podejrzewano kolegę po fachu, który niby miał dokonać zabójstwa przez zemstę. „Ja i Zbońska byliśmy cały czas w Grodnie – cieszył się bandyta – i na nas nie było żadnego podejrzenia”<sup>[14]</sup>.

Można się zastanawiać, co robiła wtedy policja. Tu należy się dłuższa dygresja, by móc zrozumieć, że bezkarność bandyckiej pary wynikała z ówczesnej sytuacji. Jak podaje Monika Piątkowska, „[...] w pierwszych latach powojennych dopiero co powołana do życia Policja Państwowa, instytucja nowa i nie w pełni jeszcze ukształtowana, nie potrafiła stanąć do równorzędnej walki z wykształconymi w swym fachu profesjonalnymi przestępcami. Funkcjonariusze, których wówczas kierowano do nowo tworzonych wydziałów śledczych, zajmujących się przestępstwami kryminalnymi, mieli w tej dziedzinie znikome doświadczenie, a wielu nie wykazywało również ochoty na taki przydział.

Praca w pionie śledczym była bowiem wyczerpująca i nisko płatna. Dodatkowo śledczy musieli liczyć się z faktem, że ich dzienna służba będzie trwała dłużej niż przyjęte osiem godzin i niesie za sobą niebezpieczeństwa nieznane innym funkcjonariuszom: wywiadowcy narażeni byli na próby przekupstw, anonimy, którymi złodzieje starali się zastraszyć szczególnie uciążliwych dla nich policjantów, a wreszcie śmierć – powszechny dostęp do broni sprawiał, iż nawet drobni złodzieje na próbę zatrzymania odpowiadali ogniem”<sup>[15]</sup>.

Funkcjonariusze Policji Państwowej byli w czasie panującej wówczas niebywalej drożyzny tak marnie opłacani, że pensja wystarczała im zaledwie do połowy miesiąca. W obliczu nadchodzącej zimy nie mogli sobie kupić najpotrzebniejszych rzeczy, niezbędnych do życia. Z tego powodu popadali w wielkie długi, nie mając nadziei na ich spłatę. Znane były rodziny funkcjonariuszy Policji Państwowej, które formalnie cierpiały biedę.

Nawet prasa apelowała, aby władze centralne przysły funkcjonariuszom z doraźną pomocą – bądź to w formie podwyższenia pensji, bądź przez umożliwienie zakupu na zimę opału i żywności. Niedostateczne opłacanie pracownika policji jako organu, od którego zależy wewnętrzny spokój i bezpieczeństwo kraju, przynosi w konsekwencji opłakane skutki dla państwa, popychało go bowiem do czynów karygodnych i demoralizujących.



Funkcjonariusz Policji Państwowej podczas pełnienia służby – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/o/3/119a/101081

Problem prowincjonalnej policji polegał z kolei na tym – wciąż posiłkuję się opracowaniem *Życie przestępcze w przedwojennej Polsce* – że „[...] gdy rozlegał się krzyk, że znów kogoś okradziono lub zamordowano, sąsiedzi, krewni i zwykli ciekawscy porzucali pracę i biegli zobaczyć tragedię na własne oczy. Tłocząc się na podwórkach, w sionkach, ciasnych izbach, stodołach i stajniach, ciekawscy zadeptywali ślady stóp, rozmazywali krwawe odciski na ścianach, a często, potrząsając albo przenosząc zwłoki, całkowicie zamazywali obraz zbrodni.

W latach trzydziestych warszawscy lekarze sądowi powtarzali sobie jako anegdotę przypadek wiejskiego męża, którego sądzono za zamordowanie żony. Mężczyzna miał ją udusić, a potem wrzucić ciało do studni, by upozorować samobójstwo. Przeciwno niemu świadczyło

ciało żony znalezione w studni z tak zwaną bruzdą wisielczą na szyi. Dokładna sekcja zwłok i doświadczenie lekarza sprawiły, że prokuratura odstąpiła jednak od tezy o zabójstwie, a przepytawszy jeszcze raz wiejskich świadków, odkryła, że to oni, próbując wyciągnąć samobójczynię ze studni, zarzucili jej na szyję sznur i tak mocno za niego ciągnęli, że powstała wisielcza bruzda”<sup>[16]</sup>.

Prowincjonalni śledczy w międzywojennej Polsce zazwyczaj nie mogli więc liczyć na nienaruszony obraz zbrodni, którego analiza pozwoliłaby im odtworzyć zdarzenie czy wytypować przestępcę. Pomocy nie udzielała im też nauka. Aparaty do daktyloskopii pojawiły się w komendach powiatowych dopiero w późnych latach dwudziestych. Wcześniej podejrzanych wożono do jednostek wojewódzkich, często kilkadziesiąt kilometrów w jedną stronę, bo tylko tam można było pobrać odciski palców. Te kosztowne podróże nie ustały jednak i później, ponieważ jedynie w lepiej wyposażonych jednostkach wojewódzkich pracowali specjaliści, którzy mogli podejrzanego sfotografować<sup>[17]</sup>.

Policyjna ekipa śledcza, która zjawiała się na miejscu przestępstwa, jeśli popełnił je zawodowy złodziej, rzadko mogła liczyć na szczęśliwy traf, jakim był zostawiony na miejscu odcisk palca – niezaprzeczalny dowód winy. Zawodowi złodzieje, będący miejską elitą przestępców, aż do ostatnich dni stanowili dla przedwojennych śledczych trudną zdobycz. Fachowcy obeznani z nowinkami naukowymi, nierzadko wyczytanymi w podręcznikach policyjnych, nie przystępowali do pracy inaczej niż w rękawiczkach, a do rutynowo już stosowanych przez nich środków ostrożności należało zacieranie za sobą śladów stóp i butów.

„Zawodowcy z lubością też podrzucali na miejscu przestępstwa przedmioty: guziki, fragmenty odzieży czy skrawki listów, które kierować miały podejrzenie na kogoś innego. Włamywacze i złodzieje mieszkaniowi w latach międzywojennych znali także techniki charakteryzatorskie pozwalające im zmienić wygląd i oszukać ewentualnych świadków. Oni również z upodobaniem stosowali znany



już na początku wieku trik mylący policyjne psy: w sieniach mieszkań, w których się ukrywali po robocie, złodzieje ci rozpylali cuchnącą ciecz”<sup>[18]</sup>.

Jak podkreśla Monika Piątkowska, system szkoleń sprawiał, że przedwojenni śledczy – przede wszystkim jednak z dużych miast – byli w stanie na miejscu przestępstwa pozyskać cenne wskazówki.

„W praktyce jednak o sukcesie przedwojennych śledczych najmocniej decydowały intuicja, wnikliwa obserwacja środowiska i znajomość jego praw i obywateli – stare, ale wciąż niezastąpione techniki policyjne. Doświadczeni śledczy, ucząc nowy policyjny narybek, podkreślali więc, by baczność zwracać na technikę pracy poszczególnych przestępców, ich charakterystyczne umiejętności, sposoby wiązania węzłów, a nawet zabobony. Praktykowanym jeszcze w międzywojniu zwyczajem niektórych przestępców było też zostawianie na miejscu przestępstwa kału – istniało w pewnych kręgach przeświadczenie, że póki nie ostygnie, póty złodziej jest bezpieczny”<sup>[19]</sup>.

## Rozdział V

Szykowicz i Zboński byli stałymi podróżnymi pociągów relacji Brześć – Grodno, gdzie wśród pasażerów wyszukiwali potencjalnych ofiar do ograbienia. Pewnego razu ich zainteresowanie wzbudziła młoda kobieta. Szykowicz rozpoczęła z nią rozmowę i wkrótce trajkotały jak stare przyjaciółki. Dzięki temu morderczyni dowiedziała się, że nowa znajoma nazywa się Anna Wasilewska i że z mężem niedawno przyjechali z Rosji bolszewickiej. Mąż pozostał w Brześciu, ona zaś jedzie w okolice Druskienik, by odwiedzić krewnych.

Anna z ochotą opowiadała wagonowym słuchaczom o strasznej Czeka, swoim mężu, który wywiózł z Sowdepii<sup>[10\*]</sup> spory majątek, a także o planach zakupienia w Polsce niedużego domku. Bandycka para nie mogła oczywiście przepuścić takiej okazji. Piekielna Mańka przedstawiła Zbońskiego jako swego męża i oświadczyła, że również jedzie pod Druskieniki do krewnych. Szykowicz w czasie podróży wyciągnęła od naiwnej współpasażerki wszystkie ważne szczegóły.



Dowcip rysunkowy z przedwojennej prasy

Tak zapamiętał tamten dzień Stanisław Zboński, którego relację zapisał protokolant podczas późniejszego procesu w Sądzie Okręgowym w Suwałkach:

„[...] latem w roku 1921-szym zauważył na stacji Brześć pewną parę, mężczyznę i kobietę; z nich kobieta wsiadła do pociągu, idącego do Grodna; w drodze Janina Zbońska wszczęła z kobietą tą, jak się okazało Anną Wasilewską, rozmowę, dowiedziała się od niej o wszystkich szczegółach jej życia, tudzież o celu jej podróży; ponieważ Wasilewska, która miała jechać do Suwałk, zdradziła się przed Zbońską, że ma przy sobie biżuterję i pieniądze, Zbońska jeszcze w wagonie powiedziała, zwracając się do niego, że «można będzie ją wziąć»; w Grodnie

oświadczył Wasilewskiej, że i oni, Zbońscy, wybierają się jechać również do Suwałk, i że pociąg ma odejść dopiero wieczorem, zaproponował jej, by udać się razem do hotelu, na co Wasilewska przystała; w hotelu «Polskim» złożyli odźwiernemu swe dowody osobiste, prosząc go, by nie meldował ich w policji, ponieważ nie będą nocowali w hotelu; miał wtedy paszport na imię Władysława Karasińskiego, Zbońska zaś na imię Janiny Karasińskiej”<sup>[1]</sup>.

Tu należy się wyjaśnienie, gdyż lekceważenie obowiązku meldunkowego było problemem w skali całego kraju. Już po opisywanych wydarzeniach, na początku lutego 1922 roku, „Gazeta Poranna z Grosze” donosiła, że w związku ze wzrostem bandytyzmu i przestępczości w ogóle w całym kraju, w szczególności w stolicy, w gabinecie dyrektora Departamentu Bezpieczeństwa Publicznego i Prasy Stanisława Urbanowicza, w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, odbyła się dnia 4 lutego konferencja celem omówienia sytuacji i środków zaradczych. Uczestnicy konferencji ustalili, że istotnie stan bezpieczeństwa publicznego w Warszawie w związku z warunkami powojennymi pozostawia wiele do życzenia.

Ówczesna prasa komentowała, że poważny problem z bezpieczeństwem i wzrost przestępczości, objawiający się w napadach rabunkowych i morderstwach, wynikały z przyczyn natury socjalno-gospodarczej, mianowicie z bezrobocia, demobilizacji, repatriacji i kryzysu gospodarczego. W pierwszym rządzie w związku z tym zachodziła konieczność dokonywania należytego nadzoru nad ruchem ludności. W zrozumieniu tej konieczności i celem poparcia walki ze zbrodniami na gruncie ustawowym Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wniosło do sejmu projekt ustawy o dowodach osobistych.



Nagroda za ujęcie bandyty odpowiedzialnego za postrzelenie dwóch policjantów – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/3/112a/101001

Jak podawała „Gazeta Poranna 2 Grosze”, projekt ten został już przyjęty w trzech czytaniach w komisji administracyjnej, była więc nadzieja, że sejm w możliwie jak najszybszym czasie nada mu sankcję ustawy. Ażeby władzom bezpieczeństwa dać możliwość kontrolowania ruchu ludności, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych opracowało i przesłało do Rady Ministrów również drugi projekt ustawy

meldunkowej, określającej odpowiedzialność w drodze administracyjnej osób zobowiązanych do prowadzenia meldunków, niedostatecznie ściśle przestrzegających odnośnych przepisów.

Jak podawała prasa, uczestnicy konferencji ustalili, że znaczna liczba przestępstw w zakresie rabunków i kradzieży dochodzi do skutku dzięki niedostatecznemu dozorowi nad ruchami mieszkańców i osób obcych w domach. Na przyszłość wobec tego organy prokuratury i policji miały zwrócić szczególną uwagę na dozorców domowych oraz należyte spełnianie przez nich obowiązków stróżowania domów. W dalszym ciągu stwierdzono, iż stan bezpieczeństwa publicznego pogorszył się znacznie wskutek zbyt małej liczby funkcjonariuszy policyjnych.

Warszawa posiadała wówczas mniejszy kontyngent policji aniżeli za czasów okupacyjnych, przy czym 50% tego kontyngentu oderwane było od właściwych obowiązków i pełniło funkcje natury administracyjnej, wartowniczej, konwojowej, doręczało awizacje sądowe i skarbowe. Fatalnie na sprawności policji odbijał się brak dostatecznych środków na cele wywiadu policyjnego – zarówno prewencyjnego, jak i represyjnego. Ponadto w związku ze szczupłym uposażeniem miasto miało do czynienia z ciągłym ruchem służbowym policji, w konsekwencji czego władze policyjne rozporządzały ludźmi nieobytymi, niedostatecznie wyszkolonymi. Poza tym ze względów dyscyplinarnych w roku poprzednim zwolniono w samej Warszawie prawie 400 funkcjonariuszy, a 150 utraciło posady z powodów sanitarno-lekarskich, zmniejszając skład osobowy o około jedną czwartą.

Konferencja zajęła się rozważeniem środków, jakie należy przedsięwziąć w celu jeszcze intensywniejszego zwalczania przestępstw i napadów rabunkowych. Postanowiono zwrócić uwagę na należyty system patrolowania. Zapewniano, że prócz patroli pieszych i konnych będą na wzór zagranicy wprowadzone, w miarę posiadanych



środków, specjalne patrole na rowerach oraz udoskonalone pogotowie samochodowe.

Komisarz rządu na m. st. Warszawę miał zwrócić uwagę na usunięcie z Warszawy elementu napływowego, niemającego w stolicy stałego zajęcia. Uczestnicy konferencji położyli nacisk na konieczność zwolnienia policji z działań, które nie mają nic wspólnego z bezpieczeństwem publicznym, i przekazanie funkcji wartowniczych, awizacyjnych itp. odnośnym ministerstwom, a więc Ministerstwu Skarbu bądź Ministerstwu Sprawiedliwości. Wreszcie kierownik głównej komendy policji zapowiedział zastosowanie szeregu środków służących przeszkoleniu ludzi niewykwalifikowanych w celu zapewnienia policji śledczej fachowców.

Wróćmy do naszej pary. Z akt rozprawy w Suwałkach dowiadujemy się, co wydarzyło się po tym, gdy trójka nowych znajomych posiliła się w restauracji obiadem i wódką.

„[Zboński – dop. J.M.] podał projekt udania się do majątku krewnej ich, Zbońskich, położonego za Łosośną, w odległości trzech kilometrów od miasta i tam zabawić do wieczora, t.j. do czasu odejścia pociągu na Suwałki, przyczem Wasilewska zgodziła się i na tę propozycję; w odległości jakichś trzech kilometrów od miasta Grodna zboczyli z szosy, weszli do lasu i usadowili się na górze na wypoczynek; gdy Wasilewska wkrótce zasnęła, Zbońska powiedziała, że teraz może «ją walić»; wyjął więc rewolwer, przyłożył do skroni Wasilewskiej i wystrzelił, kładąc ją trupem; następnie on razem ze Zbońską zabrali Wasilewskiej pieniądze, ściągnęli z niej obrączkę, pierścionek, kolczyki, ubranie i pantofle i, pozostawiwszy nieboszczkę w jednej bieliźnie, udali się z powrotem do Grodna i zabrali z hotelu pozostawione tam dowody osobiste; zrabowane rzeczy sprzedali żydowi Izraelowi Finkelsowi”<sup>[2]</sup>.

Z relacji prasowych wynika, że najpierw we troje udali się dorożką do miasta i zatrzymali się w Hotelu Polskim. Po zjedzeniu śniadania „u Pytki”, gdzie na stole pojawiło się kilka karafek wódki, Piekielna

Mańka zaproponowała spacer do majątku znajomych<sup>[11\*]</sup>. Po chwili z podchmieloną towarzyszką skierowali się w stronę Łosośny. Po odejściu kilkuset metrów za Łosośną zatrzymali się na jakimś wzgórku zarośniętym drzewami, gdzie Wasilewska, zmożona alkoholem, wkrótce usnęła.

Zbrodniarze tylko czekali na ten moment. *Modus operandi* już znamy. Życie nieszczęsnej ofiary zakończyła kula z rewolweru. Zwłoki doszczętnie obrabowano, zdejmując nawet pończochy z nóg i szal z głowy. Zbrodniarzy najbardziej ucieszyły schowane na piersiach pieniądze w kwocie 4 tysięcy marek polskich (inne źródła wspominają tylko o 2 tysiącach) oraz dokumenty. Trupa porzucono w bieliźnie.

„Sekcja zwłok niewiadomego pochodzenia kobiety – czytamy w aktach sprawy – wykazała, że śmierć jej nastąpiła w skutek rany postrzałowej z «browninga» w głowę, powodującej uszkodzenia mózgu na znacznej przestrzeni; że zadano ranę denatce z bardzo bliskiej odległości; że znajdowała się nieboszczka w stanie poporodowym i że odbyła ona połóg na 2–3 tygodnie przed śmiercią. Śledztwo wstępne imienia, nazwiska i pochodzenia denatki ustalić nie zdołało, jak również nie udało się wtedy ujawnić sprawców zbrodni»<sup>[3]</sup>.



Kolejną ofiarą był żydowski furman – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/131/0/-/416/40/0/27279459

Po powrocie do hotelu Zbońscy wyprali szal z krwi, zabrali dokumenty swoje i zamordowanej, po czym z rzeczami przenieśli się do siebie, na ulicę Fabryczną. Z opowieści Anny Wasilewskiej wynikało, że jej mąż jest w posiadaniu gotówki i kosztowności, więc nasi „bohaterowie” ponownie pojechali do Brześcia Litewskiego. Tu dotarli do kupca Rachmila Glejzora, u którego zastali Teodora Wasilewskiego. Jak wynika z akt sądowych, Szykowicz – w ubraniu siostry miłosierdzia i jej kosynce ze znakiem Czerwonego Krzyża, które zachowała po jednym z poprzednich mordów – zakomunikowała, że żona Wasilewskiego, jadąc z Brześcia, zachorowała w pociągu. Ponieważ jechali tymże pociągiem, zaopiekowali się nią i umieścili ją w szpitalu, w którym Zbońska „[...] jest siostrą miłosierdzia”. Przekazali także, co wynika z akt, „że żona prosiła Wasilewskiego, ażeby on zabrał wszystkie rzeczy i przyjechał niezwłocznie do niej do Białegostoku”.

Zbońscy zapewnili, że żona przysłała ich po niego, na dowód czego pokazali mu jej dokumenty, i prosi, aby zabrał wszystkie rzeczy ze sobą, gdyż w tym właśnie szpitalu, gdzie leży, jest odpowiednia posada dla niego. Wasilewski uwierzył w taką historię, a także obiecane przez Piekielną Mańkę zajęcie i postanowił wyjechać do małżonki, zabierając cały swój dobytek. Ponieważ człowiek ten nie podejrzewał podstępny, spanikowany momentalnie przystąpił do pakowania rzeczy (w tym wszystkich swoich złotych 10-rublowek oraz biżuterii), w czym oboje Zbońscy mu pomagali, po czym przewieźli je furmanką na dworzec.

Tegoż dnia wyjechali do Białegostoku. W drodze do szpitala wstąpili do restauracji, w której Wasilewski napił się wódki. Zgodnie z planem Zboński zaproponował temu człowiekowi pójście do szpitala, skąd powrócą samochodem szpitalnym po rzeczy, przy których zostanie Zbońska. Ich droga wiodła przez Zwierzyniec, szczególnie niebezpieczny dla samotnych i zapóźnionych przechodniów.

Ze strony poświęconej temu regionowi wynika, że „Las Zwierzyniecki był pozostałością XVIII-wiecznych ogrodów Jana Klemensa Branickiego. Zajmowały one obszar, obecnie częściowo zabudowany, położony w południowo-zachodniej części Białegostoku. Przypałacowy ogród przechodził w dwa zwierzynce. Zwierzyniec danieli to obecnie Planty. Drugi ze zwierzynców, jeleni, położony był pomiędzy dzisiejszymi ulicami Akademicką, Legionową i Świętojańską. Jeszcze w XIX wieku został on zabudowany”<sup>[4]</sup>.



Tramwaj konny w Lesie Zwierzynieckim – stan z początku XX wieku

W 1907 roku w głębi Zwierzyńca powstał letni kurort „Rozkosz”, na który składało się kilkanaście drewnianych obiektów utrzymanych w modnej stylistyce „szwajcarskiej”. Budynki zdobione były misternie wycinanymi ornamentami. W największym z nich mieścił się teatr, a obok niego usytuowano amfiteatr. Goście mogli korzystać z licznych

bufetów, altanek i pawilonów. Żeby zadbać o higienę, zbudowano nawet ubikację.

W lecie do „Rozkoszy” kursował tramwaj konny. Kurort pozostawał ulubionym miejscem mieszkańców miasta, którzy złąknieni byli wypoczynku, rozrywki i zabawy. Chętnie zaglądali tu przybywający do Białegostoku „za interesami”, poszukujący przygód kupcy i przemysłowcy. Po 1919 roku opuszczone w latach wojny obiekty zaczęły popadać w ruinę, więc nic dziwnego, że zwłoki odkryto dopiero po jakimś czasie.

„Idąc przez las – czytamy w relacji z procesu – na chwileczkę położyli się. Wasilewski, zmęczony podróżą i odurzony wódką, zdrzemnął się. Wówczas Zboński wystrzałem z rewolweru w głowę pozbawił go życia, poczem zabrał kwit na bagaż jego i udał się z powrotem na dworzec kolejowy, gdzie razem z [...] [Szykowicz] odebrali bagaż zamordowanego. W kufrze znaleźli 80000 rubli carskich, biżuterię, futra i inne rzeczy, przedstawiające znaczną wartość”<sup>[5]</sup>.

Rzeczy przenieśli do Hotelu Warszawskiego, gdzie przeprowadzili ich wstępną selekcję. Część sprzedali na miejscu, a resztę przewieźli do Grodna. Ciało około trzydziestoletniego mężczyzny w rosyjskim ubraniu wojskowym, z raną postrzałową za lewym uchem od pocisku małego kalibru zostało odnalezione w Lesie Zwierzynieckim pod Białymstokiem 3 września 1921 roku.

*Morderstwo w lesie* – taki tytuł mogli przeczytać czytelnicy „Dziennika Białostockiego”. Redaktor miejscowej gazety pisał:

„Dnia 3 września r. b. o godzinie 3 popołudniu Ekspozytura Urzędu Śledczego w Białymstoku zawiadomiona została przez konny oddział Policji Państwowej, iż za parkiem «Zwierzyncem» w lesie odnaleziono trupa.

Natychmiast udano się na miejsce przestępstwa wraz z wywiadowcami Aleksandrem Wakowskim i Janem Stradynem, gdzie ustalono co następuje: 40–50 sążni od szosy wiodącej z Białegostoku do Zambrowa za parkiem «Zwierzynieckim» i kroków 9 od drogi traktowej



do wsi Sowlany, w lesie «Niedźwiedziówka» w krzakach leżał człowiek lat 32–33, szatyn, z małym zarostem, ubrany po wojskowemu (bluza i spodnie kolor «haki») kieszenie wywrócone, miał na sobie długie czarne buty z cholewami, koło niego leżała czapka cywilna, na piersi i klatce ślady krwi, jak również koło niego kałuże krwi i według przeprowadzonych oględzin ustalono, iż zamordowany człowiek otrzymał ranę za lewym uchem ze szczęką. Na razie jednak nie można było ustalić czem ranę nadano, sądząc po wywróconych kieszeniach przypuścić można, iż morderstwa dokonano w celu rabunkowym. W celu ujęcia sprawców zbrodni wydano odpowiednie zarządzenie. Natychmiast zawiadomiono lekarza miejskiego i sędziego śledczego, sekcję zwłokznaczono na dzień wczorajszy”<sup>[6]</sup>.

W śledztwie nie udało się zidentyfikować zamordowanego, nie ujęto też sprawców mordu. Dlatego Sąd Okręgowy w Białymstoku 31 października 1922 roku sprawę tego zabójstwa postanowił umorzyć. Natomiast wzmiankowany artykuł przeszedł właściwie bez większego echa, ponieważ – jak podają autorzy opracowania *Białystok między wojnami* – „[...] według statystyk policyjnych Białystok był w dwudziestoleciu międzywojennym jednym z najmniejbezpiecznych miast w Polsce.

Znana jest opowieść przedwojennego podoficera zawodowego, który idąc nocą ulicą Krakowską i dalej przez Chanajki, trzymał w dłoni obnażoną szablę, by ochronić się przed ewentualnym napadem. Napastnicy używali pięści, czasami pałek, jeszcze rzadziej zaś rewolwerów. Celem bandytów uzbrojonych w broń palną byli drobni przedsiębiorcy lub dobrze sytuowani pracownicy instytucji państwowych”<sup>[7]</sup>.

Wychodzi codziennie zrana, prócz dni państwowych.

Wiosna 1921 r. 16 marek.

### Morderstwo w lesie.

W tym miejscu nasz zamieszkały, że z oddział żydów w białym wyjechał, dla misji zająć korzystać, albowiem żydzi, jako element pod względem finansowym bogaty, przyczynia się do rozwoju gospodarki miejscowej.

Kozmic się, że w chwili obecnej trudno jest znaleźć w Białymstoku społeczeństwo. Nie jest to rzecz łatwa żydzi posiadają odrobinę wiedzy i umiejętności, tak samo chrześcijaństwo, jedno jednak zauważyć jedno pozytywne objawienie żydów budzi się wielkie zainteresowanie do naszej kultury.

Jestli spojrzemy dalej to stwierdzamy objawienie żydów, które jest pocieszającym objawieniem, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

W tym miejscu nasz zamieszkały, że z oddział żydów w białym wyjechał, dla misji zająć korzystać, albowiem żydzi, jako element pod względem finansowym bogaty, przyczynia się do rozwoju gospodarki miejscowej.

Kozmic się, że w chwili obecnej trudno jest znaleźć w Białymstoku społeczeństwo. Nie jest to rzecz łatwa żydzi posiadają odrobinę wiedzy i umiejętności, tak samo chrześcijaństwo, jedno jednak zauważyć jedno pozytywne objawienie żydów budzi się wielkie zainteresowanie do naszej kultury.

Jestli spojrzemy dalej to stwierdzamy objawienie żydów, które jest pocieszającym objawieniem, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

W tym miejscu nasz zamieszkały, że z oddział żydów w białym wyjechał, dla misji zająć korzystać, albowiem żydzi, jako element pod względem finansowym bogaty, przyczynia się do rozwoju gospodarki miejscowej.

Kozmic się, że w chwili obecnej trudno jest znaleźć w Białymstoku społeczeństwo. Nie jest to rzecz łatwa żydzi posiadają odrobinę wiedzy i umiejętności, tak samo chrześcijaństwo, jedno jednak zauważyć jedno pozytywne objawienie żydów budzi się wielkie zainteresowanie do naszej kultury.

Jestli spojrzemy dalej to stwierdzamy objawienie żydów, które jest pocieszającym objawieniem, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Przytoczę Naczelnika Państwa przez żydów, odezwa do ludności, że żydzi posiadają w tym kraju pozytywne atomy, które do Państwa Polskiego i Litwy przyniosą, a w szczególności, że żydzi, jakoby są białostocznymi, z ludźmi dając się to samo, co z innymi narodami. Jest grupa niezadowolonych, nie stanowią ona niebezpieczeństwa dla państwa.

Kozmic (m) Jak wiadomo, w najbliższym czasie odbędzie się koncert krótkiej operki Wiktora Kowalewskiego.

Zapowiedziany został prof. Barcewicza został walcem nieuczestniczących przyczynił. Został Barcewicza wystąpił słony wiołoczelista Filharmonii Warszawskiej, Elio Kucharski i prof. Korobkow.

Sadym, że taki straż-żołnierze miał powołać zapewnienie.

Rech ludności. W ostatnim tygodniu odwiedziło się w Białymstoku 48 dzieci z nich 20 chłopców i 18 dziewczyn. W tem (wzrost): kat. 9, prawosł. 6, żydowski 15. Dziećmi: kat. 9, ewang. 1, prawosł. 8, żyd. 3.

Przejechało samochod. kat. 7, wozów-licekich 3, żyd. 16, ogółem 25. Przyjechało osób 319, wyjechało osób 258.

Zostawiono przy przystanku Sławnym Rybko porcel. Płona otrzymała Państwowa 14.1. Frenel-szek Drzewiński.

Tania Kuchnia. W ostatni tydzień w jednym białostockim obwodzie 1700, stanożych 1715. Ogółem wydano 3300 obładow.

Ubiegł. W ubiegłym tygodniu zabito w Rzeczni Mlejskiej bydło 30, krow 170, cieląt 56, baranów 143, świń 94.

Podrośnięcia filełowych koleją-wych (m) Ministerstwo Kolei Żelaznych zawiadoma, iż z dnem 10 września zostanie podwyższona taryfa przewozu pasażerskiego o 50 proc. Przejadło osób 319, wyjechało osób 258.

Oswaltowna spekulacja drzewem (m) W pracach miejscowej młodzieży porażono znaczne ilości drzew, prowadzonej przez grupę wiejskich kapłanów. Spokoleje przytoczył ostatnim czasy charakter wyprawy przezstrajacy. Szara drzewa brzożowego na kapiłowe przytoczył ostatnim czasy charakter wyprawy przezstrajacy. Szara drzewa brzożowego na kapiłowe przytoczył ostatnim czasy charakter wyprawy przezstrajacy.

Takim sposobem mają oni możliwość dwulicowego odstawienia drzew. Zanim jeden się może spekulować tanią od drugiego.

Posiadają oni rynek zbytu jak Włocławek, Grodno i Warszawa, dokąd wywożą drzewa, które zakupiono w Białymstoku, sprzedając je ceną wyższą.

Wieloletni miejscowy przyzwyczajony do wzniesienia świątecznego drzewa, orientuje się zorientować w sytuacji i nie rozumi, iż drzewo drzewo jest skroczona robota grupy miejscowych hortowców drzew, którzy doprowadzili obecnie cenę za sztukę do 25 tys. mk. (temat 10 k).

### Rozrywki dla żołnierzy.

Los sprawił, że pewnego wieczora, przychodząc kole „Poleca”, odbyły się chwile muzyki.

Zachęcając mocno, skroczony w podwórku leśnym i na występie wędrownym na grupę artystów, „wyrywający” cała się młodocianą grupę na odcie, przed kłosem nieudalnym.

Pamięno to ładnym odwołanie na przed. Płomy poczekanie, w której nikt nie był i zawieszono koncertem.

Wiem, o dźwięk od strony widowni zaprawimy okrzyki. Duchy tak białostockie, czy też co?

### Kronika.

„Kolo Prelegentów” przy 1-siej Strazy Krzewnej w Białymstoku zorganizowało w ubiegłym roku szkolnym Uniwersytet Ludowy. Wtedy ciężyli się darem czerpaniem i zainteresowaniem słuchaczy, wobec czego Zarząd Kola postanowił wznowić pracę w najbliższej przyszłości, — prawdopodobnie już w końcu bieżącego miesiąca, o czym niebawem odosłone będą w „Dzienniku Białostockim” szczegółowe wiadomości.

Współpraca. W Białymstoku, w październiku, wyjechało 10, pozostało 40.

W październiku, przybyło 3, wyjechało 10, zmarło 1, pozostało 23.

W październiku, przybyło 10, wyjechało 31, pozostało 47.

W październiku, przybyło 1, wyjechało 3, zmarło 3, pozostało 8.

Dziennik Białostocki z 7 września 1921 roku

Według tych samych autorów miasto miało bogaty złodziejski folklor. Znakomita większość złodziei była doskonale znana miejscowym stróżom prawa i wielokrotnie przez nich aresztowana. Według policyjnych szacunków w Białymstoku działało stale około 200-300 złodziei profesjonalistów. Działali tu „klawisznicy” – specjaliści od wytrychów i dorabiania kluczy; „pajęczarze” – specjalizujący się w kradzieżach bielizny suszącej się na strychach; „szopenfeldziarze” – złodzieje sklepowi; „potokarze” – fachowcy od okradania przejeżdżających chłopskich furmanek.

Jak zauważa Monika Piątkowska w swojej książce: „Napady rabunkowe na podróżnych jadących drogami przez polską prowincję budziły w przedwojniu gniew i zażenowanie. Po kolejnym incydencie, a te zdarzały się niemal codziennie, w ogólnopolskich i lokalnych dziennikach pisano o «zbójach na drogach», «średniowieczu, jakie panuje na polskiej wsi», zadawano pytania, «czy to już Dziki Zachód?», a przede wszystkim podkreślano, że napady te hańbią wizerunek Polski i sugerują cudzoziemcom, że II Rzeczpospolita jest krajem «niemal dzikim». Epitetu tego w kontekście drogowych rabunków używano nadzwyczaj często”<sup>[8]</sup>.

Samotnych podróży, nawet krótkich, musieli unikać również uchodzący za zamożnych wiejscy sklepikarze, a nawet duchowni postrzegani na prowincji jako osoby majątne. Jednak na spotkanie z drogowym zbójem w międzywojennej Polsce byli narażeni także zwykli włościanie, którzy nie wyróżniali się zamożnością. Ataków tych nikt nie potrafił przewidzieć ani im zapobiec, bowiem zdarzały się w różnych miejscach i o każdej porze dnia i nocy.



Białystok miał bogaty złodziejski folklor – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/9/122/2/1/67765

Napady na podróżnych, podobnie jak kradzieże, miały w przedwojennej Polsce status społecznej plagi. Do drogowych rabunków dochodziło we wszystkich rejonach kraju, a pierwsze incydenty miały miejsce zaraz po odzyskaniu niepodległości. W pierwszych powojennych latach na ten sposób zarobku często decydowali się zbiedniaли podczas wojny złodzieje i włamywacze. Jeden z nich, kilka lat po wyczynach Zbońskich, na podrzędnej wiejskiej drodze na Wileńszczyźnie zaatakował żydowskich kupców, którzy rankiem furmanką wyruszyli na pobliski targ.



Prenumerata w Polsce: Kwartałnie 617-50 Marek, Półrocznie 1235 — Mk. Rocznie 2470 — Mk. Ameryka: 8 dolarów rocznie. Numer pojedynczy 15 centimów.

Wystawa adreśna 1 Marek, za wiersz pakiety subskrypcyjny za ostatniej strona 20 Mp., Gany ogłoszeń: za miesiąc specjalnie zastrzeżeniem Mp. 30—, za wiersz pakiety w części redakcyjnej 50 Mp.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW XX, ul.ka Miodowa Wielkiego 1. 95 (dla obywateli). Telefon Nr. 472.

Naczelnik i odpowiedzialny redaktor: Julian Bartoszewicz.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie.

„Promień”, Łódź, Piotrkowska 81.

Materiały pocztowa opłaconą ryczałtem. Numer pojedynczy 50 Marek.

Rok XVIII.

Kraków, 29 października 1921.

Nr. 44.

## Zuchwały napad bandycki



Napad bandytów na kasyera kopalni na drodze między Porębą a Zawierciem.

TRESC: Zuchwały napad bandycki. — Naczelnik Państwa na masowcach w Nowo-Radomsku. — Zjazd oświatowy ka. karcianów W. P. w Nowym Sączu. — Nowy press T. S. L. — O odbudowę Francji. — I. Kurs pożarnictwa okręgu Dyrekcji kolejowej lwowskiej. — Z pracy kulturalnej w południowej Lubelszczyźnie. — Nasz samorski przyjaciel. — Pożar magazynu „Au Printemps” w Paryżu. — Jak w operetce. — Monarchii niemieccy nie dają za wygraną. — Z teatru „Nowości”.

Zuchwały napad bandycki — informowały na pierwszej stronie „Nowości Illustrowane”



Województwo białostockie borykało się z plagą bandytyzmu typową dla okresu powojennego – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/9/121/1/1/67763

Nikogo nie zabił – ukradł tylko 1054 złote, które znalazł w kieszeniach kupców, i uciekł do lasu. Ten sam młody mężczyzna kilka miesięcy później napadł na konną kolejkę wąskotorową jadącą do Wasiliszek. Gdy woźnica zatrzymał konia, mężczyzna zaczął rewidować przerażonych pasażerów. Jedna z jadących wagonikiem kobiet zaprotestowała i nie chciała oddać mu swoich pieniędzy. Wtedy bandyta kazał jej wyjąć kolczyki z uszu, a potem uderzył ją kolbą nagana w twarz. Bandytą tym był nie kto inny jak Sergiusz Piasecki, przyszły autor bestsellerowego *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy*<sup>[9]</sup>.

„Prawdziwe złodziejskie żniwa miały miejsce w dni targowe, gdy do miasta zjeżdżali tłumnie mieszkańcy podbiałostockich miejscowości, szczególnie w dniu jarmarku na świętego Jana (24 czerwca) oraz podczas odpustu na świętego Rocha (16 sierpnia). Naiwni, niewykształceni prowincjusze padali ofiarą nie tylko kieszonkowców



i potokarzy, lecz także różnego rodzaju oszustów i fałszerzy. Najczęściej przyjezdnym sprzedawano podrabianą biżuterię lub «złote» monety. W dni targowe nieliczna białostocka policja miała pełne ręce roboty”<sup>[10]</sup>.

To samo można było powiedzieć o całym województwie białostockim<sup>[12\*]</sup>, które, podobnie zresztą jak inne wschodnie regiony kraju, w latach 1919–1921 borykało się z plagą bandytyzmu typową dla okresu powojennego. Bandy składały się często ze zdemobilizowanych żołnierzy lub dezertarów, odzianych w mundury i wyposażonych w typowo wojskowe uzbrojenie. W Białymstoku w tym czasie najbardziej niebezpieczna była banda Antoniego Łukaszyńskiego – do wiosny 1921 roku dokonała około 30 napadów. Dopiero połączone siły policji i żandarmerii wojskowej zdołały rozbić tę groźną szajkę. Sąd doraźny wydał nawet kilka wyroków śmierci na hersztów bandy.

Na Podlasiu sławą krwawego zbira cieszył się Grzegorz Bajko, zwany „Szumarskim”. Urodził się w 1890 roku w Hajnówce. W 1920 roku w wieku 30 lat wstąpił do sowieckiej milicji, organizującej się na terenach okupowanych przez Armię Czerwoną w czasie wojny z bolszewikami. Wkrótce krasnoarmiejcy musieli uchodzić przed wojskami polskimi, ale czerwoni szefowie Grzegorza o nim nie zapomnieli. Ten zaś na razie grasował w Puszczy Białowieskiej, od Hajnówki po Białowieżę, jako kłusownik i rabuś.

Jego sowieccy mocodawcy polecili mu zabić generała Stanisława Bułak-Bałachowicza, dowódcę korpusu białoruskiego, walczącego w wojnie bolszewickiej po stronie Polski. W nocy z 12 na 13 czerwca 1923 roku Grzegorz Bajko zaczął się na generała koło Białowieży i zamordował – ale przez pomyłkę jego brata Józefa, także oficera carskiego. Józef służył w I Korpusie Polskim, był komisarzem pułku bolszewickiego, a następnie estońskiego, a w końcu zgłosił się do armii polskiej, gdzie podobnie jak brat Stanisław doszedł do rangi generała brygady.

W kwietniu 1926 roku Grzegorz Bajko zamordował Karola Łasza, właściciela zakładu masarskiego w Białowieży. Policjanci z Białegostoku

ustalili, że oba morderstwa inspirowała miejscowa komórka Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. W 1927 roku Grzegorz Bajko został aresztowany i skazany na karę śmierci, zmienioną potem na dożywotnie więzienie. Karę odbywał w Berezie Kartuskiej jako więzień kryminalny. Odzyskał wolność we wrześniu 1939 roku, gdy dotarły tam oddziały Armii Czerwonej. Jego dalsze losy nie są znane.



Urke Nachalnik – fot. źródło nieznane, CC BY-SA 4.0

Swój białostocki epizod miał także jeden z najślynniejszych przestępców okresu międzywojennego – Icek Boruch Farbarowicz, znany lepiej pod pseudonimem Urke Nachalnik (*urke* w gwarze rosyjskiej oznaczało wybitnego złodzieja, zaś Nachalnikiem nazwali go kompani). W 1923 roku, po kolejnym pobycie w więzieniu, wraz z dwoma kolegami wsiadł do pociągu do Białegostoku. Po dotarciu na miejsce i opuszczeniu dworca napadli na kupca, który wraz z córką szedł ciemnymi zaułkami miasta.

Nachalnik został zatrzymany tuż po napadzie z łupami. Dostał osiem lat i trafił do więzienia w Rawiczu. Miał wówczas 35 lat, z czego już 15 przesiedział za kratami. Icek Farbarowicz zawsze dużo czytał, znał na pamięć całe fragmenty powieści Josepha Conrada, Maksima Gorkiego czy Jacka Londona. Uwielbiał trylogię Henryka Sienkiewicza. W więzieniu z nudów zaczął pisać: najpierw wiersze, publikowane w gazetce „Głos Więźnia”, potem opowiadania z życia złodziei. Melchior Wańkowicz, założyciel wydawnictwa „Rój”, namówił go na napisanie autobiografii.

Zanim Piekielna Mańka trafiła na szpalty gazet, nieformalną „królową” Kresów była Sabina – czterdziestoletnia zawodowa „szopenfeldziara”, reprezentująca „złodziejską arystokrację ze starej gwardii”, która odsiedziała kilka wyroków w różnych krajach. Wspominał o niej Sergiusz Piasecki:

„Sabina miała około 40 lat. Była szczupła, wysoka i, w odróżnieniu od Tośki<sup>[13\*]</sup>, bardzo poważna, prawie ponura. Pochodziła z Białegostoku. «Na szop» chodziła po całej Rosji. Znała doskonale Moskwę, Petersburg, Kijów, Charków, Odessę, Warszawę, Lwów. [...] Była w Wiedniu, Berlinie, Paryżu. [...] W swoim fachu pracowała 20 lat. Karierę rozpoczynała od tego, że stała się kochanką słynnego w Rosji aferzysty, kolegi Schpeiera, postaci prawie legendarnej. [...] kochanek Sabiny pracował w międzynarodowych pociągach i w modnych uzdrowiskach. Sabina występowała zwykle jako jego żona. Mieszkali zazwyczaj na fałszywych dokumentach”<sup>[11]</sup>.

## Rozdział VI

Lato 1921 roku dobiegało końca. Szykowicz zaproponowała Zbońskiemu, aby odwiedzili jej krewnych pod Drohiczynem. Po przyjeździe na miejsce wynajęli furmana, z góry postanawiając zabić go i przywłaszczyć sobie konia z wozem. U krewnych przebywali kilka godzin. W drodze powrotnej wypatrywali odpowiedniego miejsca do dokonania morderstwa, ponieważ jednak wszędzie kręcili się ludzie, Germanida kazała zatrzymać się w lesie, przez który przejeżdżali, zeszła z wozu i zniknęła między drzewami.

Wróciła po dłuższej chwili i ruszyli dalej. Po ujechaniu około 4 kilometrów Szykowicz kazała furmanowi zawrócić, gdyż – jak twierdziła – zgubiła w lesie torbę z pieniędzmi i dokumentami. Po przyjeździe na oznaczone miejsce we troje z Żydem-furmanem udali się na poszukiwanie zguby. W odpowiednim miejscu Piekielna Mańka dała znak, wtedy Zboński wyjął rewolwer i zaczął nim grozić furmanowi, żeby go zmusić do oddania 4 tysięcy marek polskich.

Zboński zeznał, co było potem: „[...] kazałem mu zdjąć i buty. Żyd usiadł na ziemi i zdejmując buty prosił i błagał mnie, abym mu darował życie. Szykowicz jednak powiedziała, żeby go obowiązkowo zabić, gdyż innego wyjścia nie ma. Kiedy żyd zdjął buty, ja strzeliłem do niego, a kiedy widziałem, że jeszcze żyje, strzeliłem do leżącego jeszcze 2 razy. Żyd rewidowany po śmierci nie był i mógł mieć lat 20”<sup>[1]</sup>.



Według innej wersji na grodzieńskiej stacji wynajęto dorożkę, którą pojechali we trójkę za miasto – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/o/8/4069/1/1/213915

Zabrali konia i pojechali do wsi, do innych krewnych. Opowiedzieli im, że przyjechali z Grodna (gdzie powodzi się im doskonale) własnym koniem, którego zgodzili się sprzedać razem z wozem napotkanemu po drodze przygodnemu amatorowi za 100 tysięcy marek polskich. Do Grodna postanowili zabrać ze sobą najstarszą córkę krewnych Zbońskiej. Ta spakowała cały swój ekwipunek i ruszyła z nimi do miasta. Z późniejszych zeznań Kazimierza Dubaniewicza wynika, że:

„Badając następnie rodzoną siostrę podsądnej Zbońskiej, stwierdził, że w roku 1921 podsądni Zbońscy, będąc u niej we wsi Krystynów, gdy ta uzalała się na ciężkie warunki życia, zgłosili gotowość zabrać ze sobą jej 16-letnią córkę. Nie podejrzewając nic złego, ona, świadkini, zezwoliła córce swej jechać ze Zbońskimi; córka ta następnie znikła bez śladu. Drogą wywiadu [Dubaniewicz – dop. J.M.] ustalił, iż podsądna Zbońska, podejrzewając kochanka swego, iż ten zaczyna durzyć się w siostrzenicy

jej, namówiła Zbońskiego do zamordowania jej, wypowiadając obawę, że ta wie o wszystkich ich sprawkach i że może ich «wsypać»<sup>[2]</sup>.



Chałupy we wsi Krystynów

Ona oczywiście zaprzeczała. Na zadane przez przewodniczącego Sądu Okręgowego w Suwałkach pytanie Piekielna Mańka odpowiedziała, że „[...] nie wiedziała, gdzie zaginęła jej siostrzenica, i tylko na jednej z rozpraw w Sądzie Okręgowym w Kobryniu od kolegi Zbońskiego dowiedziała się, że siostrzenica jej zbiegła z jednym z kolegów Zbońskiego, również bandytą, do Francji, gdzie znajduje się i obecnie”<sup>[3]</sup>.

Nie było to nieprawdopodobne wyjaśnienie. Ba, zniknięcia młodych dziewcząt były wówczas na porządku dziennym. W przedwojennej Polsce więcej niż połowę uprawiających nierząd kobiet stanowiły prowincjuszki. W miastach bezrobotne dziewczęta zwabiano w pułapkę ofertami pracy publikowanymi w gazetach. Jeden z setek, ba, pewnie tysiące przypadków opisywał w połowie roku 1925 pomorski dziennik, zamieszczając tekścik ku przestrodze:



„Dnia 8 czerwca 1925 roku w «Kurjerze Warszawskim» ukazała się notatka, że «jest wolne miejsce dla ekspedjentki z ładną powierzchownością: wiadomość Nowogródzka 27 m. 15». Ogłoszenie to przeczytała Helena Cieślewska i tegoż dnia udała się pod wskazanym adresem. Czekała na nią w domu, lecz daremnie, do tej pory nie wróciła. Zrozpaczony wuj Cieślewskiej, Stanisław Kosakowski zameldował o zniknięciu na komisarjacie. Policja wszczęła energiczne poszukiwania. Zachodzi przypuszczenie, że jacyś podejrzani, czy nie handlarze żywym towarem – użyli obietnicy «wolnej posady» jako wabika na niewinne ofiary”<sup>[4]</sup>.

Szukające posad ładne dziewczęta, które wpadały w taką pułapkę, zazwyczaj nie wracały już do domów. Dla międzynarodowych handlarzy żywym towarem, szukających ofiar do domów publicznych na całym świecie, zacofana Polska, pełna bezrobotnych i naiwnych kobiet, stanowiła w latach międzywojennych niezwykle atrakcyjne żerowisko. Jeden z takich mężczyzn, zapytany przez eksperta Ligi Narodów o biznes w Polsce, powiedział nawet: „Mogę panu dostarczyć tyle kobiet, że można by nimi wypełnić cały okręt”<sup>[5]</sup>.



W przedwojennej Polsce ponad połowę uprawiających nierząd kobiet stanowiły prowincjuszki – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/130/0/-/68/20/53277297

Dziewczęta wywożono z kraju pojedynczo lub całymi partiami, ukryte w pociągach. Część z nich przemycano starym i wypróbowanym szlakiem przez Rumunię. Dalej wieziono je do domów publicznych w Konstantynopolu, Bejrucie, Aleksandrii i Algierze. Trafiały tam do zamkniętych dzielnic rozpusty, gdzie każda ulica miała swoją

specjalizację. Magdalena Samozwaniec, odwiedzwszy dzielnicę rozpusty w Konstantynopolu, pisała:

„Zaułek składał się z samych jednopiętrowych, starych domków drewnianych, z których niejedne waliły się; w oknach siedziały kobiety na sprzedaż, starając się swoim wyglądem zwabić klientów. Jedna ułożyła na parapecie okna wielkie, białe piersi, niby oskubany drób. Inna, siedząc tyłem do ulicy, wabiła gołymi plecami. W jednym z okienek siedziała, oparta łokciami o parapet, jak o poręcz łoża, piękna blada dziewczyna w jedwabnej sukni, z włosami wysoko upiętymi, w których tkwiła pąsowa róża”<sup>[6]</sup>.

Według reportera „Nadniemeńskiego Kurjera Polskiego” Szykowicz kłamstwo miała we krwi i odgrywała wyuczoną rolę. Oto co ustalił kresowy dziennikarz:

„W roku 1921 13 września Marja Sapieha niespodzianie zjawiała się wraz ze Stanisławem Zbońskim we wsi Krystynowie, gm. Worocewickiej i w tymże dniu zamordowali około wsi Krystynowa Żyda z Drohiczyzna, zabrali furmankę zamordowanego i pojechali do wsi Glinna. We wsi Glinna Marja Sapieha oświadczyła siostrze Katarzynie, która wtedy dopiero powróciła z mężem i dziećmi z Rosji i była bardzo biedną, że mieszka obecnie z mężem w Brześciu, ma swój własny dom i przyjechała do niej, aby zabrać do siebie jedną córkę Katarzyny. Katarzyna nie zgadzała się oddać dziecka, lecz st. córka Eudoksja, która miała już 18 lat i była piśmienną uprosiła się pojechać z ciotką Marją Sapiehą do Brześcia tylko na dwa dni, żeby zobaczyć, jak ona żyje i od tego czasu już nie wróciła do matki i matka nie wiedziała ani o córce, ani o siostrze. Nikt nie słyszał, żeby Marja Sapieha nazywała siebie Iżą, chociaż lubiła przybierać inne imiona, tak np. przed wojną, podczas bytności w Pińsku nazywała siebie Aniutą”<sup>[7]</sup>.

## W rękach „narzeczonego“ czy też handlarzy żywym towarem.

Gmina Żydowska w Białymstoku otrzymała tajemniczy list od zaginionej przed 5 tygodniami 13-letniej Słonimskiej.

Gmina Żydowska w Białymstoku otrzymała przed kilku dniami list ze stemplem pocztowym: **Warszawa**

też treści:  
*Zacni Członkowie Gminy Białostockiej!*

Zwracam się do Was z prośbą wierząc, że się nią zainteresujecie. Przed kilku tygodniami porzuciłam dom ojcowski i teraz

**znajduję się w Warszawie ze swym narzeczonym.**

Położenie moje bardzo krytyczne, wobec czego proszę wezwijcie moją matkę do siebie i

**Jeśli ona obieca Wam,**

że będzie się dobrze obchodzić ze mną, to znaczy, że nie będzie mnie bić i da mi jeść,

**gotowa jestem przyjechać**

razem z moim narzeczonym. Matka moje mieszka: Młynowa 1, Słonimski.

Swego adresu ja Wam nie podaje.

Jeśli matka da Wam przyrzeczenie, niech

**napiszą o tem gazety białostockie,**

a ja już będę wiedziała.

*Od nieszczęsnej córki.*

W Gminie list powyższy wywołał prawdziwą sensację.

**Wesłano Rejzla Słonimskiego**

i jego żonę Cypę Słonimską.

Jak się okazało, faktycznie, przed 5 tygodniami zginęła ich 13-letnia córeczka. Stało się to podczas nieobecności p. Rejzla Słonimskiego, który bawił wówczas we Lwowie. Matka p. Cypa Słonimska,

**sakomunikowała o zniknięciu córki**

policii, lecz wszelkie poszukiwania dotychczas nie dały rezultatu. I oto list jest pierwszą wiadomością.

Gdy rodzicom okazano list powstał szereg wątpliwości. Przewidywaliśmy zdumienie wywołuje ustęp listu, dotyczący „narzeczonego“.

**Kto ów tajemniczy narzeczonny 13-letniej dziewczynki?** Wydał się również podejrzanym charakter pisma listu. Słonimscy dostarczyli próbek charakteru pisma córki, które wykazują pewną różnicę.

Oczywiście rodzice złożyli Gminie obietnicę żadaną przez autora tajemniczego listu i

**zwrócił się do prasy miejscowej** o podanie tego faktu do wiadomości publicznej.

Wczoraj właśnie oboje Słonimscy odwiedzili naszą redakcję. Oboje wyrażają wątpliwości co do autentyczności listu. P. Słonimska opowiedziała o tem, iż w dniu, w którym córka zniknęła,

**widziała ją rozmawiającą**

z pewnym osobnikiem, o którym wie, iż cieszy się zią opinią, pasera, złodzieja i handlarza żywym towarem.

**Osobnik ów szuka**

w tym samym dniu z Białego-stoku.

Zaginiona, to bardzo ładna, rezolutna, mądra dziewczynka, jak twierdzi matka.

**Musiała wpaść w oko**

agentowi handlarzy żywym towarem, który ją uprowadził. Słonimscy odrzucają myśl aby miała tu miejsce ucieczka na tle romantycznym.

Wszelkie przypuszczenia jednakże są oparte na mglistych przesłankach.

**Gmałwa, szaleemnia sprawę listu**

z Warszawy. List ów Słonimscy złożyli w redakcji „Dziennika” dla ewentualnego użytku władz bezpieczeństwa publicznego. Sądzimy, iż winny, by się one bliżej zainteresować rozwikłaniem tajemniczej zagadki i wrócić rodzicom romantycznego trzynastolatka, z „narzeczonem” lub, co bardzo prawdopodobne,

**wydrzeć ją z rąk**

handlarzy żywym towarem.

Dziewczęta wywożono z kraju pojedynczo lub całymi partiami, przed czym przestrzegano nawet prasa – „Dziennik Białostocki” 1925, nr 255, s 4

Znając naszą parę i ich sposób działania, można założyć, że po kilku tygodniach wywieźli dziewczynę za Wilno, niby to do swego majątku, i zamordowali ją w pierwszym lesie po drodze, a trupa doszczętnie obrabowali. Potem pobawili kilka dni w Wilnie, gdzie zasięgnęli informacji i dowiedzieli się, że pieniądze kobiety uduszonej przez nich na ulicy Kalwaryjskiej kilka lat wcześniej – ofiary ich wspólnego

zbrodniczego chrztu – schowane były w kominie i że z racji tego morderstwa aresztowano kilkanaście osób.

Z Wilna skierowali się do Grodna, by stamtąd wyruszyć znów na „grubsze roboty” do Brześcia. Jeszcze na stacji Szykowicz upatrzyła dwie walizki, które kazała Zbońskiemu zabrać. Ze wszystkimi rzeczami – własnymi i „pozyskanymi” – udali się do hotelu. Nazajutrz pozbyli się walizek, a skradzione rzeczy przepakowali do tłumoka. Po zakończonej akcji rozsiedli się wygodnie w wagonie pociągu do Grodna.

Kamil Janicki, autor artykułu zatytułowanego *Bardzo dziki wschód. Bandytyzm w II Rzeczypospolitej* – tak scharakteryzował ówczesną kolej żelazną:

„[...] stanowiła wówczas podstawowy środek transportu. Utwardzonych dróg mieliśmy jak na lekarstwo, samochodów również (najmniej w Europie w przeliczeniu na osobę), ale PKP jeździło dużo szybciej i wygodniej niż dzisiaj. Koleją podróżowali przemysłowcy, finansiści, politycy. Koleją przewożono też niemal wszystkie towary. I na to właśnie liczyli rabusie”<sup>[8]</sup>.

W październiku 1921 roku „Nowości Illustrowane” doniosły o dwóch różnych napadach na pociągi. Tak na łamach tygodnika opisano bezczelny napad pod Warszawą na pociąg zmierzający do Żyrardowa:

„Dokonano go późną nocą, zatrzymawszy pociąg na przestrzeni fałszywymi sygnałami. Sterroryzowawszy obsługę pociągu groźbą użycia broni, włamali się bandyci do wozu pakunkowego i rozpoczęli wyrzucać bagaże podróżnych. Ze stacji Żyrardów, gdzie zauważono zatrzymanie pociągu, nadbiegła pomoc, sądząc, że zaszedł jakiś wypadek, wobec czego złoczyńcy zbiegli, pozostawiając łup na miejscu”<sup>[9]</sup>.

Jak zaznaczył Janicki, wprawdzie szybko zorganizowano obławę, ale części przestępców udało się zbiec. Historyk zastrzegł również:

„Myślenie życzeniowe piękna rzecz, ale z faktami trudno się kłócić. II Rzeczpospolita nie była żadnym przedsiönkiem cywilizacji. Raczej zaściankiem. Pojedyncze rozwinięte miasta dzieliły setki kilometrów



blota, zacofania i bandytyzmu. Można wręcz powiedzieć, że nasi przodkowie żyli na Dzikim Wschodzie.

Podobieństw do Dzikiego Zachodu w Polsce nie brakowało. Może nie było nad Wisłą kowbojów, ale napady na pociągi – jak najbardziej!”<sup>[10]</sup>.

**NOWOŚCI ILLUSTROWANE**

Przebiegała w Polsce: Kwartał 998 – Marek, półrocznie 1978 – Mk. Rocznie 8952 – Mk. Ameryka: 8 dolarów rocznie. Numer pojedynczy 15 centów.

Wychodzi każdej soboty.  
**REDAKCYJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW XX,**  
ul. Kazimierza Wielkiego 1, 95 (tam warsz.),  
Telefon Fr. 478.

**Ceny ogłoszeń:** 15 wierszy jednospaltowy na ostatniej stronie 50 Mp.,  
na miejscu specjalnie zastrzeżonym 30 –, na wiersz pośrodku w części redakcyjnej 50 Mp. – Zamiejscowa o 50%, zagraniczna o 100%, drukiem.

Naczelnik i odpowiedzialny redaktor: **Julian Bartoszewicz.**

Wyłącznie zastępstwo na Lwów: **KAROL BUCHSTAB**, Biuro dzienników – Lwów, ul. Legionów 21.

**W Warszawie do nabycia wszędzie.** „Promień”, Łódź, Piotrkowska 81.

Należytość pocztowa opłaconą ryczałtem. Numer pojedynczy 80 Marek.

Hok XVIII. Kraków, 6 listopada 1921. Nr. 45.

### Bandytyzm na liniach kolejowych



Gromada uzbrojonych opryszków plądruje będący w pełnym biegu pociąg osobowy.

Bandytyzm na liniach kolejowych nagłaśniały między innymi „Nowości Illustrowane”

Również przed I wojną światową dochodziło do napadów na pociągi towarowe, zwłaszcza w miejscach, gdzie skutkiem nierówności terenu



musiały one zwalniać swój bieg. Korzystali z tego złoczyńcy. Dostawali się do wnętrza wozów i wyrzucali na tor przewożone przesyłki, które następnie inni członkowie bandy zbierali i wynosili w bezpieczne miejsce, gdzie następował podział łupów.

Niejednokrotnie uchodziło to uwadze personelu kolejowego, stosunkowo dość nielicznego – o kradzieżach dowiadywano się po przyjeździe składu na miejsce przeznaczenia. Wzmocniona czujność żandarmerii wzdłuż toru kolejowego nie odstraszała bandytów, zawsze potrafili znaleźć sposobność do przeprowadzenia swojego planu. Wypadki te wydarzały się jednak sporadycznie. Dopiero po wojnie nabrały cech epidemii.

„Niema poprostu tygodnia – narzekał reporter krakowskiego tygodnika – by nie doszła nas wiadomość o jakimś zuchwałym napadzie na pociąg i to nawet w tych okolicach naszego kraju, w których dotychczas należały one do rzadkości. Bandytyzm kolejowy rozszerza się u nas z zatrważającą szybkością, a skarb państwowy ponosi skutkiem tego milionowe szkody. Dokłada się wprawdzie starań, by wytepić tę plagę, ale widocznie siły, jakich się używa, są za słabe, a bezkarność rozzuchwała jeszcze bardziej bandytów”<sup>[11]</sup>.

Wspomniany wcześniej napad na pociąg relacji Warszawa – Żyrardów nie był szczególnie udany, ale – jak podkreślił Janicki – „średnia statystyczna wyglądała jednak inaczej. W większości przypadków górą byli bandyci, a na torach trup ścielił się gęsto”<sup>[12]</sup>. Napady na pociągi kojarzą nam się z tematyką westernową, tymczasem miały one miejsce również w Europie. Wspomnieć tu można jeden z głośniejszych napadów – atak bandytów na pociąg nr 815 z Warszawy do Lidy. Miał miejsce 30 maja 1925 roku, około godziny 4.30, mniej więcej 4 kilometry za Narewką.

„Banda liczyła 50–60 osób. Prawdopodobnie została wyparta na obrzeża Puszczy po obławie przeprowadzonej miesiąc wcześniej przez Komendę Policji Państwowej w Bielsku Podlaskim. Zginął wtedy posterunkowy Piotr Podbielski. Dlatego Komenda Okręgowa Policji

Państwowej wysłała do Białowieży słuchaczy szkoły policyjnej, którzy regularnie przeczesywali teren.

Przed napadem kilkunastu bandytów uzbrojonych w karabiny i rewolwery weszło do budki kolejowej, w której przebywał stróż (i jednocześnie tzw. obchodowy) Aleksander Lassota. Zabrali mu młot, siekiere i klucz torowy do mutr<sup>[14\*]</sup>. Szef bandy podzielił swoich ludzi na dwie grupy. Jednej kazał położyć się w krzakach po obu stronach toru, a druga miała rozkręcić mutry na stykach szyn i uszkodzić tor<sup>[13]</sup>.

O innych napadach donosił „Kurjer Poranny”:

„Między Grochowem a Szmulowizną kilku opryszków w celu rabunku wskoczyło do pociągu. W celu odparcia napastników posterunkowy Pawłowski dał w kierunku opryszków trzy strzały. Wtedy rabusie nic nie zdoławszy zrabować i korzystając z ciemności zbiegli. W pobliżu bloku Szmulowizna do pociągu wskoczył jakiś rabuś w celu rabunku węgla. Chcąc udaremnić rabunek, posterunkowy Bugalski dał dwa–trzy strzały w kierunku rabusia, który nic nie zdążył zrabować i korzystając z ciemności zbiegł.

Posterunkowi z dworca wschodniego Edward Gzylberg i Antoni Dybowski na odgłos strzałów dawanych z pociągu towarowego nr. 9997 idącego w stronę Grochowa pobiegli w kierunku Szmulowizny, gdzie naprzeciwko młyna parowego przy ul. Objazdowej na nasypie kolei gdańskiej znaleźli dwa worki pieprzu, które złodzieje wyrzucili z pociągu w czasie jazdy.

W pobliżu przejazdu kolejowego na Powązkach do pociągu wskoczyło kilku opryszków i zdołali wyrzucić na tor 30 pudów węgla, poczem usiłowali zabrać go. Wtedy posterunkowy Walc wyskoczył z pociągu i pobiegł za rabusiami i jednego z nich Sylwestra Kwiecińskiego ujął i wraz z dowodem rzeczowym skierował do III komisariatu<sup>[14]</sup>.

Polskie Kresy pełne były niepokojów społecznych, politycznych i etnicznych. Ludzie często mieszkali w ziemiankach, do miasta było daleko, a stołeczna Warszawa to był już inny świat. Rubieże kraju

wymagały zdwojonych wysiłków służb mundurowych, których liczebność, poziom wykształcenia i wyposażenia nie zaspokajały potrzeb. Jak zauważył Jakub Sikora:

„Granica między Związkiem Radzieckim i Polską była ustanowiona tak, iż nie opierała się na żadnych przeszkodach terenowych typu rzeka lub góry. Często granica przebiegała w szczerym polu, co sprzyjało nielegalnemu ruchowi w obie strony. Największym zagrożeniem jednak nie byli przemytnicy, a sowieccy dywersanci wysyłani przez rząd radziecki w celu siania niepokoju na terenie II RP. Napadali na dworce, urzędy, posterunki polskich służb czy też folwarki i pańskie dwory. Polska Policja nie radziła sobie często z takim procederem i do pomocy musiała wzywać wojsko. Sytuacja była analogiczna do tej z Dzikiego Zachodu, gdzie szeryfowie, nie radząc sobie z bandami, wzywali na pomoc wojsko federalne”<sup>[15]</sup>.

ROK IV. Nr 122 (836) Cena z Dodatkiem Ilustrowanym 25 gr. Oplata pocztowa uliszczona ryczałtem

PRENUMERATA miesięczna z bezpłatnym niedzielnym „Dodatkiem Ilustrowanym” w kwotę zł. 50 groszy, z odroczeniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł., asygnatów 7 zł. Konto czekowe w P. K. O. Nr 40209 W sprzedaży detalicznej cena pojedynczego numeru 15 groszy, w mieście wraz z „Dodatkiem Ilustrowanym” 25 groszy.

CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz 1000 znaków, jednospaltowy na str. 2ej i 3ej 30 gr., za zestaw 10 gr. Kronika reklamowa lub maślinowa 40 gr. W w-c. dwuczęściowych wraz z promocią o 25 proc. drożej.

# SŁOWO

Wilno, Niedziela 31-go maja 1925 r.

Redakcja i administracja Ad. Mickiewicza 4. Telefon 228, otwarta od 9 do 3:

**DZIŚ W NUMERZE:**  
Czerwony Krzyż.  
Skielka (rozstrzałał) po Wilnie.  
Michał Jędrzejowski. Otwarcie sesji na koncertów symfonicznych.  
Po dymisji p. Thugutta.  
Napad na pociąg pod Białowieżą.  
W obronie Jędrzejowskiego.  
Z Sędów.  
Sport.

## Czerwony Krzyż.

Miss Florence Nightingale to była, niewątpliwie, błogosławioną pańską, której żarliwy altruizm, męstwo nieustraszone i męski hart ducha dały początek wielkiemu, obejmującemu cały świat cywilizowanemu ratownictwu wojennemu i powojennemu, stojącemu pod znakiem Czerwonego Krzyża.

Wielka angielska filantropka, wczesztronnie i gwałtownie wykastrowana, rozporządzająca niebyłąką fortuną, po odbyciu długich podróży, poświęciła się, dwadzieścia lat, w roku 1850-tym najczulszej jak była może służbie publicznej: szpitalnictwu. W medycynie i chirurgii wykwalfikowano ją w słynnym zakładzie protestanckich siostr miłosierdzia, w Kaiserswerth. Sama też, wróciwszy do Londynu stanęła na czele wielkiego, własnej fundacji szpitala.

Wybuchła wojna zwana „krymską kampanją”. Miss Nightingale zbierała 40 panien i pań z londyńskiego towarzystwa i jedzie z niemi — do Skutari. Tam organizuje całą służbę ambulansową; przewoźniczkę z nią na Krym i prowadzi na wielką skalę służbę ratunkową, bynajmniej nie zasklepiając się w obrębie samych

miejsce w Paryżu i drugi w Brukseli, trzeci w Genewie i t. d. Każdy kongres przynosi ulepszenia, udogodnienia — a i rozszerzenie działalności, która obecnie obejmuje bardzo już bardzo liczne jej rozgałęzienia.

Czerwony Krzyż jest ogromną już dziś instytucją. Należy państwu i do państwa społecznego. Dziś niedrobnostką i olbrzymią doniosłością instytucji tego zakresu i miary co Czerwony Krzyż jest do tego stopnia uznana i wysoko ceniona przez cały świat cywilizowany, że nigdzie w całym kraju społeczeństwo kulturalne nie porzuciłoby swego Czerwonego Krzyża na łaskę lub niechęć rządowych subwencji. Same społeczeństwa łączą — i to jeszcze jak hojnie! — na Czerwony Krzyż, którym się szczerzą i chlubią.

Rzeczpospolita Polska ma oczywiście swój własny Czerwony Krzyż, cały szereg okręgów Czerwonego Krzyża pokrywa całą Polskę. Nie całą! Na mapie Czerwonego Krzyża jest na północnym wschodzie naszej Rzeczypospolitej duża polska zadoym okręgiem nie objęta. Są to właśnie nasze Kresy. Specjalnie w Wilnie ist-

## ZNOWU NAPAD NA POCIĄG.

WILNO 30 V. PAT. Dnia 30 V. b. m. o godz. 4 m. 30 na 145-ym kilometrze szlaku Swisłocz-Narewka Dyrekcji Wileńskiej na patrolujących pociągów Zajazdowskiego i Sokolowskiego napadła banda składająca się z około 80 osób, uzbrojonych w karabiny typu rosyjskiego. Policjanta Zajazdowskiego zabito, a policjanta Sokolowskiego rozbrojono i puszczono.

Następnie banda rozkłębiła scyny i ostrzeliwała pociąg osobowy Nr. 815.

Jedną pasażerkę lekko ranną.

Pociąg zatrzymany nie był. Celem przeprowadzenia śledztwa w dniu najbliższym wyjechali na miejsce wypadku wice-prezes dyrek. in. Gutowski, zastępca dyr. Wydziału Ruchu inż. Dawka, zastępca dyr. Wydz. Mechanicznego inż. Lestewicz, zastępca dyr. Wydz. Drogowego inż. Łopuzynski.

Napad który dzięki sprawności maszynisty został udermionym miał miejsce w okręgu, gdzie przed dwoma laty operował słynny ataman Czort.

## W sprawie paktu gwarancyjnego.

PARYŻ, 30 V. (Pat.) „Foreign Office” proponuje przedłożenie kwestji granic wschodnich sągłowi rozjemczemu. Niezależnie jednak od tego, Anglja skłonna jest zaakceptować pogląd francuski co do tego, że Francja w razie potrzeby będzie miała prawo i możność przyjęcia z pomocą wojskową swoimi sprzymierzeńcom na wschodzie i w Europie Środkowej. Napogół panuje zdanie, że rozwiązanie kwestji paktu gwarancyjnego nastąpi dopiero w ciągu sesji Rady Narodów w Genewie, gdzie Briand będzie miał sposobność osobistego zetknięcia się z ministrem Chamberlainem.

LONDYN, 30 V. (Pat.) „Reuter” donosi, że gabinet rozważa różne sprawy, związane z projektem noty w sprawie paktu gwarancyjnego. Obecnie okazało się możliwym uczynić rządowi francuskiemu pewne bardziej konkretne propozycje. Należy przyjąć za pewnik, że Anglja nie zgodzi się na omawianie jakiegokolwiek obszernego albo nieograniczonego planu, a zgodzi się tylko na plan bardziej ograniczony. Dominują zostały poinformowane o różnych propozycjach, poczynionych Francji.

## Sejm i Rząd.

### Po dymisji p. Thugutta.

W celu obsadzenia stanowiska ministra bez teki, opróżnionego przez p. Thugutta, p. Premier konferował wczoraj z przedstawicielami różnych ugrupowań politycznych. Naraził jednak żadne kandydatury ustalone nie zostały i spodziewać się należy, że rokowania te mogą być zakończono w najbliższym wypadku po Zielonych Świątkach. Inicytywę w tym kierunku p. Premier chciałby prawdopodobnie porzucić klubom lewicowym, które dotychczas przychylnie były dla rządu usposobione.

Co do stanowiska kl. „Piasta”, to naraził nie ma on zamiaru porzucić swego rzeczerwo-opozycyjnego stanowiska i nie angażuje się w kierunku obsadzenia jakiegokolwiek teki.

Prace Sekcji Komitetu Politycznego do spraw kresowych będą kontynuowane pod osobistym przewodnictwem p. prezesa Rady Ministrów. Posiedzenie Sekcji wyznaczono jest na wtorek.

### Budżet dyrekcji Poczt.

WARSZAWA, 30 V. (Pat.) Sensacyjna komisja skarbowo-budżetowa przyjechała bez zmian budżetową Dyrekcji Poczt i Telegrafów. W związku z tem uchwalono szereg rezolucyj, między innymi: rezolucję sen. Adolmana (Ch. D.) zdążającą do zlikwidowania budżetowej...

Znowu napad na pociąg – grzmiało na pierwszej stronie wileńskie „Słowo”

W tamtym okresie Zbońscy skoncentrowali się głównie na kradzieżach w pociągach. Spostrzegli bowiem, że podróże koleją dają spore możliwości poznawania dużej liczby osób. Te uczciwe, a przede wszystkim naiwne bez skrupułów wykorzystywali. Z kolei dzięki zawieraniu znajomości z podobnymi sobie ludźmi z marginesu społecznego udoskonalali swoje przestępcze rzemiosło. Poznali się między innymi z kolejowymi usypiaczami, którzy w ten sposób obrabowywali podróżnych.

Sztuczki stosowane w międzywojniu przez złodziei-detalistów miały rodowód międzynarodowy i były znane złodziejom, policjantom, a nawet sklepikarzom w całej Europie. Mimo to z powodzeniem wykorzystywano je aż do wybuchu II wojny światowej. O nowościach w tej dziedzinie informowała społeczeństwo prasa, lecz nie było ich dużo i zazwyczaj miały związek z nauką, chemią i twórczym wykorzystaniem metod praktykowanych przez inną złodziejską kastę.

W 1935 roku pewien wileński złodziej okradł sklep przy ulicy Antokolskiej 23, wykorzystując do tego „usypiającego papierosa”, czego – jak się zdaje – nikt wcześniej nie zrobił. Papieros taki w owym czasie nie był już nowością. Od lat używali go bowiem złodzieje pracujący w pociągach, jednak zastosowanie tej sztuczki przy sklepowej grabieży stanowiło nową jakość. Po tej wileńskiej premierze, nagłośnionej jeszcze przez prasę, po usypiające papierosy sięgnęli także włamywacze, którzy zaczęli odurzać nimi śpiące w łózkach rodziny.

Zabawny zdaje się fakt, że w tym samym czasie, gdy sztuczka z usypianiem zdobywała popularność wśród włamywaczy i bandytów, złodzieje pociągowi, od których cała rzecz się zaczęła, rezygnowali z usypiających papierosów i przerzucali się na... środki przeczyszczające.

„Ostatnio – zawiadamiał w 1935 roku wychodzący w Poznaniu „Dziennik Poranny” – policja wpadła na ślad międzynarodowej szajki grasującej od dłuższego czasu na trasie Warszawa-Wiedeń. Szajka ta posługuje się czekoladkami przeczyszczającymi. W ubiegły piątek,



w pociągu jadącym z Wiednia do Warszawy, zostali poczęstowani takimi czekoladkami obywatel belgijski Abram Żak i lekarz z Warszawy Tadeusz Nittman. [...] Kiedy pasażerowie ruszyli do toalety, złodzieje wyciągnęli im z płaszczy portfele. [...] Gdy złodzieje usiłowali wyskoczyć z pociągu, zauważył ich wracający do przedziału doktor Nittman i począł krzyczeć na konduktora. Jeden złodziej zdołał wyskoczyć, drugiego zaś zatrzymano”<sup>[16]</sup>.

—:—

## Znów wymordowanie całej rodziny

Jeszcze nie przebrzmiały echa o-  
rdnej zbrodni pod Mszeconowem,  
kiedy wymordowano całą rodzinę  
nocy wczorajszej znowu bandy-  
ty dokonali podobnej zbrodni. Na-  
szczęście liczba zamordowanych o-  
granicza się do dwóch osób, t. j. Jó-  
zefa i Walentego małżonków Topi-  
gala. Pozostało tylko przy życiu  
półroczne dziecko, którego bandyci

nie zamordowali, będąc pewnymi  
że ich nie zdradzi. Zbrodni dokona-  
no we wsi Jeżewice, gm. Komorniki  
pow. grójeckiego. Na miejsce zbro-  
dni wyjechał komisarz ekspozytury  
siedzący przy pow. warszawskim  
Nowak z wywiadowcami i psem po-  
licyjnym. Mieszkanie zabitych zo-  
stało splądrowane, lecz co zrabowa-  
no niewiadomo.

### N A P A D

Onegdaj wieczorem na szosie za-  
kroczyńskiej w pobliżu wsi Koso-  
wo, gm. Pomiechowo, pow. war-  
szawskiego przejeżdżało wozem 2-eh  
mieszkańców Nowego Dworu Cha-  
tni i Jankiel bracia Gutkowiec, na  
których jakiś opryszek uzbrojony  
w rewolwer dokonał napadu bandy-  
ckiego. Bandyta podszedł do Gutko-  
wiczów i zażądał wydania sobie pie-  
niędzy, kierując w ich stronę lufę  
rewolweru, a gdy ci opieszale speł-  
niali żądania bandyty, ten zaczął  
ich bić po twarzy. Wystraszeni Gut-

kowiec oddali bandycie 2 portfele  
z 14.000 mk. oraz zegarek. O napa-  
dzie zawiadomiono natychmiast po-  
licję w Nowym Dworze, skąd  
wszczęto poszukiwania. Wczoraj w  
nocy sprawca napadu został odnale-  
ziony w cegielni we wsi Kosowo i  
zowie się Józef Rączka, lat 23, zna-  
lezione u niego dowody rzeczowe  
napadu. W związku z tym napadem  
aresztowano również Jana Kłosa,  
nigdzie nie meldowanego, lat 22, po-  
chodzącego z Małepolski.

### Rabusie na kolejach

Między Grochowem a Szmulowi-  
zną kilku opryszków w celu rabna-  
ku wskoczyło do pociągu. W celu  
odparcia napastników, posterunko-  
wy Pawłowski dał w kierunku o-  
pryszków trzy strzały. Wtedy rabu-  
sie nie nie zdoławszy zrabować i  
korzystając z ciemności zbiegli.

W pobliżu bloku Szmulowizna do  
pociągu wskoczył jakiś rabus w ce-  
lu rabunku węgla. Chcąc udara-  
nić rabusiek, posterunkowy Bu-  
ziński dał dwa strzały w kierunku  
rabusia, który nie nie zdołał zra-  
bować i korzystając z ciemności  
zbiegł.

— Posterunkowi z dworca wscho-  
dniego Edward Gzyberg i Antoni  
Dykowski na odgłos strzałów dawa-

nych z pociągu towarowego nr. 9997  
dającego w stronę Grochowa pobie-  
gli w kierunku Szmulowizny, gdzie  
naprzeciwko młyna parowego przy  
ul. Objazdowej na nasypie kole-  
jarskiej znaleźli dwa worki pie-  
przu, które złodzieje wyrzucili z po-  
ciągu w czasie jazdy.

W pobliżu przejazdu kolejowego  
na Powązkach do pociągu wskoczy-  
ło kilku opryszków i zdołali wyrzu-  
cić na tor 10 pudów węgla, poczem  
usiłowali zabrać go. Wtedy posta-  
runkowy Wale wyskoczył z pocią-  
gu i pobiegł za rabusiami i jednego  
z nich Sylwestra Kwiatkowskiego u-  
jął i wraz z dowodem rzeczowym  
skierował do III komisariatu.

Prerażająca kronika kryminalna tamtych lat – „Kurjer Poranny” 1922, nr 350, s. 7.

Piekielna Mańka, mając się ze Zbońskim za pewnego rodzaju „arystokrację” przestępczą, nie pozwalała mu zbyt często wchodzić w ściślejsze stosunki z „plebsem” złodziejskim, aby tym sposobem nie uchybić godności swego bandyckiego stanowiska. Mimo to systemem stosowanym przez usypiaczy nie gardziła i sama często używała go dla dokonania rabunku w pociągach. Usypianie zazwyczaj odbywało się w klasie 1 i 2.

Typowe pociągi składały się z wagonów klasy 2 (twarde lub półmiękkie, profilowane siedzenia, osiem osób w przedziale) i klasy 3 (twarde, proste siedzenia, brak przedziałów). Wagony 1 klasy (miękkie siedzenia, sześć osób w przedziale) kursowały tylko w pociągach jeżdżących po najważniejszych trasach. Trzecia klasa zaczęła zanikać tuż przed II wojną światową. Szykowitz najczęściej wypatrywała ofiar wśród wojskowych lub samotnie jadących w przedziale panów, zazwyczaj wyglądających wszelkich wagonowych przygód erotycznych.

Zboński w podobnych wypadkach stał w korytarzu na straży, ona zaś „zaflirtowywała” pasażerów. „Gotowym” już pechowcom para zabierała, co mieli przy sobie, i z walizami, należącymi do amatorów płci pięknej, wysiadała na pierwszej po drodze stacji. Niekiedy zaś obrabowywanie odbywało się częściowo i przez drzwi. Na ręce Zbońskiego wędrowały pasy, płaszcze oficerskie itp., aż do „wyczerpania zapasów”. Zboński utrzymywał, że nie wie, czy Germanida w podobnych wypadkach stale używała usypiających środków, czy też działała również i innymi sposobami.

Zbońscy doszli do wniosku, że Galicja to wymarzony teren dla nich, i wyruszyli na jej podbój. Zwiedzili między innymi Kraków, ale najwidoczniej ta patriotyczna pielgrzymka nie przyniosła im spodziewanych zysków, bowiem – jak na prawdziwych pielgrzymów przystało – powracali piechotą. Ponieważ jednak piesza wędrówka nie w smak była naszym wygodnisiom, zgodnie z ułożonym planem postanowili, że Zboński założy wojskowy uniform i podszywając się pod



żołnierza, przekona wójta gminy do wydania mu parokonnej furmanki, niby to z powodu złamania się wozu pod wojskowymi zapasami.

Po udanym zarekwirowaniu wozu z przydzielonym mu woźnicą dołączyła do nich Szykowicz udająca żonę oficera, który stracił w tej katastrofie swoje rzeczy. Gdy tylko furmanka znalazła się na leśnej drodze, rozegrał się znany już scenariusz. Dalej Zbońscy pojechali już sami, furman zaś został – jak zwykle – w lesie zamordowany i odarty z ubrań. Rabusie sprzedali konie wraz z wozem pewnym osobnikom, którzy poznawszy w nich złodziei, również w zaufaniu przyznali się do uprawiania tegoż fachu.

Nasza „sympatyczna” para podejmowała się artystycznych wycieczek w najrozmaitsze okolice. Ponieważ ciasne ramy własnej działalności zaczęły dusić szeroką indywidualność naszych bohaterów, wybrali się do Lwowa. Być może magnesem, który ich przyciągnął, były Targi Wschodnie. Urządzano je na obrzeżu Parku Stryjskiego, na tak zwanym Placu Powystawowym, gdzie w 1894 roku, jeszcze pod zaborem austriackim, zainaugurowano Powszechną Wystawę Krajową w stulecie insurekcji kościuszkowskiej. Udostępniono wtedy publiczności słynną *Panoramę Raclawicką* i wzniesiono pomnik Jana Kilińskiego w Parku Stryjskim.

Wbrew nazwie Targi Wschodnie ukierunkowane były nie tylko na Wschód, ale także na pozostałe strony świata. Targi trwały zazwyczaj od 10 do 12 dni. Każdorazowo zaczynały się we wrześniu, z wyjątkiem 1932 i 1933 roku, kiedy zorganizowano je czerwcu (a w 1921 roku odbywały się w dniach od 25 września do 5 października, ale z powodu ogromnego zainteresowania przedłużono je o cztery dni). Dla podniesienia ich rangi, uroczystego otwarcia zawsze dokonywał urzędnik szczebla ministerialnego bądź wyższego, jeśli była ku temu okazja i możliwość. Różne wystawy, jak choćby drogowa, budowlana i komunikacyjna, ściągnęły do Lwowa i na targi – z okazji odbywających się łącznie z tymi ekspozycjami zjazdów inżynierskich – wielu obcych.

To był świetnie zapowiadający się na łowy teren, nic więc dziwnego, że zwabił przestępców wszelkiej maści i specjalizacji. Wiadomo wszak, że tłumy ludzi to pole do popisu dla kieszonkowców. Nie było dnia, by lwowska prasa nie informowała o różnych incydentach, ale i tak dziennikarzy najbardziej zajmowała dyskusja o ataku na Piłsudskiego, w której próbowano dokonać analizy motywów sprawcy i niesłusznie doszukiwano się związków między Ukraińcami a komunistami.



Międzynarodowe Targi Wschodnie we Lwowie – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/5/712/1/1/120761

Incydent ten odnotował w swoich wspomnieniach Waław Jędrzejewicz: „Gdy po obiedzie Piłsudski w towarzystwie wojewody Grabowskiego odjeżdżali przed ratusza, Ukraińiec Stefan Fedak, syn znanego lwowskiego adwokata, oddał trzy strzały w stronę Piłsudskiego, które lekko zraniły wojewodę w dłoń i ramiona”<sup>[17]</sup>.

Przebieg wydarzeń, najobszerniej chyba z lwowskich gazet, tak opisał „Kurjer Lwowski”:

„Zamiar morderczy miał Fedak wykonać podobno już na dworcu, później podobno na pl. św. Jura, wreszcie w czasie otwarcia «Targów Wschodnich» na placu powystawowym, lecz przeszkodzić temu miały różne okoliczności. Popołudniu również się nie udało, aż wreszcie wieczorem po g. 9 dokonał go pod ratuszem w chwili, gdy Naczelnik Państwa wyszedłszy z obiadu w ratuszu w towarzystwie wojewody Grabowskiego, usiadł z nim do auta i miał wyjechać do teatru.

Tłum ludności zgromadził się przed ratuszem, podobnie jak przez cały dzień na ulicach, chcąc z bliska spojrzeć na oblicze Naczelnika Państwa i wznieść okrzyk na jego cześć. Już miał ruszyć automobil, gdy padły strzały.

Fedak stał, jak go zauważyli policjanci, w pierwszych rzędach publiczności i natarczywie wysuwał się naprzód, ale odpędzany do szeregu cofnął się nieco w tył. Gdy na widok Naczelnika Państwa fala publiczności zbliżyła się do automobilu, Fedak, stojący tuż za plecyma plutonowego Jana Stolarza i obok st. posterunkowego [Jakuba] Skweresa, począł strzelać, a kule padały ukosem do tyłu oszklonego automobilu, przebijając szyby i raniąc wojewodę Grabowskiego. W momencie, gdy Stolarz poczuł jakiś ruch za plecyma i oglądnięt się, padały już z błyskawiczną szybkością strzały. Chwycił więc Fedaka za prawą rękę i skręcił ją w kierunku lewym, przyczym padł strzał z browninga Fedaka i zranił Fedaka tuż pod piersiami. Równocześnie i posterunkowy Skweres rzucił się na Fedaka i ubezwładnił go, inni też policjanci rzucili się ku niemu.

**NOWOŚCI ILLUSTROWANE**

Wychodzi każdej soboty.

Redakcja i Administracja: **KRAKÓW XX**,  
ulica Kazimierza Wielkiego L. 93 (tam ulica),  
Wrocław No. 47B.

Prenumerata w Polsce: Kwartałnie 617-50 Marek, Półrocznie 1235— Mk. Rocznie 2470— Mk. a3 tryka: 8 dolarów rocznie. Numer pojedynczy 15 centimów.

Smieszna adreśwa 1 Marko.  
Ceny ogłoszeń: 15 wierszy piątkowy jednorazowy za ostatniej strona 20 Mp, za miejsce specjalnie zastrzeżonym Mp. 20—, za starsz piątkowy w części redakcyjnej 10Mp.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Julian Bartoszewicz**.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: **KAROL BUCHSTAŁ**, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

**W Warszawie do nabycia wszędzie.** „Promień”, Łódź, Piotrkowska 81.

Wszystko pocztowa opłaconą ryczałtem. Numer pojedynczy 50 Marek.

Hok XVIII. Kraków, 1 października 1921. Nr. 40.

## Zamach Ukraińca na Naczelnika Państwa



**Stefan F. dak oddają strzały w stronę samochodu, w którym zajął miejsce Naczelnik Państwa po opuszczeniu Ratusza lwowskiego.**

**TREŚĆ:** Zamach Ukraińca na Naczelnika Państwa. — Zjazd lekarzy francusko-polski w Warszawie. — Krakowianie koloniz dźci robotniczych. — Nowa placówka odwiatowa. — Zbliżenie między Watykańem a Kwirytalem. — Powrót teatru do kościoła. — Koronacja statuy cudownej Matki Boskiej

Zamach na Józefa Piłsudskiego znalazł się na pierwszych stronach chyba wszystkich polskich gazet

W chwili, gdy padały strzały, Naczelnik Państwa, jak to stwierdziło wiele osób, ani na chwilę nie drgnął, lecz z zupełnym spokojem pomógł wojewodzie Grabowskiemu wysiąść z samochodu i kazał wieść się do teatru.

Strzały wywołały chwilowo szaloną, zrozumiąłą zresztą w takiej chwili panikę, lecz trwało to krótko. Pewna część osób poczęła uciekać,

bardzo wielu jednak zorientowawszy się w tej chwili co zaszło, rzuciło się kupą na sprawcę zamachu, który znajdował się już w otoczeniu policjantów. Oburzenie było tak wielkie wśród publiczności, że policjanci nie byli w możności powstrzymać naporu. Rozpoczął się samosąd, ale nadciągnęła policja w silniejszej liczbie i wydostała Fedaka z rąk publiczności, poczem prowadziła go do lokalu strażnicy policyjnej po zachodniej stronie ratusza. Teraz jeszcze kilkakrotnie chciano wydrzeć Fedaka z rąk policji, ale to się nie udało. Wprowadzono go na strażnicę i tu przede wszystkim zrobiono rewizję w ubraniu i zabrano portfel. W pierwszej chwili, wobec wielkiego zamieszania i ogólnego zdenerwowania, niepodobna było na podstawie znalezionych w portfelu świstków ustalić nazwiska sprawcy zamachu. Powstały więc rozmaite domysły i w lot puszczono pogłoskę, że sprawcą jest bolszewik, żyd itp.

Przy dalszem poszukiwaniu przekonano się, że Fedak ma ukryty w dolnej części bielizny szeroki, ostry nóż w formie sztyletu, rozwiązano więc natychmiast tasiemki i nóż wydobyto. Oszołomionego chwilowo Fedaka nie można było na razie przesłuchiwać, dopiero po pewnym czasie począł odpowiadać na zapytanie komendanta policji państwowej Łukomskiego, w obecności szeregu osób, zgromadzonych na strażnicy.

Podał on, że jest synem adwokata Fedaka i że nie miał zamiaru zastrzelić Naczelnika Państwa, jeno wojewodę Grabowskiego.

Wezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło Fedakowi ranę postrzałową i obmyło twarz ze krwi, która spływała obficie od uderzeń wzburzonej tuż po zamachu publiczności, poczem odwieziono Fedaka do szpitala powszechnego, stąd zaś odstawiono go do aresztów policyjnych, gdzie do późna w nocy przesłuchiwano go w obecności szeregu osób stojących na czele sadu, prokuratury i policji”<sup>[18]</sup>.

Zaraz po aresztowaniu Fedaka miały miejsce aresztowania wśród czołowych działaczy ukraińskich, które trwały przez cały październik. Policja po zamachu, a także w dniach następnych przesłuchiwała wielu

aktywistów z Ukrainy. Wojewoda Grabowski w czasie zamachu otrzymał cztery lekkie rany, gdyby zaś Fedaka nie zatrzymała od razu policja, zostałby zlinchowany przez tłum<sup>[19]</sup>.



## Rozdział VII

„Lwów nie każdemu zdrów” – głosiło znane dość powszechnie powiedzenie, ostrzegające, że nie wszystkim w tym mieście sprawy osobiste mogą ułożyć się pomyślnie. Oczywiście Lwów okresu międzywojennego nie był miastem sielanki dla wszystkich jego mieszkańców. Takich miast nie było i nie ma. Ale mimo utraty swojej galicyjskiej stołeczności, odpływu po 1918 roku wielu kulturotwórczych instytucji i setek wybitnych indywidualności, Lwów był trzecim pod względem wielkości miastem II Rzeczypospolitej (po Warszawie i Łodzi) i bardzo skutecznie bronił się przed zepchnięciem go na pozycję zapyziałej, ponurej prowincji wschodniej<sup>[1]</sup>.

Służyć temu miało powołanie do życia Tragów Wschodnich. Redaktor „Kurjera Lwowskiego” pisał z emfazą: „[...] sklep tytoniowy państwowego monopolu tytoniowego funkcjonuje świetnie – w dziale spożywczym najlepsze są czekoladki i cukierki z Warszawy, które sprzedają – nie wagonami – jak wyroby naszych firm stolarskich – lecz en détail. Cóż więc dziwnego, że na Targach wszyscy mają świetny humor, ozłocony pogodą wprost wymarzoną”<sup>[2]</sup>.

Szykowicz nie miała najmniejszego problemu z szybkim nawiązaniem znajomości z pewnym Amerykaninem, któremu przedstawiła swoich towarzyszy, odgrywających rolę kupców. Amerykanin skończył jak jego liczni poprzednicy – zamordowany i obrabowany. Sprawcy wrzucili ciało do dołu kloaczego. Robota się opłacała – zdobyli 5 tysięcy dolarów, o czym w 1924 roku informował „Dziennik Bydgoski”:

„W r. 1921 mieli być we Lwowie na Targach Wschodnich. Tu we trójkę z niejakim Józefem Karlickim przebywali cały tydzień i według zeznań Zbońskiego, jeszcze niestwierdzonych, mieli tu zamordować w skrytobójczy sposób jakiegoś Amerykanina w ustępie. Z Amerykaninem tym zaprzyjaźnili się zaraz po przybyciu do Lwowa i przedstawili się mu jako kupcy z Kresów. Przyjaźń była tak bliska, iż razem weszli do jakiegoś ustępu i tu Karlicki przytrzymał Amerykanina za głowę a Zboński kindziałem przerznął mu gardło. Zrabowali mu 5000 dolarów. Mieli mieszkać podówczas przy ul. Legionów, numeru domu Zboński nie pamięta”<sup>[3]</sup>.

Ten sam fakt zasygnalizowano w artykule łódzkiej „Republiki”, której redaktor zanotował:

„W 1921 roku, na Targach Wschodnich w ustępie z błyskawiczną szybkością zamordowali bogatego amerykańskiego, z którym poprzednio zaprzyjaźnili się przedstawiając się jako bogaci kupcy z kresów. Amerykanina mordowano do spółki z jakimś Karlickim, który przytrzymał ofiarę za głowę, zatykając uprzednio usta, a Zboński kindziałem przerznął mu gardło i zabrał 5.000 dolarów”<sup>[4]</sup>.

Niestety, we lwowskiej „Gazecie Porannej” i „Gazecie Wieczornej”, a także w „Gazecie Lwowskiej” oraz „Kurjerze Lwowskim” nie znalazłem żadnej wzmianki o zamordowanym Amerykaninie, a przecież lokalne dzienniki powinny opisać incydent szerzej niż gazeta z Bydgoszczy czy z Łodzi.

## 51 okrutnych morderstw mają małżonkowie Zboińscy na sumieniu.

Niestychana ilość popełnionych zbrodni osiągnęła para małżonków Zboińskich z Grodna. Stanisław i Germanida Zboińscy mają po 25 lat, a popełnili już ni mniej ni więcej, tylko

### 51 morderstw.

Okrutny zbrodniarz Stanisław Zboiński jest rodem z Warszawy, z zawodu szwec. W 1919 roku służąc jako lotnik wojskowy w Wilnie poznał w mieszkaniu kolegi obecną swą żonę Germanidę Szykowiczową,

zwyrodniały typ kobiety,  
żonę notorycznego złodzieja.

Zboiński został wydalony z wojska z powodu kradzieży i nadużyć, poczem począł trudnić się porywaniem bydła i koni u okolicznych wieśniaków.

### Pierwsze morderstwo

popełnił na osobie męża swej kochanki — Szykowicza, którego zamordował podczas snu pod stogiem siana.

Dalej wszystko szło jak z płatka: mordowano nożem, duszono ofiary rękoma strzelana z rewolweru. Ofiarami mordu są kobiety,

które poprzednio były gwałcone.

Miejscami mordu były pustkowia, łąski przydrożne, czasami mieszkanie morderwanego.

Mordowano na kresach, w Kongresówce i Małopolsce, zmieniając oczywiście natychmiast miejsce pobytu i nazwiska. Mordowano w większych miastach jak: Grodno, Wilno, Brześć nad Bugiem i w Warszawie, gdzie zbrodniarz

popełniał morderstwa wieczorem na cmentarzu Powązkowskim, a ofiary zakopywał.

W 1921 r. na Targach Wschodnich w ustępie z błyskawiczną szybkością zamordowali bogatego amerykańskiego kupca, z którym poprzednio zaprzyjaźnili się przedstawiając się jako bogaci kupcy z kresów. Amerykanina mordowano do spółki z jakimś Karlickim, który przytrzymał ofiarę za głowę, zatykając uprzednio usta, a Zboiński

kindżałem przerznął mu gardło i zabrał 5.000 dolarów.

Zboińska wypiera się popełnionych mordów, natomiast Zboiński z okrutnym cynizmem, jakby z rozkoszą opowiada o każdej zbrodni wszystkie szczegóły, od których włosy powstają na głowie.

Twierdzi on, że wszystkie morderstwa planowała z zimnym wyrefinowanym okrucieństwem Germanida, a on był jej

ślepem powolnym narzędziem.

### SKULPTATORSKIE SAMOBÓJSTWO.

Przy ulicy Kilińskiego nr. 97 na podwórzu w celu samobójczym napił się gipsu niejaki Jan Czapożański, bez stałego miejsca zamieszkania.

Pierwszej pomocy udzielił denatowi lekarz pogotowia, poczem odwiózł go do szpitala przy ul. Drewnowskiej.

Przyczyna samobójstwa — brak pracy i głód.

Łódzka „Republika”, jako jedna z nielicznych gazet, opisała wyczyny Zboińskich we Lwowie

Czy dziełem Szykowicz i Zboińskiego był napad bandycki koło Lwowa pod koniec września? Pewności nie ma, choć *modus operandi* dziwnie znajomy... Tak incydent ów opisywała lokalna jednodniówka:

„Handlarz Izaak Finkler, liczący 45 lat, powracający z drugim handlarzem minionej nocy wozem z Przemyślan do Lwowa. Nad ranem, gdy już wjechali w las koło Winnik, wyskoczyło z pomiędzy drzew na gościniec kilku bandytów uzbrojonych w pałki.

Bandyci zbliżając się do wozu zawołali chórem: «stój, dawaj diengi».

Zatrzymano konie, przeszukano wóz i natarczywie znów zażądano pieniędzy. Napadnięci oświadczyli, że pieniędzy nie mają. Wówczas bandyci dokładnie przeszukali ubranie handlarzy. Przy towarzyszu Finklera nie znaleźli rzeczywiście żadnej gotówki. Przy Finklerze natomiast, który z początku bronił się przed dokonaniem na nim rewizji i podczas tego został ciężko ranny w głowę, bandyci znaleźli portfel z 30.000 mk. Po zabraniu portfelu bandyci z łupem znikli w lesie.

Ofiara napadu bandyckiego przybywszy do Lwowa udała się do pogotowia ratunkowego, gdzie opatrzono jej trzy ciężkie rany cięte na głowie”<sup>[5]</sup>.

Z pewnością czas i okoliczności sprzyjały złodziejom, zwłaszcza kieszonkowcom. Jak informowano na łamach „Kurjera Lwowskiego” – w jednej z wielu notek o podobnej treści – do kradzieży dochodziło w zatłoczonych tramwajach. I tak jedną z ofiar zręcznych palców okazał się Natan Posneranz z Brzeżan, który stracił portfel z 29 tysiącami marek i tysiącem lei rumuńskich. Jan Gabrichow z kolei zauważył brak paszportu, listu kredytowego do Banku Przemysłowego na kwotę 250 tysięcy marek i gotówki w wysokości 100 tysięcy marek. Wozy tramwajowe na linii KD i nowo wprowadzone wozy, oznaczone literą T, jeżdżące z dworca na Targi Wschodnie, przeżywały – mimo częstego i regularnego kursowania – formalne obłęzenie. W wagonach panował taki ścisk, że konduktor nie był w stanie wykonywać swojej pracy.

W gazetach są wzmianki o innych przestępstwach, drobnych i poważnych (jak choćby podejrzenie gardła żony przez męża), ale nie ma nic o odkryciu zwłok cudzoziemca. Dlaczego? Albo ciało znaleziono znacznie później (przeglądałem tylko prasę datowaną od 25 września do 10 października 1921 roku), albo nie natrafiano na nie w ogóle. Albo ze względów propagandowych przemilczano zbrodnię lub zamordowany nie został zidentyfikowany. A może ominięto sprawę z braku miejsca, gdyż gros dziennikarzy koncentrowało się na

wychwalaniu targów albo komentowaniu zamachu na Józefa Piłsudskiego.

Nie, przepraszam, natknąłem się na jedną ofiarę, Anglika, który zjawił się na targach, by zakupić 14 milionów progów dębowych, i zasłabł podczas zwiedzania wystaw. Pomoc lekarska zawiodła i kto wie, jak zakończyłby się ten incydent, gdyby niedomagającemu nie podano kieliszka wódki „Chichotki”, gnieźnieńskiej firmy Tabromik. Jako ciekawostkę dodam, że Targi Wschodnie odwiedził król murzyńskiego szczepu Haitów, Jego Wysokość Waj-muri. Pierwszym zakupem egzotycznego gościa był wagon doskonałych... wódek i likierów tejże firmy z Gniezna.

Niestety, żeby szukać jakiegoś Amerykanina, policja najpierw musiałaby wiedzieć o jego zaginięciu albo musiałaby znaleźć jego ciało, by ruszyć w pościg za mordercami. Wtedy funkcjonariusze mogliby przystąpić do rutynowych czynności. We wszystkich większych miastach w przedwojennej Polsce urządzano na przykład polowania na przestępców i realizowano wówczas ten sam schemat działania.

Jak podaje Monika Piątkowska, policja otaczała kordonem wytypowane miejsca, a tajni pracownicy przystępowali do „segregowania” publiczności. Tych, którzy wydali się podejrzani, legitymowano na uboczu. Jeśli dokumenty okazywały się w porządku, puszczano ich. Jeśli zatrzymany nie miał dokumentów, był odstawiany na komisariat i trzymany dopóty, dopóki nie ustalono jego tożsamości, niekiedy za pomocą zdjęć publikowanych w gazetach.

Złodzieje, którzy dobrze znali te procedury, wiedzieli, że po obławie przyjdzie im spędzić długie tygodnie w areszcie, dlatego, jak donosili dziennikarze, „za wszystkie posiadane pieniądze zakupują masowo papierosy i chowają je we wszystkich możliwych zakamarkach swego ubrania” – tytoń był w areszcie cennym środkiem płatniczym<sup>[6]</sup>.

Polowania na przestępców urządzano w latach przedwojennych wszędzie tam, gdzie gromadził się półświatek. We Lwowie zwyczajowo zamykano kordonem plac Solskich, na którym pośród tłumów

kupujących grasowali także złodzieje i paserzy sprzedający towar „z kosza”. Zatrzymanych pechowców przesłuchiowano na miejscu w składzie starych dekoracji teatralnych, znajdującym się tuż obok.

Jesienią zarzucano sieci w Pasażu Mikolascha, znanym policji jako skład skradzionych towarów. Pasaż ów mieścił się w śródmieściu, a jego szklany dach łączył ulice Kopernika i Bielowskiego – miał tylko dwa wejścia, wystarczało więc kilku policjantów, by w godzinę wypracować duży sukces, wyławiając z zamkniętego w pułapce tłumu złodziei, paserów i zbiegów. Rutynowo też, w różnych porach roku przetrząsano lwowskie cegielnie i rudery pod miastem, o których wiadano, że są przytuliskiem bezdomnych i „magazynami rzeczy kradzionych”<sup>[7]</sup>.

Przez cały miesiąc po zamachu na „Ziuka”<sup>[15\*]</sup> policja zatrzymywała lub przesłuchiwała wielu działaczy ukraińskich ze Lwowa. Być może z tego powodu Szykowicz i Zboński podjęli decyzję o ulotnieniu się znad Pełtwi. Jak wykazało późniejsze dochodzenie, obszar działalności bandytów sięgał daleko poza Kresy. Skusiła ich na przykład słynąca z gospodarności Wielkopolska.

Nasi „bohaterowie” razem z obszarem zmienili sposób działania i sięgnęli po kolejną intrygę. Podawali się za parę, która powróciła z Ameryki i pragnie się osiedlić w kraju swoich rodziców. Piekielna Mańka wyciągała od dobrze poinformowanych małomiasteczkowych plotkarek wiadomości o właścicielach chcących sprzedać swoje gospodarstwo. Zboński odwiedzał upatrzzonego mężczyznę w domu, zwykle zostawał na noc, podczas której bez skrupułów zabijał śpiącą ofiarę. Gdy uciekali z łupem, dostawało się też woźnicom, którzy podwozili niewzbudzających żadnych podejrzeń pasażerów. Ci w jakichś chaszcach pozbawiali ich konia, wozu i przede wszystkim życia<sup>[8]</sup>.

„Wracając z Targów Wschodnich – wspominał Zboński – zwiedzaliśmy różne miasta”. Po drodze zajechali do Częstochowy, gdzie zatrzymali się w hotelu. Okolice Częstochowy stanowiły dla nich wymarzony rewir łowiecki. Był to wówczas teren nadgraniczny. Jak



podkreślił Jarosław Kapsa, stan napięcia na Górnym Śląsku przenosił się przez granicę, w której pobliżu kwitł przemysł.

„Główna szosa Częstochowa – Warszawa tylko miejscami była utwardzana brukiem, wedle starodawnej metody makadama. Drogi niższej rangi przypominały ścieżki polne lub leśne dukty. Podróżujący furmanką (powozem, bryczką) musiał dość często przeistaczać się w piechura, pomagając woźnicy wypychać wóz z jurajskiego piachu czy kłobuckiego błota. Ten sam los spotykał kierowców, coraz częściej widywanych, automobili. Tylko podróż koleją gwarantowała jakiś komfort; ale kolej nie wszędzie dochodziła”<sup>[9]</sup>.

Szykowicz często wychodziła na miasto na rekonesans. Pewnego dnia po powrocie do hotelu zakomunikowała Zbońskiemu, że zawarła znajomość z jakimś leśniczym, który jest na posiadzie w lasach w okolicy Herbów. Przedstawiła mu się jako hrabianka, której posiadłość leży za Warszawą i na Kresach, a która przyjechała do Częstochowy ze swoim bratem, aby zwiedzić klasztor i miasto. Leśniczy ten był Niemcem i Zbońska rozmawiała z nim po niemiecku, gdyż, jak twierdziła, potrafiła porozumiewać się w języku niemieckim, rosyjskim, żydowskim, a nawet... tatarskim<sup>[10]</sup>.



Żaden kresowy właściciel bryczki czy furmanki nie mógł spać spokojnie, gdy w okolicy pojawiali się Zbońscy... – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/8/2424/2/1/202153

Zbońscy zarzucili swoje sieci. Razem z leśniczym byli w teatrze i na kolacji, dzięki czemu zaskarbili sobie ich sympatię, niemalże przyjaźń. Po paru dniach znajomości hrabiowskie rodzeństwo zostało zaproszone do leśniczego na polowanie, którego wielką zwolenniczką mianowała się Piekielna Mańka. Tak zapamiętał wizytę Zboński:

„O godzinie 1 pp. [po południu – dop. J.M.] wyruszyliśmy do miejscowości zamieszkałej przez leśniczego, odległej od Częstochowy o 21 kilm. Po przybyciu na miejsce leśniczy zapoznał nas ze swoją matką staruszką i urządził małe przyjęcie. Następnego dnia, po spożyciu śniadania, ja, Zbońska i leśniczy poszliśmy do lasu na polowanie. Leśniczy wziął 2 dubeltówki. Uprzednio Zbońska uplanowała, żeby leśniczego w lesie zabić, zaś furmana umyślnie wysłano z rana do

Częstochowy po zakupy, także w domu została tylko matka staruszka. Kiedy oddaliliśmy się o jakieś półtora kilm. od domu i kiedy leśniczy chodził po krzakach ja, podszedłszy do niego z tyłu, strzeliłem trzy razy z browninga i zabiłem go. Wtedy Zbońska pozdejmowała z niego wszystkie kosztowności i razem ja z nią wciągnęliśmy go do dołu i przykryli liśćmi. Kiedy przyszedliśmy do domu, to staruszka była zajęta w kuchni. Zbońska dała mi znak, że jest dogodny moment do zabicia, wskazała mi na stojącą w kącie siekiere, ja schwyciłem ją i bez żadnego namysłu uderzyłem staruszkę obuchem koło samego ucha tak, że staruszka nie wymówiwszy ani jednego słowa padła trupem. Wtedy ja i Zbońska zaciągnęliśmy ją za piec i tam pozostawili”<sup>[11]</sup>.

Potem zaczęli szukać kosztownych rzeczy. Udało się im znaleźć 300 dolarów, 2 tysiące marek niemieckich i 75 tysięcy marek polskich. Ponieważ, jak to się dzisiaj mówi, zdobycz nie powalała na kolana, zabrali się za przegląd bielizny i odzieży, wybierając tę w dobrym stanie. Potem zaczęli brać wszystko, co przedstawiało jakąś wartość. W tym czasie nadjechał furman z zakupami, a Szykowicz wyszła mu na spotkanie, żeby je odebrać.

Kiedy furman zaprowadził do stajni wyprzęgnięte konie, Zboński podążył jego śladem i zastrzelił go jak psa. Zapakowawszy, co się dało, na brykę, zaprzęgli do niej konie leśniczego i wyjechali przez Częstochowę wprost do Warszawy. Zaprzęg został później na Pradze sprzedany za 70 tysięcy, a rzeczy spieniężone na rynku.

Złoczyńcom udało się ująć bezkarnie, ponieważ policja nie dysponowała wykwalifikowanymi śledczymi. W dodatku, jak wynika z ustaleń Jarosława Kapsy, który udostępnił mi fragmenty swojego dwutomowego opracowania *Częstochowa. Życie codzienne i kryminalne w XX w.*, przejęcie władzy przez Polaków nie przebiegało tak gładko i spokojnie, jak można by sądzić na podstawie prasowych relacji.

Trwała wojna o Lwów, więc pierwsze oddziały sformowanego w Częstochowie wojska musiały być wysłane na odsiecz walczącemu miastu. Między Polską a Niemcami trwał stan rozejmu – kruchego,

zważywszy na dążenia do wcielenia ziem zaboru pruskiego do Rzeczypospolitej. W grudniu ten kruchy rozejm zmienił się w walki o Wielkopolskę, wkrótce dojsć miało do walk o Śląsk. A na domiar złego brakowało chleba i pracy, bieda rodziła desperację, zdemoralizowani wojną ludzie łatwo sięgali po broń.

Organizację i dowództwo tworzonej w Częstochowie policji powierzono por. Władysławowi Belinie Prażmowskiemu. Podstawowym zadaniem było ograniczenie aktów bandytyzmu na terenach wiejskich powiatu. Opinią publiczną wstrząsnęło zwłaszcza okrutne morderstwo zasłużonego dla spraw społecznych ziemianina Aleksandra Steinhagena. W sobotę 22 marca 1919 roku o 20.00 na dwór w Małusach napadła sześćoosobowa szajka:

„Gdy służąca pod grozą rewolweru zaprowadziła bandytów do pokoju, w którym znajdowali się państwo Steinhagen oraz panna do towarzystwa, jeden z bandytów wszedł do pokoju z okrzykiem «ręce do góry» i wystrzelił w kierunku właściciela majątku. P. Steinhagen wówczas podniósł się z krzesła i ze słowami: «Precz, rozbójniku» zwrócił się do bandyty, w celu pochwycenia go za rękę, bandyta jednak dwoma wystrzałami w głowę położył trupem na miejscu dzielnego starca”<sup>[12]</sup>.

Bandyci zrabowali złote obrączki, zegarki oraz kilkaset marek. Rabunek dworu w Małusach i zabójstwo Aleksandra Steinhagena sprawiły że częstochowska policja komunalna zaczęła walczyć z wiejskim bandytyzmem. W śledztwie wykorzystano nietypową i nowatorską metodę – zdolności parapsychiczne. Dlatego też sprawa wzbudzała szczególne zainteresowanie mediów. Tak ją opisywano w „Gońcu Częstochowskim”:

„Wobec szerzącej się plagi bandytyzmu zorganizowanie jak najbardziej sprężystych organów śledczych stanowi palącą potrzebę chwili. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że przy tropieniu złoczyńców wielkie usługi dla detektywów oddaje intuicja, mająca swoje źródło w magnetyzmie osobistym. Biegły detektyw zbrodniarzy i indywidua

podejrzane poznaje od pierwszego wejrzenia. Z tego względu pomysłowa policja amerykańska stosowała w badaniach śledczych hipnotyzm. [...]

№ 59. Wtorek dnia 25 Marca 1919 roku Cena 30 fen. Rok XIV.

# GONIEC CZĘSTOCHOWSKI


DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY I LITERACKI.

**Ceny prenumeraty:** miesięcznie 5 mk. z odos. poczt. do domu 4.50 bez odos. w mieście 3.50 za. Ceny pojedynczego numeru 30 fenigów.

**Ceny ogłoszeń:** za pierwszą petlową jednoszpaltową na 1 kol. 2 mk. 60 fenigów, na II i III kol. 3 mk. 60 fen. na IV kol. 75 fenigów. Ogłoszenia drobne po 10 fenigów, za wyraz.

**Adres Redakcji i Administracji:** CZĘSTOCHOWA, ulica Pański Marii Nr. 28. Telefon Nr. 50. Skrzynka pocztowa № 25.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów codzień od 8 do 12 wujakiem dni świętych od godz. 10-2 po poł. Rygielców nadstawy do redakcji do wieczora.



s. p.

## Aleksander Steinhagen

**Właściciel dóbr Małusy Wielkie**

Poległ z ręki morderczej d. 22 marca 1919 r. w wieku lat 75.

Eksportacja zwłok z Malus Wielkich, odbędzie się w środę dnia 26 Marca o godzinie 10-tej rano, pogrzeb w Częstochowie tegoż dnia o godzinie 4-tej po południu na cmentarzu Ewangelickim św. Rocha.

O czem zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych pogrążeni w głębokim smutku

**Żona, dzieci i wnuk.**

Uprasza się o nieskładanie wieńców.

Częstochową wstrząsnęło okrutne morderstwo zasłużonego ziemianina Aleksandra Steinhagena

Korzystając z pobytu w naszym mieście «fakira indyjskiego» Kordjana [...] naczelnik policji komunalnej powiatowej p. Krzemiński zaprosił niepospolitego gościa do biura policji, w celu przeprowadzenia badań śledczych przy zastosowaniu magnetyzmu i doświadczeń telepatycznych. W ten sposób zostało zbadanych 5-ciu bandytów. P. Kordjan [...] uznał 3-ch z nich za groźnych bandytów, mających na sumieniu kilka zbrodni”<sup>[13]</sup>.

Niestety ustalenia wiedzonego intuicją „fakira” nie mogły stanowić dowodu w sądzie. A dowodów nie udało się znaleźć, mimo że rodzina Steinhagenów wyznaczyła wysoce zachęcającą nagrodę w wysokości 8 tysięcy marek. Na żart zakrawa, że gdy naczelnik policji wspólnie z magnetyzerem badał podejrzanych, dwóch innych rzezimieszków oddało strzały w kierunku koszar wojskowych. Nocna strzelanina wzbudziła panikę, gdyż mieszkańcy podejrzewali dywersyjny napad wojsk niemieckich.

Skorzystanie z pomocy „fakira” niewiele dało, podobnie jak odwoływanie lokalnych władz. Dlatego w lutym 1921 roku posłowie klubu NZL z inspiracji posła z Kamienicy Polskiej ks. Zygmunta Sędzimira, interpelowali:

„W ostatnich czasach pow. Częstochowski, stał się terenem niezwykle zuchwałych i systematycznych napadów bandyckich. Prawie dzień po dniu urządzano napady bandyckie we wsi Cykarzew u Mądryka, rzeźnika i kilku gospodarzy tejże wsi, w Radostkowie, oraz najbliższej wsi Kocinie / napad i rabunek u gospodarza Siwaka/. Tuż po tych wypadkach w tejże okolicy napadnięto zbrojnie na plebanię w Mykanowie, rabując kasę kościelną i składki plebiscytowe; urządzając też napad w chwili odbywającego się śledztwa władz policyjnych w tymże Mykanowie, z powodu okradzenia tam 2 gospodarzy. I kilka dni potem w okolicach tego Mykanowa dokonano zabójstwa Bajoraka, obywatela Częstochowy, i kradzieży jego koni i powozu. Przedtem miał miejsce napad i rabunek kasy „Syropiarni” w Złotym Potoku, napad w domu gospodarza w Kuźnicy, napad i zabójstwo policjanta pod Zakrzewiem. Prasa częstochowska donosi o napadach i rabunkach sklepów i osób w śródmieściu w biały dzień.





Sięganie po pomoc hipnotyzera było wyrazem desperacji policji – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/17/7942/1/1/172607

Powyższe, krwawy i straszny plon niemal kilkunastu ostatnich dni względnie ostatnich tygodni. Można przypuszczać, że wobec powyższego jest wadliwa organizacja służby policyjnej? Nie przestrzega się stróżowania po wsiach/ oraz mała sprężystość b. licznej w powiecie policji. Ponieważ ludność powiatu drży wprost o swe życie i mienie / kradzież koni i szmugiel ich zagranicę jest wprost zastraszający/ niezbędnem jest zarządzenie niezwykłych środków, zwłaszcza, że w zarodku nie stłumiona – fala bandytyzmu łatwo przeniesie się na inne powiaty państwa”<sup>[14]</sup>.

Posłowie pytali więc, co minister spraw wewnętrznych zamierza zrobić, aby ograniczyć szalejący w powiecie częstochowskim bandytyzm. Niebezpieczeństwo dostrzegali także felietonista lokalnego dziennika:

„Wskutek anormalnych warunków społecznych i ekonomicznych kraj cały zalewa groźna fala bandytyzmu. Dochodzi do tego, że łupieżcy cudzego mienia urządzają planowe wyprawy na dwory i całe wioski, rozbijają policję, rabują kolejno wszystkie domy, a następnie w ordynku bojowym zarządzają odwrót strategiczny. [...] Nie lepiej się dzieje i w naszym powiecie Częstochowskim, gdzie po lasach i drogach grasują bandy tajemniczych «osobników w wojskowych mundurach», uzbrojonych w karabiny, bagnety, rewolwery, noże – słowem cały arsenał śmiertelnych narzędzi. Nie ma wprost tygodnia, żeby nie zdarzyło się kilka napadów [...] dochodzenie śledcze utrudnia ta okoliczność, że w ostatnim czasie napady rabunkowe urządzają przeważnie zdemobilizowani żołnierze. Nic też dziwnego, że liczba napadów rabunkowych z dnia na dzień wzrasta. To też rzecz całkiem naturalna, że rozsądnie myślący obywatele po prostu nosa nie wychylają z domu późnym wieczorem.

[...] Choć z drugiej strony, dziś nawet w domu nie można czuć się bezpiecznym. Przyjechali do Częstochowy jacyś specjaliści od rozbijania kas i rabowania sklepów, do których nawet żelazne okucia i blachy pancerne nie nastreczają zbyt wiele trudności. W ubiegłym tygodniu w ten sposób został okradziony magazyn bławatny p. Cholewickiego, a tego rodzaju zuchwałych rabunków w śródmieściu zdarzało się w ostatnich dniach znacznie więcej”<sup>[15]</sup>.

Od lipca 1921 roku, czyli na kilka miesięcy przed bytnością w tej okolicy Zbońskich, zaczęły się zmagania z najgroźniejszą bandą kierowaną przez Jakuba Słomczyńskiego. Jak podaje Jarosław Kapsa, nieznaną litości bandyta pobierał haracz od wybranych właścicieli dworów i co bogatszych wieśniaków, szybko dorabiając się „czarnej

sławy”, którą ugruntowała wyznaczona za jego głowę nagroda w wysokości 30 tysięcy marek.

Akurat w tej okolicy kilka tygodni wcześniej napadu dokonali Zbońscy. W wydaniu sobotnim „Gońca Częstochowskiego” z dnia 29 października 1921 roku czytelnicy mogli przeczytać, że z mieszkania częstochowianki pomiędzy godziną 23.00 a 6.00 zniknęła garderoba i biżuteria o łącznej wartości miliona marek. Kradzieży dokonała sublokatorka, podająca się za hrabinę Łucję Ponińską, która zniknęła jak kamfora. Czyżby tą sublokatorką była nasza Germanida?

## Rozdział VIII

Piekielna Mańka i Stanisław wrócili w rodzinne strony Szykowicz i udali się do jej kuzyna do Drohiczyna. Opowiadali mu o rzekomym pobycie w USA. Twierdzili, że chcą kupić jakieś gospodarstwo. Kuzyn poradził im, aby odwiedzili krewniaka żony, który może pośredniczyć w znalezieniu takiej nieruchomości, a oni posłuchali rady. Aby wykorzystać okazję w pełni, zabili woźnicę bryczki, którą jechali, i ciało porzucili w lesie. Bryczkę sprzedali kuzynowi, do którego się udawali.

W drodze powrotnej odwiedzili dom zabitego woźnicy. Tam zastali jego dorosłą córkę, która tak spodobała się Stanisławowi, że ten zaproponował jej wyjazd do Grodna. W hotelu w Grodnie odbyła się libacja, podczas której Stanisław rozbił dziewczynie głowę kamieniem. Nie był to śmiertelny uraz. Dziewczyna wezwała policję. Kochanek Germanidy trafił do aresztu, ale ponieważ skutecznie udawał obłąkanego, policja przeniosła go do szpitala psychiatrycznego na obserwację. Piekielna Mańka nie zostawiła go na pastwę losu – dostarczyła mu sznurową drabinkę i ubranie. Stanisław uciekł przez okno szpitalnej ubikacji, po czym zaczął się na córkę zamordowanego woźnicy i zastrzelił ją, bo „za dużo wiedziała” i mogła ich wydać policji.

Jego ucieczka nie była niczym wyjątkowym. 5 lutego 1922 roku „Gazeta Poranna z Grosze” informowała o zbiorowej ucieczce więźniów z więzienia w Grodzisku, w powiecie błońskim. Około godziny 7.00 rano wyprowadzono jak zwykle więźniów pracujących w kuchni z naczyniami po śniadaniu dla reszty osadzonych. Śniadanie z kuchni nabrano w kotły i poczęto rozlewać aresztantom do naczyń, gdy obsługujący kryminaliści rzucili się na dwóch dozorujących strażników.

Odebrali im broń oraz klucze, po czym związali i wepchnęli do jednej z cel, a sami po kolei otwierali cele i nawoływali innych więźniów do ucieczki.

Kiedy już pewna część najniebezpieczniejszych przestępców wydostała się na korytarz więzienny, reszta służby więziennej też została obezwładniona i rozbrojona. Większość więźniów nie chciała skorzystać z odzyskanej w ten sposób wolności, byli to jednakże przeważnie ci, którym nie groziły wysokie kary. Natomiast bardzo niebezpieczni bandyci, w liczbie 16, zbiegli bez wahania. Zabrali z sobą karabiny, bagnety i rewolwery. Niektórzy z nich ubrani byli w wojskowe mundury. O ucieczce nie można było zawiadomić Warszawy, bo w nocy... skradziono druty telefoniczne.

Kiedy Zboński odzyskał już wolność, razem z Szykowicz kontynuowali zbrodniczy proceder. Tym razem podawali się za reemigrantów z USA. Wynajmowali bryczki, zajeżdżali do gospodarzy chcących sprzedać swe gospodarstwo, zostawali na noc, poili ich wódką, a w nocy mordowali i obrabowywali. Potem wsiadali do pociągu i jechali kilkaset kilometrów dalej. Działali na trasach Brześć – Lwów, Lwów – Poznań, Poznań – Baranowicze<sup>[1]</sup>.



Ucieczka Zbońskiego nie była jakimś szczególnym wyczynem – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/11/12382/5/1/89721

„Z Grodna – zezna później Zboński – wyjechaliśmy, aby coś «zarobić» znów do Brześcia, bo tam jest duża stacja. Ponieważ przez kilka dni nic się nie udawało, więc Szykowicz powiedziała, że pojedziemy do Kobrynia, może tam prędzej da się coś zarobić, oprócz tego w Kobryniu jest jej wujek, który ma tam własny dom”<sup>[2]</sup>.

Po przyjeździe do Kobrynia on pozostał w hotelu, ona zaś wyszła na miasto „coś kombinować”. Ponieważ wujek, jak się okazało, już nie żył, znalazła inne rozwiązanie – pójście na szosę, gdzie może uda się, jak potem zeznała, „kogoś spotkać z furmanką, zabrać się, a po drodze zabić i zawładnąć koniem”.

Wobec tego, że nikt nie jechał, sami stworzyli sobie okazję i wynajęli furmana w Kobryniu. Z powodu dużego ruchu postanowili nie



ryzykować i go nie zabijać. Upatrzyli za to moment i jedynie – pod groźbą rewolweru – zabrali mu kożuch i przykazali, by jechał, nie oglądając się za siebie. Sami wrócili do Kobrynia, skąd wyjechali na „gościnne występy” do Pińska.

Po przyjeździe do Pińska zatrzymali się w hotelu i natychmiast doszli do wniosku, że należy skraść wszystko to, co się znajduje pod wskazanym numerem. W tym celu Zboński wynajął pokój w innym hotelu, Szykowicz zaś pozostała w tym pierwszym. Po kilku godzinach zjawiała się u niego obładowana paczkami, w których znajdowały się: bielizna, pościel, dywany i wszystko, co tylko dało się zabrać.

Z hotelu udali się na dworzec z zamiarem wyjazdu, tam jednak oczekiwał na nich gospodarz okradzionego hotelu z policją, skutkiem czego ptaszki znalazły się w klatce. Po czterech miesiącach Piekielna Mańka została wypuszczona pod dozór policji, Zboński zaś przesiedział prawie pół roku dłużej. Germanida postanowiła uzbierać pieniądze na kaucję dla partnera – 90 tysięcy marek polskich – i w tym celu wyruszyła na łowy do Wilna.

Po zebraniu dostatecznej kwoty przyjechała do Pińska. Najpierw za pomocą wysłanej do naczelnika więzienia depeszy ustaliła, że Zboński wciąż tam się jeszcze znajduje. Depesza podpisana była nazwiskiem Zbońska, oni zaś w Pińsku siedzieli jako Karasińscy. Po przyjeździe Germanidy okazało się, że wysokość kaucji podwyższono do miliona marek polskich, więc czuła małżonka jak niepyszna zmuszona była powrócić do Wilna, gdzie kontynuowała swój niecny proceder, ciułając potrzebną sumę, aż w końcu wykupiła swój skarb bezcenny z za więziennych krat.



Wiejska zagroda w Kobryniu – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn.  
3/1/0/9/2204/1/1/233341

Po wpłaceniu kaucji para została prawie bez grosza, udali się zatem do pewnej kobiety, którą Szykowicz poznała w więzieniu. Spędzili u niej około tygodnia, w ciągu którego Piekielna Mańka wychodziła na miasto, skąd przynosiła po kilka tysięcy marek polskich. Po tygodniu Zbońscy postanowili udać się w dalszą „artystyczną” podróż. Ponieważ jednak w czasie aresztowania powyrzucali swoje rewolwery, a bez „instrumentu” na „artystyczne” występy niezręcznie się było wypuszczać, Zboński, posłuchawszy rady Germanidy, na odchodnym zabrał zza pieca w domu owej współwięźniarki siekiere, którą ukrył pod marynarką.

Idąc szosą wiodącą na zachód w kierunku Janowa, wypatrywali ofiary, ale jak na złość nikt tamtędy nie przejeżdżał. Stanisław, który wciąż odczuwał skutki pobytu za kratkami, nie był w stanie podążać pieszo dalej, więc odpoczęli trochę na piętnastym kilometrze

i postanowili zawrócić do Pińska. Na szóstym kilometrze dopędził ich jadący saniami Żyd. Gdy się z nimi zrównał, zszedł z sań i postanowił się przyłączyć do idących, wdając się z nimi w pogawędkę. Po przejściu kilometra zaoferował, że ich podwiezie, na co oni oczywiście chętnie się zgodzili.

Szykowicz wgramoliła się na sanie, furman przysiadł z boku, Zboński zaś umościł się z tyłu. W odpowiednim miejscu Piekielna Mańka dała znak, a wtedy on ostrzem siekiery rozbił głowę zaskoczonemu Żydowi. Trupa włożyli do sani, nakryli sianem, a potem wyrzucili w chaszczach po wjechaniu w las. Pojazd przezornie obmyli z krwi i jakby nigdy nic ruszyli szosą w dalszą drogę, wprost na stację Drohiczyn.

Po przyjeździe na stację odprzęgli konia, dali mu jeść, sami zaś na zmianę chodzili do bufetu pić herbatę. Gdy Zboński pilnował konia, Germanida wyszła z bufetu i zapowiedziała mu, że w razie gdyby o nią pytano, ma powiedzieć, że jest nauczycielką z Wilna, która przyjechała do znajomych pod Drohiczyn. Mówiła mu, że policjant na stacji zaprosił ją do biura stacyjnego, gdzie ją z naczelnikiem podejmowali herbatą. I wtedy tamten policjant dostrzegł, że Germanida jest podobna do kobiety, która jechała z jakimś mężczyzną wynajętą w Drohiczynie furmanką, należącą do zabitego w okolicy Żyda.



Po wpłaceniu kaucji para została prawie bez grosza – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/11/12269/9/1/87658

Piekielna Mańka potrafiła odsunąć od siebie podejrzenia, a Stanisław zapytującemu o nią policjantowi opowiedział wyuczoną bajkę o nauczycielce. Incydent zakończył się bez przykrych następstw. Nasza „miła” para zaprzęgnęła konia i ruszyła w dalszą drogę, w stronę Kobrynia. Ale w tym mieście tylko przenocowali, gdyż tam byli już znani. Raniutko udali się w stronę Brześcia, dokąd nie udało im się dojechać bez przeszkód. Ponieważ śnieg stopniał, zmuszeni byli sanie zostawić na drodze.

Na wyprzęgniętego konia Szykowicz wsiadła wierzchem, Zboński zaś prowadził go, idąc obok, i w ten sposób tryumfalnie wjechali do Brześcia. Zajechali do hotelu, konia natomiast zostawili w stajni. Na drugi dzień Stanisław sprzedał chomąto na rynku za 30 tysięcy marek

polских. Kupcy, którzy nabyli chomąto, dowiedziawszy się, że Zboński ma także konia, wyrazili gotowość kupna i w tym celu razem z nim przyszedli do hotelu. Ostatecznie Zboński sprzedał konia za 120 tysięcy marek polskich.

Trzeba jednak wiedzieć, że: „Umowa kupna-sprzedaży bądź jakiegokolwiek potwierdzenie zawartej transakcji lub porozumienia ma dzisiaj spisana formę papierową lub elektroniczną. Ale w czasach powszechnego analfabetyzmu (czyli jeszcze sto lat temu) musiała polegać na wzajemnym zaufaniu przypieczętowanym obrzędem o charakterze magicznym. Był to litkup. Pochodzenie słowa litkup jest proste, wywodzi się z niemieckiego *Leihkauf* i oznacza po prostu «dobicie targu», czyli gest przybicia o siebie z całej siły prawych dłoni sprzedawcy i nabywcy. Pochodził on jeszcze z Imperium Rzymskiego, w którym mówiono nań *mercipotus*”<sup>[3]</sup>.

Jak podaje Marcin Dobrowolski w artykule *Wódka i magia – umowa analfabetów*:

„W dawnej Polsce litkup stanowił wstęp do rozbudowanego ceremoniału o charakterze obrzędowym, którego brak, mimo formalnego wypełnienia zobowiązań stron, mógł stanowić podstawę do sądowego unieważnienia transakcji. Już pierwszy z trzech elementów litkupu musiał odbywać się w miejscu późniejszego poczęstunku, dlatego z powodów praktycznych już negocjacje umawiano często w gospodach.

Rozpoczynał się on zadeklarowaniem przy świadkach (litkupnikach powoływanych przed sądem w razie problemów), że transakcja odbyła się zgodnie z prawem i bez żadnego przymusu. Był to tak zwany sąd litkupu. Kolejnym elementem było błogosławieństwo zawartej umowy, lub kontrahentów, przez gospodarza miejsca. Miało często formę przecinania ujętych prawych dłoni zawierających transakcję. Brzmi znajomo? I słusznie, bowiem tradycja ta przeżyła do dzisiejszych czasów przy wzajemnych prywatnych zakładach! Wezwanie do «przejęcia zakładu» ma więc tradycję prawdopodobnie starszą niż

polska państwowość. Trzecim i ostatnim elementem był poczęstunek. Mógł mieć on rozmaitą formę, ale musiał być dokonany. Przy drobnych transakcjach wystarczyła kolejka wódki wypita między kontrahentami, stąd popularność tajnych wyszynków na bazarach i straganach. Przy poważniejszych kwotach musiało dojść do uczty, którą ułatwiała dogadywanie się w karczmach i gospodach.

Z czasem litkup zaczął ograniczać się do przyziemnego świętowania poczęstunkiem i ograniczania wcześniejszych elementów ceremoniału. Szczątkowe jego formy przetrwały, jak wspomniałem, do naszych czasów i to zarówno w Polsce, jak i w innych krajach europejskich. I tak na Rusi nazywano go barysz, od tureckiego słowa oznaczającego zgodę, lub mohorycz, od arabskiego maharidż – wydatki. Węgrzy i Chorwaci dokonywali w tym samym celu aldomas (od łac. *eleemosyne* – jałmużna), a Bułgarzy chałwałk (od tur. *alvaluk* – słodkie jedzenie) lub karczma albo czerpnia”<sup>[4]</sup>.



Litkup na Pradze – fot. Jan Feliks Piwarski, Biblioteka Narodowa, Polona



Podsumowując ten wątek w artykule *Wódka i magia – umowa analfabetów*, Marcin Dobrowolski podaje, że z upływem czasu, gdy coraz więcej ludzi nauczyło się czytać i pisać, litkup zaczął tracić na popularności. Jego prawny koniec przypada na lata 30. XX wieku, kiedy to dokonano nowożytnej kodyfikacji prawa polskiego.

Ponieważ Zbońscy dokonywali transakcji na początku lat dwudziestych, tradycji musiało stać się zadość. Po wypiciu litkupu kupcy wyszli po pieniądze, pozostawiając Zbońskich w swoim mieszkaniu, z czego ona natychmiast skorzystała, żeby wyciągnąć ze skrzyni, co się dało: bieliznę i garderobę.

Z pieniędzmi, zrabowanymi u kupców przedmiotami oraz garderobą ściągniętą z zabitego furmana przyjechali do Grodna. Szybko przełuli gotówkę, a następnie udali się na stację Różanka w ówczesnym województwie nowogrodzkim (obecnie w granicach Białorusi), aby – jak zeznał Stanisław Zboński – „cośkolwiek zarobić”. Wybór tej mizernej stacyjki nie był dziełem przypadku i nieprzemyślanej decyzji – w okolicy zamieszkiwali znajomi Germanidy. Gdy Zboński i Piekielna Mańka wysiedli z wagonu, nasza *femme fatale* zauważyła jakąś kobietę, która siedziała obok dużej ilości bagażu.

Oczywiście natychmiast zawarła z nią znajomość, a gdy się dowiedziała, że ta kobieta jedzie z Rosji do swojej wsi pod Różankę, oświadczyła, że oni również w okolicę tego miasteczka jadą, i poddała jej pod rozwagę pomysł wspólnego wynajęcia furmanki. Propozycja została przyjęta i Zboński z poznaną kobietą udał się na poszukiwanie wozu konnego. Po pewnym czasie powrócił sam z pieniędzmi i przedmiotami zamordowanej, której ciało porzucił w lesie.

Rzeczy pozostałe na stacji zapakowano na furę i zawieziono do hotelu w miasteczku, skąd na drugi dzień inną furmanką przetransportowano do stacji Mosty, a stamtąd do Grodna. Ponieważ wyprawa do Różanki przyniosła doskonałe rezultaty, Germanida nalegała, by powrócić w to miejsce na kolejne łowy. Tak też zbrodniczy duet zrobił. Ze stacji udali się na wieś, gdzie wskazano im gospodarza,

który zgodził się z nimi jechać za Szczuczyn. Nasza „sympatyczna” parka była wtedy specjalnie ucharakteryzowana: ona jako siostra miłosierdzia, on z obandażowaną głową w roli rekonwalescenta, wiezionego po operacji z Warszawy.



Dworzec w Różance

Zboński tak wspominał napad na woźnicę, którego wówczas dokonali:

„[...] wyjąłem rewolwer, strzeliłem do niego jeden raz, lecz chłop wtedy się podniósł, strzeliłem drugi raz i też nie upadł, tak że musiałem strzelać jakieś 7 razy. Kiedy chłop już nie żył, wziąłem go w pól i zaniósłem do lasu. Po powrocie do wozu spostrzegłem, że zgubiłem dokumenty, więc wróciłem, a po odnalezieniu pojechaliśmy tą furą aż do Grodna”<sup>[5]</sup>.

Po pewnym czasie – po spieniężeniu konia i wozu – wyjechali do Wołkowyska, gdzie postąpili według sprawdzonego scenariusza: wynajęli furmankę i zamordowali młodego starozakonnego, który nią powoził. To morderstwo z zimną krwią tak relacjonował Zboński: „Do żydka strzeliłem tylko raz, lecz drugi raz rewolwer mi się zaciął i kiedy żydek jeszcze żył, dobiłem go nożem”<sup>[6]</sup>.

Po tych słowach Zboński zaczął opowiadać o kolejnym zabójstwie, ale – jako sumienny sprawozdawca – zastrzegł, że niedokładnie pamięta kolejność zdarzeń. I rzeczywiście pamięć go zawiodła, gdyż zabójstwo siostry miłosierdzia, które przywołał, popełnili wcześniej. Szczęśliwie znamy szczegóły, których Stanisław nie mógł sobie przypomnieć, gdyż pod koniec czerwca 1925 roku wileńskie „Słowo” opisywało zbrodnię dokonaną na mieszkańcu wsi Chilczyce w powiecie lidzkim, niejakim Janie Baturze:

„Dnia 11 marca 1922 roku do wspomnianej miejscowości zawitali Zbońscy, gdzie pod jakimś pretekstem wynajęli upatrzoną przez siebie ofiarę w charakterze furmana, który miał ich odwieźć do miasteczka Wasiliszek [notabene w 1939 roku przyjdzie tam na świat Czesław Niemen – dop. J.M.]. Zboński udawał rekonwalescenta wracającego ze szpitala z Warszawy, a Zbońska jego opiekunkę-sanitarjuskę. Chłopina połakomił się na sześć tysięcy marek honorarium, a ponieważ miał do załatwienia jakieś interesy w Wasiliszkach, zabrał z domu jeszcze 30 tysięcy i wsadził je w cholewę od buta, usadowił się wraz z wyglądającymi «z pańska» pasażerami i pojechali.

5 czerwca tegoż roku około wsi Janczuków odległej o 5 km od miasteczka Szczuczyna znaleziono w lesie kościel mężczyzny, w którym rozpoznano Jana Baturę.

Zamordowali go z Zbońską siedmioma kulami rewolwerowemi łaszcząc się na 30 tysięcy marek, no i oczywiście konia, który w braku pieniędzy i tak byłby dostatecznym powodem morderstwa”<sup>[7]</sup>.

Podczas późniejszych procesów okazało się, że nie wszystkie wyczyny naszej pary kończyły się po ich myśli. Pewnego razu upatrzyli sobie

jakiegoś wieśniaka, który otrzymał pieniądze za sprzedaną krowę, a gdy się dowiedzieli, skąd on pochodzi, udali się oboje, ona w przebraniu męskim, na szosę skidelską. Powracającemu wieśniakowi zastąpili drogę z rewolwerami, lecz ten, mając dobrego konia, zaczął uciekać. Zboński strzelił do uciekającego i zranił go w plecy, ale przestraszony strzałem koń poniósł i ofiara zniknęła w oddali.

„Z Grodna po pewnym czasie – relacjonował dalej Zboński – wyjechaliśmy do Wilna. Ponieważ środki nasze były wyczerpane, więc Zbońska chodziła na różne drobne kradzieże, lecz z drobnej kradzieży «utrzymać» się było trudno i wtedy poradziła iść za miasto spotkać furmankę i załatwić się z nią w zwykły sposób”<sup>[8]</sup>.

Aby zrealizować powyższy projekt, oboje zawitali na targ, gdzie wypatrzyli włościanina z przygranicznych okolic. W rozmowie z nim twierdzili, że udać się tam muszą do krewnych. Gdy zaś odjechali kilkanaście kilometrów za Wilno, Szykowicz dała znak, że nadeszła odpowiednia chwila. Wtedy Stanisław zabrał się do roboty, a ponieważ rewolweru nie miał przy sobie, więc ugodził furmana trzy razy w kark nożem, który specjalnie w tym celu kupił na rynku, przed wyjazdem.

Włościanina złożono w rowie i nakryto śniegiem, a zrabowaną furmanką nasza parka udała się wprost do Lidy, gdzie cały zaprząg sprzedała za milion marek polskich. Pewnego wieczoru wybrali się na dworzec kolejowy celem „zarobienia”, co się dało. Los im sprzyjał, gdyż zastali tam pewną niemłodą kobietę, oczekującą z pakunkiem większych rozmiarów na pociąg idący w stronę Wilejki, gdzie – jak mówiła – ma syna na służbie wojskowej, któremu wiezie trochę bielizny i zapasów spożywczych.

Ponieważ nasi przedsiębiorczy „bohaterowie” nie gardzili niczym, co dobrotliwy los im zsyłał, skłamali, że sami są z Wilejki, i dodali, że na pociąg czekać nie warto. Wilejka bowiem leży tuż pod Wilnem. Kobicina dała się nabrać i oczywiście syna swego, do którego jechała aż gdzieś z głębi łomżyńskiego, więcej już na oczy nie zobaczyła. Łup znaleziony przy zamordowanej wyniósł w gotówce 75 tysięcy marek

polskich. Ludzkie hieny nie pogardziły też paczką, którą nieszczęsna matka wiozła synowi, a nawet zdarli ze swojej ofiary ubranie i buty.

Piekielna Mańka i Zboński dowiedzieli się potem z pewnego źródła, że w okolicy miasteczka za Kowlem działa grupa tartaków i że w oznaczone dni do Kowla jeżdżą kasjerzy po pieniądze na wypłaty. Dobrali sobie pomocnika i wybrali się w tamte okolice na „solidniejszą” robotę. Wywiad został przeprowadzony, kasjerzy obejrzani, wypłata sum z banku przypilnowana i skontrolowana. Pozostawało jedynie dobrze obmyślony plan równie dobrze wykonać.

Ujrzawszy kasjerów wychodzących z banku z walizami w ręku i upewniwszy się, o której mniej więcej godzinie wybierają się z powrotem, dwie godziny wcześniej wyszli na trakt. Odpowiednio się przygotowali do tej wyprawy. Obaj panowie ubrani byli w uniform żandarmów z karabinkami w ręku. Szykowicz szła wraz z nimi. Na jedenastym kilometrze dopędziły ich furmanki z kasjerami, wtedy Germanida skręciła do lasu, Zboński z pomocnikiem zaś stanęli na drodze, by zatrzymać nadjeżdżających pod pozorem sprawdzenia dokumentów i dokonania rewizji.



Niektórym ofiarom udało się uciec katowskiej parze – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/11/12382/4/1/89717

Podczas rewizji znaleźli rewolwery, które kasjerzy mieli ukryte przy sobie, takowe przede wszystkim im odebrali, a następnie rozpoczęli zabieranie wszystkiego, co przy nich znalezione. W trakcie tej rekwizycji Szykowicz wyszła z lasu i przyłączyła się do rabunku. Łupem bandytów padły walizy, w których znajdowały się: znaczna podówczas suma przeszło 2 milionów marek polskich, pierścionki, zegarki oraz osobiste pieniądze należące do wszystkich podróżnych, nie wyłączając furmanów.

Ściągnęli z podróżnych futra i ubrania (była wtedy zima) i przywiązali każdego z osobna do drzewa znalezionymi w wozie sznurami. Pierwotny zamiar polegał na pozostawieniu ich przywiązanych, ale po namyśle Zbońscy i ich pomocnik doszli do



wniosku, że to jest zbyt niebezpieczne, gdyż może w tym czasie ktoś przejeżdżać i cała sprawa się wyda, zanim oni zdołają się oddalić na bezpieczną odległość.

Z powyższych względów i na skutek nalegania Szykowicz zapadła decyzja o wymordowaniu kasjerów. Płacze, jęki i błagania skazańców nie były w stanie skruszyć kamiennych serc napastników. Zboński pozbawiał nieszczęśników życia uderzeniami kolbą w głowę, zaś jego towarzysz za pomocą uderzeń bagnetem w pierś. Gdy ustalono, że podróżnych należy zabić, nałożył bagnet na karabin.

W ten sposób zabili wszystkich i, pozostawiwszy trupy przywiązane do drzewa, Zbońscy oraz ich towarzysz – końmi należącymi do zamordowanych – odjechali do Kowla, a następnie do Chełma. Tam, w jednej z podchełmskich wsi, sprzedali zaprzęg za 300 tysięcy marek polskich. Jak zwykle Zboński sfałszował świadectwo na konie, ponieważ blankiety, które pochodziły z jednej z drukarni warszawskich i wileńskich, miał zawsze przy sobie. Pewną kwotę z tej „roboty” wypłacono informatorom za dostarczenie szczegółów.



Tysiąc marek polskich – fot. Gabinet Numizmatyczny Damian Marciniak – gndm.pl, CC BY-SA 4.0

Pechowe okazały się dla nich natomiast Baranowicze. Na mocy traktatu ryskiego z dnia 18 marca 1921 roku miasto znalazło się na terytorium Polski. Wcześniej, bo w kwietniu 1919 roku, miejsce bolszewików zajęły wojska polskie, a od lipca do września 1920 roku ponownie Armia Czerwona. Ta ostatnia nie zagrzała tu jednak miejsca – po trzech miesiącach do Baranowicz znów wkroczyły polskie wojska i pozostały tu aż do 1939 roku. W 1922 roku rozpoczęły się masowe powroty z Rosji ludzi czujących się Polakami. Duży punkt repatriacyjny znajdował się między innymi w Baranowiczach.

„Obecnie napływają do Polski coraz liczniejsze rzesze jeńców i uchodźców wojennych – relacjonowały na przykład „Nowości Illustrowane” – którzy lat kilka spędzili w głębi Rosji. Główna ich fala przechodzi przez stację kolejową w Baranowiczach, przedstawiającą się w niektóre dni jak obóz ludzi, wracających z tamtego świata. [...] Ci, którzy wrócili, to nie ludzie, lecz cienie ludzkich postaci, znękani

przeżyciami i złamani na duchu, jeszcze tutaj, choć znajdują się już na ojczyściej ziemi, rozglądający się trwożliwie wokoło, czy nie śledzi ich oko lub ucho czerwonego zbira”<sup>[9]</sup>.

Piekielna Mańka wiedziała, że w Baranowiczach są baraki dla repatriantów, i upatrywała w tym znakomitą sposobność „zarobienia czegoś”. Zatrzymali się w Hotelu Mińskim. Germanida zaczęła wychodzić na rekonesans, lecz przez dłuższy czas powracała z niczym. Przekonywała jednak niezrażona, że trzeba wyczekać odpowiedniej okazji, którą widziała w przyjeździe jednej lub dwóch podróżnych, a wtedy uda się zrealizować plan pod pretekstem wynajęcia furmanki i odwiezienia.

Ale podobnych „podchodzących osób doczekać się nie mogliśmy” – sarkał Zboński. Gdy do Germanidy dotarło, że oczekiwanie na ofiary jest bezcelowe, wymyśliła, aby udać się na szosę, tam bowiem łatwiej o potencjalną ofiarę. Jakoż napotkali chłopą, który jechał do Lachowicz. Powiedzieli mu, że oni również tam idą, i tym sposobem zabrali się z nim. Zamordowali go trzykrotnym strzałem z rewolweru, złożyli w starych okopach, obłożyli sianem i podpalili, furmanką zaś pojechali do Słonima.

Po odpoczynku postanowili jednak nie zatrzymywać się w Słoniuium, a od razu udać się do Grodna. Po drodze zrobili postój w mieście Pieski (Piaski), żeby nabrać sił. Tam sprzedali jednego konia Cyganom za 150 tysięcy marek polskich, a drugim przyjechali do Grodna. Dla konia tego Zboński zbudował nawet koło domu na ulicy Fabrycznej szopę, ale po trzech tygodniach miał dość doglądania zwierzęcia. Wykorzystując sfałszowane świadectwa na imię i nazwisko Janiny Karasińskiej, sprzedał go Amerykaninowi.



Posterunek graniczny dla repatriantów – bolszewicki pociąg z polską ochroną

Owe Baranowicze okazały się pechowe, gdyż to tam miał miejsce początek końca krwawej kariery Zbońskich. O tym, jak wyglądał, dowiadujemy się z dokumentu procesowego Sądu Okręgowego w Suwałkach:

„Po zamordowaniu przez Zbońskiego w okolicach Baranowicz żyda Stołowickiego, ten spotkał ją [Szykowicz – dop. J.M.] na ulicy, i dał do potrzymania konia, zrabowanego temuż Stołowickiemu, uczyniła zadość jego żądaniu, gdyż nie wiedziała, jaką drogą ten konia tego zdobył. Wówczas z koniem tym zatrzymano ją”<sup>[10]</sup>.



Po lewej Hala Targowa w Słonimiu

Fakt ten i osoba Germanidy zwróciły uwagę Kazimierza Dubaniewicza, który postanowił do niej pojechać. Więzienie, w którym przebywała, opisał rotmistrz rezerwy Mikołaj Mironowicz, odsiadujący tam karę więzienia za udział w pojedynku:

„O trzy kilometry za miastem, w szczerem polu, ujętem na horyzoncie szmaragdowem pasmem lasów, rozsiadły się niskie budynki. Wokoło puste ugory przecięte torami kolejowemi, których srebrne pętlice giną wdali, znaczone smutnemi sylwetkami słupów telegraficznych. Licho wydeptana ścieżka prowadzi do osiedla. Wokoło 7-metrowy mur, po rogach jego czworokątu wieże-observatory w wielkiej żelaznej bramie furtka, a nad bramą tablica z napisem: «Więzienie karno-śledcze Baranowicze»”<sup>[11]</sup>.

Relacja została wprawdzie spisana przez mężczyznę, a nie kobietę, ale i tak doskonale oddaje specyfikę tego miejsca i tamtych czasów:

„W osobnych zabudowaniach, na boku, stoi oddział dla kobiet. Mieści on w sobie szpital więzienny i salę dla więźniów skazanych na śmierć.

Kobiet jest stosunkowo mało, przeważnie same prostytutki, kilka służących karanych za kradzież, dwie pokątne akuszerki odsiadujące więzienie za niedozwolone zabiegi, i morderczyni własnego dziecka, płodu wolnej miłości. Wdaję się z nią w rozmowę, chętnie opowiada o swych przeżyciach, historia stara jak świat. Rodziców straciła w dzieciństwie, poszła na służbę, zakochała się w robotniku, obiecał się ożenić, ale zabrali go do wojska. Gdy zaszła w ciążę, wypędzili ją ze służby, tułała się z kąta w kąt. Dziecko przyszło na świat w szpitalu; gdy wyszła ze szpitala, nikt nie chciał brać do pracy, a nie było gdzie umieścić. Nędzowała, głodowała, pokarmu miała coraz mniej, dziecko schło, tak czy tak byłoby umarło; gdy przyszła «zła godzina», udusiła je.

Najsmutniejszy widok w tem piekle dantejskiem, to niemowlęta, które wraz z rodzicami odsiadują karę. Są i takie, które urodziły się w więzieniu. W jednej celi z ciżbą kobiet, w zaduchu, gwarze, wśród histerycznych pisków i żartów prostytutek, chowa się... młode pokolenie, nowi obywatele kraju. Warunki higieniczne okropne. Na kratkach łóżek suszą się niewypłókanne pieluszki, odór straszny. Dziecko korzysta z powietrza tylko w czasie półgodzinnej, przechadzki, którą odbywa matka, na odżywianie go dostaje aresztantka pół litra mleka dziennie. Strach bierze patrzeć na te niewinne ofiary. Mizerne, chude, blade, rachityczne”<sup>[12]</sup>.





„Najsmutniejszy widok w tem piekle dantejskim, to niemowlęta” – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/3/664/7/1/105540

Germanida Szykowicz podczas przesłuchania podała się za Janinę Karasińską i wskazała, że mordercą jest jej kochanek Władysław Karasiński. W 1924 roku Dubaniewicz zdołał „[...] odnaleźć Władysława Karasińskiego w więzieniu w Grodnie, który w czasie badania przyznał się, że nie nazywa się Władysław Karasiński, a Stanisław Zboński i że wspólnie ze swą kochanką Janiną-Idą Zbońską dokonał 52 (sic!) morderstw”, w tym nie tylko Wróblewskiej i Wasilewskich, ale też Stołowickiego, jakiegoś woźnicy Rosjanina, woźnicy Żyda pod Brześciem, kobiety, u której oboje mieszkali w Wilnie, a nawet kilkusobowej rodziny leśniczego pod Częstochową, „do domu którego [Szykowicz] weszła jako hrabina”.

Trzeba przyznać, że przez jakiś czas zabójcom sprzyjał bardzo niedoskonały i powolny przepływ informacji między organami prowadzącymi śledztwa, komendami i posterunkami policji oraz

sędziami śledczymi. W dodatku para ta była na swój sposób przebiegła, przemieszczała się i dokonywała zbrodni w różnych, także odległych od siebie miejscach. Może niekiedy mieli szczęście, na przykład Piekielna Mańka po aresztowaniu w Baranowiczach zdołała zbiec z policyjnego konwoju i chyba wtedy udała się do Pińska, gdzie w więzieniu przebywał podejrzany o kradzież konia Zboński. Wpłaciła za niego kaucję i oboje krótko znajdowali się na wolności.

„W ciągu kilku ostatnich lat – pisał „Kurjer Warszawski” – ludność kresów wileńskich żyła pod grozą potwornych zbrodni, jakich dopuszczała się banda zbójcka Stanisława Zboińskiego. Tak licznych i tak bestialskich morderstw nie notowały chyba dotychczas kroniki kryminalne. Z materiału śledczego, jaki zebrała policja grodzieńska, okazało się, że potworny opryszek dokonał 51 morderstw i rabunków”<sup>[13]</sup>.

## Rozdział IX

**N**ie sposób rozstrzygnąć, czy Zboński rzeczywiście popełnił aż tyle zbrodni, czy samooskarżał się fałszywie z nieznanych powodów. Prowadzący śledztwa raczej nie próbowali tego weryfikować. Tym bardziej nie kwapili się do tego dziennikarze, bowiem im bardziej sensacyjne fakty podawali, tym większa była sprzedaż ich gazety. Mimo to na łamach jednego z pism próbowano zastrzec:

„Zanim rozpoczniemy dalszy ciąg opowieści o tej wyjątkowej parze przestępców, musimy dać kilka słów wyjaśnienia czytelnikom co do formy, w jaką ujęliśmy te fakty i wytłumaczyć się z przyczyn, które skłoniły nas do nieujmowania tychże w mniej lub więcej obszerny artykuł, lecz przeciwnie, podania go czytelnikom w luźnej feljetonowej formie, poświęcając faktom, odnoszącym się do tej zbrodniczej pary, tyle miejsca i drobiazgowej uwagi.

W danym wypadku nie chodziło nam zupełnie o sensację, zwłaszcza, że sprawa przez ujęcie jej całokształtu w formę feljetonową zatracą całkowicie wszelkie cechy tego, co właściwie nazywa się dziennikarską sensacją.

Rozpatrzywszy się w materiale, dotyczącym sprawy Zbońskich uderzyły nas dwa zasadnicze fakty, wyraźnie zaznaczające się w całej tej zbrodniczej historii:

I-o Nieprzerwalność łańcucha zbrodniczych pomysłów, opracowania ich i ścisłego matematycznego wykonania zamierzeń. Każdy zbrodniarz, mający na sumieniu choćby największą ilość ofiar, czyni pewnego rodzaju przerwę pomiędzy jednym przestępstwem a drugim, i każde poszczególne przestępstwo jest oddzielnym faktem, niejako

specjalnym zbiegiem okoliczności szczęśliwym dla zbrodniarza, fatalnym dla ofiary.

W przestępstwie Zbońskich etapów tych absolutnie brak, przeciwnie jest spoistość i łączność faktów, zawarta nie w fizycznym, istotnym połączeniu jednej tragedji ludzkiej z drugą lecz ciągłości idei zbrodniczej, kombinacji i wysiłku pracy mózgu nad nieustannem wynajdywaniem ofiar dla zbrodniczych zamysłów.

Z rozpatrywanych materiałów wyłania się wyraźnie to zębate koło, które, tocząc się dzięki konsekwentnej woli przestępców, zahacza stale o nowe ofiary, tworząc ten nieprzerwany łańcuch z góry przewidzianych faktów. Uważając tedy powyższe, jako pewnego rodzaju unikat psychologiczny, nie chcieliśmy pomijać go, przechodząc nad nim do porządku dziennego.

2-0 Ponieważ charakter dokonywanych zbrodni, sposób przygotowywania terenu, przedsiębiorczość w wynajdywaniu ofiar, sposób aranżowania faktów przy całej perfidji i pomysłowości odznacza się nadzwyczajną prostotą i brakiem komplikacji, okoliczności składające się na program zbrodni tak bardzo zwykłe, proste, codzienne, stosowane jako najnormalniejsze wzajemne stosunki ludzkie, przeto każdy z nas w pierwszym lepszym wypadku mógł się znaleźć w położeniu jednej z dziesiątków ofiar tej zbrodniczej pary.

W tem właśnie tkwi cała tragedia tych dziejów, że każdy z nas na stacji, w pociągu, restauracji, czy hotelu, wreszcie we własnym domu i na każdym kroku spotkać może podobnych Zbońskich, narażonym być na konsekwencję tych stosunków i ani na chwilę nie przeczuć grozy położenia, w jakim się znajduje. Dotąd zwykliśmy oglądać się trwożnie, jadąc nocą przez ciemny las, oczekując napadu zbójów.

Szczelnie zamykamy na noc drzwi i okna aby utrudnić bandytom wejście. Trwożliwi, przed udaniem się na spoczynek, zaglądną pod łóżka dla sprawdzenia, czy zbrodniarz tam się nie ukrywa – jednym słowem psychologia nasza posiadała i posiada pewną sferę pojęć

o rodzaju niebezpieczeństwa, mogącego zagrażać naszemu życiu i poza tę utartą sferę zazwyczaj wychodzić nie była zmuszoną.

Zbońscy w swej praktyce zbrodniczej nigdy i w stosunku do nikogo nie używali systemu psychologicznie uważanego za zbrodnicze postępowanie. Nikt nigdy, ani żadna późniejsza ofiara, ani otoczenie na sekundę nie mogło mieć podejrzeń. Czyny i gesty przedwstępne każdej poszczególnej zbrodni zwykle były równe, proste, postępowanie normalne, codzienne, tak że grom z jasnego nieba, spadający na głowę, nazwać można mniejszą niespodzianką niż czyn zbrodniczy tej przewybornie maskującej się pary.

Podając szczegółowo fakty zbrodni i posiłkując się często lakonicznością opowiadań Zbońskiego, w której właśnie tkwi cała groza i ohyda postępów tych morderców przeszło 50 ofiar, pragniemy zwrócić uwagę czytelników na grożące im na każdym kroku najmniej spodziewane niebezpieczeństwo oraz dać do myślenia tym wszystkim, którzy lubią pozwalać się wciągać w zawieranie przygodnych znajomości a częstokroć sami ich szukają.



Nawet dziennikarze nie próbowali zweryfikować opowieści Zbońskiego – im bardziej sensacyjne fakty podawali, tym większa była sprzedaż ich gazety – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/5/710/120781

Wytłumaczywszy się tedy z pobudek działających na nas, przystępujemy do dalszego rozpatrywania zębów na zbrodniczym kole Zbońskich”<sup>[1]</sup>.

Co udało się zatem ustalić? Na początek oficjalną listę zamordowanych osób wedle miejscowości, gdzie dokonano zbrodni: Grodno – trzy osoby, Wilno – cztery, Sochaczew – dwie, Brześć – dwie, Drohiczyn – jedna, Łosośna – jedna, Białystok – jedna, Pińsk – jedna, Lida – dwie, Wołkowysk – jedna, Baranowicze – dwie, Kielce – jedna, Kowel – trzy, Lwów – jedna, Częstochowa – trzy, Warszawa – trzy, Sosnowice – dwie, Biała Podlaska – cztery.

„Poza tem – dodawał redaktor grodzieńskiego dziennika – oprócz powyższych zbrodni ujawniono kilkanaście kradzieży z mieszkań,



hoteli i innych miejsc jak również w pociągach, dokonanych przy pomocy usypiających środków. Ten smutny i wstrząsający wykaz, przekona czytelników, że historia Zbońskich niestety nie jest wysnutą z bujnej fantazji, o co nas niektórzy posądzali, lecz bolesnym dowodem spodlenia i zezwierzęcenia, do jakiego zdolny jest dojść człowiek. Historia Zbońskich jest namacalnym potwierdzeniem znanej prawdy życiowej, że zła kobieta, gorszą być potrafi od szatana. Nie wątpimy, że sprawa Zbońskich, którą odłożono z 16 b.m. na inny termin w przyszłym miesiącu, dostarczy nam dalszych danych i materiałów odnośnie tej zbrodniczej pary”<sup>[2]</sup>.

*Modus operandi* kresowych bestii przedstawiono też na łamach „Republiki”, łódzkiej jednodniówki: „Mordowano na kresach, w Kongresówce i Małopolsce, zmieniając oczywiście natychmiast miejsce pobytu i nazwiska. Mordowano w większych miastach jak: Grodno, Wilno, Brześć nad Bugiem i w Warszawie, gdzie zbrodniarz popełniał morderstwa wieczorem na cmentarzu Powązkowskim, a ofiary zakopywał”<sup>[3]</sup>.

Od samego początku Zbońska wypierała się popełnionych mordów, natomiast Zboński z okrutnym cynizmem, jakby z rozkoszą, opowiadał o każdej zbrodni i opisywał wszystkie szczegóły, od których nawet doświadczonym policjantom – którzy niejedno widzieli – włosy stawały dęba na głowie. Twierdził on, że „wszystkie morderstwa planowała z zimnym wyrefinowanym okrucieństwem Germanida, a on był jej ślepem powolnym narzędziem”<sup>[4]</sup>.

Szykowicz w swoich zeznaniach dowodziła, że takie stwierdzenia Stanisława są spowodowane chęcią zemsty za zdradzenie i wskazanie miejsca jego pobytu oraz podejrzeniami Zbońskiego, jakoby mści się ona na nim za zabicie jej męża. Piekielna Mańka utrzymywała, że w morderstwach dokonywanych przez Zbońskiego nie brała żadnego udziału, jakkolwiek domyślała się z różnych danych i faktów, niemogących ująć jej uwagi, iż zajmuje się on różnymi podejrzanymi sprawkami, będącymi w kolizji z prawem.

Nie wiadomo, czy wszystkich zabójstw przestępcza para dokonała razem. Dubaniewicz w czasie procesu w Białymstoku zeznał, że Zboński część morderstw popełnił z oskarżoną Szykowicz, część zaś z innymi sprawcami. Ale Zboński zapewne fantazjował, gdy twierdził, że i jego kompani, i on sam bywali za granicą, nawet w okolicach Paryża, gdzie również mieli dopuszczać się zabójstw. Choć Stanisław współpracował ze śledczymi, ujawniając szereg faktów dotyczących popełnionych wspólnie z Szykowicz zbrodni, to ta przeważnie nie przyznawała się do swego w nich udziału i opowiadała – jak mówił potem na rozprawie Dubaniewicz – „różne zmyślane, fantastyczne historie”.

Piekielna Mańka przekonywała, że banda Zbońskiego grasowała nie tylko w kraju, lecz i za granicą. Mówiła, że Zboński w jej obecności opowiadał komuś o swych wyprawach do Francji, w których towarzyszyła mu niejaka Mania (kochanka – Ira, z opisu świadków „brunetka z włosami obciętymi na krótko”), i że po dokonaniu pewnej zbrodni byli ścigani przez policję francuską. Podobno uciekając przed pościgiem, smarowali nogi naftą, aby psy policyjne nie mogły trafić na ich ślad.

„Zboński – relacjonował reporter „Nadniemeńskiego Kurjera Polskiego” – wedle słów swej miłej żoneczki, włada zarówno jak i jego kochanka Mania, zupełnie biegle językiem polskim, francuskim, rosyjskim i niemieckim i często prowadzili w obcych jej niezrozumiałych językach tajemnicze konferencje. Z zestawienia zeznań z różnymi faktami i danymi ujawnionymi w toku śledztwa, oraz rozprawy widać, że o ile Zboński z jednej strony zrezygnowawszy do pewnego stopnia, z drugiej zaś trafiony delikatnie w czułą stronę specjalnego bandyckiego honoru i ambicji mówił istotną prawdę, nie koloryzując, ale również i nie starając się zamalować jaskrawości podawanych faktów, które wypowiadał z rozbrajającą niemal dziecięcą prostotą, używając zwykłych technicznych terminów, określających normalne czynności i przejawy życia codziennego w zastosowaniu do

najpotworniejszych zbrodni, o tyle ona – Meternich w spódnicy – obdarzona iście ministerialną głową, każde słowo kładła na wagę zastanowienia i cedziła je z wyrefinowaną dyplomatyczną rozwagą.

Wszystko, cokolwiek bądź podawała Szykowicz jako fakty – bez względu na to, czy tyczyło się to spraw natury pierwszorzędnej czy zupełnie pośledniej, było obliczone na efekt i o ile nie było od A do Z fałszywe, to w każdym razie tak naszpikowane kłamstwem i fałszem, że ona sama zatracala granice między tym ostatnim a ową drobną częścią prawdy, która tkwiła niby fiołek w trawie – w jej zeznaniach”<sup>[5]</sup>.

Germanida utrzymywała, że to nie ona była towarzyszką zbrodniczych czynów Zbońskiego, lecz jego kochanka Mania. Stanisław miał rzekomo kilka kochanek, które często zmieniał. Jako potwierdzenie sułtańskich zapędów swego towarzysza Szykowicz z arystokratycznym przekąsem przytaczała fakt, mający jednocześnie świadczyć o gminnych gustach Zbońskiego, a mianowicie, że pragnął zabrać pewnemu bogatemu „chamowi” córkę. Ponoć – ponieważ nie chciano mu jej dać dobrowolnie – wymordował całą rodzinę, dom spalił, a dziewczynę zabrał.

Takie relacje świadczą o bujnej wyobraźni Szykowicz i o tym, że z pewnością często czytała sensacyjne powiastki o przygodach w Ameryce Południowej, które potem przenosiła żywcem na tutejszy grunt. Zeznania Germanidy obfitowały w informacje dotyczące potwornych zbrodni, rabunków, kradzieży dokonywanych przez Zbońskiego przy współudziale różnych osób.

Jej zeznania odznaczają się matematyczną ścisłością co do dat, miejscowości i różnych podobnych drobiazgowych okoliczności, pośród czego dość dziwnie wygląda jej słaba pamięć co do nazwisk lub imion osób, które miały działać wspólnie ze Zbońskim. Jeśli chodzi o te szczegóły Germanida doznawała swoistej amnezji. W opowiadaniu czulej małżonki Stanisław wyrósł na herszta olbrzymiej zorganizowanej bandy, która ślepo poddawała się pod jego rozkazy, patrząc mu w oczym niczym wierny pies w oczekiwaniu na skinienie lub kopnięcie.

Piekielna Mańka, która chciała za wszelką cenę zbagatelizować swój udział w zbrodniczych poczynaniach Zbońskiego i przedstawić się jako bezwolne narzędzie w rękach tyrańcy, nie omijała najmniejszego szczegółu mogącego uwydatnić potwierdzające taki stan rzeczy okoliczności. Utrzymywała na przykład, że siedząc w więzieniu w Lidzie na dole, za pomocą „szczurka” otrzymała od znajdującego się na górze Zbońskiego kartkę, w której zapytywał, czy ona wie, co ma mówić. W ten sposób dała wyraz temu, że nawet w murach więziennych nie była wolną od zgubnej sugestii tego tyrańcy, wywierającego na jej życie zbrodniczy wpływ.

Utrzymywała, że kartki te, stanowiące *corpus delicti* jej niewinności, zniszczyła dopiero niedawno w wileńskim więzieniu. Wedle opowiadania Szykowicz zabójstwo właściciela furmanki pod Baranowiczami zostało popełnione przez Zbońskiego oraz jednego z jego towarzyszy. Gdy Germanida mieszkała ze Stanisławem w Grodnie, słyszała, jak on i jego koledzy opowiadali sobie o dokonanym napadzie na osadę bogatego gospodarza. Mówili, że go obrabowali, a potem wymordowali całą rodzinę.

Podczas rabunku spłoszyli ich chłopcy, którzy dowiedzieli się o napadzie i rozpoczęli gonitwę za uciekającymi. Dwóch z bandy Zbońskiego zostało zabitych, zaś on – ranny w głowę – ocalał jedynie dzięki temu, że udał zabitego. Co do morderstwa dokonanego jakoby pod Grodnem, Piekielna Mańka opowiadała, że do ich mieszkania w Grodnie przysła pewnego wieczoru kochanka Zbońskiego, Mania, i wywołała go na podwórko. Po chwili Stanisław wrócił do domu i wzięwszy rewolwer do kieszeni, oświadczył, że idzie go sprzedać, gdyż bardzo potrzebuje pieniędzy.

Nie wrócił wcale na noc i dopiero na drugi dzień Szykowicz odnalazła go u znajomych, gdzie pokazał jej różne rzeczy, między innymi maszynkę Primus<sup>[16\*]</sup>, twierdząc, że to wszystko kupił dla niej, w co oczywiście ona, wcielenie naiwnej niewinności, uwierzyła. Przekonywała, że z więzienia w Pińsku nie ona Zbońskiego wykupiła,

a była jedynie narzędziem w ręku jego kochanki i przyjaciół. Rzekomo to oni kazali jej wysłać do więzienia depeszę, której treści nie знаła, ponieważ nie umie czytać i pisać.

Następnie po otrzymaniu odpowiedzi zawieziono ją do Pińska, dano jej pieniądze i kazano załatwić formalności ze złożeniem kaucji. Do ładnej kobiety z nim nie chodziła – jak twierdził Zboński – siekiery mu brać nie kazała oraz na szosie pod Pińskiem w celu rabunku z nim nie była. Piekielna Mańka relacjonowała, że podczas pobytu w więzieniu poznała się z pewną kobietą, której godności nie wymieniła. Ta zaś dowiedziawszy się, że nazwisko towarzyszkii brzmi Szykowicz, opowiadała różne historie o Zbońskim i jego kompanii, która składała się z pół setki ludzi.

Banda ta, wedle relacji owej współczującej niewiasty, dokonywała różnych strasznych napadów, podczas których mordowała dzieci i wyrzynała całe rodziny. Sama opowiadająca miała brać udział w napadach jako specjalistka w indagowaniu kobiet w kwestii ukrytych pieniędzy. Stosowała wobec nich wypróbowaną metodę podpalania, oblanych uprzednio naftą, pewnych organów. Wedle słów tej kobiety ślady pojedynczo dokonywanych morderstw były usuwane przez palenie ofiar zbrodni za pomocą nafty.



Podobno, siedząc w więzieniu w Lidzie, para kontaktowała się ze sobą za pomocą liścików –  
fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/3/730/45/1/106144

Zgodnie z zeznaniem Szykowicz, kiedy jej mąż leżał chory na tyfus w grodzieńskim szpitalu, tamtejszego lekarza po zbadaniu krwi Zbońskiego bardzo zadziwił jej gatunek. Medyk miał ponoć oświadczyć, że „pierwszy raz w życiu widzi podobną krew i że taka krew może pochodzić jedynie z organizmu bandyty”<sup>[6]</sup>.

Najprawdopodobniej Piekielna Mańka nikogo własnoręcznie nie zamordowała, ale zeznania jej kochanka, i w jakiejś mierze innych przesłuchiwanym świadków, tak ją pogrążyły, że była oskarżana i sądzona właściwie bez liczenia się z tym faktem i stosowania okoliczności łagodzących. W plotkach, a nawet w prasie przypisywano jej zbrodnie, których nie popełniła: „Wiele zbrodni, które znalazły oddźwięk w prasie, są dziełem tej potwornej kobiety. Tak naprzykład



zamordowała ona swego pierwszego męża, własne dziecko, atamana Danczenkę i wielu, wielu innych”<sup>[7]</sup>.

Nic dziwnego, że sprawy Zbońskich, toczące się przed sądami w różnych miastach, wzbudzały ogromne zainteresowanie. Procesy sądowe były prawdziwym teatrem. Na rozprawy przychodziły tłumy. O żadnej sensacji publiczności sądowej wspominał już i Bolesław Prus w XIX-wiecznej *Lalce*, i Fiodor Dostojewski w *Idiocie*. Obaj wyszydzały głównie kobiety „lornetkujące” z wypiekami na twarzy oblicza zbrodniarzy, ale namiętność sądowa nie miała jednej płci i zdarzała się również wśród mężczyzn.

Jak podkreśla Maciej Stańczyk w artykule *Życie przestępcze w przedwojennej Polsce*: „Nasi pradziadkowie kochali teatr zbrodni i nie tylko siedzieli w ławach dla publiczności, ale też czekali na oskarżonych przed budynkiem sądu, przed więzieniem, towarzyszyli policji podczas wizji lokalnych i tak tłumnie przybywali na cmentarz, by zobaczyć pogrzeb skazańca, że dochodziło do bijatyk o lepsze miejsce. Kiedy zmarł rzeczony Dostojewski, publika nie dopuściła do grobu jego własnej żony, twierdząc, że się «podszywa»”<sup>[8]</sup>.

Przebieg ówczesnych procesów przywodzi na myśl obecne problemy wymiaru sprawiedliwości z naciskami ze strony opinii publicznej wydającej wyrok, zanim zweryfikowane zostaną wszystkie fakty. Zdarzało się również, że opinia publiczna podważała (zresztą nadal wielokrotnie podważa) zasadność wymiaru kary, nie znając reguł prawa karnego ani procesowego.

„Okres dwudziestolecia międzywojennego to epoka odbudowy niepodległej Polski pełna gwałtownych tarć politycznych, rozwoju gospodarki, ale i niezapomnianych procesów [...]. Ówczesna prasa [...] [zawierała] informacje z dziedziny kryminalno-sądowej w formie reportaży lub artykułów ilustrowanych zdjęciami. Reporterzy tych pism dostarczali szczegółowych informacji dotyczących krwawych zbrodni, handlu żywym towarem czy drastycznych zabójstw. Artykuły ilustrowano zdjęciami, co wzbudzało ciekawość i jeszcze większe

zainteresowanie społeczne. Celem publikacji prasowych było wychowywanie społeczeństwa – wskazywanie, iż sprawca przestępstwa musi ponieść odpowiedzialność za swoje czyny, do czego ma doprowadzić toczący się proces. Jednakże zdaniem ówczesnych prawników lektura artykułów dotyczących przestępstw prowokowała do działań odwrotnych – powodowała, że ludzie uczyli się, jak popełniać przestępstwa”<sup>[9]</sup>.

Jak pisze Ryszard Mączewski, mieszkańcy ówczesnej Warszawy uwielbiali procesy, zwłaszcza te, o których rozpisywała się prasa i mówiło radio. Wśród tych najgłośniejszych wymienić można proces Eligiusza Niewiadomskiego – zabójcy prezydenta Gabriela Narutowicza, a także proces Szmaragda Łatyszenko, który dokonał zabójstwa prawosławnego metropolity warszawskiego Jerzego. Warszawiacy

„[...] emocjonowali się także procesami dotyczącymi innych zabójstw, których było dość dużo – w latach 30. liczba zamordowanych rocznie osób wahała się pomiędzy 40 a 70. Morderstwa popełniano dla pieniędzy, z miłości, z zazdrości i w afekcie. Sądy rozpatrywały także sprawy przeciwko oszustom, wśród których znajdował się między innymi Alfons Cynjan (na początku lat trzydziestych udało mu się rozebrać i sprzedać żydowskim kupcom szyny budowanej kolei podmiejskiej, a wcześniej podwarszawskiemu wieśniakowi sprzedać kolumnę Zygmunta), a także kasiarzom ze sławnym na całą Polskę «Szpicbródką» – Stanisławem Cichockim”<sup>[10]</sup>.

Jak konstatuje Monika Piątkowska, autorka *Życia przestępczego w przedwojennej Polsce*, ta kosztowna i angażująca niekiedy duże siły redakcyjne sądowa sprawozdawczość przynosiła jednak dziennikom ogromne korzyści. Wielkie skandale i relacje z sal rozpraw przyciągały rzesze czytelników, a trwające kilka tygodni procesy trzymały ich przy tytule. Na mocno konkurencyjnym w II Rzeczypospolitej rynku prasy była to rzecz nie bez znaczenia. Ale co się dziwić, jeśli sami prawnicy

brali udział w tym swoistym spektaklu, nawet poza sądem. Oto korespondent „ABC” donosi w grudniu 1926 roku:

„Sprawa Karnickiego, skazanego za zabójstwo Dzierdziejewskiego na tle sprawy honorowej, nie zakończyła się wyrokiem sądowym. Reminiscencje i to groźne, kołczą do dziś dnia i onegdaj zdarzył się wypadek, będący echem przemówień obrończych.



Okres dwudziestolecia międzywojennego to epoka niezapomnianych procesów – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/11/12269/8/1/87657

Otóż jeden ze świadków w procesie Karnickiego aplikant adwokacki w Wilnie, p. Turski, czując się dotkniętym słowami rzecznika powoda cywilnego, aplikanta adwokackiego Świdy, wyzwiał go na pojedynek. Spotkanie odbyło się w podmiejskim lasku wileńskim. W pojedynku

tym docent Uniwersytetu Stefana Batorego, apl. Świda, został ranny w obojczyk.

Wieść o pojedynku, pomimo ściśle przestrzeganej tajemnicy, natychmiast rozeszła się po mieście, budząc zdziwienie, że za słowa użyte w czasie obrony adwokackiej, przemawiający odpowiadał honorowo z bronią w ręku. Niemalą też sensacją był i ten szczegół, że podobno sekundantem jednej ze stron był podprokurator Sądu Okręgowego w Wilnie<sup>[11]</sup>.

W międzywojniu sąd był miejscem szczególnym dla miłośników sensacji – publiczność stanowiła trwałą, oczywistą i uwzględnianą na co dzień element życia sądu. Do głośnych i skupiających uwagę procesów sądy przygotowywały się na długo przed rozpoczęciem rozprawy. Specjalnie dla mającej przybyć publiczności czyszczono wówczas okna, drzwi i dostawiano nowe ławki w najbardziej reprezentacyjnych salach budynku. Jeśli były one za małe, szukano odpowiedniego pomieszczenia na mieście.

„W czasach II Rzeczypospolitej nie prowadzono selekcji osób uczestniczących w rozprawach. Miłośnicy sensacji tłumnie jako publiczność uczestniczyli w rozprawach, aby osobiście obserwować złoczyńców czy też wychwycić jakieś sensacyjne zdarzenia. Obecnie udział publiczności w rozprawie jest możliwy pod warunkiem jawności rozprawy. Istnieją też inne ograniczenia. W dwudziestoleciu międzywojennym możliwość udziału w rozprawie ludzie wykorzystywali niejednokrotnie jako rozrywkę i szansę na zobaczenie sensacji. Do najbardziej obleganych spraw należały rozprawy dotyczące: bijatyk sąsiedzkich, pomówień towarzyskich, gróźb oraz mające charakter polityczny. Fascynujące z kryminologicznego punktu widzenia były także procesy dotyczące zbrodni dokonanych przez kobiety, co wynikało z faktu, że kobietę kojarzono z delikatnością, wrażliwością, zatem zbrodnia i kobieta stanowiły niezrozumiałą dla większości związek<sup>[12]</sup>.



W międzywojniu sąd był miejscem szczególnym dla miłośników sensacji – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/O/3/632/104601

Już na długo przed procesem atmosferę w mediach podgrzewały dziennikarskie spekulacje i wyciekające ze śledztwa szczegóły wydarzeń. Swoją opinię w sprawie przedstawiali wówczas także felietoniści. Zanim jeszcze otwarto bramy sądu, media udostępniały również swoje łamy sąsiadom i krewnym podsądnych oraz „rzeczoznawcom”, zwłaszcza policjantom i lekarzom, którzy przedstawiali publiczności swoje opinie. Przy procesie Zbońskiego (lub Zbońskich) w prasie umieszczono na przykład taki oto komentarz:

„Sprawa jest niesłychanie sensacyjna. Dzięki swojej grozie i okropności zeznania Zbońskiego robią chwilami wrażenie majaczenia obłąkanego. Uderza w nich jednakowoż doskonała znajomość miejscowości i nazw ich, a jest ich ogromna ilość – i to przemawia za rzeczywistością treści tych zeznań”<sup>[13]</sup>.

Ambicją przedwojennych dzienników, nawet lokalnych, było też wysłanie na rozprawę własnego sprawozdawcy i fotografa. Jeśli proces odbywał się poza miastem, w którym mieściła się redakcja, dziennikarze dyktowali swoją relację, nierzadko wielostronicową, przez telefon. Jak twierdzi Monika Piątkowska, wzmianka „od naszego korespondenta” robiła na przedwojennych czytelnikach ogromne wrażenie:

„Osobisty, pełen drobnych spostrzeżeń z sali sądowej artykuł różnił się też od bardziej oficjalnych doniesień Polskiej Agencji Telegraficznej. Redakcyjni sprawozdawcy chętnie opisywali wygląd oskarżonych i wrażenie, jakie robią na publiczności, komentowali zachowanie podsądnych podczas przerw w rozprawie i przekazywali najświeższe plotki o sędziach, adwokatach i biegłych”<sup>[14]</sup>.





Największe zainteresowanie wzbudzały sprawy o zabójstwo, zwłaszcza zaś zbrodnie kobiet  
– fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/3/617a/104412

W roku 1925 para morderców, skuta kajdankami i w asyście policji, podróżowała po wschodnich rubieżach, przez Grodno, Wilno, Brześć, Baranowicze, i stawała przed sądami właściwymi dla okręgu, w którego jurysdykcji popełniona została zbrodnia. Oboje nawzajem się obwiniali. Ona stosowała kobiece sztuczki, a gdy nie skutkowały, decydowała się na sposób stary jak więziennictwo – zaczynała symulować różne dolegliwości, byle tylko uniknąć zasądzenia najwyższego wyroku, bowiem w zakończonych wcześniej procesach on otrzymywał karę śmierci, a ona dożywocie lub też karę śmierci:

„Oddana pod sąd – komentował w połowie kwietnia 1925 roku warszawski reporter – broniła się zaciekle, a gdy udowodniono jej niezbitcie potworne sprawki, chwyciła się owego wybiegu: udała chorą. To ją uratowało od rozstrzelania. Sąd skazał ją na dożywotnie więzienie. Po wyroku dostała jakiegoś ataku nerwowego. Lekarze orzekli, że jest

ciężko chora. Przewieziono ją więc do szpitala w Brześciu, gdzie pomimo straży dwóch policjantów, Błońska zdołała zbiec. Władze policyjne wyteżą niewątpliwie wszystkie siły, aby tę niezwykłą i niebezpieczną zbrodniarkę jak najprędzej unieszkodliwić”<sup>[15]</sup>.

I rzeczywiście, długo wolnością się nie nacieszyła, zaledwie kilka dni. Już w wydaniu tej samej gazety z 19 kwietnia specjalny korespondent donosił z Brześcia nad Bugiem o ujęciu niezwyklej zbrodniarki, przepraszając na początku za błąd w jej nazwisku podanym w pierwszej relacji.

„Obecnie – pisał dalej dziennikarz ukrywający się pod skrótem (r) – mogę w tej sprawie donieść nowe szczegóły i przede wszystkim, że Zbońską schwytano. Co do samej Zbońskiej dodać należy, że pochodzi ona z Grodzieńszczyzny i nazywa się właściwie Germanida Szykowicz, rosjanka z pochodzenia. Ma ona na sumieniu przeszło 40 morderstw, które popełniła w ciągu 12 lat.

Ostatnio po zamordowaniu męża i dziecka, sprzymierzyła się z głośnym bandytą Zbońskim i wzięła z nim ślub. Schwytani oboje za popełnienie licznych zbrodni i rabunków zostali skazani na śmierć. Wykonanie wyroku wstrzymano, gdyż Zbońska miała jeszcze jedną sprawę w sądzie okręgowym w Brześciu. Wkrótce po przewiezieniu do więzienia brzeskiego Zbońska w nocy w swej celi podniosła krzyk, że umiera z bóleści, połknęła bowiem 36 szpilek, kilka gwoździ i całą garść tłuczonego szkła.



„Oddana pod sąd broniła się zaciekle” – komentował w połowie kwietnia 1925 roku warszawski reporter – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/3/648/105438

Przewieziono ją do szpitala wojskowego w fortecy, poddano badaniom promieniami Roentgena. Jeden z lekarzy wojskowych zaopiniował, że w żołądku Zbońskiej są jakieś twarde substancje i że trzeba ją poddać operacji. Zbońska jednak na żadną operację się nie zgodziła, lecz poczęła błagać, aby ją umieszczono w szpitalu rządowym, co też spełniono. Rzekomo chora Zbońska przeleżała w szpitalu prawie 2 tygodnie.

Drugiego dnia świąt o godz. 3 nad ranem Zbońska zażądała od posługaczki podania jej basenu. Posługaczka dyskretnie usunęła się na chwilę. To samo zrobił pilnujący jej policjant. Skorzystała z tego Zbońska i momentalnie wyskoczyła oknem. Na dole oczekiwali dwaj mężczyźni i kobieta, którzy wsadzili Zbońską do oczekującej dorożki. Po chwili wszedł policjant Pogodziński i zobaczywszy otwarte okno i pusty pokój Nr. 15 omal nie zemdleł z przerażenia.

Wszczął więc niezwłoczny alarm, zatelefonował do komisariatu i urzędu śledczego i sam począł szukać uciekinierki. Ślady zaprowadziły go do linii kolejowej, a spotkana kobieta i mężczyzna, idący do kościoła (była 5 rano) powiedzieli, iż zauważyli jakąś kobietę idącą w stronę Kowla, plantem kolejowym. Policjant pośpieszył co prędzej w tym kierunku i wkrótce dopędził na linii jakąś staruszkę, która szła powoli pokaszując i szepcząc pacierze.

Gdy ją policjant zapytał, czy nie widziała młodej kobiety, odpowiedziała, że nie. Po chwili dopiero policjantowi wydała się staruszka podejrzana. Policjant zrewidował staruszkę, wówczas znalazł przy niej bieliznę szpitalną i wtedy poznał ją. Widząc że jest wykrytą, Zbońska ze złością wyrzekła:

– Poznałeś mnie pan, to prowadź już do więzienia”<sup>[16]</sup>.

Jeśli ktoś myślał, że zbrodniarka poddała się i zrezygnowała z ucieczki, bardzo się mylił. Już dwa dni później ten sam niezmordowany reporter zarobił na kolejnej wierszówce:

„Zbońska, której ucieczka i schwytywanie wywołało tyle sensacji, znów próbowała uciekać i to prawie tuż po schwytyaniu. Mianowicie przy przesłuchiowaniu jej przez policję o szczegóły ucieczki, Zbońska odrazu rozpoczęła przygotowania do nowej ucieczki. Pierwszym manewrem do tego było niespodziewane oświadczenie, że do ucieczki skłonił ją i zmusił... policjant, który ją dozorował w szpitalu.

Oczywiście wszyscy zbaranieli, a Zbońska na dowód, że dokonała ucieczki wbrew swojej woli, zaczęła udawać omdlenie i jakby w ataku konwulsyjnym rzuciła się na ziemię: zaczęła rzezić i na ustach jej ukazała się piana. Policjanci zaczęli ją ratować i spostrzegli, że Zbońska ma silnie okręconą szpagatem szyję. Był to widocznie środek pomocniczy dla ułatwienia symulacji. W czasie gdy policjanci zajęci byli szukaniem wody i kropli trzeźwiących, Zbońska bardzo wyraźnie zaczęła przesuwać się do okna, co jednak w porę dostrzeżono”<sup>[17]</sup>.

Natomiast redaktor wileńskiego dziennika konstatował:

„Zbońska zrobiła się jeszcze bardziej chorą i domagała się bezzwłocznego przewiezienia jej do szpitala. Policja jednak okazała się więcej ostrożną i umieściła niebezpieczną zbrodniarkę w bezpiecznej celi więziennej, gdzie «umierająca prawie» w nocy bardzo przytomnie usiłowała porozumieć się z osadzonym w pobliskiej celi «mężem» i współnikiem zbrodni Zbońskim Stanisławem.

Jak wyjaśniło śledztwo – pierwsza ucieczka Zbońskiej ułożona została w porozumieniu z mężem, który w ten sposób próbował zwalnia wszystkich zbrodni na nieobecną. Plan ten się nie udał. Zbońska oświadcza jednak stanowczo, że musi uciec...”<sup>[18]</sup>.

## Rozdział X

Czerwiec 1925 roku był bardzo pracowitym okresem w życiu zatrzymanych przestępców, choć przebieg rozpraw nie różnił się zbyt od siebie:

„W dniu onegdajszym rozpatrywano w Sądzie Okręgowym w Brześciu n/B sprawę Zbońskiego, gdzie odpowiada on za morderstwo dokonane na tamtejszym terenie.

Zboński na rozprawie sądowej zaprzeczał oskarżeniu i do popełnionych morderstw nie przyznał się.

Charakterystyczny jest fakt, że Zbońska po rozprawach, czyniła swemu «mężowi» wymówki, iż okłamuje Sąd i nie przyznaje się do winy, co według niej «do niczego nie jest podobne».

Jednocześnie zapowiedziała, że w Brześciu nie pozwoli mu wykręcać się nadal i jeżeli on prawdy mówić nie będzie, to ona poczyni zeznania udowadniające ich winę<sup>[1]</sup>.

Z Brześcia nad Bugiem przewieziono szanowną parę do Lidy. Tam w dniu 20 i 24 czerwca 1925 roku miały się odbyć sprawy sądowe z oskarżenia Zbońskich o zabójstwo furmana i uciekinierki powracającej z Rosji. W pierwszej sprawie, o zabójstwo furmana, zostali skazani na ciężkie bezterminowe więzienie, w drugiej zaś uniewinnieni z powodu braku dowodów winy, a właściwie dowodów popełnionego czynu, do którego jednak przed badającym go członkiem urzędu śledczego Zboński przyznał się dobrowolnie. Oczywiście trudno było udowodnić winę zabójstwa osoby, w sprawie której nikt się nie upomniał, nieznaney nikomu, o której powrocie na stację z Rosji nie wiedział absolutnie nikt.



Cisza medialna w temacie upiornej parki panowała do połowy lipca 1925 roku, gdy przypomniał sobie o niej „Nadniemeński Kurjer Polski”, którego redaktor napisał:

„Dawno już nie pisaliśmy nic o słynnym tem i dobranem małżeństwie, jakkolwiek żyje ono, cieszy się połowicznie doskonałym zdrowiem i pełnią nadziei na pomyślną dla siebie przyszłość, pomimo wyroku śmierci wiszącego, niczem miecz Damoklesa, nad ich głowami. Do przypomnienia o istnieniu tej niezwyklej pary posłużyła nam wiadomość o procesie, jaki w jednej z ich spraw odbędzie się w b. miesiącu w Białymstoku.

Wspomniawszy o Zbońskich w związku z powyższym procesem, nie od rzeczy będzie zapoznać czytelników z ich losami od chwili, na której mniej więcej zakończyliśmy nasze wyczerpujące wspomnienia całego łańcucha ich zbrodni i przestępstw.

Jak wiadomo, Zboński, mocą wyroku S. O. Nowogródzkiego i na sesji wyjazdowej w Baranowiczach, skazany został na karę śmierci. Zboński złożył apelację do Sądu Apelacyjnego w Wilnie, który to Sąd wyrok Sądu Okręgowego w roku bieżącym zatwierdził.

Od wyroku tego Zboński odwołał się do Sądu Najwyższego w Warszawie, gdzie dotąd jeszcze sprawa nie została wyznaczoną. W międzyczasie Zboński przewieziony został do Warszawy na rozprawę sądową w sprawie o sfalszowanie dokumentów, za które to przestępstwo odpowiadał wraz z rzekomą żoną swą Janiną Zbońską, oraz matką i kochankiem matki”<sup>[2]</sup>.

W stolicy proces wzbudził równie wielkie zainteresowanie jak na Kresach.

„Na pierwszy rzut oka sala sądowa przedstawia obraz sensacyjnej rozprawy. Publiczność tłumnie zebrana z niecierpliwością oczekuje rozpoczęcia przewodu sądowego. Złoczyńcy, których potworne czyny otoczone są legendarnym nimbem, stanąć mają przed sądem... Stanisław i Janina Zbońscy”<sup>[3]</sup>.

Tak na początku drugiej połowy 1925 roku zapowiadał proces zbrodniarzy wszech czasów – nie tylko jeśli chodzi o dzieje kryminalistyki w Polsce – reporter „Dziennika Białostockiego”. I nie było w tym ani grama przesady.

Centrum wymiaru sprawiedliwości II RP oraz lokalnego warszawskiego sądownictwa stanowił pl. Krasińskich i jego najbliższe okolice. To właśnie tutaj, w dawnym pałacu Krasińskich, zwanym także pałacem Rzeczypospolitej, swoją siedzibę miał Sąd Najwyższy. Obok, w pałacu Badenich, mieścił się Sąd Apelacyjny. Trzecim sądem na placu były wydziały Sądu Okręgowego rozlokowane w oficynie pałacu Krasińskich (przebudowanej około 1938 roku w związku z przedłużeniem ul. Bonifraterskiej).

Jak podaje Ryszard Mączewski: „Główna siedziba Sądu Okręgowego mieściła się nieopodal w Pałacu Paca na Miodowej. To właśnie w tym budynku Bolesław Prus w swojej powieści *Lalka* umiejscowił scenę licytacji kamienicy Łęckiego<sup>[17\*]</sup>”<sup>[4]</sup>.



Rok 1925 to okres przewożenia Zbońskich z miasta do miasta na kolejne procesy – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/3/736/6/1/106224

Według tego samego autora najważniejsze rozprawy z udziałem licznej publiczności oraz przedstawiciele prasy odbywały się w Sali Kolumnowej oraz „[...] z reguły były skrupulatnie relacjonowane przez lokalną prasę codzienną, dzięki której mieszkańcy dowiadywali się o kulisach zabójstw, rozbojów, włamań, pojedynków, oszustw oraz pomówień osób publicznych”<sup>[5]</sup>.

Proces Zbońskich wywoływał zainteresowanie nie tylko w stolicy, ba, na prowincji wzbudzał wręcz ekscytację, być może dlatego, że mniejsze miasta nie zapewniały tylu rozrywek, co Warszawa. W dodatku sprawy dotyczyły często osób bezpośrednio znanych publiczności – w przeciwieństwie do anonimowej Warszawy.

„Na sumieniu tych potworów – donosił redaktor «Prożektora» – ciąży przeszło 30 okrutnych morderstw i mnóstwo spraw kryminalnych.

Stanisław Zboński w swoim czasie przyznał się policji, że wraz z siostrą popełnił 30 morderstw na terenie Województwa białostockiego, które to morderstwa poprzedzone były narkotyzowaniem, usypianiem i rozmaitem zaciąganiem ofiar w sidła. Całe zeznanie zbrodniarza robi wrażenie jakiejś potwornej, krwawej i chorobliwie fantastycznej powieści kryminalnej. Trudno wprost wyobrazić sobie, aby jeden człowiek mógł dopuścić się tak przerażających czynów. Całkowitą winę składa Zboński na siostrę swą, Janinę, która według słów jego jest główną inicjatorką i wykonawczynią wszystkich tych zbrodni. Ze słów Zbońskiego wynika, że siostra jego, Janina, jest to jakiś wampir krwiożerczy, jakiś potwór w postaci kobiety, kobieta-szatan”<sup>[6]</sup>.

Powyższa relacja odnosiła się do rozprawy w Sądzie Okręgowym w Białymstoku 27 lipca 1925 roku, która rozpoczęła się o godzinie 11.00 z dwugodzinnym opóźnieniem, ponieważ sprowadzenie Zbońskich do sądu wymagało zastosowania nadzwyczajnych środków ostrożności. Rozprawie przewodniczył sędzia Roman Moszyński, jako wotanci<sup>[18\*]</sup> zasiadali sędziowie Władysław Rybałtowski i Stanisław Dziekoński, oskarżał podprokurator Władysław Klank. Stanisława Zbońskiego bronił mecenas Adolf Olszewski, a Szykowicz – mecenas Maksymiljan Ziemilski.



Siedziba Sądu Okręgowego w Warszawie mieściła się w Pałacu Pacy na ulicy Miodowej – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/3/582/103586

W „Dzienniku Białostockim” wskazywano, że prowadzeni na salę rozpraw przestępcy natychmiast przykuli uwagę publiczności, która: „[...] ma okazję oglądania największych zbrodniarzy, mogących rywalizować z takimi zbrodniarzami jak Haarman czy Augerstein.

Zbońska jest osobą średniego wzrostu z rysami zdradzającymi inteligencję i niezłomną wolę, kuleje, a twarz jej zdradza, że jest chorą, niedawno bowiem popełniła zamach samobójczy. Zboński przedstawia

typ Lombrosowski, oczy świecą dzikim, zwierzęcym blaskiem, rozgląda się z uśmiechem po pełnej sali i widocznie czuje się bohaterem. Na pytanie przewodniczącego wyjaśnia, że ma lat 28, z zawodu jest szewcem, służył w wojsku polskim i nie przyznaje się do winy. Zbońska nie jest jego żoną tylko kochanką. Następnie Zbońska przyznaje, że z domu nazywa się Marja Sapieha, wyszła za mąż za niejakiego Szykowicza i obecnie jest wdową”<sup>[7]</sup>.

Przewodniczący po wstępnych wyjaśnieniach oskarżonych stwierdził, że świadkom odwodowym Sobolewskiemu i Parczewskiemu wezwań nie doręczono. Obrona wobec tego wniosła o odroczenie rozprawy, albowiem – jak wynikało z zapewnień policji – miejsce pobytu zgłoszonych przez oskarżonego świadków w drodze dochodzenia da się ustalić. Po 15-minutowej naradzie Trybunał ogłosił decyzję odroczenia rozprawy „celem zawezwania do następnej świadków odwodowych. Decyzję tę przyjmuje publiczność z niezadowolaniem, jako pozbawiającą ją dalszych wrażeń krwawego procesu”<sup>[8]</sup>.





W oczekiwaniu na rozprawę w warszawskim Sądzie Okręgowym – fot. Narodowe Archiwum  
Cyfrowe, sygn. 3/1/0/3/586/103931

Procesy opóźniały się z powodu różnych względów formalnych:

„Wczoraj [21 sierpnia 1925 roku – dop. J.M.] na wokandzie sądu apelacyjnego [prawdopodobnie w Wilnie – dop. J.M.] znalazła się już wielokrotnie sądzona i zawsze z najrozmaitszych powodów odraczana, sprawa głośnej pary rodzeństwa i małżeństwa jednocześnie Zbłońskich, oskarżonych o jedną z kilkudziesięciu zbrodni rabunkowych.

Mordercy, z których on figuruje w aktach sądowych jako Stanisław Zbłoński vel Władysław Karasiński, ona zaś znaną jest pod nazwiskami względnie pseudonimami: Klementyny Tadeckiej, Janiny Zbłońskiej, Germanidy Szykowicz, oraz Marji Sapiehy, mają za sobą wiele wyroków sądów różnych okręgów Rzeczpospolitej, skazujących ich na karę śmierci.

Tym razem również sąd rozprawę odroczył, a to z tego powodu, że nie dołączono do akt sprawy współnika zbrodniarzy, niejakiego Habera. Z wnioskiem tym wystąpili zarówno prokurator, jak i obrońca mec. Sienkiewiczówna”<sup>[9]</sup>.

Na łamach wileńskiego „Słowa” w połowie sierpnia 1925 roku pisano:

„O dalszych losach największego zbrodniarza Polski donoszą z Grodna: Słynna para bandycka Stanisław i Janina Zbońscy obwożeni są obecnie po całym niemal państwie w związku z mnóstwem spraw wytoczonych im w rozmaitych sądach za dokonane zbrodnie.

Jak podaje «Kurjer Nadniemeński», przed niedawnym czasem była wiadomość o mającym się odbyć w Białymstoku w dniu 27/VII b.r. procesie, gdzie para ta oskarżoną była o zabójstwo dwojga ludzi, dokonaniem w celu rabunku.

Sprawa została odroczoną, wobec nieodnalezienia 2-ch świadków, na zeznanie których powoływał się Zboński, udowadniając swoje alibi.

Dokumenty przysłane przez odnośne władze kategorycznie stwierdzają, że podani osobnicy nie mieszkają, jako też nigdy nie mieszkali pod wskazanymi adresami i nikt o istnieniu ich nie słyszał.

Jest podstawa stwierdzenia, że «świadkowie» ci są jednym z t. zw. «kawałów» dowcipnego rzezimieszka, robionych w celu działania na zwłokę, podczas której nadskoczą następne sprawy, w innych miastach, a w czasie przewożenia z miejsca na miejsce, czy też w trakcie przeprowadzania z więzienia do sądu może snadnie nadarzyć się okazja drapnięcia, podobna do takiej, jaka o mało nie zdarzyła się w Białymstoku, gdzie nie zdając sobie sprawy jakie ptaszka mają

w swych rękach, wyznaczono do eskortowania Zbońskiego z więzienia aż 1-go (wyraźnie jednego) policjanta”<sup>[10]</sup>.

Organa sprawiedliwości, niepomne wcześniejszych ucieczek, a także kalibru popełnionych zbrodni, wyraźnie zlekcewały zagrożenie: „Jeżeli zważymy – dodawał reporter – że więzienie białostockie położone jest o 3 klm. od miasta i droga doń wiedzie przez las, to będziemy mieli pojęcie na jakie niebezpieczeństwo było wystawione społeczeństwo wobec ewentualnej możliwości wydostania się tego zwierzęcia w ludzkim ciele na swobodę.

W dniu wczorajszym rozpatrywano w Sądzie Okręgowym w Brześciu n/B. sprawę Zbońskiego, gdzie odpowiada on za morderstwo dokonane na tamtejszym terenie. Stamtąd oczywiście wywiozą go do innego okręgu sądowego itd., wozic go będą o co mu właśnie chodzi, liczy on bowiem na okazję ucieczki, lub odbicia go przez kompanów, co nawet jakoby miało być dokonane w Białymstoku, tylko na szczęście, skutkiem alarmu uczynionego przez funkcjonariusza pol. śledczej na skutek wiadomości, że Zbońskiego prowadzi jeden tylko policjant i wysłano liczniejszą eskortę, która już w drodze spotkała idących”<sup>[11]</sup>.

Kolejne rozprawy pary Zboński – Szykowicz toczyły się w różnych miejscach ich krwawej działalności.

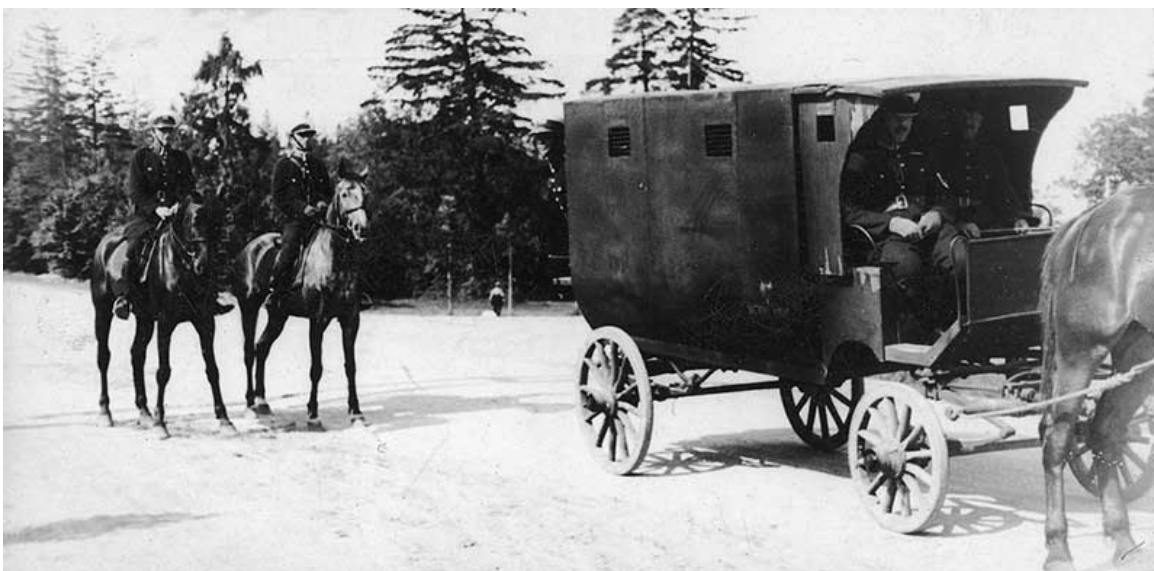
„Poszczególne prokuratury, jako też i Sądy, chętnie odstępują sprawy tej zacnej pary na ręce innych prokuratur i sądów, dzięki czemu o ile nie uda mu się w której z podobnych wędrówek zbiec – w co, jak mówi, nie wątpi ani na chwilę – Zboński będzie niczem legendarny Żyd – wieczny tułacz, wędrował z miejsca na miejsce, i stając się zmorą Sądów i straszakiem prokuratur, zaś czyny jego przestępcze w czasie tych długoletnich wędrówek zwietrzeją i utracą barwę świeżo przelanej krwi. Jeżeli ponadto nadal trzymać się będzie systemu podawania świadków, których nie udaje się odszukać, a o konieczności odszukania których udowodniać będzie skutecznie adwokat Zbońskiego, jak to miało miejsce w białostockim procesie, to być może wnuki nasze oglądać

kiedys jeszcze będą na jakiejś rozprawie za 50 lat, osiwiatego jak gołąb i zgarbionego nestora zbrodniarzy”<sup>[12]</sup>.

Zboński z pełnym cynizmem przyznawał się do popełnionych zbrodni, ale jako prowodyrkę wskazywał swoją kochankę, on miał być tylko jej zmanipulowanym posłusznym wykonawcą. Z kolei Piekielna Mańka nie przyznawała się do winy, ba, oskarżała Zbońskiego nawet o to, że gryzł ją w szyję i pił jej krew! Histeryzowała i zrzucała odpowiedzialność na partnera, tak jak na rozprawie w Sądzie Okręgowym w Nowogródku, kiedy to obciążyla kochanka w sprawie zabójstwa w Baranowiczach.

Musiała być przekonująca, miała wszak dar manipulowania ludźmi, ale przede wszystkim brakowało dowodów jej winy. Było tylko słowo przeciwko słowu, więc najczęściej ona otrzymywała niższy wyrok (fakt, że niekiedy dopiero w wyniku złożonej apelacji). Zboński z kolei dostawał karę śmierci, jak to wynika z notatki z dnia 29 lipca 1926 roku, przesłanej z Wilna do Sądu Okręgowego w Suwałkach, gdzie „wyrokiem Sądu Okręgowego w Nowogródku z dn. 17.VIII-1924 r., zatwierdzonym przez Sąd Apelacyjny w Wilnie w dn. 26.I.1926 r., [...] został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie”<sup>[13]</sup>.

Na rozprawie w dniu 7 października 1925 roku w Brześciu, dokąd Germanidę przywieziono z Wilna, a Stanisława z Białegostoku, rozpatrywano sprawę morderstwa rabunkowego dokonanego przez nich na osobie niejakiej Antoniny Wróblewskiej, siostry miłosierdzia szpitala w Grodnie.



Początkowo organa sprawiedliwości lekcewały ryzyko ucieczki oskarżonych – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/3/740/1/1/106280

Jak już wiemy, Zbońscy poznali Wróblewską na stacji, gdzie kobieta została przez naszych „bohaterów” namówiona do odwiedzin ich krewnych, jakoby zamieszkałych pod Brześciem, w drodze zaś zamordowana i obrabowana. Z trupa ściągnięto ubranie i zabrano je wraz z pieniędzmi i kosztownościami. Zwłoki dla zatarcia śladów podpalono. Jeden ze świadków zawezwanych na rozprawę, wieśniak spod Brześcia, stwierdził, że znalazł w lesie trupa kobiety, na którym znajdował się jedynie pasek od halki, reszta zaś – jak wskazywały ślady – była spalona. Opodal leżały pieniądze w sumie 3 tysięcy marek polskich i czarny szal. Stan, w jakim świadek znalazł zamordowaną, odpowiadał okolicznościom zbrodni, do popełnienia której przyznał się Zboński na śledztwie, składając odnośne zeznanie.

Opis ubrania, które ofiara miała na sobie w dniu śmierci – podany przez siostrę zamordowanej, która odprowadzała ją na stację w Grodnie – zgadzał się z relacją Zbońskiego podaną w czasie składania zeznań. Na rozprawę przyjechał z Grodna Kazimierz Dubaniewicz i okazał sądowi fotografię osoby, w której Zboński podczas śledztwa poznał swoją ofiarę. Zeznania złożone przez tego świadka, który

charakteryzując Zbońskich, wyliczał cały szereg zbrodniczych czynów oraz budzących grozę okoliczności, wywarły wielkie wrażenie na sędzi, obronie i publiczności.

Ba, obrońca oskarżonych oświadczył, że wobec powyższych zeznań pozostaje mu jedynie prosić sąd o możliwie najłagodniejszy wymiar kary. Zastrzegł przy tym, że jakkolwiek zeznania te są istotnie wstrząsające, sąd przecież nie potrzebuje się przejmować nimi. Zboński nie przyznawał się do winy, twierdząc, że mordu dokonali jego koledzy. Nie wymienił jednak ich nazwisk, a swoje wcześniejsze przyznanie się do morderstwa przed sędzią śledczym tłumaczył chęcią zemsty na Szykowicz za jej zeznania w sprawie nowogrodzkiej. Ta również się nie przyznała, pomimo zapowiedzi danej po rozprawie białostockiej, że nie pozwoli mu „kręcić dłużej i zawracać głowy Sądom” i że o ile w Brześciu on się nie przyzna, to ona wszystko opowie.

„Oboje – odnotował dziennikarz z Grodna – podczas rozpraw zachowywali się zupełnie spokojnie. Ona widocznie czuje się lepiej choć dobrze nie wygląda, natomiast on utył, wygląd ma doskonały, zapuścił brodę do pół piersi”<sup>[14]</sup>.

Sąd nie dał wiary wyjaśnieniom składanym przez oskarżonych i po półgodzinnej naradzie uznał oboje winnymi popełnienia zbrodni. Skazał ich na karę śmierci przez rozstrzelanie, „mając na względzie, że oboje oskarżeni obrali sobie za proceder morderstwa z chęci zysku, że sam Zboński przyznał się do dokonania wspólnie ze Zbońską około 52 morderstw”, że morderstwa dokonywane były na „zimno, według z góry obmyślanego planu i ofiary były zabijane w sposób podstępny”.

Był to drugi podobny wyrok, na jaki para ta została skazana za swoje czyny. Na razie oboje zatrzymani zostali w więzieniu brzeskim, skąd wkrótce przewieziono ich do Wołkowyska na rozprawę sądową, wyznaczoną na dzień 9 listopada 1925 roku, w związku z dokonaniem przez nich morderstwem Żyda-furmana, niejakiego Stołowickiego.

Z kolei 7 grudnia 1925 roku w Sądzie Okręgowym w Białymstoku rozpatrywano sprawę zabójstwa małżeństwa Wasilewskich. Biegły



lekarz Mamert Nieciński orzekł, że dane sekcji wskazują, iż śmierć Wasilewskiej nastąpiła od rany postrzałowej z bezpośredniego pobliza, o czym świadczy osmalenie brzegów rany koło prawej muszli usznej. Kula przeszła prawie na wylot, zniszczywszy zupełnie mózg, który podczas oględzin przedstawiał jedynie bezkształtną masę. Takie straszne zmiżdżenie mózgu spowodowało natychmiastową śmierć. Przy tego typu ranie wylew krwi bywa bardzo nieznaczny, zwłaszcza gdy następuje natychmiastowa śmierć.

Zboński opowiadał szczegółowo o swym czynie, przyznał się do winy i prosił o niewymierzanie mu kary śmierci. Jednak ponieważ przewod sądowy pozwolił ustalić cięższe okoliczności sprawy, niż przywidywał akt oskarżenia, między innymi dlatego, że zabójstwa zostały dokonane z premedytacją, sąd wydał wyrok kary śmierci (piąty z kolei). Na wypełnionej po brzegi publicznością sali zabójca nie okazywał większych emocji. Ba, według wysłannika „Dziennika Białostockiego” Zboński na rozprawie zachowywał się zadziwiająco spokojnie – niemal na pograniczu cynizmu.

„Salę Sądu – pisał dziennikarz – wypełniała po brzegi żądna sensacyj publiczność. Bronili oskarżonych (z urzędu) adw.: [Aleksander – dop. J.M.] Piątkowski i [Mieczysław – dop. J.M.] Lipko, oskarżał prokurator [Kazimierz – dop. J.M.] Mrajski”<sup>[15]</sup>.



Suwałscy lekarze i farmaceuci. Drugi od lewej siedzi Aleksander Bakinowski, czwarty – Teofil Noniewicz. Trzeci od lewej stoi Mamert Nieciński, czwarty – Michał Barszczewski, piąty – Jan Zawadzki – fot. zbiory Muzeum Okręgowego w Suwałkach

Następnie Sąd Okręgowy, zgodnie z wnioskiem obrońcy Szykowicz, postanowił przeprowadzić badanie oskarżonej. Znany już nam biegły lekarz Mamert Nieciński określił stan psychiczny Piekielnej Mańki jako normalny, a podniecenie tłumaczył ciężącymi na niej wyrokami śmierci. Wyraził przypuszczenie, że oskarżona w chwili zbrodni była poczytalna, a także nie dostrzegł na jej ciele śladów pozostawionych rzekomo przez „wampira” Zbońskiego. W procesach o zabójstwo obrona powoływała się na niepoczytalność tak często, że także dziennikarze nie przekonywał taki argument, dlatego z tego rodzaju sztuczek adwokatów naigrywała się już nawet prasa międzywojenna:

„Że ekspertyza naogół odgrywa ogromną rolę w procesie kryminalnym, tego kwestjonować nie może żaden prawnik.

To, co laikowi wydaje się zupełnie ustalone, często bywa obalone lub zakwestjonowane przez znawcę-specjalistę.

Dlatego więc tak często widzimy w procesach kryminalnych ekspertów medyków, chemików, techników etc.

Oczywiście ma ogromne znaczenie w kryminalistyce i ekspertyza psychiatrów. Opinia doktora psychiatri czasami obala budynek prokuratorski, albo przeistacza całokształt sprawy.

Ale nie można twierdzić, że ekspertyza psychiatryczna jest konieczną w każdym procesie kryminalnym.

Niestety, nasza praktyka sądowa doby obecnej dowodzi, że palestra nasza nadużywa tego oręża, który tylko w wyjątkowych wypadkach może być zastosowany. W sądach naszych coraz częściej daje się słyszeć prośby obrońców o wezwanie ekspertów psychiatrów, którzy mają ustalać fakty rzekomych zbroczeń.

Gdy tylko na ławie oskarżonych zasiada «gość», któremu grozi ciężka kara, pan obrońca w tej chwili – do rzeczy i nie do rzeczy – rozpoczyna swoją obronę od wniosku o wezwanie ekspertów-psychiatrów. Sędziowie już doskonale wiedzą o tem i bardzo często bywa, że adwokat nie skończy jeszcze ostatniego frazesu, gdy już brzmi odpowiedź odmowna.

Później sędziowie mówią:

– Panie! Ależ nasza adwokatura tylko tem się bawi! Gdybyśmy uwzględniali wszystkie prośby o przeprowadzenie ekspertyzy psychiatrycznej, przy sądach trzeba byłoby wybudować całe szeregi zakładów leczniczo-psychiatrycznych. Punkt widzenia naszej adwokatury jest ten, że wszyscy złodzieje, opryszki i zbóje są degeneratami. Przy takim zastosowaniu teorii Lombroza wszyscy zbrodniarze będą bezkarni.

Zupełnie słusznie.

Często obserwujemy: przyprowadzają Antka, który podobno zabił i obrabował kogoś na szosie. Siedzi zdrowy chłopak lat 20, wykolejony

może przez czasy wojenne, ale zdrowy i nawet rozsądny; tak swe ślady zręcznie zamiatał, że sędzia śledczy i policja z wielkim trudem doszła do kłębka.

Zdawałoby się, że sprawa nie przedstawia żadnych komplikacji. Sąd musi ustalić, czy są dostateczne dowody zbrodni. Adwokat musi wskazać na sprzeczności (o ile one są) i na okoliczności łagodzące. Wymiar sprawiedliwości musi nastąpić według kodeksu istniejącego.

Jednakże rozprawa odbywa się całkiem inaczej.

Adwokat oświadcza:

– Panowie sędziowie! Podsądny przed 5 laty chorował na tyfus, stryjek mu umarł na gruźlicę, a dziadek, podobno, dużo alkoholu używał. Proszę o ekspertyzę psychiatryczną. [...]

Bardzo często zdarza się, że gdy opryszek stanie przed sędzią śledczym, w tejże chwili oświadcza:

– Jestem alkoholikiem, używam kokainy i morfiny, mam gruźlicę i epilepsję. Moj ojciec zmarł w Tworkach, a matka i dziadek pozbawili się życia na tle zbrodni umyślowego.

– To znaczy: żądamy ekspertyzy psychiatrycznej! A nuż mnie do Tworek wpakują, skąd na piąty dzień ucieknę?!

To wszystko – niedobre i niepożądane. Ekspertyza psychiatryczna może być zastosowywana w wypadkach poważnych i skomplikowanych. Nie może być jednak codziennym środkiem obrony. Wszyscy po wojnie jesteśmy zdenerwowani i trochę chorzy. Nie możemy powoływać się na te zjawiska i uniewinniać z ich powodu.

Ekspertyza jest potrzebna dla ustalenia faktu zbrodni i bardzo rzadko dla innych powodów. [...] Bo gdy z powodu braku ekspertyzy psychiatrycznej sądy obecne skazą przypadkiem kilku degeneratów, zamiast trzymać ich w zakładach leczniczych, to społeczeństwo, doprawdy, mało na tem ucierpi”<sup>[16]</sup>.

Szykowicz nie przyznała się do współudziału w przestępstwie i usiłowała bezwzględnie udowodnić swoją niewinność. Argumentacja

Piekielnej Mańki na rozprawie zmusiła sąd do kilkakrotnego przywoływania jej do porządku. Jak donosił następnego dnia „Dziennik Białostocki”, oskarżona została wniesiona na salę i wyniesiona z niej na rękach policjantów. Musiała być w bardzo złej kondycji fizycznej i ciągle odczuwać skutki próby samobójczej sprzed kilku miesięcy, kiedy to podobno połknęła kilkadziesiąt gwoździ, kilka igieł i sporo tłuczonego szkła.



Podobno Piekielna Mańka była w bardzo złej kondycji fizycznej i trzeba było ją wnosić na salę sądową – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/3/640/105300

Inna z gazet szczegółowo nawet wyliczała, co oskarżona połknęła. Co ciekawe, choć znamienne, wraz z upływem czasu w relacjach prasowych rosła liczba przedmiotów, które jakoby znalazły się w żołądku Germanidy:

„Zaznaczyć należy, że krwawa bandytka, skazana przez sąd apelacyjny na rozstrzelanie, usiłowała przez apelację do sądu

najwyższego odroczyć wyrok śmierci. Kiedy się jej to nie udało, zwróciła się z pismem o przyspieszenie wykonania kary śmierci. Tymczasem usiłowała popełnić samobójstwo. W tym celu połknęła 48 gwoździ, dwie igły, dwie szpilki i trzy łyżki tłuczonego szkła. Lekarz więzienny stwierdził w swoim raporcie, że oskarżoną czeka niechybna śmierć. Zboińska dowiedziawszy się, że musi umrzeć, popadła znowu w lęk przed śmiercią i wysłała do sądu najwyższego prośbę o przyjęcie jej skargi kasacyjnej<sup>[17]</sup>.

Rozprawę zamknięto o godzinie 13.30. Białostocki sąd

„[...] biorąc pod uwagę, że podsądni dokonali szereg morderstw, za które jak sami oświadczyli skazani na karę śmierci, co zresztą potwierdza się po części znajdującym się w sprawie odpisem wyroku Sądu w Nowogródku, że zadaniem Sądu jest nie tylko orzec wymiar sprawiedliwości w stosunku do oskarżonych i wyznaczyć im odpowiednią karę, lecz i zwolnić społeczeństwo od niebezpiecznych członków jego, [...] postanowił pozbawić obojga praw stanu i skazać na karę śmierci przez rozstrzelanie”<sup>[18]</sup>.



## Rozdział XI

Pierwsza sprawa rozpatrywana była w Wołkowysku dnia 9 listopada 1924 roku pod przewodnictwem wiceprezesa sądu Wiktora Nowińskiego, przy udziale sędziego Dymitra Iljina oraz sędziego honorowego Kazimierza Bispinga-Gallena. Oskarżał podprokurator Jan Korab-Karpowicz, obronę z urzędu wnosił adwokat Ludwik Gulmantowicz.

Rozprawa obfitowała w momenty sensacyjne, bowiem w charakterze świadków sprowadzeni zostali siostra Germanidy Szykowicz oraz matka Stanisława Zbońskiego wraz z kochankiem. Akt oskarżenia zarzucał Zbońskim zamordowanie furmana, niejakiego Stołowickiego, który wiózł ich z Wołkowyska w stronę Lidy. Oskarżani do winy się nie przyznawali, oświadczając, iż – o ile im wiadomo – zbrodni dokonali Cyganie, którym chodziło o kradzież konia z wozem.

Jeden ze świadków stwierdził jednak na przewodzie sądowym, że był nabywcą konia zamordowanego Stołowickiego, i w Zbońskim rozpoznał sprzedawcę. Zawezwany na rozprawę były pracownik urzędu śledczego, Dubaniewicz, zrelacjonował sądowi sprawę oraz poprzednie i następne przestępstwa. Siostra Piekielnej Mańki, typowa Poleszuczka i analfabetka, która przybyła do Wołkowyska na trzy dni przed procesem, aby się nie spóźnić, stwierdziła, że siostra przed paru laty przybyła do niej, pod Drohiczyn do wsi Glinna, z mężczyzną, którego przedstawiła jako swego męża. Osobnika tego rozpoznała w Zbońskim.

Opowiadała, że Zbońscy pozostawili po wyjeździe parę butów, którą potem zabrała policja. Co ważne, razem z nimi wyjechała jej osiemnastoletnia córka, której losów nie zna. Gdy Kazimierz

Dubaniewicz opowiedział jej wobec sądu, co stało się z jej córką, rozpacz biednej kobiety nie miała granic. W czasie zeznań siostry Szykowicz i byłego śledczego na sali panowała nadzwyczajna cisza.

Matka Zbońskiego odmówiła odpowiedzi na pytania, zaś jej kochanek, niejaki Sadowski, utrzymywał, że nic absolutnie nie wie. W rozmowie z Kazimierzem Dubaniewiczem matka oświadczyła, że Zboński w wieku 18 lat wyjechał z domu i odtąd straciła na niego jakikolwiek wpływ. Sadowski zaś przyznał, że obawia się zemsty Zbońskiego, gdyż w swoim czasie wydał go policji za popełnienie kradzieży.

Widząc, że wykręty nic nie pomogą, Zbońscy przyznali się do winy i opowiedzieli, w jaki sposób dokonane zostało morderstwo. Pierwotnie Zboński usiłował strzelić do Stołowickiego, ponieważ jednak rewolwer mu się zaciął, pozbawił ofiarę życia kilkukrotnym uderzeniem nożem z tyłu. Germanida zaś, chociaż obecna, udziału – jak zapewniała – w morderstwie nie brała. W ostatnim słowie prosili o karę więzienia. Sąd ogłosił wyrok kary śmierci. Był to już czwarty wyrok śmierci, jaki został wydany przez sąd wobec zbrodniczej pary.

W owym czasie Zboński zgolił brodę, dzięki czemu wyglądał mizerniej, jak również zdecydowanie podupadł na duchu. Ona czuła się osłabiona fizycznie. Po rozprawie prosiła prokuratora, aby Dubaniewicz przyszedł do niej, ponieważ ma dla niego „nowy materiał”. Oczywiście niczego nowego nie zdradziła.

Trzecia i czwarta sprawa toczyły się powtórnie 26 stycznia 1926 roku w wileńskim Sądzie Apelacyjnym, na skutek uwzględnionej przez Sąd Najwyższy kasacji:

- od wyroku Sądu Okręgowego w Nowogródku, skazującego ich na karę śmierci za zabójstwo niejakiego Woszczyłki, popełnione pod Baranowiczami;
- od wyroku Sądu Okręgowego w Wilnie, na kadencji wyjazdowej w Lidzie, skazującego Zbońskich za dokonane morderstwo pod Lidą na bezterminowe ciężkie więzienie.

Obronę prowadzili z urzędu adwokaci Natan Gawendo i Leon Kulikowski. Zboński nieoczekiwanie dla wszystkich przedłożył prośbę, aby sąd wyrok w tej sprawie zamienił na karę śmierci. Zgromadzeni na sali nie kryli zdziwienia.

Sąd Apelacyjny specjalnie zawiadamiał na rozprawy przebywającego na kursach w Białymstoku Kazimierza Dubaniewicza, który przedstawił swoje ustalenia w prowadzonym przez siebie śledztwie i scharakteryzował osoby podsądnych. Sąd w pierwszej sprawie potwierdził swój poprzedni wyrok – kary śmierci. W drugiej zaś co do Zbońskiego zamienił na karę śmierci, co do Piekielnej Mańki natomiast wyrok bezterminowego więzienia pozostawił bez zmiany. W prywatnej rozmowie w Sądzie Wileńskim z Kazimierzem Dubaniewiczem Zboński mówił, że od ewentualnego wyroku śmierci Sądu Grodzieńskiego „apelacji nie będzie zakładał i chce już z tem wszystkim skończyć”<sup>[1]</sup>.



Po lewej gmach Sądu Okręgowego w Wilnie – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn.

3/1/0/9/7599/1/1/219466

Kolejnym przystankiem było Grodno. Zbońscy zostali przewiezieni do tamtejszego więzienia w sobotę 13 lutego 1926 roku. Rozprawa sądowa w związku z zabójstwem dokonany przez nich pod Grodnem wyznaczona została na 17 lutego. Tego dnia chyba całe miasto chciało oglądać parę rekordowo skutecznych bandytów, którzy znani byli w Grodnie, mieszkali tu bowiem dłuższy czas w 1921 roku. Ten dzień przyniósł jednak żadnej sensacji publiczności, licznie zgromadzonej w sali Sądu Okręgowego, prawdziwe rozczarowanie.

Jak można wnioskować z opisów krwawych występów tej pary, Grodno śpieszące na salę Wydziału Karnego spodziewało się zobaczyć demoniczne postacie legendarnych już bandytów. Ostatecznie ujrzano wprawdzie dobrze zbudowanego i dość wysokiego mężczyznę, ale o twarzy łagodnej, nieco bezmyślnej, ba, prawie dobrodusznej.

„Zboński ma się znakomicie – donosiła prasa – utył, wybielał, zapuścił sobie małą kokieteryjną bródkę. Obląkańca już nie udaje, awantur nie robi, jest pełen najlepszej nadziei co do wydostania się na wolność, w związku z czym marzy o dokonaniu 3–4 «robót» i wyjeździe zagranicę na stałe, na zasłużony odpoczynek, gdyż widocznie tutejszy klimat uważa za zbyt surowy i niezdrowy dla siebie”<sup>[2]</sup>.

Wyszedłszy przez drzwi prowadzące z aresztu sądowego, Stanisław Zboński niemal zaleknionym powiódł wzrokiem po sali i śpiesznie zajął miejsce na ławie oskarżonych. Po chwili dwóch policjantów wniosło na salę kobietę niewielkiego wzrostu, szczupłą, z twarzą szczelnie ukrytą w kołnierzu futrzanego kubraka. Kobieta, która skurczyła się na ławie, wyglądała jeszcze niklej i drobniej niż na rękach policjantów.

„Zboński siedzi spokojnie – relacjonował jeden ze świadków rozprawy – wzrok jego w żadnym momencie nie zdradza najmniejszego zainteresowania, jedynie od czasu do czasu uśmiecha się na poły dobrodusznie na poły widocznie. Ona natomiast świdruje nieznacznie oczkami otoczenie i zasłoniwszy chustką usta wciąż coś szepce swemu towarzyszywi”<sup>[3]</sup>.

Wraz ze Zbońskimi na ławie oskarżonych zasiedli, odpowiadający z wolnej stopy, rzekomi współnicy popełnionych zbrodni: Piotr Wysocki i Jan Daniłow. Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 11.00. Gwoli spełnienia kronikarskiego obowiązku podaję, że w skład ławy sędziowskiej wchodził Adolf Matuszewicz – przewodniczący, Walenty Parczewski i Michał Kaszubski. Oskarżał podprokurator Oskar Müller. W obronie oskarżonych występowali adwokaci: w imieniu Szykowicz – Stanisław Sztatman (z urzędu), Wysockiego – Antoni Żaboklicki (z wyboru), Daniłowa – Rafał Lobman (z wyboru). Zboński zrezygnował z obrońcy. W charakterze eksperta przesłuchano zastępcę lekarza powiatowego, doktora Bieleckiego.

W akcie oskarżenia zarzucano Zbońskiemu, iż pod wpływem namowy Zbońskiej vel Sapieha, vel Szykowicz, vel Karasińskiej poza Grodnem zamordował jej męża, którego w tym celu przywiózł z Wilna do Grodna – rzekomo dla kupna koni na handel. Również za miastem zabił technika Biura Odbudowy w Grodnie, Antoniego Skrzypkowskiego. Ponadto wskazywano, że działając na własną rękę, wspólnie z jakimś Budnikiem, Charetą i Wysockim, na szosie Grandzickiej zamordował i obrabował wieśniaka niewiadomego nazwiska, zabierając mu parę koni, które następnie sprzedał paserowi w Grodnie. Daniłow miał rzekomo pilnować mieszkania Skrzypkowskiego, jednak w akcie oskarżenia nie ustalono konkretnej daty tego zdarzenia.

Podczas śledztwa Zboński przyznał się do popełnionych morderstw, jak również do wielu innych, w sumie 37 – przy niektórych wskazał współników, a przy wszystkich konsekwentnie utrzymywał, że głównym motorem i współniczką popełnionych czynów była Szykowicz. Ponieważ nikt nie był obecny przy popełnieniu któregośkolwiek z morderstw, o które oskarżono Zbońskich, wezwani na rozprawę świadkowie – w liczbie 12 – nic do sprawy, w związku z osobami zbrodniarzy, wniesć nie mogli i nie wniesli.

Jedynym świadkiem oskarżenia mogącym wywrzeć decydujący wpływ na bieg przewodu sądowego był zastępca kierownika ekspozytury śledczej, wspomniany już wielokrotnie Kazimierz Dubaniewicz, który prowadził dokładne śledztwo w tej sprawie i przed którym zarówno Zboński, jak i Szykowicz przyznali się do udziału w zbrodniach. W tym jednak wypadku informacje, jakimi dysponował Dubaniewicz, nie mogły być wykorzystane podczas przewodu sądowego, gdyż obrona nie została w odpowiednim czasie zawiadomiona przez prokuratora o zawezwaniu tego świadka.

Mecenas Lobman, powołując się na art. 573 i 577 U.P.K. (Ustawy Postępowania Karnego), prosił zatem sąd o niebadanie tego świadka, co po naradzie sąd uwzględnił. Wobec zaistniałej sytuacji ustalenie szczegółów mordów i okoliczności im towarzyszących zależało od dobrej woli podsądnych.

Zboński na zapytanie sądu oświadczył, że przyznaje się do winy we wszystkich wypadkach. O zbrodni dokonanej na osobie nieznanego osobnika opowiadał ze szczegółami, ale na temat morderstw Szykowicza i Skrzypkowskiego, ich przyczyn i okoliczności, nie chciał się wypowiadać. Były to zbrodnie – wedle jego słów – dokonane pod wpływem i wedle wskazówek Germanidy.

„W psychologii tej zbrodniczej pary – konstatował dziennikarz grodzieńskiej gazety – od chwili schwytania ich do dnia dzisiejszego zaszły zasadnicze, jak widać zmiany i o ile pierwotnie jedno drugie oskarżało o winę spychając na siebie wzajemnie, o tyle obecnie Zboński zrezygnował z własnej obrony i, jak widać, nie mogąc uratować siebie, pomoc bowiem z zewnątrz, jakiej się spodziewał, nie nadeszła, postanowił czy też ustąpił jej prośbom i namowom i zdecydował się całkowitą winę przyjąć na siebie, ją zaś osłonić przed odpowiedzialnością”<sup>[4]</sup>.



Nr. sprawy — K. 144 / 126 r. 5002

Ogłoszenie wyroku motywowanego wyznaczono na dzień  
28 października 1926 r.

## SENTENCJA WYROKU.

Dnia 14 października 1926 r.

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Sąd Okręgowy w Suwałkach Wydział Karny  
na posiedzeniu sądowym w składzie następującym:

Przewodniczący Sędzia Wł. Sobolewski.

Sędziowie: Fr. Rekiński.  
M. Hryniewicz.

f.v. Sekretarza: J. Petraszewski.

w obecności Pod Prokuratora: D. Turnowski.

rozpoznawszy sprawę Jany Zbońskiej, vel Sajichy,  
vel Szykowiec, osk. z art. 51; 455 ust. 11 i 12 k.k.,  
i uznając ją winną zarzuceni, 19 zbrodni,  
na mocy art. 25, 51; 455 ust. 11 i 12 k.k., art. 15

Wzór 2 K.  
Karnie Działu Pracy W. K. Warszawa Długa 52. 148-26.

Jedna z wielu sentencji wyroku, jakie usłyszała zbrodnicza para – fot. Archiwum Państwowe w Suwałkach

O ile Zboński odpowiadał lakonicznie, potwierdzając jedynie swój udział w zbrodniach, o tyle Piekielna Mańka przeciwnie – udzielała sądowi szczegółowych wyjaśnień, starając się oczyścić z zarzutów i uwolnić od wszelkiej odpowiedzialności, mając – wobec uchylecia świadka Dubaniewicza – szerokie pole do popisu. Podsądną w czasie zeznań przeniesiono z ławy oskarżonych przed stół sędziowski, gdyż sędziowie nie słyszeli jej stłumionego głosu.

„Zbońska zaś jest bardzo słaba, skutkiem połknięcia większej ilości igieł i szkła. Część tych przedmiotów wypompowano z żołądka, część

jednak pozostała i dzieło zniszczenia prowadzi. Germanida nie byłaby sobą, gdyby faktu tego nie wykorzystwała. Osłabienie potęgowała symulacją, tak że na rozprawy sądowe przynoszono ją na rękach. Sposobności do bezpośredniej rozmowy Zbońscy nie mieli żadnej, choć podobno wymieniali między sobą listy, które jednak, jest podstawa twierdzić, były przez nią podrabiane w celach jej tylko wiadomych”<sup>[5]</sup>.

Odnosnie do zabójstwa swego męża Szykowicza podsądna zeznała, że Zboński powiedział jej, iż Szykowicz uciekł do Rosji, o fakcie zaś zabójstwa dowiedziała się dopiero od sędziego śledczego (w zeznaniach składanych w śledztwie twierdziła, że Stanisław mówił jej, że Szykowicz wpadł w ręce bolszewików). O zabójstwie Skrzypkowskiego ponoć nic nie wiedziała, a w sprawę tę, jak i w wiele innych, wplątał ją Zboński, żeby się na niej zemścić za wydanie go władzom, za popełnione zabójstwo pod Baranowiczami.

Następnie Piekielna Mańka wskazywała na rzekomych współników Zbońskiego w dokonywaniu morderstw, a w sprawie udziału kobiety w zabójstwie Skrzypkowskiego utrzymywała, iż była nią niejaka Naścia – podobno kochanka zamordowanego. Zbońskiemu niejednokrotnie starała się zapewnić posadę, on jednak każdorazowo miejsce pracy porzucał.

Z powodu nadzwyczajnie stłumionego głosu podsądnej trudno było usłyszeć wszystkie szczegóły z jej kilkudziesięciominutowej opowieści, domyślać się tylko można, iż było to pełne fantazji, charakterystycznej dla oskarżonej, zaprzeczenie wszystkiemu temu, co zeznawała w trakcie przeprowadzanych dotąd śledztw.

Na przewodzie sądowym w Wołkowysku w sprawie morderstwa furmana Stołowickiego – w związku z zeznaniami siostry oskarżonej Katarzyny Kolendo i Kazimierza Dubaniewicza – stwierdzono, iż córka siostry podsądnej została wywieziona z domu do Grodna, a następnie za Wilno, gdzie ją zamordowano. Na środowej zaś rozprawie podsądna twierdziła, iż siostrzenicę swą powierzyła koleżance, której nazwiska nie pamięta, utrzymującej podówczas bufet na stacji Suwałki. Podsądna

utrzymywała, że nie wie, co się następnie stało z dziewczyną. (Wiadomo z toku śledztwa, jak również ze sprawy, którą rozpatrywać będzie wileński Sąd Okręgowy, iż zwłoki siostrzenicy Germanidy znalezione zostały w swoim czasie pod Wilnem.)

„Z pierwotnych zeznań oskarżonych wnioskować można – pisał przedstawiciel „Nadniemeńskiego Kurjera Polskiego” – iż morderstwa dokonano z obawy przed niedyskrecją dziewczyny, która mieszkając z nimi dłuższy czas w Grodnie wtajemniczoną była w przeróżne ich sprawy. Są również podstawy przypuszczenia, iż dziewczyna padła ofiarą zazdrości Sapiehy w stosunku do Zbońskiego.

Prokurator w swym przemówieniu trafnie scharakteryzował rolę Zbońskiego, który przyznając się do popełnienia morderstw jednocześnie chciał być w stosunku do Sapiehy piorunochronem, odciągającym gromy sprawiedliwości, mogące paść na jej głowę. Analizując logicznie psychologię faktów stwierdzał bezwzględny współudział Sapiehy w akcji zbrodniczej, więcej nawet uważał ją za główny motor działający w tych sprawach, wobec czego prosił Sąd o wyrok skazujący oboje zbrodniarzy, jak również podtrzymywał oskarżenie w stosunku do pozostałych oskarżonych”<sup>[6]</sup>.

Obrońca Sapiehy, mecenas Sztatman, odnosząc się do całokształtu przewodu sądowego, wykazywał brak podstaw do udowodnienia winy podsądnej i wnosił o zwolnienie jej od odpowiedzialności. Zboński – wedle zdania obrońcy – należał do rodzaju zbrodniarzy, którzy nie wydadzą nazwiska prawdziwego współnika, o ile go mieli, natomiast dla zmylenia sprawiedliwości podadzą pierwsze lepsze nazwisko spośród swoich byłych znajomych. Mecenas Żaboklicki – obrońca Wysockiego – złożył przed sądem dokument udowadniający, iż w krytycznym czasie podsądny znajdował się jeszcze na służbie wojskowej w Pułtusku, co wykluczało jego udział w zbrodniczym procederze Zbońskich. Wobec czego również wnosił o uniewinnienie swego mocodawcy.

Adwokat Lobman – obrońca Daniłowa – stwierdził na wstępie brak w akcie oskarżenia jakiegokolwiek uzasadnienia roli, jaką rzekomo mógł odegrać w zarzucanym przestępstwie Jan Daniłow. W akcie oskarżenia zarzucano mu bowiem pilnowanie mieszkania zamordowanego Skrzypkowskiego, w czym trudno znaleźć logiczny związek z dokonanym poza miastem morderstwem i uzasadnienie dla zastosowania wobec niego artykułów 51 i 445 kodeksu karnego, mówiących o wyraźnym współudziale w zbrodni.

Następnie, kreśląc portret psychologiczny podsądnego, obrońca stwierdził, iż był on podówczas młodym osiemnastoletnim chłopcem, któremu imponowała znajomość z artystami, za jakich podawali się Zbońscy, oraz pochlebiał mu fakt udzielania lekcji gry na harmonii Stanisławowi, bo jako skrzypka uważał go za wirtuoza swego rodzaju. Obrońca utrzymywał, iż relacje podsądnego ze Zbońskimi ograniczały się do zwykłych stosunków towarzyskich i gdyby Daniłowa skazano jedynie na podstawie utrzymywanych ze zbrodniarzami towarzyskich stosunków, należałoby w myśl tej zasady skazać wielu tych, którzy utrzymywali stosunki towarzyskie z różnymi przestępcami należącymi do wyższych sfer towarzyskich, jak w przypadku choćby hrabiego Ronikiera.



BARANOWICZE. Dworzec kolejowy.

Dworzec kolejowy w Baranowiczach na starej pocztówce

Mowa o Bogdanie Marianie Wincentym Jaxa-Ronikierze herbu Gryf, który w 1910 roku został oskarżony o zabójstwo swego szwagra Stanisława Chrzanowskiego. Do zabójstwa miało dojść w szemranym hoteliku „Pokoje meblowane Zawadzkiego” przy ulicy Marszałkowskiej 112 w Warszawie. Po kilku rozprawach sąd ostatecznie uznał zabójstwo za zaplanowane: Ronikier wynajął pokoje, by zastrzelić tam ofiarę, pozorując samobójstwo, a motywem była chęć przejęcia spadku. Adwokat Daniłowa przywoływał tę przedwojenną sprawę, gdyż i w tym przypadku czyjaś bliższa lub dalsza znajomość z Ronikierem nie musiała wszak oznaczać automatycznie współudziału w morderstwie.

Ogromną sensację wzbudziła podczas procesu końcowa wypowiedź Zbońskiego. Na zapytanie sądu, co oskarżony chce powiedzieć w ostatniej mowie, mężczyzna przez dłuższy czas stał w milczeniu, jak gdyby poważnie namyślał się nad odpowiedzią lub też zmagął się z ogarniającymi go emocjami. Po chwili, nienaturalnie podniesionym głosem i z wyraźnymi oznakami zdenerwowania wyrzekł następujące słowa: „Jestem trup, zwiążali mnie po rękach i nogach, nie dają mnie

wody ani powietrza, nie chcę więcej patrzeć na tych znienawidzonych ludzi, proszę mnie rozstrzelać”<sup>[7]</sup>.

Przy ostatnich słowach głos mu się załamał, a w oczach pojawiły się łzy. Wyraził chęć skończenia jak najprędzej ze swoją nędzną egzystencją. Pozostali oskarżeni prosili o uniewinnienie. W niedzielę 28 marca 1926 roku „Nadniemeński Kurjer Polski” informował:

„W tych dniach Wileński Sąd Apelacyjny, w składzie Sędziów Wice-Prezesa [Lucjana – dop. J.M.] Bochwica (przewodniczący), [Józefa – dop. J.M.] Songajłło i [Władysława – dop. J.M.] Dmochowskiego rozpatrywał sprawę Zbońskich, skazanych wyrokiem Sądu Okr. w Pińsku na karę śmierci za zabójstwo siostry miłosierdzia A. Wróblewskiej.

Oskarżeni do winy się tym razem nie przyznali. Powołani świadkowie, pomiędzy którymi był p. Dubaniewicz, złożyli Sądowi obciążające materiały.

Sąd Apelacyjny wyrok Sądu Okr. zatwierdził.

Zboński przyjął wyrok jak zawsze spokojnie. Zbońska w ostatnim słowie usiłowała dowieść Sądowi, iż była ofiarą teroru swego męża, który do wzięcia udziału w zbrodniach zmuszał ją siłą, bijąc ją po głowie, na której do dziś dnia widoczne są ślady ciosów”<sup>[8]</sup>.

Wyrok nie przeszedł bez echa w kraju. W Prima Aprilis 1926 roku, co nie było żartem, nawet ponurym, bydgoska jednodniówka informowała: „Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok Sądu Okręgowego w Wilnie, skazujący na śmierć groźną parę bandycką, Stanisława i Idę Zbońskich, którzy – aczkolwiek są rodzeństwem – żyli w konkubinacie. [...] Idę Zbońską na salę rozpraw wniesiono, jest bowiem sparaliżowana w następstwie zamachu samobójczego, popełnionego w więzieniu śledczym przez zażycie większej ilości szkła tłuczonego i gwoździ”<sup>[9]</sup>.

Poza sprawą o zamordowanie małżonków Wasilewskich Zbońskim wytoczono sprawę o zabójstwo z chęci zysku na szosie Baranowicze – Słonim. Za to przestępstwo Sąd Okręgowy w Nowogródku skazał Zbońskich na karę śmierci przez rozstrzelanie. Sąd Okręgowy



w Białymstoku za zabójstwo Wasilewskich wymierzył zbrodniarzom taką samą karę.

„Od wyroku tego – pisał o werdykcie z Białegostoku dziennikarz warszawskiej gazety – Zbońscy zaapelowali do sądu apelacyjnego w Warszawie, który karę wymierzoną przez sąd okręgowy zatwierdził. Zbońska wniosła jeszcze skargę kasacyjną i uzyskała w sądzie najwyższym to, że wyrok sądu apelacyjnego skasowano. Obecnie sąd apelacyjny, rozważając sprawę Zbońskiej po raz drugi, w innym komplecie sędziów, skazał ją na karę śmierci przez powieszenie”<sup>[10]</sup>.

57 86  
№ sprawy *1111* 1926 r.

## WYROK

Działo się w dniu 14 października 1926 r.

w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

Sąd Okręgowy w Suwałkach Wydział Karny na posiedzeniu sądowym, w składzie następującym:

Przewodniczący Sędzia Okręgowy Wł. Sobolewski

Sędziowie }  
Fr. Reklajtys  
M. Hryniewicz

p.o. Sekretarza J. Pietraszewski

Podprokurator A. Tarnowski

rozpocznawał sprawę Janiny Zbońskiej vel Sapieha vel Szykowicz oskarżonej z art. 51 i 455 ust. 11 i 12 Kod. Karn.

Mieszkanca wsi Krystynów, powiatu Dręhiczyńskiego Janina Zbońska vel Sapieha vel Szykowicz, lat 22, stanęła przed Sądem Okręgowym w Suwałkach pod zarzutem, iż w sierpniu 1921 r. w lasku w pobliżu wsi Adamowicze i Pyszki na terenie powiatu Augustowskiego, będąc w zмовie i działając wspólnie z innym sprawcą, w zamiarze pozbawienia życia Anny Wasilewskiej w celu zysku, po zwabieniu jej do wspomnianego lasku, wystrzelał z rewolweru w głowę zadała śmiertelne zranienie - uszkodzenie mózgu na znacznej przestrzeni, powodująca natychmiastowy zgon, poczem zabrała jej pieniądze, biżuterję, ubranie i obuwie.

Dnia 28 października 1926 r. wyrok niniejszy ogłoszony został z zachowaniem art. 829-834 Pr. Karnej w obecności *A. Tarnowski* Podprokuratora Sądu Okręgowego, *J. Pietraszewski* p.o. Sekretarza *D. obywateli*

podsiadnej *Janiny Zbońskiej vel Sapieha vel Szykowicz, z powołaniem z Suwałckiego sądu okręgowego, która w sprawie o wystrzelenie jej w lasku w Suwałkach*  
Przewodniczący *[signature]*

Wzór № 7 k.

Jeden z wielu zatwierdzonych wyroków śmierci – fot. Archiwum Państwowe w Suwałkach

Był to pierwszy wyrok kary śmierci przez powieszenie od czasu odzyskania niepodległości, jaki zapadł na terenie byłej Kongresówki. 28 września 1926 roku sąd apelacyjny – po rozpatrzeniu sprawy – ostatecznie zdecydował o skazaniu zbrodniarzy na karę śmierci przez powieszenie. Dziennikarz „Kurjera Polskiego” tłumaczył:

„Obydwoje mieli na sumieniu szereg innych mordów, do których przyznali się. Sąd okręgowy w Białymstoku skazał oboje na karę śmierci przez rozstrzelanie. Sprawa przeszła przez wszystkie instancje. [...] Zboińska vel ostatnie voto Germanida Łykowicz, mając do «rozgrywki» inne jeszcze sprawy – wniosła kasację. Sąd Najwyższy uwzględnił ją i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia”<sup>[11]</sup>.

Tymczasem pojawili się naśladowcy. Już w październiku 1926 roku na łamach „Przeglądu Wieczornego” donoszono, że od dłuższego czasu z różnych stron Polski nadchodzą wiadomości o morderstwach popełnianych na kobietach. Mimo usilnych dochodzeń policji nie udawało się wykryć zbrodniarzy. W końcu wileńska policja aresztowała jednego osobnika, podającego się za Piotra Hałacińskiego, który przybył do Wilna wraz ze swoją kochanką<sup>[12]</sup>.

W czasie przesłuchiwania zatrzymany przyznał się jedynie do podrabiania dokumentów, zaprzeczył jednakże, aby brał udział w zabójstwach. Policja nie zdołała ustalić właściwego nazwiska Hałacińskiego oraz miejsca jego pochodzenia. W celu ustalenia tych danych policja wileńska wysłała do wszystkich komend policyjnych w Polsce listy, prosząc o udzielenie wyjaśnień, ale to już temat na inną książkę.

## Rozdział XII

Jaką postawę przyjął Zboński, gdy oczekiwał na wykonanie wyroku? Ze skąpych informacji wynika, że jego zachowanie w więzieniu było wyzywające. Posadzony w celi razem z pięcioma przestępcami, do tego stopnia sterroryzował i wprowadził w przerażenie swych towarzyszy, że ci błagali władze więzienne o zabranie go stamtąd, gdyż – jak twierdzili – inaczej ich pozabija. Wobec realnego zagrożenia Stanisława przeniesiono do celi, w której posadzono razem z dwudziestoma innymi bandziorami. Wkrótce potem Zboński wylądował w pojedynczej celi, gdzie stale siedział skuto.

W przyływie dobrego humoru, gdy go skuto, zapytał wesoło: „Mocne te kajdany?” A po otrzymaniu potwierdzenia jednym szarpnięciem rozerwał żelaza, mówiąc: „Dajcie mocniejsze”. Podobny eksperyment wykonał trzy razy – nawet ze specjalnie dobieranymi kajdanami. Po skutku po raz czwarty oświadczył, że „będzie dosyć tej zabawy, żal mi bowiem skarbu Państwa narażać na szwank niszczeniem rządowego majątku”<sup>[1]</sup>.

Nic dziwnego, że wzbudzał respekt zarówno towarzyszy z celi, jak i personelu więziennego. Dozorca nigdy sam nie wchodził do tej celi, lecz zawsze w asyście. Prokurator badający Zbońskiego twierdził, że dotąd przy wejściu do cel zbrodniarzy nie odczuwał najmniejszego lęku, ponieważ w swej praktyce ciągle miał do czynienia z różnymi przestępcami, jednakże spojrzenie stalowych oczu Stanisława wprost onieśmiało i czyniło wejście wielce nieprzyjemnym – mimo woli i wbrew zwyczajowi chciałoby się czuć przy sobie obecność kogoś trzeciego.

Jak pisze na łamach serwisu popularnonaukowego, poświęconego historii Polski i świata, „Hrabia Tytus” Paweł Rzewuski:

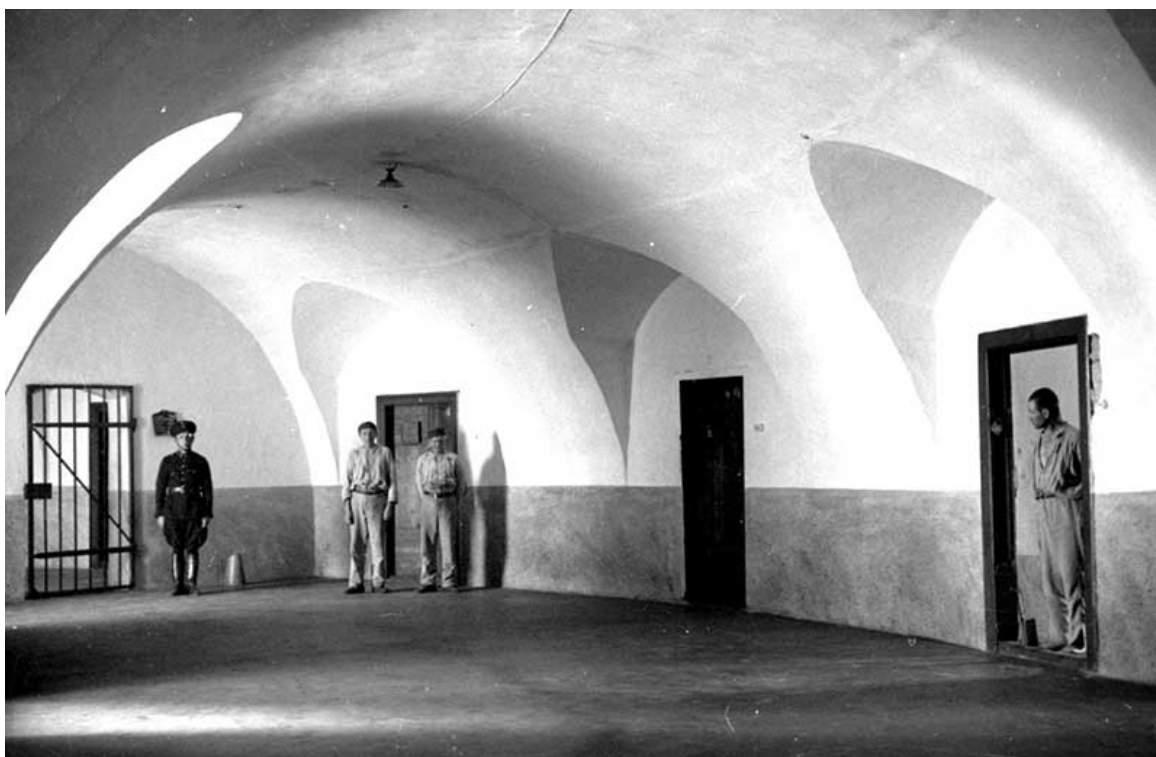
„Bardzo różnie bywało z warunkami panującymi w celach i w dużej mierze zależały one od czasu powstania więzienia. W starszych budynkach większość pomieszczeń dla więźniów była ciasna i przepelniona. Urządzano je z zasady po spartańsku. Prosta prycz, a z rzeczy osobistych drobiazgi konieczne do zachowania higieny ciała i ducha. W niektórych nowocześniejszych zakładach można było spotkać więcej udogodnień, ale takich miejsc było zdecydowanie mniej. Wiele zależało od kategorii więzienia – w tych lżejszych cele były oczywiście wygodniejsze do życia”<sup>[2]</sup>.

Jednym z nielicznych wspomnień człowieka wykształconego z pobytu za kratkami jest relacja Aleksandra Wata, który trafił w latach 30. XX wieku do więzienia na ul. Rakowieckiej w Warszawie. Oczywiście nie został tam wysłany za zwykłe przestępstwo tylko za działalność polityczną. Mimo to utrzymywał, że:

„Mokotowskie więzienie było przyjemne, ładne, siedziałem w pojedynce. Przedtem drzwi pojedynek były otwarte, można było z celi do celi przechodzić, odbywały się kluby dyskusyjne. A teraz to tylko godzina, zdaje się, na spacer, niby to nie wolno było rozmawiać, ale zawsze ktoś wygłaszał jakiś referat, zwłaszcza na tematy międzynarodowej sytuacji, która wtedy była bardzo interesująca, i poza tym były nawet dyskusje. Wszystko odbywało się na chodzie, jak Johnson w ogrodzie z dziennikarzami. Cele były bardzo czyste, łóżko przyklepane do ściany, na noc się otwierało, był stołek przymocowany, bardzo ascetyczne, takie mnisze cele. Miałem mnóstwo książek, miałem papier i atrament. Książek miałem wiele, i z domu mi przysyłano, poza tym krążyły, wymienialiśmy je między sobą. [...]

Czasami spacerowały nie były wspólne, tak jakoś się zdarzyło parę razy. Raz tylko byłem na spacerze ze Szpicbródką Cichowskim. Król włamywaczy polskich, piękny mężczyzna, lat koło czterdziestu, mówił ślicznie po francusku, pięknie po włosku i chyba bardzo dobrze po

angielsku, o manierach arystokraty, o głosie miłym, wyjątkowo bogatym w timbre, o bardzo subtelnym sposobie opowiadania. Był po jakimś bardzo wielkim wpadunku, miał być rabunek na wielką skalę, wynajęli olbrzymie apartamenty w sąsiednim domu i robili przekopy. Król włamywaczy polskich, a zatem i europejskich, bo polscy włamywacze byli uważani w tym czasie za najlepszych w Europie. Potem, gdy wyszedłem z więzienia i spotkałem jakiegoś znajomego MSZ-towca, powiedziałem mu: «Wie pan, że powinniście jednak wysłać go na jakąś dobrą placówkę, dobrego ambasadora wam mogę polecić, człowiek o absolutnie nieskazitelnych manierach, bardzo inteligentny, niezwykle ujmujący, Szpicbródka»<sup>[3]</sup>.



Zboński wzbudzał respekt zarówno towarzyszy z celi, jak i personelu więziennego – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/3/680/5/1/105767

Jak podaje Magdalena Jankowska-Guściora:

„W związku z odzyskaniem niepodległości przed władzami kraju stanęło wiele zadań i obszarów wymagających gruntownych reform.



Problem więziennictwa był jednym z nich, oprócz konieczności odbudowy jednolitej armii, zniszczonej gospodarki czy opracowania nowego systemu prawnego. Począwszy od listopada 1918 roku, obiekty więzienne stopniowo przechodziły z rąk zaborców pod zarząd polski. Przejęcie więzień należy traktować jako początek ujednoczenia więziennictwa polskiego, bowiem przez 123 lata na ziemiach polskich funkcjonowały trzy odmienne systemy penitencjarne. Więzienia różniły się architekturą, nomenklaturą, wewnętrznym zorganizowaniem, przepisami<sup>[4]</sup>.

Z kolei cytowany nieco wcześniej Paweł Rzewuski, w artykule na temat więziennictwa międzywojennego, konstatuje: „Niepodległa Polska przejęła więzienia po zaborcach. W większości wypadków były to budynki przestarzałe, wymagające niemało nakładów. Tylko część z nich budowano na nowo. Więzienia dzieliły się na trzy różne kategorie. Pierwsza z nich obejmowała placówki, w których przebywali więźniowie skazani na więcej niż trzy lata, druga – w których odbywano wyroki trwające od roku do trzech lat, a trzecia – w których spędzano mniej niż rok. Ponadto więzienia dzieliły się ze względu na swój charakter: istniały areszty, domy poprawy, a także więzienia ciężkie i twierdze, czyli miejsca odosobnienia o największym rygorze”<sup>[5]</sup>.

Ciężkie więzienie na Świętym Krzyżu było określane mianem „polskiego Sachalinu”. Tam wszyscy bez wyjątku „wieczni”, czyli ci z dożywotnim wyrokiem, jak i „wyrokowi”, to jest odsiadujący wyroki czasowe, zakuci byli w ciężkie kajdany. Jak opisywał specjalny wysłannik białostockiego dziennika:

„Klamry łańcucha zakute są raz na zawsze. Uwalnia z nich tylko ulaskawienie, koniec wyroku, ciężka choroba lub śmierć.



Niepodległa Polska przejęła więzienia po zaborcach – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/3/673/105632

Skazańcy odsiadują karę w celach ogólnych po szesnaście osób, wzdłuż ściany celi biegnie ogólna prycza z siennikami. Przez cały dzień na pryczach siadać nie wolno. Dopiero o zmierzchu trąbkowy sygnał «spać» – pozwala więźniowi wypocząć na tapczanie po całodziennej ciężkiej pracy. [...] Pożywienie więźniowie otrzymują trzy razy dziennie. Według przepisów ministerjalnych otrzymują «minimum tego, co jest potrzebne do utrzymania organizmu przy zdrowiu»<sup>[6]</sup>.

W okresie międzywojennym zwracano uwagę na wiele czynników związanych z więzieniem, które uniemożliwiać miały „byłym przestępcom” resocjalizację. Dysponujemy relacją z pierwszej ręki, którą na łamach „Wiadomości Literackich” pozostawił Herman Rubinraut, grzmiąc:

„Nie orientujemy się często w tym, że dla samoluba, pyszałka, awanturnika, nieroba, który w pełni świadomości używać chce życia ze

szkodą dla swych bliźnich, obecne więzienie – spelunka, gdzie gnieździ się erotyzm, gdzie beczynność rozpała namiętności, gdzie nadzieja ucieczki dni zamknięcia zmienia w dni wielkiej przygody, gdzie podstępny i intrygi zwężają wargi i rozpalają oczy – że więzienie to jest kontynuacja jego życia, numerem przewidzianym w programie”<sup>[7]</sup>.

W podobnym tonie wypowiadał się doktor Witold Świda: „Więzienie dzisiejsze jest przez niektórych uważane za szkołę przestępstwa dla przestępcy okolicznościowego. Tym bardziej jest to słuszne w odniesieniu do zawodowca. [...] Siedząc po kilku w celach, mają przestępcy zupełną łatwość w kształceniu się wzajemnym”<sup>[8]</sup>.

Okres dwudziestolecia międzywojennego był okresem trudnym w życiu społecznym. Ludzie żyli w ubóstwie. Istniała w społeczeństwie urojona oraz fałszywa obawa, że całe masy biednych ludzi będą dopuszczały się przestępstw, po to tylko, żeby dostać się do więzienia, a tym samym poprawić sobie warunki egzystencji<sup>[9]</sup>. Jednak pobyt w celi nie był tak straszny, jak chcieli to niektórzy przedstawić, o czym śpiewano nawet w balladach:

*Mówią, że w więzieniu jest marne życie*

*Ale to kłamstwo wielkie jest,*

*Darmo masz żarcie, pranie i spanie*

*I powiedz, bracie, czy to nie jest fest.*

*[...]*

*My tu żyjemy jak w pensjonacie*

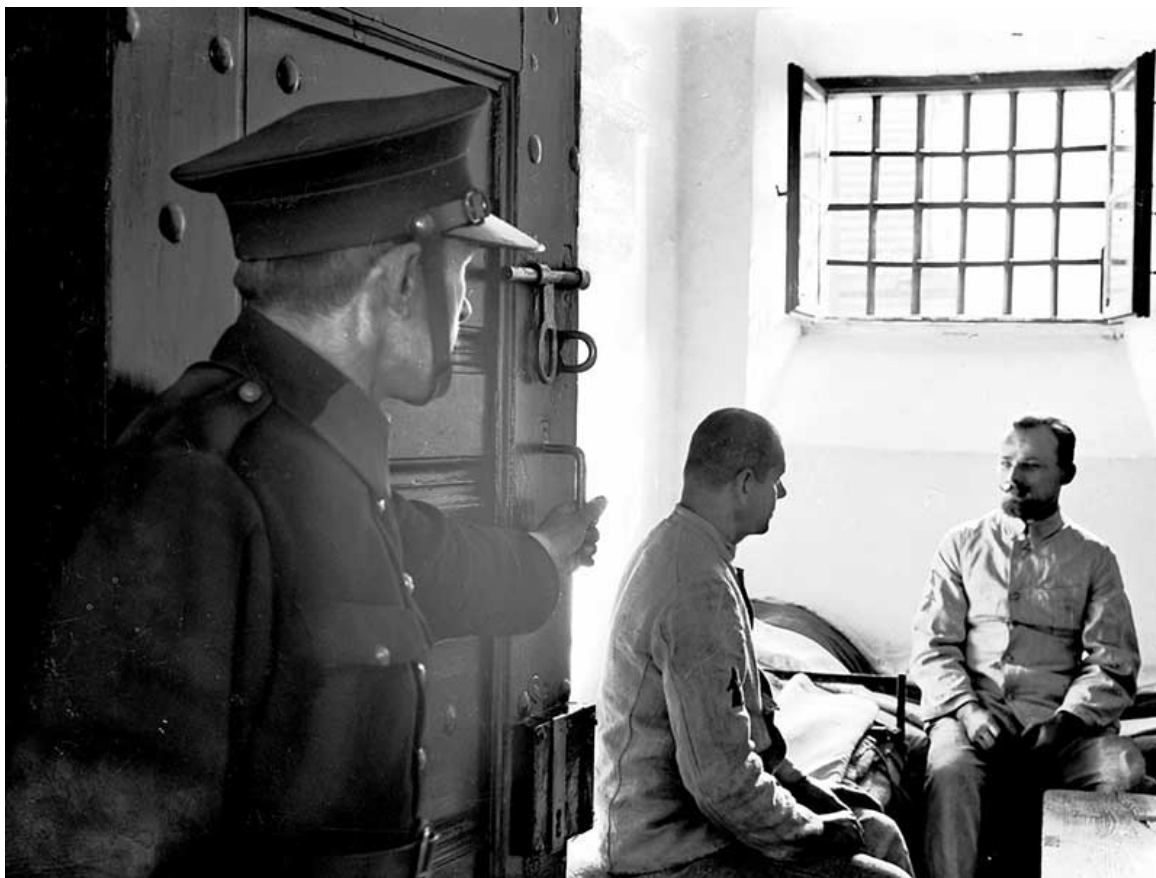
*Obsługa ciągle jest w dzień i w nocy*

*Tu nawet drzwi nie zamykamy,*

*Tu się rozleniwi najgorszy leń.*

Ze względu na tężyznę Zbońskiego służba więzienna odnosiła się do niego z niechętnym respektem. Patrzone na niego z pewną podejrzliwością – jak na swego rodzaju twór anormalny, po którym w każdej chwili można się spodziewać mniej lub bardziej groźnego

wybryku. Jedynym człowiekiem, który zachowywał absolutny spokój w obecności Zbońskiego, był Kazimierz Dubaniewicz, który ze swoim opanowaniem, zrównoważeniem, darem umiejętności przekonywania pozyskał jego zaufanie i potrafił sobie z nim radzić w każdej sytuacji.



Przed przetransportowaniem na rozprawę sądową do Baranowicz Zboński symulował pomieszczenie zmysłów – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/3/730/44/1/106143

Zaufanie zdobyte przez tego funkcjonariusza policji rozciągało się na jego częstszy lub rzadszy kontakt ze Zbońskim – do tego stopnia, iż w czasie nieobecności Dubaniewicza w Wołkowysku, w chwilach przełomowych dla Zbońskiego, zbrodniarz pisywał do policjanta listy z prośbą o przyjazd do Wołkowyska, żeby mógł się z nim zobaczyć. W korespondencji tej Zboński dawał wyraz sympatii i zaufaniu, jakimi darzył funkcjonariusza, pisał bowiem najczęściej w chwilach tragicznych, jak np. list z zawiadomieniem o otrzymaniu wyroku

śmierci, który zakończył takimi słowami: „Proszę natychmiast przyjechać – dostałem karę śmierci”<sup>[10]</sup>.

Wykorzystanie niewątpliwego wpływu policjanta na osadzonego odniosło w pewnym momencie nader pożądany skutek, uchroniło bowiem zarówno więźnia, jak i władze więzienne przed zastosowaniem wyjątkowych środków. Przed przetransportowaniem na rozprawę sądową do Baranowicz Zboński udał pomieszenie zmysłów – podarł na sobie odzież i zaczął się awanturować w stroju adamowym. Kilku stróżów nie mogło dać mu rady i zmusić go do ubrania się. W napadzie szału rozkawałkował mocną blaszaną miednicę, co wyjaśnia respekt, jaki wzbudzał w otoczeniu.

W tym czasie zjawił się w więzieniu ów funkcjonariusz policji, posiadający umiejętność poskramiania temperamentu oskarżonego. Gdy doszły go słuchy o zachowaniu podopiecznego, kazał sprowadzić Zbońskiego z izolatki. Trzeba było do tego celu wyznaczyć minimum czterech strażników. Ci wprowadzili Stanisława, dziko toczącego oczami dookoła. Za chwilę zwierzę i pogromca znaleźli się sam na sam w pokoju, bowiem dozorca zostali odprawieni.

Dubaniewicz podszedł do zbrodniarza i położywszy mu rękę na ramieniu, zapytał:

– Panie Zboński, co pan wyprawia, jak panu nie wstyd wyprawiać podobne awantury? Ja przyjechałem, aby z panem pomówić jak z człowiekiem, a przecież z gołym wariatem gadać nie będę.

Zboński roześmiał się i, rzuciwszy kilkupiętrowe przekleństwo pod adresem stróżów, rzekł:

– Niech mnie zostawią w spokoju. Przyjdź pan za godzinę, będę gotów.

I rzeczywiście za godzinę konferował jakby nigdy nic, umyty do czysta i ubrany w świeże odzienie oraz bieliznę. Potem – już bez żadnych perturbacji – dał się przewieźć na rozprawę, gdzie wyrokiem sądu został skazany na karę śmierci.

„Już po skazaniu na śmierć – relacjonował reporter „Dziennika Suwalskiego” – przed wykonaniem wyroku, wylewa Zboński w więzieniu ostatnie swe żale za utraconym życiem, wspomina swoje szczęśliwe chwile w te słowa:

«Ja z nią w dorożkach, no i w samochodach bawiłem się przez całą noc.

Ja z nią w cukierniach, no i w traktjernih grywałem w karty, bawiłem się i tak spływały nam słodkie dni...»

Oto cały sens życia Zbońskich, który popychał ich do coraz to innych zbrodni, które spełniali z takim samym lekkim sercem, bez najmniejszych wyrzutów sumienia i wstrętu, jak traktowali lekko życie”<sup>[1]</sup>.



## Rozdział XIII

**N**ie wiemy, jak przebiegały ostatnie godziny Zbońskiego za kratkami. Mamy wspomnienia z tego okresu pochodzące z więzienia w Baranowiczach, które pozwalają się wczuć w atmosferę:

„Skazańcom przyniesiono do celi kolację, żaden nie chce jeść, tylko palą nerwowo! Powoli uspokajają się, zaczynają rozmawiać, wszyscy łudzą się, że przecież któryś będzie ułaskawiony, a najprędzej najmłodszy Borys. Rozmyślają, kiedy będzie wykonany wyrok, gdy upłyną 24 godziny, rano czy wieczór. [...] Na apel pobudki wstali do znojnego, ostatniego dnia życia. Śniadania prawie nie jedli, na podwórzu stała już policja «na ostro». Spacer skazańcom skasowano. Umyli się, posiadali koło siebie i przycichli, zapanował przygnębiający nastrój. [...]

O g. 10.30 przyjechał prokurator, pop i władze więzienne. Weszli do celi skazańców. Prokurator nerwowym, nieco drżącym głosem oznajmił, że p. Prezydent ułaskawienia odmówił, odczytał wyrok i szybko wyszedł. Pop przystąpił do spowiedzi, cichym głosem, nieco bez związku wyraził pociechę i nadzieję w Bogu. [...]

Potem nadeszła już egzekucja. Przy ustawionej na podwórzu szubienicy skupiły się władze więzienne i sądowe, pop, oddział policji, dozorczy i kat z pomocnikami. Kat Maciejewski był zajęty gdzieś indziej, tutaj spełniali jego urząd wykwalifikowani przezeń uczniowie. Wolne przestrzenie wokół więzienia zaległy tłumy ludności, szli od wczesnych godzin z miasta i okolic, szli jak dzikie trzody krwiożerczych szakali, czujących w powietrzu woń krwi. Włazili na okoliczne drzewa i słupy

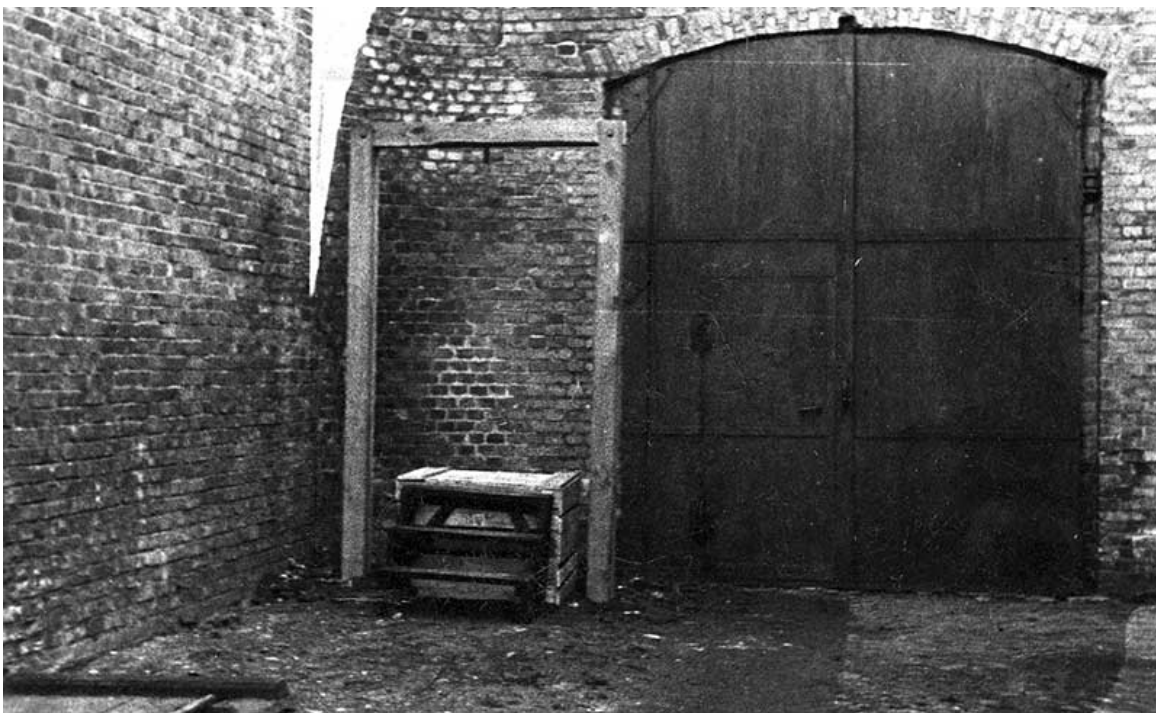
telegraficzne, na dachy dalekich domów i wozów kolejowych, pchali się mężczyźni – o zgrozo, nawet i kobiety.

Szubienicę widać zdaleka, bo wysoka na 4 metry, niby huśtawka, na dwu mocnych hakach dwie pętle. Prowadzą do niej schodki, pomost; pomost przedzielony na dwie części. Jedna część ruchoma na kółku, druga jak stół nieruchoma, i tu stoi kat. Skazaniec staje na części ruchomej, kat narzuca pętlę na szyję wtedy dozorca obraca kołek części ruchomej. Tłumaczył mi później, że były wypadki, iż skazaniec wpadał w furję i kopał w brzuch kata. Skazaniec traci oparcie pod nogami i zawisa w powietrzu. [...]

Przystąpiono do dalszych egzekucyj, lecz wieszano już po dwóch od razu. Skazańcy szli bosi w jednej koszuli, wszystko zastawili dla swych rodzin. Jeden niósł ze sobą torbę z chlebem i słoniną. Włożyli ją razem z ciałem do trumny.

O ile warsztaty więzienne nie chciały budować szubienicy, o tyle spokojnie wykonano trumny: pracowano nad nimi całą noc. Zrobiono je z najlepszego materiału, wyścielono czystą heblówką, uważając ten czyn za ostatnią przysługę.

Po obiedzie na platformie samochodowej wywieziono siedem trumien, okrytych kocami, na ugory. Nie pochowano ich na cmentarzu, w pustym polu wspólna mogiła ukryła skazańców. Sprawiedliwości stało się zadość<sup>[1]</sup>.



Szubienica znajdująca się na terenie więzienia – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/o/3/669/3/1/105554

Podobnie było w przypadku Stanisława Zbońskiego, który kilka lat wymykał się organom ścigania. W końcu nadszedł jednak ten dzień, kiedy wybiła ostatnia godzina jednego z najokrutniejszych seryjnych zabójców w dziejach polskiej kryminalistyki. Sprawiedliwości miało stać się zadość i potwór w ludzkiej skórze miał umrzeć. Apelacje, odwołania i prośby do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na nic się zdały. Zboński nie mógł już w żaden sposób uniknąć wyroku i 28 maja 1926 roku o godzinie 5.05 w Wilnie stanął w końcu przed plutonem egzekucyjnym. Jak wyglądały jego ostatnie chwile, wiemy z gazet, które nie przepuściły okazji, by tak głośny temat, który bulwersował opinię publiczną przez ostatnie 2-3 lata, znalazł swoje zwieńczenie na ich łamach.

*Wykonanie egzekucji nad Zbłońskim [sic!] – informował drobnym druczkiem „Dziennik Wileński” 29 maja 1926 roku, a w Kronice Wileńskiej na trzeciej stronie podano:*

„Wczoraj o godz. 5 ej rano wykonano wyrok śmierci nad Stanisławem Zbłońskim, który wraz ze swą kazirodczą żoną w ciągu 3 ch lat dokonał zgórą 50 morderstw dla rabunku.

Przed wywiezieniem z więzienia delikwent prosił o sprowadzenie księdza, któremu spowiadał się w ciągu 1 1/2 godziny, a następnie w towarzystwie kapłana wyjechał na miejsce kaźni w górach Antokolskich, gdzie z całym spokojem poddał się wymiarowi sprawiedliwości”<sup>[2]</sup>.

Nie do końca była to prawda, a przynajmniej relację w zupełnie innym tonie zamieszczono w jednym z częstochowskich dzienników:

„Rozstrzelany już Zboński, trzydziestoletni, tęgi mężczyzna, zachowywał się w czasie wykonywania wyroku okropnie.

Naprzód klękał i błagał, płacząc o darowanie mu życia, starając się jednocześnie zwalić całą winę na siostrę swą, jak ją nazywał «czarownicę». Gdy to jednak nie skutkowało, Zboński chciał uciec z placu kaźni, przyczem szamotał się tak silnie, że musiało go ustawić pod słupkiem kilku silnych mężczyzn”<sup>[3]</sup>.

Nadzieje okazały się płonne.

„Przed śmiercią bandyta doznał rzadko spotykanej u przestępców wizji swych ofiar, przyczem trząsał się jak w febrze i ryczał jak zwierzę.

Cztery kule utkwily w głowie i piersi bandyty. Śmierć nastąpiła natychmiast.

---

# Niesławna śmierć bandyty Zbońskiego

Mordował bez litości, a sam błagał o darowanie życia

Przed paru dniami donosiliśmy o tem, że krwawa bandytka Eugenja Zbońska, będzie w niedługim czasie przywieziona do Warszawy z więzienia w Brześciu celem wykonania na niej wyroku. Nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie, jak zginął mąż jej, bandyta Stanisław Zboński, — krwawy zbrodniarz, uczestnik wszystkich przewin swej „godnej” małżonki.

Miesiąc temu zapadł w sądzie apelacyjnym ostateczny wyrok na Zbońskiego, skazujący go na rozstrzelanie. Wyrok wykonano dwa tygodnie temu.

Trzydziestoletni, tęgi mężczyzna, Zboński, zachowywał się w czasie wykonywania wyroku, oskropnie. Najprzód klękał i błagał, płacząc, o darowanie mu życia, starając się jednocześnie zwalić całą winę na żonę swą, jak ją nazywał, „czarownicę”. Gdy to nie sutkowało, Zboński chciał uciec z placu kaźni, przyczem szamotał się tak silnie, że musiało go ustawić pod słupkiem kilku silnych mężczyzn.

Przed śmiercią, bandyta doznał rzadko spotykanej u przestępców wizji swych ofiar, przyczem trząsał się jak w febrze i ryczał, jak zwierzę.

Cztery kule utkwily w głowie i piersi bandyty. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że matka Zbońskiego odmówiła widzenia się z bandytą przed wykonaniem wyroku, twierdząc, że takiego wyrodku nikt nie powinien żałować.

Nawet żona, współniczka zbrodni, nie żałowała Zbońskiego, sądząc, że teraz łatwiej uda jej się obronić przez zwalenie win na rozstrzelanego.

Tak niesławnie zginął krwawy zbir, pozostawiając na zawsze odstrasającym przykładem dla tych, którzyby kiedykolwiek chcieli pójść w jego ślady.

Za każdą winę musi kiedyś nastąpić kara, a kara ta jest tem cięższą, że towarzyszyć jej muszą straszne wyrzuty sumienia.

---

O egzekucji Zbońskiego rozpisywały się zwłaszcza bulwarówki — „ABC. Pismo codzienne”  
1926, nr 25, s. 2.

Jest rzeczą ciekawą, że matka Zbońskiego odmówiła widzenia się z bandytą przed wykonaniem wyroku, twierdząc, że takiego wyrodku nikt nie powinien żałować.

Nawet żona, współniczka zbrodni nie żałowała Zbońskiego, sądząc, że teraz łatwiej uda jej się obronić przez zwalenie win na

rozstrzelanego.

Tak niesławnie zginął krwawy zbir, pozostając na zawsze odstrasającym przykładem dla tych, którzy by kiedykolwiek chcieli pójść w jego ślady.

Za każdą winę musi kiedyś nastąpić kara, a kara ta jest tem cięższą, że towarzyszyć jej muszą straszne wyrzuty sumienia”<sup>[4]</sup>.

Czy takowe odczuwała Germanida Szykowicz? Wątpliwe. Walczyła za to o życie jak lwica. Sąd Apelacyjny w Warszawie 28 września 1926 roku utrzymał wyrok z procesu białostockiego, ale już tylko w stosunku do Szykowicz, gdyż – jak wiemy – po wykonaniu wyroków sądów w Nowogródku i w Wilnie Zboński rzeczywiście został rozstrzelany.

Sąd Apelacyjny, stwierdzając między innymi, że: „[...] kara śmierci przez rozstrzelanie jest ustawowo wprowadzona tylko w sądach doraźnych, wojsko w czasie pokoju nie jest powołane do rozstrzeliwania zbrodniarzy, a śmierć przez rozstrzelanie [...] jest właściwie karą honorową i taki rodzaj kary śmierci nie może być stosowany za przestępstwa hańbiące [...] zamienił wymierzoną Szykowicz karę śmierci przez rozstrzelanie na śmierć przez powieszenie”<sup>[5]</sup>.

Sąd wskazał, że kara może być wykonana przez powieszenie, bo ministerstwo sprawiedliwości ma kata do wykonywania wyroków śmierci. Dodał też, że „[...] w treści wyroku Sąd winien wskazać rodzaj kary śmierci, który zasadniczo przy działaniu kodeksu 1903 r. [mowa o Kodeksie karnym rosyjskim – dop. J.M.] był określony jako śmierć przez powieszenie”<sup>[6]</sup>.

Jeszcze przed rozstrzelaniem Zbońskiego, decyzją z 30 marca 1926 roku, sędzia śledczy na powiat augustowski po rozpoznaniu sprawy postawił jego i Szykowicz w stan oskarżenia. Pod koniec sierpnia redaktor wileńskiego „Słowa”, wykazując się sporą niewiedzą, donosił:

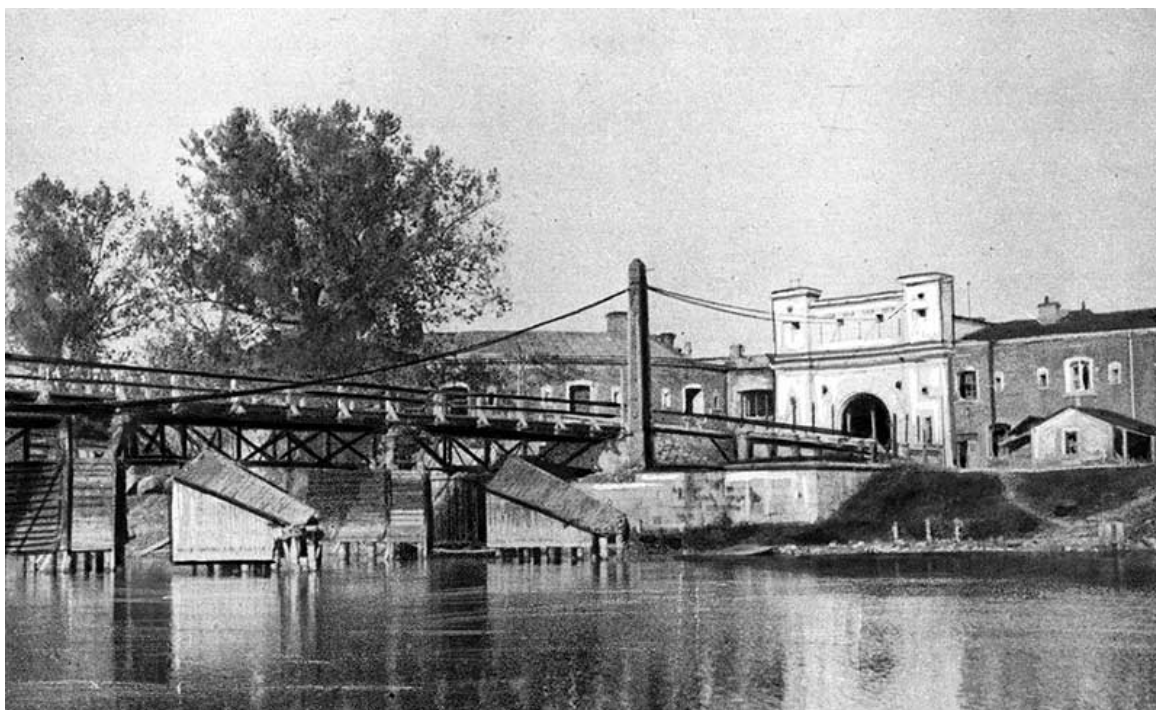
„Wczoraj [21 sierpnia 1926 roku – dop. J.M.] przed kratkami Sądu Apelacyjnego stanęła słynna zbrodniarka Janina Zbońska, przywieziona specjalnie na rozprawę z więzienia w Brześciu nad Bugiem. Miejsce



wspólnika jej zbrodni, brata i małżonka Stanisława Zbońskiego było puste. (Podobno jest chory – w więzieniu w Białymstoku<sup>[19\*]</sup>). Zbońskiego z urzędu miała bronić aplikantka p. Marja Sienkiewiczówna.

Sąd Apelacyjny na skutek wniosku prokuratora i p. Sienkiewiczówny – rozprawę Zbońskich odłożył – do czasu wydania decyzji Sądu Najwyższego w sprawie jednego z (licznych) wyroków śmierci na parę zbrodniarzy, której należy się niebawem spodziewać. Zbońska wyglądem swym robiła wrażenie przygnębiające. Cały czas ponuro patrzyła w ziemię – to znów na otaczającą ją silną eskortę policyjną<sup>[7]</sup>.

Mniej więcej dwa miesiące później, 14 października 1926 roku, Piekielna Mańka stanęła w sali Sądu Okręgowego w Suwałkach. Przyszedł czas na jej solowy występ. Zboński gryzł już ziemię, więc nie mógł zeznawać na jej niekorzyść. Podjęła ostatnią próbę złagodzenia wyroku, bo na uniewinnienie chyba już nie liczyła. Jej los miał się właśnie dopełnić.



Most na Bugu pod więzieniem śledczym w Brześciu nad Bugiem – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/7/734/2/1/196536

„Na zadane przez Przewodniczącego, zgodnie z art. 638 Ust. Post. Karn., pytania – czytamy w protokole rozprawy – podsądna oświadczyła, że nazywa się Janina Zbońska, vel Sapieha, vel Szykowicz, lat 26, Polka, katoliczka, wdowa, [...] była sądownie karana, lecz ile razy, obecnie nie przypomina, wie tylko, że ma na sobie kilka wyroków kary śmierci, ostatnio zamieszkała w Grodnie, odpis aktu oskarżenia, listę osób, podlegających wezwaniu na rozprawę główną, oraz listy Sędziów i przedstawicieli Urzędu Prokuratorskiego otrzymała. Podsądna przeciwko składowi Sądu wyłączeń nie zgłosiła”<sup>[8]</sup>.

Ponieważ świadek Rachmiel Glejzor z Brześcia Litewskiego nie stawiał się na rozprawie, odczytano tylko jego zeznania, po czym:

„Przewodniczący odczytał akt oskarżenia i, po streszczeniu istoty oskarżenia, zapytał podsądną, czy przyznaje się do winy. Podsądna Janina Zbońska vel Sapieha vel Szykowicz do winy dokonania inkryminowanej jej zbrodni nie przyznała się i wyjaśniła, że w czasie zamordowania w okolicy Grodna Anny Wasilewskiej przebywała w Warszawie u matki Stanisława Zbońskiego. Do Brześcia Litewskiego w tym czasie nie wyjeżdżała. Zabójstwa małżonków Wasilewskich, o ile jej wiadomo, dokonał wspomniany Stanisław Zboński, gdyż w tym czasie przywoził do matki jakieś rzeczy. Wspólniczką jego w tych wypadkach była prawdopodobnie kochanka jego imieniem «Nastia», zamieszkała w Białymstoku. Wspomniana Nastia bardzo podobna do niej, podsądnej, co powoduje, iż świadkowie poznają w niej, podsądnej, osobę, którą widywano w Brześciu Litewskim w towarzystwie Stanisława Zbońskiego. Fotografję «Nastji» wręczyła wywiadowcy Dubaniewiczowi celem okazania jej świadkom, którzy omyłkowo pomawiają ją, podsądną”<sup>[9]</sup>.

Kazimierz Dubaniewicz ripostował, że owa fotografia „Nastji”, tak rzekomo podobnej do Szykowicz, „[...] była bardzo zniszczona i [...] nie można było [z niej] rozpoznać rysów twarzy zdjętej osoby”<sup>[10]</sup>.

Redaktor „Dziennika Suwalskiego” był wśród licznie zgromadzonej publiczności i tak opisywał przebieg rozprawy:

„Podsądna Janina Zbońska w ubraniu zakonnicy z zasłoniętą szczerze twarzą białą chustką pod osłoną dwóch posterunkowych zajęła miejsce na ławie oskarżonych. [...]

Na pytanie dlaczego nosi ubiór zakonnicy – odparła:

– Noszę i nosiłam ubiór zakonny dla tego, że wierzę w Boga.

O co oskarża Zbońską urząd prokuratorski i kto jest Zbońska? Na to pierwsze pytanie dał odpowiedź p. prokurator w swem oskarżeniu, na drugie odpowiedział świadek, starszy wywiadowca Kazimierz Dubaniewicz, który poświęcił wiele lat pracy, kosztów i trudów, za nim wykrył tę zbrodniczą parę, jakimi byli Stanisław Zboński już rozstrzelany i Janina Zbońska, która oczekuje na karę śmierci przez powieszenie, ustalił ich osobistość i wykrył ich zbrodnię. [...]

Któż jest ta wyjątkowa w dziejach kryminalistyki zbrodniarka, która w ciągu kilku lat zbrodniczego życia, mając lat 26 lat potrafiła dokonać zgórą pięćdziesiąt morderstw, tyle w każdym razie do dziś wykryto, i bez liku rabunków i kradzieży. [...] Zeszła się z dezenterem z wojska Zbońskim i odtąd już nierozłącznie wiodli żywot zbrodniczy. Nie przyświecały tej parze żadne ideały, żadne pragnienia do bytu lepszego, żadna myśl poważniejsza – nie – pustka w głowie i sercach. [...] Jako młoda dziewczyna ze wsi Krystynów znalazła się na bruku wileńskim i tu pędziła żywot kobiety lekkiego prowadzenia”<sup>[11]</sup>.

Prostytutki były wtedy tanie – uliczna dziewczyna, czekająca na okazję pod drzwiami szynku lub nieopodal dworca, kosztowała klienta 1,50 zł<sup>[20\*]</sup>, czyli tyle, ile pięć kilogramów śledzi, trzy kilogramy cebuli, kilogram mięsa wołowego z kością i dokładką podrobów, 2,5 kg grochu, 25 sztuk sprzedawanych luzem papierosów lub litr śmietany. Za 1,50 zł w latach trzydziestych można było się przespać w prywatnym przytułku na wynajętym łóżku, kupić trzy bilety na wiejską zabawę, dwa obiady w tanim barze „Pijak” przy ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie<sup>[12]</sup>.



Dwie prostytutki na ulicy Marszałkowskiej – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/6/2246/1/1/247787

W spadku po państwach zaborczych w odniesieniu do spraw prostytucji obowiązywał w Polsce w pierwszych latach dwudziestolecia system reglamentaryzmu. Polegał on między innymi na poddaniu ścisłemu i stałemu nadzorowi policyjno-sanitarnemu prostytutek, którym wydawano tak zwane czarne książki, co było równoznaczne z zezwoleniem na uprawianie procederu – bądź indywidualnie, bądź za pośrednictwem koncesjonowanych domów publicznych. Bardziej luksusowe zamtuzy zatrudniały własnych lekarzy badających „klientów”; prostytutki z wszystkich innych domów publicznych oraz „wolno praktykujące” obowiązywane były raz na tydzień meldować się w Urzędzie Obyczajowym, mieszczącym się przy ulicy Daniłowiczowskiej, gdzie poddawano je kontroli lekarskiej, wyniki zaś badań odnotowywano w owych czarnych książkach.

W wypadku stwierdzenia choroby wenerycznej pacjentka była kierowana do szpitala św. Łazarza przy ulicy Książęcej (zburzonego

w okresie powstania warszawskiego) na przymusowe leczenie. Na skutek akcji prowadzonej przez lekarzy, prawników, socjologów, między innymi doktor Justynę Budzyńską-Tylicką, Polska przeszła na system tak zwanej neoreglamentacji. Zachowując kontrolę sanitarną, zniesiono instytucję domów publicznych, w których prostytutki były po prostu towarem „wynajmowanym” klientom, a nierzadko i odprzedawanym po kilku latach „pracy” innym, coraz niższej kategorii lokalom.

W nowym prawodawstwie za dom publiczny uważano lokal zamieszkały przez więcej aniżeli dwie prostytutki, a jego utrzymywanie podlegało karze więzienia. Kontrolę nad przestrzeganiem obowiązujących w tym zakresie przepisów sprawowała policja obyczajowa. Mimo to w większych miastach istniały tajne domy publiczne, zgrupowane najczęściej w pewnych dzielnicach; na przykład w Wilnie były to Safianiki a w Białymstoku Chanajki.

Tyle krótkiej historii prostytucji w okresie międzywojennym. Wróćmy na rozprawę, na którą w charakterze świadka zaważany został właściciel fabryki grzebieni w Brześciu. To u niego pracował mężczyzna, który stał się następnie ofiarą naszych zwyrodniałych „bohaterów”. Świadek poznał w Zbońskich ludzi, którzy w jego fabryce rozmawiali z owym robotnikiem jako rzekomi wysłańcy żony, i wskazał dokładnie, jak które z nich było ubrane.

„Na wznowionem na skutek powyższych nowych okoliczności śledztwie wstępnie zbadany w charakterze świadka mieszkaniec miasta Brześcia Rachmiel Glejzor zeznał, że letnią porą roku 1921-go zgłosił się do niego zaraz po powrocie do kraju z Rosji jego znajomy Teodor Wasilewski z żoną, którego on zatrudnił u siebie na fabryce grzebieni; żona Wasilewskiego była w stanie popołogowym i wkrótce wyjechała, pono, do Grodna, do swych krewnych; Teodor zaś Wasilewski pozostał na fabryce; drugiego dnia po wyjeździe zgłosiło się do niego na fabrykę dwóch nieznanym mu osobników, mężczyzna i kobieta, których on, Rachmiel Glejzor, poznaje na przysłanej przez



Sędziego Śledczego fotografii z podobizną Zbońskich, wywołali Wasilewskiego na ulicę i konferowali z nim tam przez dłuższy czas; kobieta przyjezdna nosiła strój siostry miłosierdzia; po skończonej biesiadzie Wasilewski zakomunikował jemu, Glejzorowi, że spotkało go nieszczęście, żona bowiem jego w drodze zachorowała i leży w szpitalu, to też musi niezwłocznie jechać do niej; jednocześnie Wasilewski zaznaczył, że nieznaną kobietą jest, jak się okazuje, krewną jego pierwszej żony, nieboszczki, i proponuje mu świetną posadę; mimo wyperswadowań i porady nie brać ze sobą wszystkich rzeczy Wasilewski nie usłuchał, zabrał cały swój dobytek i wyjechał razem ze Zbońskimi, poczem zginął po nim wszelki ślad, aż znacznie później wyszło na jaw, że został zamordowany”<sup>[13]</sup>.

Szykowicz wciąż wypierała się swojego udziału w morderstwach:

„Ze Zbońskim żyła dłuższy czas, wiedziała o dokonanych przez niego morderstwach, lecz osobiście udziału w popełnianiu zbrodni tych nie przyjmowała. Wie, iż Stanisław Zboński od 12 roku życia pił krew ludzką, w tym właśnie celu mordował ludzi, wysysał też krew z niej, od czego ma i obecnie ślady na ciele.

Pozostawała przy Zbońskim, gdyż obawiała się, iż w razie porzucania ten zamorduje ją. Zboński niesłusznie pomawiał ją o współudział w dokonanych przez siebie morderstwach, uczynił to przez zemstę, gdyż ona to wydała jego. [...]

Od dawna, acz do zakonu nie należała, chodziła w stroju bądź szarytki bądź zakonnicy, gdyż wierzy w Boga. Obecnie jest zakonnica, gdyż siedząc w więzieniu w Wilnie, zapisała się do istniejącego w tamtejszym więzieniu zakonu”. Ten fakt też prostował Kazimierz Dubaniewicz: „W więzieniu w Wilnie zgromadzenia zakonnego nie ma”<sup>[14]</sup>.

Dalej ten sam reporter relacjonował:

„Obrońca podsądnej adw. St. Zalewski, wobec niezbitych faktów, stwierdzających słuszność zarzucanych oskarżonej zbrodni, w krótkim, pięknym przemówieniu podkreślił tragedię duszy podsądnej. Wskazał



na to, że podsądna jako kilkuletnie dziecko, bez żadnych podstaw moralnych i religijnych, bez żadnej opieki rodzicielskiej, znalazła się na bruku podczas wojny wszechświatowej, że ten ogrom bezprawia, zwycięstwa siły nad sprawiedliwością i prawdą, ta żądza krwi, złota i użycia były jak taranem w jej młode serce, mózg, duszę i ciało, oplątały jej nerwy i myśli, aż wreszcie poddać się im musiała.



Kłamstwem Piekielnej Mańki było nawet to, że zapisała się do rzekomo istniejącego w wileńskim więzieniu zakonu szarytek – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn.

3/1/0/7/2877/1/1/218731

Kończąc swą obronę prosił adw. Zalewski o łagodny wymiar kary<sup>[15]</sup>.

Nic dziwnego, że gdy przewodniczący posiedzenia Wydziału Karnego Sądu Okręgowego w Suwałkach Władysław Sobolewski oddał głos prokuratorowi, ten „[...] w przemówieniu swoim wykladał całą ohydę popełnionych w celu zysku przeszło 50 zbrodni i prosił sąd o wymierzenie w zupełności zasłużonej kary śmierci”<sup>[16]</sup>.



Sędzia Władysław Sobolewski

W wyroku sąd uznał

„[...] winę podsądnej Janiny Zbońskiej, vel Sapieha, vel Szykowicz w dokonaniu inkryminowanego jej przez Urząd Prokuratorski morderstwa za niezbiecie ustaloną. [...] Przechodząc obecnie do wymiaru kary podsądnej Janinie Zbońskiej vel Sapieha vel Szykowicz – Sąd Okręgowy, mając na względzie, iż rozpoznawanej zbrodni dokonała z nadzwyczajną premedytacją według z góry obmyślanego i niejednokrotnie stosowanego planu, podstępnie i w celu zysku, oraz że morderstwo było niejako jej procederem, gdyż na sumieniu jej ciąży kilkanaście, jeżeli nie kilkadziesiąt zbrodni, [...] uznaje za słuszne [...] wyznaczyć jej jako bezwzględnie zasłużoną karę śmierci przez powieszenie [...] z pozbawieniem praw stanu”<sup>[17]</sup>.

## Rozdział XIV

Zanim 1926 rok dobiegł końca, Japonia mogła się pochwalić nowym cesarzem – na tronie zasiadł Hirohito. Henry Ford zrewolucjonizował życie pracowników, wprowadzając pięciodniowy, czterdziestogodzinny tydzień pracy, Kodak wypuścił na rynek szesnastomilimetrową taśmę filmową, w zależności od kraju listy bestsellerów opanował *Kubuś Puchatek* A.A. Milne'a lub *Mein Kampf* Adolfa Hitlera. W Ameryce w najlepsze „rządził” Al Capone. Robienie „złych rzeczy” jeszcze nigdy nie sprawiało tyle przyjemności. „Dotarło do mnie – konstatował Henry Louis, amerykański dziennikarz, zwany „mędrcelem z Baltimore” – że czynienie dobra jest w złym guście”<sup>[1]</sup>.

Zapanowała epoka hedonizmu. Zwykłych zjadaczy chleba, zupełnie jak dziś, przede wszystkim interesowało życie celebrytów, sław i gwiazd. Bohaterowie nowego pokolenia, którzy nie zeszli na złą drogę, też byli znacznie barwniejszymi postaciami niż ich poprzednicy. Pojawili się ryzykanci w rodzaju Charlesa A. Lindbergha, który miał zamiar odbyć lot bezpośrednio z Nowego Jorku do Paryża.

W Polsce pierwsze strony gazet zajmowała jeszcze Piekielna Mańka (choć niedługo jej sławę miała skutecznie przyćmić sprawa Gorgonowej). Jedni wierzyli w jej winę, inni widzieli w niej ofiarę, opinia zależała od nastawienia dziennikarza, który mniej lub bardziej chętnie nadstawiał ucha na tłumaczenia naszej „bohaterki”. Jak donosiła łódzka bulwarówka pod koniec 1926 roku:

„W wyjaśnieniach swych, złożonych w pierwszej instancji, Zbońska dowodziła, że jej mąż nie mógł żyć bez zbrodni, gdyż pijał krew ludzką,

którą wysysał ze swych ofiar. W braku ofiary pił jej krew. Istotnie oskarżona nosiła na ciele liczne ślady jak gdyby od ukąszeń.

Warszawski sąd apelacyjny pod przewodnictwem sędziego [Adama – dop. J.M.] Kwiatkowskiego, rozpatrzywszy skargę apelacyjną rzekomej pokutnicy, nie wzruszony jej obecną skruchą, wyrok śmierci zatwierdził. Zbrodniarka będzie powieszona, o ile jej prośba o łaskę w uprzednim już prawomocnym wyroku, nie zostanie przez pana prezydenta uwzględniona”<sup>[2]</sup>.

Wyrok komentowała prasa w całym kraju. Redaktor „Dziennika Bydgoskiego” w wydaniu z dnia 10 października 1926 roku konstatował:

„Sąd warszawski skazał niedawno – jak o tem donosiliśmy – na karę śmierci przez rozstrzelanie t.zw. Piekielną Mańkę, kochankę straconego niedawno bandyty Zbońskiego. Kobieta ta miała szereg mordów na sumieniu, i ona była właściwą sprężyną popełnianych przez Zbońskiego zbrodni. Wyrok był zatem zupełnie w porządku. Tymczasem wyższy sąd wyrok ten uchylił z tem umotywowaniem, że kara śmierci przez rozstrzelanie została w Polsce zamienioną na karę śmierci przez powieszenie, i w tym też sensie wyrok brzmieć powinien. Sąd pierwszej instancji musiał zatem jeszcze raz się zająć Piekielną Mańką, i kulę zamienić na stryczek, albo – jeśli kto woli – słupek na szubienicę. I tak się też stało, co również było ze stanowiska prawnego w zupełnym porządku. Z tej historii atoli brukowa prasa warszawska postanowiła na swój sposób wybić kapitał. I oto na jej łamach toczy się od szeregu dni zawzięta, czytelników pochłaniająca polemika, co kobiecie więcej przystoi: kula czy stryczek? Sypią się na ten temat artykuły okrutnie serjo pisane ze stanowiska humanitarności, fizjologii, higieny, prawa, moralności, biologji etc. Ciekawe tylko, jaką minę robi Piekielna Mańka, czytając te różne uczone, a formalnie na jej skórze pisane wywody?”<sup>[3]</sup> – kończył pytaniem retorycznym swe wywody dziennikarz znad Brdy.

Doszło do tego, że prasa informowała o najdrobniejszych szczegółach z życia zbrodniarzy. Ba, na łamach periodyków odnoszono się nawet do

plotek, często dementując zmyślane – czy to przez gawiedź, czy to nawet samych dziennikarzy – historie. Już 5 sierpnia 1924 roku w „Nadniemeńskim Kurjerze Polski” zamieszczono dementi:

„W gazetach ukazały się wzmianki o rozstrzelaniu w Wilnie pary bandyckiej małż. Zbońskich, mających na sumieniu kilkadziesiąt morderstw, dokonanych w różnych miejscowościach. Wiadomość ta jest zgoła fałszywą. Zbońscy dotąd żyją, przebywając: on w wołkowyskiem, ona w wileńskim więzieniu. Poza tem od wyroku skazującego na karę śmierci, zakładają apelację, do czego przysługuje im prawo wbrew pewnym twierdzeniom, że mają prawo jedynie do prośby o ułaskawienie.

O tej zwyrodniałej parze wyrafinowanych zbrodniarzy, których nieprawdopodobne co do ilości i formy czyny stawiają w rzędzie zagadek psychologicznych, dając olbrzymi materiał kryminalistyczny, zamieścimy wkrótce obszerniejsze sprawozdanie”<sup>[4]</sup>.

Jeśli nie powiodło się „uśmiercenie”, to można było ekscytować się ucieczką przestępczych celebrytów. Na przykład 23 sierpnia 1924 roku dziennikarz „Nadniemeńskiego Kurjera Polskiego” prostował nieprawdziwą wiadomość, że Zboński jest na wolności:

„Rozeszła się pogłoska jakoby słynny bandyta St. Zboński zdołał zbiec z więzienia na Łukiszkach w Wilnie, dokąd dla bezpieczeństwa przewieziono go z Wołkowyska.

Zapytany Wołkowysk potwierdził tę wersję, która tam również dostała się, jako wiadomość niesprawdzona. Ponieważ z Wilnem nie udało się uzyskać połączenia przeto rzecz została u źródła niesprawdzoną.

Wjeść jest mocno fantastyczna, bowiem jako środek ucieczki podają podkop, co ze względu na krótki czas nie mogłoby być dokonane z dalszej odległości, z bliska zaś jest niemożliwym z powodu zewnętrznej ścisłej ochrony więzienia.

Inny sposób ucieczki jest również niemożliwy, gdyż przyjmując Zbońskiego zarząd więzienia był uprzedzony, jakiego rodzaju



pensjonarza bierze, wobec czego wszelkie środki ostrożności zostały zastosowane, wszelka komunikacja z zewnątrz w postaci przesyłek, czy widzeń wykluczona.

Przed złamaniem numeru zasięgalśmy informacji co do powyższej pogłoski, jednak do tej chwili oficjalnego potwierdzenia wersji brak<sup>[5]</sup>.

**Pierwszy występ kata w Warszawie.**  
**Powiesi on morderczynię Zbońską.**

**Warszawa, 20. 10.** W najbliższych dniach odstawiona zostanie do Warszawy z Białegostoku Eugenia Zbońska, skazana całym szeregiem wyroków na karę śmierci. Sąd apelacyjny karę śmierci zatwierdził, zmieniając tylko sposób jej wykonania. Wyrok ma być wykonany nie przez rozstrzelanie, lecz przez powieszenie. Będzie to pierwszy wypadek urzędowania kata w Warszawie od czasu istnienia państwowości polskiej.

O zbrodniach Zbońskiej, której brat i kochanek równocześnie został rozstrzelany, donosiliśmy swego czasu. Także pisaliśmy o polemice, jaka powstała w prasie warszawskiej na temat, co Zbońskiej więcej przystoi, kula lub strycek. Ano mądrość stanu oświadczyła się za strykiem.

Sprawa Piekielnej Mańki lądowała na coraz dalszych stronach gazet – „Dziennik Bydgoski” 1926, nr 244, s. 5

Na początku trzeciej dekady października 1926 roku prasa miała powód, by wrócić do tematu Zbońskich:

„W najbliższych dniach – informowała jedna z gazet – odstawiona zostanie do Warszawy z Białegostoku Eugenia Zbońska, skazana całym szeregiem wyroków na karę śmierci. Sąd apelacyjny karę śmierci zatwierdził, zmieniając tylko sposób jej wykonania. Wyrok ma być wykonany nie przez rozstrzelanie, lecz przez powieszenie. Będzie to pierwszy wypadek urzędowania kata w Warszawie od czasu istnienia państwowości polskiej.

O zbrodniach Zbońskiej, której brat i kochanek równocześnie został rozstrzelany, donosiliśmy swego czasu. Także pisaliśmy o polemice, jaka powstała w prasie warszawskiej na temat, co Zbońskiej więcej



przystoi, kula lub stryczek. Ano mądrość stanu oświadczyła się za stryczkiem”<sup>[6]</sup>.

Szykowicz oczywiście odwołała się od wyroku, ale 10 grudnia 1926 roku Sąd Apelacyjny w Warszawie pod przewodnictwem sędziego Adama Kwiatkowskiego postanowił wyrok suwalskiego sądu podtrzymać, biorąc pod uwagę między innymi to:

„9/ że z całokształtu tych okoliczności widać, jak zbrodniczym, zdeprawowanym i niebezpiecznym dla społeczeństwa typem jest oskarżona, która wciąga w zasadzkę dla mordu i łupiestwa swe ofiary, robi to pewnie i zdecydowanie; [...]

11/ że oskarżona słusznie zaznacza w apelacji, że po raz pierwszy w dziejach nowopowstałego sądownictwa polskiego względem kobiety zastosowano karę śmierci, ale też w sądownictwie nowym polskim po raz pierwszy znalazł się na ławie oskarżonych, kobieta, osobnik tak zdeprawowany, wyzuty ze wszelkich uczuć ludzkich, zepsuty i niebezpieczny dla społeczeństwa, o instynktach krwiożerczych, jak Zbońska; [...]”<sup>[7]</sup>.

Pod koniec roku 1926 warszawska jednodniówka „ABC” obwieszczała w tytule: *Najgroźniejsza zbrodniarka w Polsce. Kobieta, która nie pamięta, ile ma wyroków śmierci. Janina Zbońska vel Sapiecha skazana znów na karę śmierci*. Krótką notkę zakończono stwierdzeniem: „W myśl wniosku prokuratora Kamińskiego Sąd Apelacyjny wyrok zatwierdził, uznając Zbońską za szczególnie niebezpieczną jednostkę z powodu popełnienia przez nią całego szeregu morderstw”<sup>[8]</sup>.

Na łamach, lubującego się zwłaszcza w sensacyjnych tematach, „Expressu Wieczornego Ilustrowanego” pod koniec 1926 roku też powrócono do historii jednych z największych zbrodniarzy w Polsce:

„[...] wyrafinowana zbrodniarka – oceniał ją dziennikarz tego pisma – skazana już w dwóch instancjach dwukrotnie na karę śmierci przez powieszenie, stanęła znów przed sądem apelacyjnym, do którego odwołała się od trzeciego z kolei wyroku śmierci, wydanego przez sąd okręgowy.

Dwudziestoletnia Szykowiczowa, była zakonnica, wyprawiwszy na tamten świat swego męża, wyszła za wykonawcę jej zbrodniczych planów, Zbońskiego, i stała się odtąd jego złym duchem. Oboje mieszkali stale w Grodnie i stamtąd urządzali krwawe, wycieczki w różne strony Polski i zagranicę. W wyprawach tych dotarli aż do Paryża. [...] Oskarżona tak pisze w skardze apelacyjnej:

«Byłam tylko bierną towarzyszką zbrodni Zbońskiego. Zostałam opętana miłością ku niemu, ślepą na wszystko. Dopiero po jego śmierci, gdy uspokoiły się moje zmysły, zrozumiałam, jak strasznie ciemną jest moja młodość i przeszłość. Jak nisko upadłam. Nie lękam się śmierci, lecz pragnę żyć, bo stałam się pokutnicą i postanowiłam odpokutować za moje winy»<sup>[9]</sup>.

Nastał nowy rok 1927, a sprawa Piekielnej Mańki wciąż znajdowała grono czytelników.

„Donosiliśmy już – pisała jedna z gazet wychodząca w Ostrowcu – o skazaniu krwawej bandytki Zboińskiej przez sąd okręgowy na karę śmierci przez powieszenie. Obecnie [22 lutego 1927 roku – dop. J.M.] Sąd najwyższy zatwierdził ostatecznie wyrok skazujący bandytkę Zboińską na karę śmierci przez powieszenie. W najbliższych dniach wyrok będzie oddany do wykonania sądowi okręgowemu”<sup>[10]</sup>.

Nie wiadomo, czy można polegać na rzetelności tego periodyku, bo on jeden wywindował liczbę dokonanych przez Szykowicz i Zbońskiego morderstw aż do 80: „Zboińska wraz ze swoim (rozstrzelanym) już mężem Stanisławem pławiła się we krwi, znacząc swą zbójcką wędrówkę trupami. Akt oskarżenia zarzuca jej 80 morderstw rabunkowych, popełnionych w różnych miejscowościach Polski i Francji”<sup>[11]</sup>.

W każdym razie Szykowicz musiała zdawać sobie sprawę z tego, że nie może liczyć na łaskawość sądów. By ratować jej życie, jeszcze 6 listopada 1926 roku w suwalskim więzieniu w imieniu Germanidy napisano do Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego prośbę o ułaskawienie.

„Najdostojniejszy Panie!

Wyrokiem Sądu Okręgowego w Suwałkach z dnia 14.X.26 r. skazana zostałam z art. 51 i 455 p. 11 i 12 K.K. przy zastosowaniu art. 15 przep. przech. do K.K. na karę śmierci przez powieszenie – czyli za zbrodnię zabójstwa z chęci zysku popełnioną w sierpniu 1921 r. na osobie Anny Wasilewskiej.

Zawiniłam – i rozumiem, że muszę ponieść karę, może nie powinnam nawet prosić o względy i zgodzić się z bezwzględnością i srogością prawa, poddać się z pokorą wymiarowi sprawiedliwości – lecz jestem istotą żyjącą, kobietą młodą jeszcze, nieszczęśliwą i upadłą z przyczyny mężczyzny – męża mego Stanisława Zbońskiego, któremu oddana byłam całą duszą i przez to zgubioną – pragnącą żyć, lecz nie dlatego tylko «aby żyć», ale dlatego, by «odpokutować za życia swe ciężkie grzechy w murach więziennych», oddając się modlitwie i Bogu, nie zaś ginąć z rąk straszego kata na szubienicy przeznaczonej nie dla mnie, kobiety już skruszonej i ciężko pokutującej.

Najłaskawszy Panie! Chcę ponieść cięższą karę, niż kara śmierci, która z chwilą jej wykonania przestaje już być dla skazańca karą – szczerze bowiem pragnę całe swe życie, dane mi przez Boga, poświęcić pokucie, by następnie rozgrzeszona, spokojnie oddać ducha i chwili przeznaczonej wyrokiem Bożym – te też słysząc o Twem Panie Prezydencie, wrażliwym na cudze nieszczęścia sercu, o Twojej litości okazanej już niejednokrotnie skazanym na śmierć zbrodniarzom, ośmielam się i ja, może niegodna tego, zwrócić się do Ciebie Najłaskawszy Panie Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej z pokorną, pełną skruchy, błagalną prośbą, pochodzącą z serca kobiety może najnieszczęśliwszej w świecie już całkowicie znękaną męczarnią duchową, z prośbą zawartą w niewyszukanych słowach:

Daruj mi życie!

Więzienie w Suwałkach, dnia 6 listopada 1926 roku

Za niepiśmienną Janinę Zbońską podpisał się

[podpis nieczytelny]”.

K177/26

102



Do  
Pana Prezydenta Przemyspolskiej Polonii  
w Warszawie

Wrocław 14.5.1917 r. - wt. 2.15.17  
51:455 p. 11:12 H.H. przedpisyj  
w sprawie suwalckim

Pokorne prośba o listy.

Najdroższemu Panie!

Wyrobiłem Sądzi Obywatelski w Suwałkach z dnia  
14.5.17. słazana zastąpiła 51:455 p. 11:12 H.H. przy  
zastępowaniu art. 15 przez paruch. do H.H. na łone sędziwi  
przez porównania - kryje za zbrodnię zabójstwa z broni palnej  
popelnioną w sierpniu 1917 r. na czele obywateli Suwalckich.

Sądziwstwu - i rozumiem, że u mnie przysięż, słone,  
mnie nie porównam nawet prawi i upadły i zapadni  
się z bezregulowaniem i magię prawa, prądzi się z poborą  
wysunięciem sprawniściwmi - lecz jencu istoty, zjijca,  
Kobietę, młoda jancze, mierzwiem i upadły z przysięgą  
mierzwiem - biera męgo Sądziwstwu Wrocławiu, któremu  
oddawa, być tak słone i procto sąbimie - przysięgę  
zję, lecz nie dlatygo tylko, aby zję, ale dlatygo, by od  
pobulanci za zję nie ułobie grudy w suwach sędziwi,  
sędzi, oddaje się modlitwi i Boga, wie tak gime i tak  
strannego kate na młotem przysięganie, wie alle  
mnie, Kobietę, jui stranem i młoto paktujca.

Najdroższemu Panie! Lecz przysięż, zjijca  
słone, wie słone sędziwi, które z broni jej wybrania  
przesłaje jui być alle słazania słone - herore, herore  
prague, ale nie zję, dane mi przez Boga, przysięż,  
pokornie, by młotem rozgromiona, upadłom słone

dwóch i dwóch przemaszanej wyrokiem Sądow  
to też Sędzię o Trzeci, Pamię Półgodnie, małżonka  
wobec niemożności sennu, o Trzój listwie skazanej  
niejednokrotnie skazany na śmierć zbrodniarstwa,  
kusiłam się i ja, wroci miłoduszemu, żenić się  
Lilii Najbardziej Pamię Półgodnie Rzeczypospolitej  
Polskiej z polską, pełną kłuski, Magalą, prędko  
składając z serca kochanej mojej najwspanialszej i  
jiej kultorem iustitiam iustitiam iustitiam, z prędko  
zawantę i niewymagalnych słowach:

Przyjmięć mię!

Włocławek i Suwałkach, dnia 6 listopada 1926 r.

Za pośrednictwem Janiny  
Włocławek, przesyła mię  
Człowiek.

6. LIST 1926

WIĘZIENIE

w Suwałkach

11 listopada 1926.

Do

Pana Prokuratora  
przy Sądzie Okręgowym

w Suwałkach.

№ 447

w Suwałkach

Niniejszą prośbę więźniarki Janiny  
Zbońkiej vel Szykowiec vel Sapieha osk. z art.  
51.455 ust. 11 i 12 K.K. zaliczonej do dyspozycji  
Sądu Okręgowego w Suwałkach, przesyłam do decyzji  
Pana Prokuratora.

Naczelnik więzienia:

*[Signature]*

1403

8/11

1926

1450

ZAARRESZTOWANY

Niniejsze polecenie przesyłam do Sądu Okręgowego  
w Suwałkach (wydział karny)

Suwałki dnia 6 listopada 1926 r. 212/26  
12/26

pa. 4.

Prokurator

*[Signature]*

*[Signature]*

Prośba Germanidy Szykowiec do Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego o ułaskawienie – fot. Archiwum Państwowe w Suwałkach

Prośba została wysłuchana i 12 marca 1927 roku wpłynęło do Sądu Okręgowego w Suwałkach pismo Ministerstwa Sprawiedliwości z zawiadomieniem, że:

„Reskryptem z dnia 25 lutego 1927 r. Pan Prezydent Rzeczypospolitej postanowił zamienić w drodze łaski Marii Szykowiec, ur. Sapieha, vel



Janinie Zbońskiej, vel Klementynie Tadeckiej karę śmierci przez powieszenie [...] na osadzenie w bezterminowym ciężkim więzieniu”<sup>[12]</sup>.

Wiadomość o tym podawał w połowie kwietnia 1927 roku nawet dziennikarz „Orędownika Ostrowskiego”, trochę chyba zbulwersowany: „Pan Prezydent Rzeczypospolitej ułaskawił bandytkę J. Zboińską, zamieniając jej trzykrotnie wydane wyroki śmierci przez sądy okręgowe w Białej, Suwałkach i Pińsku, na bezterminowe ciężkie więzienie”<sup>[13]</sup>.

Wcześniej, bo już 29 stycznia 1927 roku, Szykowicz z więzienia w Suwałkach, w którym przebywała od 10 października 1926 roku (dostarczona tu z wileńskiego więzienia na Łukiszkach), została przewieziona w celu dalszego odbywania kary do więzienia w Grodnie. Potem trafiła do placówki w Brześciu, dokąd udało się wejść jednemu z dziennikarzy.

„Małe, brudne miasteczko Brześć nad Bugiem” – tak zaczyna się relacja specjalnego wysłannika warszawskiej bulwarówki. „Na krańcach miejsciny stoi niewielki ponury budynek, to więzienie karne, które w murach swych mieści stu kilkudziesięciu więźniów – mężczyzn i kobiet.

W celi parterowej nr 11 osadzono potworną zbrodniarkę, Eugenję Zbońską vel Eustachję Szykowicz. Kobieta ta wraz z mężem swym Stanisławem popełniła 51 morderstw.

Współpracownikowi ABC udało się, dzięki sprytnemu trickowi, uzyskać pozwolenie na odwiedzenie Zbońskiej w jej celi. W charakterze lekarza-psychiatry, zwiedzającego więzienie wszedł piszący te słowa do celi nr 11”<sup>[14]</sup>.

Tu należy się kilka słów o udziale kobiet w przestępczości, który pod względem statystycznym stanowił zdecydowaną mniejszość. Wyjątkiem jest prostytutka, która w tamtych czasach była uważana za przestępstwo. W związku z czym przyjęta 19 lipca 1919 roku ustawa sanitarna wprowadzała dla kobiet trudniących się nierządem rygor obowiązkowych badań lekarskich. Trzy lata później zaczęto wpisywać

dane osobowe każdej prostytutki do rejestru sanitarnego. Każda z pań lekkich obyczajów musiała liczyć się z konsekwencjami prawnymi, jeśli zaraziła klienta choroba weneryczną<sup>[15]</sup>.

Jak zauważa Jerzy Migdał, autor monografii *Polski system penitencjarny w latach 1918–1928*, skoro mniej kobiet popełniało przestępstwa, to i mniej trafiało za kratki. Z tego względu, zdaniem władz więziennych, nie istniała konieczność dostosowania realiów do specyficznych potrzeb kobiecych związanych z odrębnością psychofizyczną i społeczną. Być może dlatego, że stanowiły one około jednej dziesiątej osadzonych – w 1926 roku ich udział wśród ogółu więźniów wynosił 11 procent<sup>[16]</sup>.

Dzięki reportażowi z więzienia w Baranowiczach wiemy, w jakich warunkach skazani odbywali karę:

„Pierwsza cela duża, 12 łóżek, ludzi 36. Siedzą różni, pięciu za zabójstwo, sześciu za kradzież (trzech z nich, to recydywiści), dziewięciu szpiegów, dwaj defraudanci, ludzie inteligentni, w tem jeden nauczyciel, inni za kradzież drzewa w lesie. [...] Druga cela, mała, mieści 12 ludzi i 6 łóżek. Okno wprawdzie otwarte, ale bije w nie fala kloacznego odoru: kanalizacja w nieporządku, a otwory kloaczne są pod oknami.

Zmiana bielizny odbywa się według regulaminu co tydzień, faktycznie raz na dwa tygodnie. Po celach spotyka się pluskwy, więźniowie chowają je skrzętnie do flaszek, jako żywe okazy, na wypadek inspekcji. Każdy dostaje worek ze słomą, niby siennik, często stary, brudny, poplamiony, zamiast słomy – proch. Rano o g. 5.30 apel, wstają wszyscy. Cela za celą wychodzi na korytarz, ludzie stają w szeregi, twarzą do ściany, pokolei idą do ustępu. Później mycie, czyszczenie i sprzątanie celi. Łóżka na dzień podnoszą i zawieszają na hakach. Brudna i często wilgotna pościel nie może wyschnąć i przewietrzyć się”<sup>[17]</sup>.



W porze między śniadaniem a obiadem każda cela odbywa swój spacer z osobna – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/3/715/12/1/105979

Nic dziwnego, że różnego rodzaju choroby były za kratami prawdziwą plagą. Statystyki są zresztą bezlitosne i jednoznacznie na to wskazują. Za najbardziej niebezpieczną była uważana gruźlica, gdyż próby zapobiegania jej rozwojowi kończyły się klęską. W efekcie wielu osadzonych umierało, chociaż w samej stolicy do ich dyspozycji były cztery szpitale, mogące przyjąć dwustu chorych. Niestety, ich profil nie odpowiadał potrzebom pacjentów, gdyż jeden miał charakter ogólny, dwa specjalizowały się w leczeniu syfilisu i innych chorób wenerycznych, natomiast do czwartego kierowano pacjentów wymagających zabiegów chirurgicznych lub ginekologicznych (wyroki odbywały także kobiety w ciąży). Zacytujmy relację reportera, który opisał dzień powszedni skazanych:

„W porze między śniadaniem a obiadem każda cela odbywa swój spacer z osobną, pokolei. Przeznaczonych jest na to pół godziny, chodzą dokoła, ręce według regulaminu założone w tył, dystans dwa metry jeden od drugiego, rozmawiać nie wolno. O g. 11.30 obiad. Dają zupę, krupnik lub kartoflanekę, później kaszę. Jedzenie mało osolone – mdłe. W dniu świątecznym porcja mięsa najlichszego gatunku, najczęściej wewnętrznosci. O g. 13 część znowu odchodzi do pracy. Po powrocie więźniów pracujących o g. 17 kolacja, najczęściej zupa. O g. 18 apel wieczorny, dyżurni sprawdzają stan liczebny więźniów, po modlitwie o g. 19 rozkaz dyżurnego: «Spać!». Dawni więźniowie, zadomowieni panowie sytuacji, kładą się na łóżkach, nowoprzybyli muszą zadowolić się podłogą, gdzie kto może, nawet pod łózkami, nawet w kącie... przy kuble. Z poruszonej pościeli podnosi się szary, gęsty kurz, trudno oddychać, ktoś się krztusi. Dozorca z korytarza zgasił światło w celi, woła: «Cicho, spać!». Ale ledwo się oddalił, zaczyna się szmer rozmów, opowiadań, nawet kłótni i szamotań. Znienacka cela znowu się rozświetla, znowu rozkaz «Spać!». Znowu ciemność i cicho parę minut, lecz wnet któryś zaczyna opowiadanie półszepem – dzieje obławy, mylenie szpiclów, inny zapala papierosa, choć już palić nie wolno. Rozmowy cichną, większość śpi, słysząc chrapania, jęczenia, mamrotania. Powietrze staje się coraz cięższe, niby jakaś gęsta dotykalna ciecz, wali w stronę okna, gdzie otwarte marne okienko. Brak odpowiednich wentylatorów. Na spanie zostaje dziesięć godzin»<sup>[18]</sup>.

Dzięki temu, że autor relacji z więzienia, gdzie przebywała Piekielna Mańka, miał okazję zetknąć się ze współsadzonymi, jego wrażenia są bezcenne – pochodzą ze świata za kratami, który nie każdy miał możliwość poznać bliżej:

„Spoglądam skazańcom w oczy – niby spokojne, ale jednak czai się w nich trwoga i nieme zapytanie, «czy nas jednak powieszają». [...] Zbliżyła się dzień rozprawy. Niezdrowy nastrój – zdenerwowanie – wśród więźniów rośnie. Doraźników zabrano na rozprawę, wkrótce gruchnęła wieść: wszyscy skazani na śmierć. Ale jeszcze tli iskierka nadziei: «może

ułaskawi p. Prezydent – może ułaskawi choć niektórych». Do Warszawy wysłano prośbę. Tymczasem, władze więzienne dają zarządzenie budowania szubienicy. Więźniowie, pracujący w warsztatach więziennych, kategorycznie odmawiają współpracy. Do budowy zabierają się sami dozorczy. Potrzebnych haków nie chcą wykonać kuźnie więzienne, nie chcą wykonać warsztaty kolejowe, trzeba zamówić je w mieście.

Skazańcy są pomieszczeni w celi obok więzienia kobiet i szpitala. Palą nerwowo papieros za papierosem, choć udają, że są zupełnie opanowani i przygotowani na najgorsze. Zezwolono im na ostatnie pożegnanie z rodzinami, które już po ogłoszeniu wyroku zebrały się u bram więziennych. Wprowadzają rodziny przed kraty, po drugiej stronie stoją skazańcy. Wnet uderza głośny lament i płacz kobiet i dzieci, robi się tumult. Wrzawę uciszają dozorczy i grożą, że jeśli nie będzie spokoju, odprowadzą skazańców.

Podsuwam się bliżej aby słyszeć rozmowy. «Przyjdiesz już potem i zabierzesz moje buty i marynarkę». «No, a jak ty będziesz?». «Mnie nie potrzeba, zabić i zakopać można i nagiego». Drugi: «Nie długo czekaj i wychodź zamąż». «Kto mnie weźmie z dziećmi?». «Młoda jesteś, ładna, masz kawałek gruntu, krowę, weź przyjaka na siebie». «Krowy już nie mam, sprzedałam na adwokata». «Szkoda, dzieci nie będą miały mleka a adwokat i tak nie dopomógł». [...] Dozorczy dają znak, żeby kończyć rozmowy, podnosi się znowu szloch, lament, krzyk. Jedni do drugich przez kratę cisną się, przykładają usta do siatki, na wargach zostaje czerwona smuga od krat. Dozorczy wyprowadzają skazańców, skazańcy idą bezwolnie, oglądają się, posyłają ostatnie pozdrowienia rodzinie. Za bramą więzienną długo stoi jeszcze zbita gromadka, płacze i lamentuje, wzajemnie się pociesza i ratuje<sup>[19]</sup>.

## Rozdział XV

**W**raz z końcem sprawy i ucieczką Szykowicz spod stryczka zainteresowanie mediów zaczęło gasnąć. Okres międzywojnia obfitował zresztą w liczne zbrodnie i skandale, więc prasa natychmiast rzuciła się na nowy temat. Dopiero pod koniec września 1935 roku o Germanidzie wspomniał redaktor bydgoskiego dziennika w materiale na temat więzienia w Fordonie:

„Moja wyprawa do Fordonu, wstawionego Gorgonową i Maliszową, miała na celu poznanie intymnego życia więźniarek, osadzonych w domu karnym. Życie to pod wieloma względami jest bardzo ciekawe, a – co najważniejsze – dotychczas mało znane i przez szerszy ogół nierozumiane, jakkolwiek dużo miejsca poświęcono na naszych łamach mieszkankom więzienia fordońskiego. Mogę się poszczycić tem, że mimo wielkich trudności zadanie swe spełniłem w zupełności. Dotarłem do jądra sprawy, przestudiowałem życie zewnętrzne i duchowe, które dały mi dużo materiału wręcz rewelacyjnego”<sup>[1]</sup>.

Zgodnie z rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 marca 1928 roku w sprawie organizacji więziennictwa weszły w życie regulacje odnoszące się do odmiennego traktowania więźniów z uwagi na płeć. Wprowadzono izolację między mężczyznami a kobietami. Dotyczyło to nie tylko miejsc wspólnego przebywania, ale także transportu czy uczęszczania na msze lub zajęcia sportowe. W niektórych jednostkach więziennych istniała jednak możliwość kontaktu wzrokowego, co – zwłaszcza dla mężczyzn – było bodźcem do brania udziału w nabożeństwie<sup>[2]</sup>.



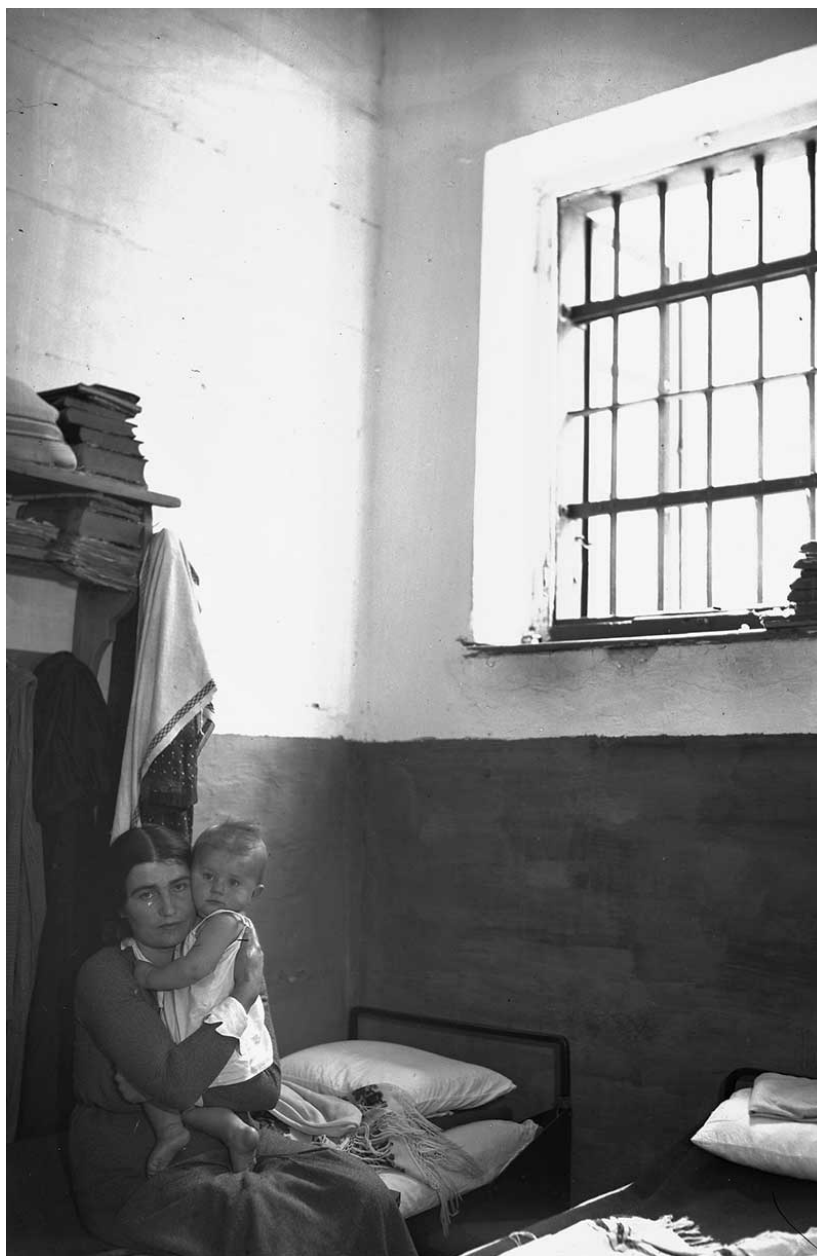
W Polsce istniała tylko jedna jednostka penitencjarna przeznaczona wyłącznie dla kobiet – Fordon koło Bydgoszczy<sup>[21\*]</sup>. W innych zakładach karnych funkcjonowały jedynie wydzielone oddziały żeńskie – tak jak to miało miejsce w Białymstoku, Cieszynie, Grodnie, Kaliszu, Kielcach, Lublinie, Łucku, Nowym Sączu, Piotrkowie Trybunalskim, Płocku, Poznaniu, Wejherowie, Radomiu, Rzeszowie, Siedlcach, Stanisławowie, Tarnowie, Wadowicach, Wilejce, Wilnie, Złoczowie i w Warszawie przy ul. Dzielnej. Ten ostatni oddział był przystosowany do odbywania kary przez kobiety ciężarne i karmiące – zorganizowano tam sale szpitalne, porodówkę i żłobek<sup>[3]</sup>.

„Fordon – pisał z emfazą dziennikarz, który miał okazję odwiedzić ten przybytek – to miasto łez kobiecych, klasztor dusz pokutujących, liczy 511 lat, od chwili nadania mu przez Władysława Jagiełłę praw miejskich. Zanim Fordon stał się miastem, zwany był Wyszogrodem. [...] Dzisiejszy dom karny dla kobiet wybudowany został za rządów Fryderyka II w latach 1780–1783. [...] położony jest w rynku i składa się z trójramiennego bloku, przylegającego do rzeki Wisły, otoczonego murem od strony południowej. Zamieszkuje go 344 więźniarek ze sporą ilością dzieci.

Więzienie karne w Fordonie posiada około 240 morgów ziemi uprawnej, na której pracują więźniarki pod strażą sześciu dozorców. Gospodarka więzienia składa się z własnego młyna, piekarni, hodowli królików angorskich, których ilość przekracza 600 sztuk, krów, koni i świń. Króliki angorskie dostarczają delikatnej wełny; z niej wyrabia się w warsztatach więzienia piękne sweatry, pullovery, berety, czapki itp. Więzienie fordońskie posiada również słynną fabrykę doskonałych dywanów. Wyrobem ich trudni się m. in. Ritta Gorgonowa. Druga bohaterka sensacyjnego morderstwa na osobie listonosza w Krakowie, Maliszowa, pracuje w charakterze biuralistki w administracji więziennej. Z «asów» zajmujących w Fordonie niepoczesne miejsce, wymienić należy głośną w swoim czasie bandytkę «Czarną Damę», niejaką Zbońską – której rozprawa sądowa udowodniła «tylko» 52

napady bandyckie, oraz drugą – żonę nauczyciela z pod Nowego Sącza, Początkawą. Ta ostatnia namówiła swego kochanka, policjanta do zamordowania własnego męża”<sup>[4]</sup>.

Do Fordonu trafiały nie tylko pospolite zbrodniarki. Przed odzyskaniem niepodległości wyroki odbywały tam również bohaterki, które uczestniczyły w walkach narodowowyzwoleńczych lub należały do organizacji patriotycznych. Mając powyższe na uwadze, dziekan fordoński, ks. kanonik Jan Gramse wyjednał od władz pruskich i kościelnych zgodę na działalność duszpasterską dla kilkuset osadzonych tam kobiet<sup>[5]</sup>.



Rita Gorgonowa w swojej celi – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/3/677a/105747

„Więzienie w Fordonie – relacjonował dziennikarz – zamieszkuje kilka weteranek, skazanych dożywotnio jeszcze... przed wojną! Nie mają one wogóle pojęcia o tem, co się przez ten czas stało na świecie. Niektóre z nich nie wiedzą, względnie nie są w stanie zrozumieć skutków Wielkiej Wojny, wielkich przemian społeczno-socjalnych, postępu techniki i zdobyczy naukowych. Dla nich świat zamarł

w jednym miejscu, jak zamarły w końcu ich pożądania i marzenia. Więźniarkę więcej interesuje zdobycie choćby zwierciadła, niż konflikt, względnie możliwość wojny włosko-abisyńskiej”<sup>[6]</sup>.

Epoka międzywojenna była okresem, gdy wciąż nader swoiście postrzegano kobiecość, więc pewne poglądy czy specyficzne wrażenia bydgoskiego dziennikarza nie powinny dziwić:

„W czasie mej wizyty w tym ciekawym i smutnym zakładzie przyjęła mnie p. aspirant Kozłowska, która zastępczo pełni obowiązki naczelnika więzienia, bawiącego na urlopie. Pierwsze, co mnie uderzyło, to nieoczekiwany prymitywizm urzędzenia i brak choćby szczypty kokieterji kobiecej w miejscu, gdzie żyją wyłącznie kobiety. Oczom moim przedstawił się widok niezwykle skromnego umeblowania, spartańska prostota, niedbałość i brak czegokolwiek, coby mówiło, że tu właśnie jest przybytek niewieści; nawet najskromniejszego kwiatka, firanki, wycinanki czy obrazka na zaniedbanych ścianach. Sprawia to wrażenie, jak gdyby więzienie stanowiło chwilową kwaterę polową.

Ten właśnie szczegół winienby tłumaczyć, że zmysł podobania się występuje u kobiet tylko wówczas, gdy może wywołać efekt w brzydszej połowie rodzaju ludzkiego. Przypuszczenie to nie wytrzymuje krytyki; przeczą temu same «pensjonarjuszki» więzienia.



Fordon koło Bydgoszczy. Jedyna jednostka penitencjarna przeznaczona wyłącznie dla kobiet  
– fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/3/664/1/1/105860

Skoro bowiem nie można było inaczej, obserwowałem podwórze więzienne i jego mieszkanki przez lornetkę, z dachu sąsiedniej kamienicy. I oto zobaczyłem coś, co wprawiło mnie w osłupienie! Niektóre więźniarki przechadzały się po dziedzińcu w sukniach... wieczorowych. Stroje więzienne widać tu zaledwie u kilku, które zdążyły zniszczyć własne suknie.

Wynika z tego, że więźniarki czekają na coś, co nigdy przyjść nie może, a stanowi – jak mówi J. E. Georg – inklinację popędu płciowego, związaną ściśle z życiem i kulturą ludzkości wogóle. Niema co owijać w bawełnę. Każdy zdrowy człowiek odczuwa popędy, jako przemożne siły przyrody, które domagają się zaspokojenia. Odwrócenie naturalnego porządku oddziałują na całokształt życia człowieka i,

zależnie od stopnia ujarznienia ducha przez ciało lub inny czynnik równorzędny, staje się człowiek upośledzonym. A więźniarki, to kobiety o szalonych temperamentach, których dowodem jest zresztą sama przestępczość. Zostały one wyrwane z życia codziennego i jego grzeszków żywcem – wbrew wymaganiom krwi i niezaspokojonej namiętności.

Życie więźniarek bardzo jest zbliżone do życia kobiet w... haremach. Jak tu, tak i tam – zasadniczą męką takiego życia jest wszechpotężna nuda, rozsądnik straszliwej hysterji. W więzieniach brak tylko... wygód haremowych – słodczy, pachnideł, pudru, szminki i najważniejszego przedmiotu – lusterka, bez czego żadna kobieta obejść się nie może. Ostatni szczegół, który nie pozwala widzieć na własnej twarzy postępu wszystkich umartwień więziennych i uciekających lat młodości – to bodaj najtrudniejszy do zniesienia czynnik cierpień moralnych. Opowiadano mi, że wzamian za kawałek zwierciadła więźniarki chętnie podarowałyby połowę życia”<sup>[7]</sup>.

Do swojej dyspozycji kobiety mogły mieć jedynie kaftanik wierzchni, spodnie, dwie spódnice, chustkę na głowę, chusteczkę do nosa, fartuch, koszulę, majtki, pończochy, parę obuwia. Odzież miała być skromna i niezbyt kolorowa. Podczas pobytu w celach kobiety były zobowiązane gładko zaczesywać włosy, a opuszczając cele, musiały zakładać na głowę chusty, co było wymogiem §121, §132, §289 Rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 20 czerwca 1931 roku w sprawie regulaminu więziennego<sup>[8]</sup>.





Życie więźniarek bardzo było zbliżone do życia kobiet w... haremach – fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/o/11/12269/87652

Wróćmy do relacji z „Dnia Bydgoskiego”:

„Trzeba zrozumieć, że siedzą tu kobiety skazane na lat kilka, kilkanaście i dożywocie. Świadomość, że jest się poza nawiasem życia, że skrawek nieba nad głową to «początek i koniec» świata, że istotny cel życia został nagle zaszachowany i wstrzymany w swym rozwoju, wywołuje niepożądane skutki i reakcje. Wystarczy uświadomić sobie, że władze więzienne w trosce o równowagę psychiczną więźniarek, aplikują im do potraw brom, na uspokojenie krwi. Metoda ta przewleka tylko zasadniczą przemianę psychiczną na czas dłuższy. W rezultacie na porządku dziennym występują przeróżne objawy reakcyjne pod postacią szałów, ataków furji, zboczenia na tle seksualnym, zwyrodnienia psychiczne i umysłowe. Kaftan bezpieczeństwa jest

środkiem codziennego użytku. No i – w przeciwieństwie do więźniów rodzaju męskiego – kobiety-więźniarki nienawidzą się wzajemnie, staczają ze sobą częste bójkę, są kłótniwe, kapryśne, złe i tracą swe pierwotne subtelności kobiece.

Przyjaźń na terenie więzienia pomiędzy jego «pensjonariuszkami» spotyka się bardzo rzadko. Właściwa namiętność przeistacza się w nienawiść, szukającą dróg ujścia w niewybrednej formie zjadliwego plotkowania, bójkach, zaczepkach, awanturach i wogóle w takiej formie, która pozwala na niezbite przekonanie, że sfera psychiczna tych kobiet została całkowicie zdegenerowana.

Więźniarki składają się po większej części z dziecio- i mężobójczyń, pospolitych złodziejek i przestępczyń politycznych. Pierwsze i drugie pochodzą przeważnie ze sfer włościańskich i robotniczych. Tylko niektóre należały niegdyś do t.zw. «towarzystwa».

W czasie pobytu w kancelarii więziennej miałem możliwość widzieć Maliszową. Jest ona bardzo szczupła, blada, a podkrążone jej oczy noszą ślady przeżywanych cierpień moralnych. Byłem przy tej sposobności świadkiem pewnej niezapomnianej sceny, która na długo pozostanie w mej pamięci. Oto do aspirantki p. Kozłowskiej zbliżyła się młoda dozorczyń i w postawie «na baczność» zameldowała o przyniesieniu obiadu do sprawdzenia. Równocześnie jakaś więźniarka w tej samej postawie zbliżyła się z tacą, na której stały dwie menażki i leżał kawałek razowca wielkości komunikantu<sup>[22\*]</sup>. I wówczas nastąpił uroczysty moment «kosztowania» pokarmów. Przypominało to jakąś mistyczną ofiarę, składaną tajemniczemu bóstwu... P. Kozłowska z namaszczeniem i odpowiednią powagą podniosła do ust łyżkę zupy pomidorowej, ułamała szczyptę chleba, poczem dotknęła widelcem jakiejś «mikstury», żując to wszystko niezwykle uroczyście...

Widać z tego, że odżywianie więźniarek jest niezwykle pieczołowite. Nie trzeba, jednak być filozofem, by dojść do wniosku, że kwestja wyżywienia dla tych kobiet jest sprawą drugorzędną...<sup>[9]</sup>.

Gwoli spełnienia kronikarskiego obowiązku można dodać, że jeszcze w latach dwudziestych XX wieku norma żywnościowa dla kobiet była średnio o 20% mniejsza niż dla mężczyzn. Dopiero regulamin z 1931 roku zrównywał normy żywnościowe dla przedstawicieli obu płci<sup>[10]</sup>.

## Zbońscy...



*Stanisław Zboński rozstrzelany za 51 morderstw Jego godna towarzyszka-żona Eugenia rozmawia z ABC na str. 7.*

Jedno z nielicznych zdjęć zbrodniczej pary – „ABC. Pismo codzienne” 1926, nr 31, s. 1

W takim miejscu końca swych dni miała doczekać Germanida Szykowicz. Piekielna Mańka już dawno przestała być bohaterką wywiadów czy choćby wzmianek w gazetach. Dziennikarze mieli inne tematy, zwłaszcza że na zbrodniczym firmamencie II Rzeczypospolitej większym blaskiem świeciła już gwiazda polskiego Al Capone, czyli Józefa Pacholka, czy kasiarza Stanisława Cichockiego, lepiej znanego

pod pseudonimem Szpicbródka. Być może literackie sukcesy przestępców Urkego Nachalnika czy Sergiusza Piaseckiego sprawiły, że łódzka bulwarówka przypomniała sobie o Germanidzie. Jako jedna z nielicznych gazet chciała się dowiedzieć, jak za kratami miewa się *famme fatale*, największa zbrodniarka międzywojnia, którą pod względem liczby ofiar na sumieniu przebija dopiero bestie z obozów koncentracyjnych.

„Ostry zgrzyt rygła. Drzwi się otwierają. Stajemy w obliczu uosobienia zbrodni i występku.

Na tapczanie więziennym siedzi średniego wzrostu, dość dobrej tuszy kobieta. Czarne włosy i oczy nadają całej twarzy, o niezbyt inteligentnych rysach, ponury charakter. Ręce skute kajdanami, które przy każdym ruchu wydają przykry brzęk. [Co ciekawe, art. 7 Dekretu Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego z dnia 8 lutego 1919 r. w sprawie tymczasowych przepisów więziennych (był to pierwszy akt prawny II Rzeczypospolitej odnoszący się do wykonywania kary pozbawienia wolności) wprowadzał zasadę niestosowania kary nałożenia kajdan w stosunku do kobiet<sup>[11]</sup> – dop. J.M.].

W tej samej celi siedzi druga kobieta, która pilnuje Zbońskiej, gdyż straszna ta przestępczyni w obawie przed mającą nastąpić karą, kilka już razy się truła i próbowała ucieczki.

Zbońska, będąc jeszcze na wolności wywierała na mężczyzn dziwny wpływ. Bardzo wielu traciło dla niej głowę, aby potem zginąć z ręki jej przyjaciół.

– Czem pani tak silnie oddziaływała na ludzi?

– Oczami, panie. Moje oczy mają dziwny czar.

Istotnie oczy te są dziwne. Czarne, duże, magnetyzują rozmówcę...

– Latali za mną różni. Bandyty i książęta. Jeden z książąt zakochał się tak we mnie, że całkiem głowę stracił. Zginął... tak, jak i ten ataman ukraiński.

– Któż ich zamordował?

– Kochankowie moi... bandyci.  
– Dlaczego pani się zadawała z szumowinami, mogąc prowadzić życie uczciwe?

– Brała mnie ich odwaga, żądza przygód, zresztą bo ja wiem...”<sup>[12]</sup>.

I dalej:

„Patrzmy na ten typ zwyrodniałej kobiety ze strasznym uczuciem. Oto w ciągu krótkiego swego życia (ma lat 28) Zbońska asystowała przy 51 morderstwach. Straszne.

– Czy zamordowała pani sama kogoś?  
– Nigdy. Zawsze mordowali oni. Ja tylko patrzyłam.  
– Czy nie żal było pani tych pomordowanych ofiar?  
– Nie, a czegoż miałam żałować?..  
– A czy pani się boi śmierci?  
– Boję się... boję... – powtarza kilka razy Zbońska zbielełymi wargami  
– przecie jam niewinna... to oni to wszystko, to oni...

Potwór w ludzkim ciele, oto wrażenie, jakie musi uczynić ta straszna kobieta na każdym, kto ją widział. Nie mordowała sama, ale pobudzała innych do morderstwa. Wszyscy jej kochankowie byli tylko narzędziem w jej zbrodniczych rękach. Podłość tej kobiety przechodzi ludzką wyobraźnię. A gdy przychodzi chwila zdania rachunku z występnego życia...

– Boję się... boję... – i płacze.

Oto straszliwy obraz katuszy, jakie przechodzi zbrodniarz w obliczu sądu i kary:

– Trułam się. Próbowałam ucieczki. Nie mogę tutaj wysiedzieć. Czy pan rozumie, co to być uwięzioną w tym strasznym grobie, gdzie się wciąż majaczy i śni śmierć? A ja nie chcę iść pod stryczek! Nie chcę!...

Opuszczamy celę Zbońskiej pod strasznie przykrem wrażeniem. Spazmująca zbrodniarka nie wzbudza litości tylko dreszcz obrzydzenia.



I znowu ten straszny zgrzyt rygli i brzęki kajdan z za okutych drzwi...”<sup>[13]</sup>.

Kilka lat później wybuchła II wojna światowa. Naloty we wrześniu 1939 roku nie uszkodziły obiektów zakładu. Więzienie zostało opróżnione i zdewastowane tylko po to, aby wkrótce napęlić się nowymi skazanymi – choć najpierw, po wkroczeniu Niemców do Fordonu, budynki zostały przeznaczone dla oddziałów Arbeitsdienstu, którego pracownicy zajmowali się zaadaptowaniem obszaru w pobliżu Doliny Śmierci, gdzie planowano przeprowadzanie egzekucji Polaków. Dopiero potem, w styczniu 1940 roku, ruszyło tu ciężkie więzienie dla kobiet<sup>[14]</sup>.

Czy Piekielna Mańka znalazła się w grupie więźniarek, które ewakuowano, zanim 5 września 1939 roku oddziały Wehrmachtu wkroczyły do Bydgoszczy? A może pewnego dnia w swojej celi ujrzała żołnierza w niemieckim mundurze? Czy postawiono ją pod więziennym murem i rozstrzelano, czy może wywieziono gdzieś do lasu i tam zakończono jej historię? Czy zmarła, zanim jeszcze Polska znalazła się pod niemiecką, a potem sowiecką okupacją? A może, tak jak Rita Gorgonowa, wyszła na wolność na mocy Dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z 2 września 1939 roku o amnestii w związku z wybuchem wojny? Czy stanęła przed bramą więzienia i zastanawiała się, co dalej? Tego się już prawdopodobnie nie dowiemy.



# Bibliografia

- Akta Sądu Okręgowego w Suwałkach w sprawie [karnej] Stanisława Zbońskiego i Janiny Zbońskiej [zam. Warszawa], oskarżonych z art. 51 i 455 ust. 11 i 12 Kod. Karn. [o zamordowanie Anny i Teodora Wasilewskich i kradzież ich rzeczy], sygn. 63/208/O/4/8064 (sygn. dawna K 177/1926, I Wydział Karny Sądu Apelacyjnego w Warszawie Nr 3 Ak 740/1926).
- 51 okrutnych morderstw mają małżonkowie Zbońscy na sumieniu, „Republika. Wydanie poranne” 1924, nr 199, s. 5.
- 52 morderstwa kobiety. Mąż jej – pił krew ludzką, którą wysysał ze swych ofiar, „Express Wieczorny Ilustrowany” 1926, nr 344, s. 3.
- Acer, Przez zakopcone szkiełka, „Goniec Częstochowski” 1921, nr 41, s. 3.
- Antanavičius Ugnius, Zbrodnia i kara w międzywojennej Litwie, przeł. S. Gabryszewska, <https://przegladbaltycki.pl/5523,zbrodnia-kara-miedzywojennej-litwie.html>; dostęp: 14.02.2021.
- Aresztowanie w Grodnie mordercy 51 osób, „Gazeta Bydgoska” 1924, nr 170, s. 1.
- Bajko Piotr, Napady na pociągi. Strzelanina i zabójstwo policjanta, „Kurier Poranny”, 18.06.2011, <https://poranny.pl/napady-na-pociagi-strzelanina-i-zabojstwo-policjanta/ar/5383040>; dostęp: 30.03.2021.
- Bandyty-mordercy przed Sądem Okręgowym. Rozprawa Zbońskich, „Dziennik Białostocki” 1925, nr 206, s. 4.
- Bandyta Panek zawiśł na szubienicy, „Goniec Częstochowski” 1926, nr 100, s. 4.
- Bandytyzm na liniach kolejowych, „Nowości Ilustrowane” 1921, nr 45, s. 2.
- Białystok w okresie carskim (1890– 1915) na pocztówkach ze zbiorów Jana Murawiejskiego, [http://www.ciekawepodlasie.pl/murawiejski/bialystok\\_w\\_okresie\\_carskim/ogrod\\_miejski%2C\\_las\\_zwierzyniec\\_rzeka\\_biala\\_i\\_dojlidy./](http://www.ciekawepodlasie.pl/murawiejski/bialystok_w_okresie_carskim/ogrod_miejski%2C_las_zwierzyniec_rzeka_biala_i_dojlidy./),dostęp: 14.08.2021.
- Brzęk Waclaw, Początki kryminalistyki w Polsce, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1985, nr 2, s. 321–336.
- Czy pod mundurem wojskowym nie kryje się bandyta? W pociągach na Kresach policja będzie sprawdzała dowody osobiste wojskowych, „Dziennik Białostocki” 1925, nr 274, s. 2.
- Dalsze losy największego zbrodniarza Polski, „Słowo” 1925, nr 181, s. 3.

- Dobroński Adam Czesław, Szczygieł-Rogowska Jolanta, *Białystok, lata 20-te, lata 30-te*, Białystok 2003.
- Dobrowolski Marcin, *Wódka i magia – umowa analfabetów*, <https://www.pb.pl/wodka-i-magia-umowa-analfabetow-819612>; dostęp: 16.02.2021.
- Dzieszyński Ryszard, *Dwudziestolecie międzywojenne*, t. 33, *Nie tylko Szpicbródka*, Warszawa 2014.
- eś, *Z sądów*, „Słowo” 1926, nr 189, s. 3.
- Fiedorczyk Piotr, Kowalski Przemysław, *Sądownictwo powszechne na terenie województwa białostockiego w II RP*, „Miscellanea Historico-Iuridica” 2012, t. XI, s. 275–299.
- Gierut Tadeusz, *Tajemnice „Szarego Domu”. Intymne życie mieszkanki Fordonu*, „Dzień Bydgoski” 1935, nr 224, s. 6.
- Głowacka Karolina, *Echa dawnej Warszawy*. Praga, Warszawa 2019.
- Gończyński-Jussis Filip, *Półświatek wielokulturowy*, „Acta Humana” 2014, nr 1, s. 219–223.
- Halicki Krzysztof, *Od przestępstwa do kary. Przebieg dochodzenia kryminalnego, procesu karnego oraz egzekucji wyroku w Polsce w okresie międzywojennym w sprawach o morderstwo*, „Problemy Kryminalistyki” 2010, nr 270, s. 71–84.
- Innych bezlitośnie mordował a sam okazał się tchórzem w obliczu śmierci*, „Goniec Częstochowski” 1926, nr 245, s. 4.
- Jak zarzucono sieci na bandytów?*, „Kurjer Warszawski” 1924, nr 298, s. 4.
- Janicki Kamil, *Bardzo dziki wschód. Bandytyzm w II Rzeczypospolitej*, <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2014/01/02/bardzo-dziki-wschod-bandytyzm-w-ii-rzeczypospolitej/>; dostęp: 27.02.2021.
- Janicki Kamil, *Seryjni mordercy II RP. „Będzie wam u mnie jak w rajku”*, Kraków 2020.
- Janicki Kamil, *Upadłe damy II Rzeczypospolitej. Prawdziwe historie*, Kraków 2013.
- Janicki Kamil, Kuzak Rafał, Kaliński Dariusz, Zaprutko-Janicka Aleksandra, *Przedwojenna Polska w liczbach*, Warszawa 2020.
- Jankowska-Guściora Magdalena, *Sytuacja uwięzionych kobiet w dwudziestoleciu międzywojennym*, „Rocznik Andragogiczny” 2014, t. 21, s. 379–389.
- Jankowski Henryk, *Higiena więzień*, [w:] *Księga jubileuszowa więziennictwa polskiego 1918-1928*, cz. 2, Warszawa 1929, s. 94–105.
- Jarmolik Włodzimierz, *Świat przestępczy przedwojennego Białegostoku*, „Białostoczczyzna” 1992, t. VII, nr 4, s. 31–37.
- Jarmolik Włodzimierz, *Upiorna para z nożem, pistoletem i bez sumienia*, <https://poranny.pl/upiorna-para-z-nozem-pistoletem-i-bez-sumienia/ar/4948099>; dostęp: 07.01.2021.
- Jatkowska Gabriela, *Echa dawnej Warszawy. Kryminalne opowieści*, Warszawa 2016.

- Jeszcze jeden potwór za kratą, „Kurjer Warszawski” 1924, nr 296, s. 6.
- Jędrzejewicz Waclaw, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*, t. 2, Londyn 1986.
- Jun. G., *Życie i sąd. Ekspertyza psychiatryczna. (Wrażenia z sali sądowej)*, „Gazeta Poranna 2 Grosze” 1922, nr 15, s. 4.
- Kałuski Marian, *Polskie Wilno 1919–1939*, Melbourne-Toruń 2019.
- Kapsa Jarosław, *Częstochowa. Życie codzienne i kryminalne w XX w.*, t. 1 i 2, Częstochowa 2015.
- Kapsa Jarosław, *Częstochowa 1920 – bandyci, złodzieje i policjanci*, <https://histmag.org/Czestochowa-1920-bandyci-zlodzieje-i-policjanci-11073>; dostęp: 04.04.2021.
- Kat będzie miał robotę. Pierwszy wyrok śmierci przez powieszenie na terenie b. Kongresówki, „Kurjer Polski” 1926, nr 233, s. 6.
- Kędzierska Grażyna, *Polska kryminalistyka w okresie dwudziestolecia międzywojennego*, „Rocznik SNPL, Wilno, Litwa” 2018, t. 18, s. 243–263.
- Kobieta-wampir zawisnie na szubienicy, „Orędownik Ostrowski” 1926, nr 101, s. 2.
- Kobieta skazana na karę śmierci przez powieszenie, „Kurjer Warszawski. Dodatek Poranny” 1926, nr 268, s. 6.
- Koper Sławomir, Stańczyk Tomasz, *Ostatnie lata polskich Kresów*, Warszawa 2020.
- Koper Sławomir, Stańczyk Tomasz, *Ostatnie lata polskiego Wilna*, Warszawa 2019.
- Kozieł Edward, *Wspomnienia wędrownego kramarza*, Poznań 1975.
- Kozubel Marek Bogdan, „Ukraińska otamanszczyzna 1918–1919 rokiw,” *Jurij Mitrofanenko*, „Klio. Czasopismo Poświęcone Dziejom Polski i Powszechnym” 2018, t. 45, nr 2, s. 146–153.
- Krajewski Krzysztof, *Przestępczość II Rzeczypospolitej w świetle danych statystycznych*, „Archiwum Kryminologii” 2012, t. XXXIV, s. 531–567.
- Krwawa bandytka Zboińska, skazana na śmierć przez powieszenie, prosi o przyspieszenie wyroku, „Orędownik Ostrowski” 1927, nr 15, s. 2.
- Kto popełnił zbrodnię w Matusach Wielkich? Magnetyzer w roli detektywa, „Goniec Częstochowski” 1919, nr 101, s. 3.
- Lada Wojciech, *Najgorsze dzielnice przedwojennej Warszawy. Czy dzisiaj też bałbys się pojechać tam po zmroku?*, <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2017/03/23/najgorsze-dzielnice-przedwojennej-warszawy-czy-dzisiaj-tez-balibyscie-sie-pojechac-tam-po-zmroku/>; dostęp: 19.02.2021.
- M. Wł., *Rycerze Złotego Sztandaru*, „Tajny Detektyw” 1932, nr 51, s. 8–10 i 12.
- Maksimiuk Diana, *Kierownictwo Sądu Okręgowego w Wilnie w okresie funkcjonowania Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich – szkice biograficzne*, „Z Dziejów Prawa” 2019, t. 12, s. 355–370.

- Małżeństwo krwawych zbrodniarzy. Małżonkowie zamordowali 51 ludzi*, „Górnoślązak” 1924, nr 167, s. 6.
- Małżeństwo krwawych zbrodniarzy. Małżonkowie zamordowali 51 ludzi*, „Katolik Codzienny” 1924, nr 167, s. 6.
- Mazur Grzegorz, *Zamach na marszałka Józefa Piłsudskiego*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, Sectio F, Historia” 2005, vol. 60, s. 407–417.
- Mączewski Ryszard, *Warszawa między wojnami. Opowieść o życiu stolicy 1918–1939*, Łódź 2016.
- Metamorfozy społeczne. Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej*, red. M. Rodak, Warszawa 2013.
- Migdał Jerzy, *Polski system penitencjarny w latach 1918–1928*, Gdańsk 2012.
- Milewski Stanisław, *Ciemne sprawy międzywojnia*, Warszawa 2002.
- Mironowicz Mikołaj, *Więzienie w Baranowiczach*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 4, s. 1.
- Morderca 30-tu osób i kobieta-szatan przed Sądem Okręgowym w Białymstoku*, „Prozektor” 1925, nr 3, s. 7–8.
- Mordercy 50 osób*, „Goniec Śląski” 1924, nr 165, s. 4–5.
- Mordercy T. Wasilewskiego w 1921 r. w lesie Zwierzynieckim staną przed Sądem Okręg. w Białymstoku w dn. 7 XII r. b.*, „Dziennik Białostocki” 1925, nr 334, s. 4.
- Morderczyni Zbońska ulaskawiona?*, „Orędownik Ostrowski” 1927, nr, s. 2.
- Morderstwo w lesie*, „Dziennik Białostocki” 1921, nr 200, s. 3.
- Moszczyński Jarosław, *Z historii polskiej daktyloskopii*, „Studia Prawnoustrojowe” 2014, nr 26, s. 171–185.
- Na marginesie*, „Dziennik Bydgoski” 1926, nr 234, s. 4.
- Na pograniczu Wschodu i Zachodu. Niezwykłe obyczaje wileńskie. Krwawy pojedynek w wyniku rozprawy sądowej*, „ABC. Pismo codzienne informuje wszystkich o wszystkim” 1926, nr 25, s. 2.
- Najgroźniejsza zbrodniarka w Polsce. Kobieta, która nie pamięta, ile ma wyroków śmierci Janina Zbońska vel Sapiecha skazana znów na karę śmierci*, „ABC. Pismo codzienne informuje wszystkich o wszystkim” 1926, nr 78, s. 4.
- Nałkowska Zofia, *Grodno*, „Tygodnik Ilustrowany” 1926, nr 45, s. 763–765.
- Napad na dwór w Matusach Wielkich*, „Goniec Częstochowski” 1919, nr 59, s. 3.
- Nelken Jan, *Polska myśl kryminologiczna od schyłku XIX w. do 1939 r.*, „Archiwum Kryminologii” 1986, t. 13, s. 223–260.
- Nelken Jan, *Z dziejów kryminologii w okresie międzywojennym (Polskie Towarzystwo Kryminologiczne 1921–1938)*, „Państwo i Prawo” 1983, nr 4, s. 86–92.

- Nicieja Stanisław Sławomir, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*, t. I, Lwów, Opole 2012.
- Nicieja Stanisław Sławomir, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*, t. XIII. *Grodno, Wołczyn, Stare Wasiliszki, Żołudek, Mosty, Druskienniki*, Opole 2019.
- Nicieja Stanisław Sławomir, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*, t. XV. *Wilno*, Opole 2020.
- Niesławna śmierć bandyty Zbońskiego. *Mordował bez litości, a sam błagał o darowanie życia*, „ABC. Pismo codzienne informuje wszystkich o wszystkim” 1926, nr 74, s. 3.
- Ohydna zbrodnia bandytów. *5 osób zabitych, 2 ranione*, „Gazeta Poranna 2 Grosze” 1922, nr 37, s. 2.
- Oniszczyk Jan, Wiśniewski Tomasz, *Białystok między wojnami. Opowieść o życiu miasta 1918–1939*, Białystok 2011.
- Pawlak Karol, *Wykonanie kary więzienia i aresztu wobec kobiet w II Rzeczypospolitej*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego” 2008, nr 58, s. 129–138.
- Piasecki Sergiusz, *Spojrzą ja w okno*, Wrocław 1990.
- Piątkowska Monika, *Życie przestępcze w przedwojennej Polsce. Grandesy, kasiarze, brylanty*, Warszawa 2012.
- Pierwszy występ kata w Warszawie. *Powiesi on morderczynię Zbońską*, „Dziennik Bydgoski” 1926, nr 244, s. 5.
- Pierwszy występ kata w Warszawie. *Wyrok Sądu Apelacyjnego*, „Łódzkie Echo Wieczorne” 1926, nr 226, s. 1.
- Piłsudska Aleksandra, *Wspomnienia*, Warszawa 1989.
- Płońska Emilia, *Głośne procesy kobiet w II Rzeczypospolitej – perspektywa kryminologiczna*, „Miscellanea Historico-Iuridica” 2019, t. XVIII, z. 2, s. 141–163.
- Potworna morderczyni. *Odpowie głową za 51 dokonanych morderstw*, „ABC. Pismo codzienne informuje wszystkich o wszystkim” 1926, nr 20, s. 2.
- Rabusie na kolejach, „Kurjer Poranny” 1922, nr 350, s. 7.
- Radziwonowicz Tadeusz, *O pracy i funkcjonowaniu policji w okresie międzywojennym w świetle akt sądowych*, „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska” 2006, t. 19, s. 130–139.
- Rekordowa para zbrodniarzy. *Stanisław i Germanida Zbońscy zamordowali 51 osób*, „Dziennik Bydgoski” 1924, nr 164, s. 2.
- Rodak Mateusz, *Międzywojenna polska debata kryminologiczna – poszukiwanie społecznych przyczyn przestępczości i sposobów jej zwalczania*, „Archiwum Kryminologii” 2009, t. XXXI, s. 101–145.
- Rodak Mateusz, *Pospolitalicy, cuwaksi, powrotowcy. Osadzeni w Więzieniu Karnym Warszawa-Mokotów (1918–1939)*, Warszawa 2017.
- Rubinraut Herman, *Rozmyślenia lekarza nad nowym kodeksem karnym*, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 39, s. 7.

Rzewuski Paweł, „*Żyjemy jak w pensjonacie*”. *Jakie warunki panowały w przedwojennych więzieniach?*, <https://tytus.edu.pl/2018/09/27/zyjemy-jak-w-pensjonacie-jakie-warunki-panowaly-w-przedwojennych-wiezieniach/>; dostęp: 05.03.2021.

Samozwaniec Magdalena, *Maria i Magdalena*, cz. 2, Szczecin 1987.

*Schwywanie potwornej zbrodniarki*, „Dziennik Wileński” 1925, nr 91, s. 4.

*Schwywanie potwornej zbrodniarki. 40 morderstw w ciągu 12 lat. Wyrok śmierci, ucieczka i schwywanie*, „Gazeta Poranna 2 Grosze” 1925, nr 107, s. 5.

Sikora Jakub, *Czy wiesz, że w II RP na Kresach był Dzikie Wschód, podobny do Dzikiego Zachodu w USA?*, <https://historykon.pl/wiesz-ii-rp-kresach-byl-dziki-wschod-podobny-dzikiego-zachodu-usa/>; dostęp: 15.03.2021.

*Skutki nędzy*, „Piast” 1934, nr 5, s. 5.

Smirnow Jurij, *Sekrety Lwowa*, cz. 1, Łódź 2018.

Smirnow Jurij, *Sekrety Lwowa*, cz. 2, Łódź 2020.

*Spowiedź ponurej zbrodniarki. ABC rozmawia z najpotworniejszą w świecie morderczynią Eugenią Zbońską. Pierwszą w Polsce kobietą, skazaną na śmierć przez powieszenie*, „ABC. Pismo codzienne informuje wszystkich o wszystkim” 1926, nr 31, s. 7.

*Sprawa krwawych zbrodniarzy Zbońskich*, „Dziennik Wileński” 1925, nr 190, s. 3.

*Sprawa Zbońskiej*, „Dziennik Suwalski” 1926, nr 223, s. 4.

Stańczyk Maciej, *Życie przestępcze w przedwojennej Polsce*, <https://wiadomosci.onet.pl/na-tropie/zycie-przestepcze-w-przedwojennej-polsce/gtgn2>; dostęp: 14.08.2021.

*Straszne morderstwo*, „Głos Poleski” 1921, nr 15, s. 4.

*Straszni zbrodniarze*, „Wspólna Praca” 1924, nr 10, s. 7.

Szuba-Boroń Anna, *Obraz przestępcy w prozie Sergiusza Piaseckiego*, „Archiwum Kryminologii” 2018, t. XL, s. 535–560.

*Śladem Siczyńskiego. Zbrodnicy zamach polityczny we Lwowie*, „Kurjer Lwowski” 1921, nr 228, s. 2.

Świda Witold, *Przestępca zawodowy*, Wilno 1932.

*Tajemnicze morderstwa kobiet*, „Przegląd Wieczorny” 1926, nr 231, s. 2.

*Tajemnicze morderstwa kobiet. 9 niewyjaśnionych morderstw*, „Gazeta Poranna 2 Grosze” 1922, nr 60, s. 4.

Teleszewska Magdalena, *Wykonywanie kary pozbawienia wolności wobec kobiet. Rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Grażyny B. Szczygieł*, Białystok 2018.

*Ucieczka niezwyklej zbrodniarki. Janina Błońska, wyrafinowana zbrodniarka, organizatorka szajki bandyckiej*, „Gazeta Poranna 2 Grosze” 1925, nr 103, s. 5.

*Ucieczka Zbońskiego*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 23, s. 1.

*Ujęcie potwornych morderców*, „Orędownik Ostrowski” 1924, nr 60, s. 2.



- W.H., *W świętokrzyskim więzieniu za potrójnymi murami odcięci od świata skazańcy tylko pracy nie uważają za karę*, „Dziennik Białostocki” 1925, nr 268, s. 2.
- Walka z bandytyzmem*, „Gazeta Poranna z Grosze” 1922, nr 8, s. 2.
- Wat Aleksander, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony część pierwsza. Rozmowy prowadził i przedmową opatrzył Czesław Miłosz*, Warszawa 1990.
- Węglińska Katarzyna, *Wędrówki kresowe. Gawędy o miejscach, ludziach i zdarzeniach*, Warszawa 2006.
- Wilk Henryk, *Zakład karny*,  
[http://www.mikolaj.bydgoszcz.pl/czytelnia/zaklad\\_karny\\_fordon.pdf](http://www.mikolaj.bydgoszcz.pl/czytelnia/zaklad_karny_fordon.pdf); dostęp: 01.03.2022.
- Wolmar Adam, *Nad Wisłą*, „Kurjer Warszawski” 1924, nr 237, s. 13.
- Wolna posada czy wabik na dziewczęta*, „Drwęca” 1925, nr 70, s. 3.
- Wykonanie egzekucji nad Zbłońskim*, „Dziennik Wileński” 1926, nr 119, s. 3.
- Wyrok Sądu doraźnego*, „Goniec Częstochowski” 1921, nr 193, s. 3.
- Z martyrologii naszych uchodźców wojennych*, „Nowości Illustrowane” 1921, nr 46, s. 2.
- Z Sądów*, „Słowo” 1925, nr 142, s. 4.
- Z Sądu Okręgowego*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1926, nr 49, s. 1.
- Z Sądu Okręgowego*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1926, nr 50, s. 1.
- Za 52 morderstwa*, „Dziennik Bydgoski” 1926, nr 75, s. 6.
- Zamknięcie „Targów Wschodnich”*, „Kurjer Lwowski” 1921, nr 234, s. 7–8.
- Zatwierdzenie wyroku śmierci*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1926, nr 87, s. 2.
- Zbońscy*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 5, s. 2.
- Zbońscy*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1925, nr 191, s. 1.
- Zbońscy*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1925, nr 287, s. 1.
- Zbońscy*, „Słowo” 1925, nr 157, s. 4.
- Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne II*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 18, s. 2.
- Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne III*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 19, s. 2.
- Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne IV*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 21, s. 2.
- Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne V*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 22, s. 2.
- Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne VI*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 25, s. 2.
- Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne VII*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 26, s. 2.

- Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne VIII*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 27, s. 2.
- Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne IX*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 30, s. 2.
- Zbońscy. Historia, jakie dotąd nie notowały kroniki kryminalne X*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 31, s. 2.
- Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XI*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 32, s. 2.
- Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XII*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 33, s. 2.
- Zbońscy. Historia, jakie dotąd nie notowały kroniki kryminalne XIII*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 34, s. 2.
- Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XIV*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 35, s. 2.
- Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XV*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 40, s. 2.
- Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XVI*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 46, s. 2.
- Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XVII*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 49, s. 2.
- Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XVIII*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 52, s. 2.
- Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XIX*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 54, s. 2.
- Zbońscy na gościnnych występach*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1926, nr 47, s. 1.
- Zbońscy w Grodnie*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1925, nr 219, s. 1.
- Zbrodniarka, która uparła się uciec. Nowa nieudana ucieczka Janiny Zbońskiej*, „Gazeta Poranna z Grosze” 1925, nr 109, s. 5.
- Zbrodnicza para morderców skazana została na karę śmierci*, „Dziennik Białostocki” 1925, nr 339, s. 4.
- Znowu napad bandycki koło Lwowa*, „Gazeta Poranna” 1921, nr 6050, s. 8.
- Znowu proces Zbońskiej*, „Prożektor” 1926, nr 48, s. 11.
- Zubkowicz Rafał, Vetrova Elena, Pańko Alaksandr, Abramczuk Andrej, *Biała Podlaska – Brześć. Nieodkryty Wschód*, przeł. M. Kołodziej, A. Siłowiecka, Kraków 2008.
- Zuchwały napad bandycki*, „Nowości Illustrowane” 1921, nr 44, s. 2.
- Żywiczyński Adam, *Co to za miasto, co w ulicy leży?... – o przeobrażeniach przestrzennych Suwałk*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego” 2011, z. 17, s. 7–44.

# Przypisy

## Wstęp

- [1] A. Haska, J. Stachowicz, *Bezlitosne. Najokrutniejsze kobiety dwudziestolecia międzywojennego*, Warszawa 2015, s. 307–310.
- [2] *Kobieta-wampir zawiśnie na szubienicy*, „Orędownik Ostrowski” 1926, nr 101, s. 2. We wszystkich cytatach w publikacji zachowano oryginalną pisownię i interpunkcję, nawet jeśli jest z błędami.
- [3] *Aresztowanie w Grodnie mordercy 51 osób*, „Gazeta Bydgoska” 1924, nr 170, s. 1.
- [4] R. Zubkowicz, E. Vetrova, A. Pańko, A. Abramczuk, *Biała Podlaska – Brześć. Nieodkryty Wschód*, przeł. M. Kołodziej, A. Siłowiecka, Kraków 2008, s. 156–157.
- [5] M. Rodak, *Międzywojenna polska debata kryminologiczna – poszukiwanie społecznych przyczyn przestępczości i sposobów jej zwalczania*, „Archiwum Kryminologii” 2009, t. XXXI, s. 101.
- [6] *Skutki nędzy*, „Piaś” 1934, nr 5, s. 5.
- [7] *Walka z bandytyzmem*, „Gazeta Poranna 2 Grosze” 1922, nr 8, s. 2.

## Rozdział I

- [1] *Zbońscy*, „Słowo” 1925, nr 157, s. 4.
- [2] Akta Sądu Okręgowego w Suwałkach w sprawie [karnej] Stanisława Zbońskiego i Janiny Zbońskiej [zam. Warszawa], oskarżonych z art. 51 i 455 ust. 11 i 12 Kod. Karn. [o zamordowanie Anny i Teodora Wasilewskich i kradzież ich rzeczy], sygn. 63/208/O/4/8064 (sygn. dawna K 177/1926, I Wydział Karny Sądu Apelacyjnego w Warszawie Nr 3 Ak 740/1926).
- [3] *Ibidem*.

[4] *Bandy-ci-mordercy przed Sądem Okręgowym. Rozprawa Zbońskich*, „Dziennik Białostocki” 1925, nr 206, s. 4.

[5] Akta Sądu Okręgowego w Suwałkach w sprawie [karnej] Stanisława Zbońskiego i Janiny Zbońskiej [zam. Warszawa], oskarżonych z art. 51 i 455 ust. 11 i 12 Kod. Karn. [o zamordowanie Anny i Teodora Wasilewskich i kradzież ich rzeczy], sygn. 63/208/O/4/8064 (sygn. dawna K 177/1926, I Wydział Karny Sądu Apelacyjnego w Warszawie Nr 3 Ak 740/1926).

[6] *Ibidem*.

[7] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XVI*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 46, s. 2.

[8] *Mordercy 50 osób*, „Goniec Śląski” 1924, nr 165, s. 5.

[9] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne VI*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 25, s. 2.

[10] M. Piątkowska, *Życie przestępcze w przedwojennej Polsce. Grandesy, kasiarze, brylanty*, Warszawa 2012, s. 356 i 375.

[11] Akta Sądu Okręgowego w Suwałkach...

[12] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XIX*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 54, s. 2.

[13] *Ucieczka niezwyklej zbrodniarki. Janina Błońska, wyrafinowana zbrodniarka, organizatorka szajki bandyckiej*, „Gazeta Poranna 2 Grosze” 1925, nr 103, s. 5.

## Rozdział II

[1] Z. Nałkowska, *Grodno*, „Tygodnik Ilustrowany” 1926, nr 45, s. 764.

[2] S. Koper, T. Stańczyk, *Ostatnie lata polskiego Wilna*, Warszawa 2019, s. 31.

[3] M. Wł., *Rycerze Złotego Sztandaru*, „Tajny Detektyw” 1932, nr 51, s. 8.

[4] *Zuchwały napad bandycki*, „Nowości Ilustrowane” 1921, nr 44, s. 2.

[5] A. Piłsudska, *Wspomnienia*, Warszawa 1989, s. 187.

[6] *Mordercy 50 osób*, „Goniec Śląski” 1924, nr 165, s. 4–5.

[7] *Potworna morderczyni. Odpowie głową za 51 dokonanych morderstw*, „ABC. Pismo codzienne informuje wszystkich o wszystkim” 1926, nr 20, s. 2.

- [8] *Ucieczka niezwyklej zbrodniarki. Janina Błońska, wyrafinowana zbrodniarka, organizatorka szajki bandyckiej*, „Gazeta Poranna 2 Grosze” 1925, nr 103, s. 5.
- [9] R. Dzieszyński, *Dwudziestolecie międzywojenne*, t. 33, *Nie tylko Szpicbródka*, Warszawa 2014, s. 8.
- [10] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne VI*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 25, s. 2.
- [11] M. Kałuski, *Polskie Wilno 1919–1939*, Melbourne-Toruń 2019, s. 17–19.
- [12] S.S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*, t. XV. *Wilno*, Opole 2020, s. 118–119.
- [13] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne VII*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 26, s. 2.
- [14] R. Dzieszyński, op. cit., s. 8.
- [15] M. Piątkowska, op. cit., s. 213–215.
- [16] *Czy pod mundurem wojskowym nie kryje się bandyta? W pociągach na Kresach policja będzie sprawdzała dowody osobiste wojskowych*, „Dziennik Białostocki” 1925, nr 274, s. 2.

### Rozdział III

- [1] A. Wolmar, *Nad Wisłą*, „Kurjer Warszawski” 1924, nr 237, s. 13.
- [2] W. Lada, *Najgorsze dzielnice przedwojennej Warszawy. Czy dzisiaj też balbyś się pojechać tam po zmroku?*, <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2017/03/23/najgorsze-dzielnice-przedwojennej-warszawy-czy-dzisiaj-tez-balibyscie-sie-pojechac-tam-po-zmroku/>; dostęp: 19.02.2021.
- [3] Ibidem.
- [4] Ibidem.
- [5] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne III*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 19, s. 2.
- [6] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne IV*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 21, s. 2.
- [7] R. Dzieszyński, op. cit., s. 9–10.

- [8] M.B. Kozubel, „*Ukraińska otamanszczyzna 1918–1919 roku*,” Jurij Mitrofanenko, „Klio. Czasopismo Poświęcone Dziejom Polski i Powszechnym” 2018, t. 45, nr 2, s. 146.
- [9] Ibidem, s. 148.
- [10] *Jeszcze jeden potwór za kratą*, „Kurjer Warszawski” 1924, nr 296, s. 6.
- [11] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XVI*, s. 2.
- [12] *Tajemnicze morderstwa kobiet. 9 niewyjaśnionych morderstw*, „Gazeta Poranna 2 Grosze” 1922, nr 60, s. 4.
- [13] M. Piątkowska, op. cit., s. 136–138.
- [14] *Jeszcze jeden potwór za kratą*, „Kurjer Warszawski” 1924, nr 296, s. 6.
- [15] M. Piątkowska, op. cit., s. 163.
- [16] Ibidem, s. 141.
- [17] E. Koziół, *Wspomnienia wędrownego kramarza*, Poznań 1975, s. 16–17.
- [18] M. Piątkowska, op. cit., s. 152.
- [19] Ibidem, s. 153.
- [20] *Jak zarzucono sieci na bandytów?*, „Kurjer Warszawski” 1924, nr 298, s. 4.

## Rozdział IV

- [1] M. Piątkowska, op. cit., s. 165–166.
- [2] W. Lada, op. cit., dostęp: 19.02.2021.
- [3] Ibidem.
- [4] Ibidem.
- [5] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XVI*, s. 2.
- [6] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne VII*, s. 2.
- [7] Z. Nałkowska, *Grodno*, „Tygodnik Ilustrowany” 1926, nr 45, s. 764.
- [8] Akta Sądu Okręgowego w Suwałkach...
- [9] *Straszne morderstwo*, „Głos Poleski” 1921, nr 15, s. 4.



[10] Zbońscy. *Historja jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XII*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 33, s. 2.

[11] Ibidem.

[12] Akta Sądu Okręgowego w Suwałkach...

[13] Zbońscy. *Historja jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XII*, s. 2.

[14] Zbońscy. *Historja jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XIII*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 34, s. 2.

[15] M. Piątkowska, op. cit., s. 105–106.

[16] Ibidem, s. 145.

[17] Ibidem.

[18] Ibidem, s. 102.

[19] Ibidem, s. 104.

## Rozdział V

[1] Akta Sądu Okręgowego w Suwałkach...

[2] Ibidem.

[3] Ibidem.

[4] *Białystok w okresie carskim (1890–1915) na pocztówkach ze zbiorów Jana Murawiejskiego*, [http://www.ciekawepodlasie.pl/murawiejski/bialystok\\_w\\_okresie\\_carskim/ogrod\\_miejski%2C\\_las\\_zwierzyniec\\_rzeka\\_biala\\_i\\_dojlidy./](http://www.ciekawepodlasie.pl/murawiejski/bialystok_w_okresie_carskim/ogrod_miejski%2C_las_zwierzyniec_rzeka_biala_i_dojlidy./), dostęp: 14.08.2021.

[5] Akta Sądu Okręgowego w Suwałkach...

[6] *Morderstwo w lesie*, „Dziennik Białostocki” 1921, nr 200, s. 3.

[7] J. Oniszczyk, T. Wiśniewski, *Białystok między wojnami. Opowieść o życiu miasta 1918–1939*, Białystok 2011, s. 56.

[8] M. Piątkowska, op. cit., s. 158.

[9] Ibidem, s. 158–159.

[10] J. Oniszczyk, T. Wiśniewski, op. cit., s. 56–57.

[11] S. Piasecki, *Spojrzą ja w okno*, Wrocław 1990, s. 52.

## Rozdział VI

- [1] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne IX*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 30, s. 2.
- [2] Akta Sądu Okręgowego w Suwałkach...
- [3] Ibidem.
- [4] *Wolna posada czy wabik na dziewczęta*, „Drwęca” 1925, nr 70, s. 3.
- [5] M. Piątkowska, op. cit., s. 344.
- [6] M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, cz. 2, Szczecin 1987, s. 105–106.
- [7] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XIX*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 54, s. 2.
- [8] K. Janicki, *Bardzo dziki wschód. Bandytyzm w II Rzeczypospolitej*, <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2014/01/02/bardzo-dziki-wschod-bandytyzm-w-ii-rzeczypospolitej/>; dostęp: 27.02.2021.
- [9] *Bandytyzm na liniach kolejowych*, „Nowości Illustrowane” 1921, nr 45, s. 2.
- [10] K. Janicki, op. cit., dostęp: 27.02.2021.
- [11] *Bandytyzm na liniach kolejowych*, op. cit., 2.
- [12] K. Janicki, op. cit., dostęp: 27.02.2021.
- [13] P. Bajko, *Napady na pociągi. Strzelanina i zabójstwo policjanta*, „Kurier Poranny”, 18.06.2011, <https://poranny.pl/napady-na-pociagi-strzelanina-i-zabojstwo-policjanta/ar/5383040>; dostęp: 30.03.2021.
- [14] *Rabusie na kolejach*, „Kurier Poranny” 1922, nr 350, s. 7.
- [15] J. Sikora, *Czy wiesz, że w II RP na Kresach był Dzikie Wschód, podobny do Dzikiego Zachodu w USA?*, <https://historykon.pl/wiesz-ii-rp-kresach-byl-dziki-wschod-podobny-dzikiego-zachodu-usa/>; dostęp: 15.03.2021.
- [16] Cyt. za: M. Piątkowska, op. cit., s. 52.
- [17] W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, Londyn 1986, t. 2, s. 38.
- [18] *Śladem Siczyńskiego. Zbrodniczy zamach polityczny we Lwowie*, „Kurier Lwowski” 1921, nr 228, s. 2.
- [19] G. Mazur, *Zamach na marszałka Józefa Piłsudskiego*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, Sectio F, Historia” 2005, vol. 60, s. 414.

## Rozdział VII

- [1] S.S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*, t. I. Lwów, Opole 2012, s. 67.
- [2] *Zamknięcie „Targów Wschodnich”*, „Kurjer Lwowski” 1921, nr 234, s. 8.
- [3] *Rekordowa para zbrodniarzy. Stanisław i Germanida Zbońscy zamordowali 51 osób*, „Dziennik Bydgoski” 1924, nr 164, s. 2.
- [4] *51 okrutnych morderstw mają małżonkowie Zbońscy na sumieniu*, „Republika. Wydanie poranne” 1924, nr 199, s. 5.
- [5] *Znowu napad bandycki koło Lwowa*, „Gazeta Poranna” 1921, nr 6050, s. 8.
- [6] M. Piątkowska, op. cit., s. 98.
- [7] Ibidem, s. 98–99.
- [8] W. Jarmolik, *Upiorna para z nożem, pistoletem i bez sumienia*, <https://poranny.pl/upiorna-para-z-nozem-pistoletem-i-bez-sumienia/ar/4948099>; dostęp: 07.01.2021.
- [9] J. Kapsa, *Częstochowa 1920 – bandyci, złodzieje i policjanci*, <https://histmag.org/Czestochowa-1920-bandycki-zlodzieje-i-policjanci-11073>; dostęp: 04.04.2021.
- [10] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XVI*, s. 2.
- [11] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XV*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 40, s. 2.
- [12] *Napad na dwór w Matusach Wielkich*, „Goniec Częstochowski” 1919, nr 59, s. 3.
- [13] *Kto popełnił zbrodnię w Matusach Wielkich? Magnetyzer w roli detektywa*, „Goniec Częstochowski” 1919, nr 101, s. 3.
- [14] Interpelacja ks. Z. Sędzimir i posłów z Klubu NZL do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych nr 222/21 z dnia 24.02.1921 r. – Biblioteka Sejmowa. Parlamentaria II Rzeczypospolitej – dzięki uprzejmości Jarosława Kapsy, autora opracowania *Częstochowa. Życie codzienne i kryminalne w XX w.*
- [15] Acer, op. cit., s. 3.

## Rozdział VIII

- [1] R. Dzieszyński, op. cit., s. 9.
- [2] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne X*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 31, s. 2.
- [3] Krótki zarys litkupu na podstawie: Marcin Dobrowolski, *Wódka i magia – umowa analfabetów*, <https://www.pb.pl/wodka-i-magia-umowa-analfabetow-819612>; dostęp: 16.02.2021.
- [4] Ibidem.
- [5] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XII*, s. 2.
- [6] Ibidem.
- [7] *Z Sądów*, „Słowo” 1925, nr 142, s. 4.
- [8] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XIII*, s. 2.
- [9] *Z martyrologii naszych uchodźców wojennych*, „Nowości Illustrowane” 1921, nr 46, s. 2.
- [10] Akta Sądu Okręgowego w Suwałkach...
- [11] M. Mironowicz, *Więzenie w Baranowiczach*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 4, s. 1.
- [12] Ibidem.
- [13] *Jeszcze jeden potwór za kratą*, s. 6.

## Rozdział IX

- [1] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne VIII*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 27, s. 2.
- [2] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XIX*, s. 2.
- [3] *51 okrutnych morderstw mają małżonkowie Zbońscy na sumieniu*, „Republika. Wydanie poranne” 1924, nr 199, s. 5.
- [4] Ibidem.
- [5] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XIX*, s. 2.
- [6] Ibidem.
- [7] *Potworna morderczyni. Odpowie głową za 51 dokonanych morderstw*, „ABC. Pismo codzienne informuje wszystkich o wszystkim” 1926, nr 20, s. 2.

[8] M. Stańczyk, *Życie przestępcze w przedwojennej Polsce*, <https://wiadomosci.onet.pl/natropie/zycie-przestepcze-w-przedwojennej-polsce/gtgn2>; dostęp: 14.08.2021.

[9] E. Płońska, *Głośne procesy kobiet w II Rzeczypospolitej – perspektywa kryminologiczna*, „Miscellanea Historico-Iuridica” 2019, t. XVIII, z. 2, s. 142.

[10] R. Mączewski, *Warszawa między wojnami. Opowieść o życiu stolicy 1918–1939*, Łódź 2016, s. 72.

[11] *Na pograniczu Wschodu i Zachodu. Niezwykłe obyczaje wileńskie. Krwawy pojedynek w wyniku rozprawy sądowej*, „ABC. Pismo codzienne informuje wszystkich o wszystkim” 1926, nr 25, s. 2.

[12] E. Płońska, op. cit., s. 142.

[13] *Małżeństwo krwawych zbrodniarzy. Małżonkowie zamordowali 51 ludzi*, „Górnoślązak” 1924, nr 167, s. 6.

[14] M. Piątkowska, op. cit., s. 398.

[15] *Ucieczka niezwyklej zbrodniarki. Janina Błońska, wyrafinowana zbrodniarka, organizatorka szajki bandyckiej*, „Gazeta Poranna 2 Grosze” 1925, nr 103, s. 5.

[16] *Schwywanie potwornej zbrodniarki. 40 morderstw w ciągu 12 lat. Wyrok śmierci, ucieczka i schwywanie*, „Gazeta Poranna 2 Grosze” 1925, nr 107, s. 5.

[17] *Zbrodniarka, która uparła się uciec. Nowa nieudana ucieczka Janiny Zbońskiej*, „Gazeta Poranna 2 Grosze” 1925, nr 109, s. 5.

[18] *Schwywanie potwornej zbrodniarki*, „Dziennik Wileński” 1925, nr 91, s. 4.

## Rozdział X

[1] *Dalsze losy największego zbrodniarza Polski*, „Słowo” 1925, nr 181, s. 3.

[2] *Zbońscy*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1925, nr 191, s. 1.

[3] *Bandyci-mordercy przed Sądem Okręgowym. Rozprawa Zbońskich*, „Dziennik Białostocki” 1925, nr 206, s. 4.

[4] R. Mączewski, op. cit., s. 71.

[5] Ibidem.

[6] *Morderca 30-tu osób i kobieta-szatan przed Sądem Okręgowym w Białymstoku*, „Prożektor” 1925, nr 3, s. 7–8.

[7] *Bandyti-mordercy przed Sądem Okręgowym. Rozprawa Zbońskich*, „Dziennik Białostocki” 1925, nr 206, s. 4.

[8] *Ibidem*.

[9] *Sprawa krwawych zbrodniarzy Zbońskich*, „Dziennik Wileński” 1925, nr 190, s. 3.

[10] *Dalsze losy największego zbrodniarza Polski*, „Słowo” 1925, nr 181, s. 3.

[11] *Zbońscy na gościnnych występach*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1926, nr 47, s. 1.

[12] *Ibidem*.

[13] *Akta Sądu Okręgowego w Suwałkach*.

[14] *Zbońscy*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1925, nr 287, s. 1.

[15] *Zbrodnicza para morderców skazana została na karę śmierci*, „Dziennik Białostocki” 1925, nr 339, s. 4.

[16] Jun. G., *Życie i sąd. Ekspertyza psychiatryczna. (Wrażenia z sali sądowej)*, „Gazeta Poranna z Grosze” 1922, nr 15, s. 4.

[17] *Krwawa bandytka Zbońska, skazana na śmierć przez powieszenie, prosi o przyspieszenie wyroku*, „Orędownik Ostrowski” 1927, nr 15, s. 2.

[18] *Zbrodnicza para morderców skazana została na karę śmierci*, s. 4.

## Rozdział XI

[1] *Zbońscy w Grodnie*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1926, nr 47, s. 1.

[2] *Zbońscy*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1925, nr 191, s. 1.

[3] *Z Sądu Okręgowego*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1926, nr 49, s. 1.

[4] *Z Sądu Okręgowego*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1926, nr 50, s. 1.

[5] *Zbońscy*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1925, nr 191, s. 1.

[6] *Z Sądu Okręgowego*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1926, nr 50, s. 1.

[7] *Z Sądu Okręgowego*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1926, nr 50, s. 1.

[8] *Zatwierdzenie wyroku śmierci*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1926, nr 87, s. 2.

[9] *Za 52 morderstwa*, „Dziennik Bydgoski” 1926, nr 75, s. 6.



[10] *Kobieta skazana na karę śmierci przez powieszenie*, „Kurjer Warszawski. Dodatek Poranny” 1926, nr 268, s. 6.

[11] *Kat będzie miał robotę. Pierwszy wyrok śmierci przez powieszenie na terenie b. Kongresówki*, „Kurjer Polski” 1926, nr 233, s. 6.

[12] *Tajemnicze morderstwa kobiet*, „Przegląd Wieczorny” 1926, nr 231, s. 2.

## Rozdział XII

[1] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne V*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 22, s. 2.

[2] P. Rzewuski, „*Żyjemy jak w pensjonacie*”. *Jakie warunki panowały w przedwojennych więzieniach?*, <https://tytus.edu.pl/2018/09/27/zyjemy-jak-w-pensjonacie-jakie-warunki-panowaly-w-przedwojennych-wiezieniach/>; dostęp: 05.03.2021.

[3] A. Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony część pierwsza. Rozmowy prowadził i przedmową opatrzył Czesław Miłosz*, Warszawa 1990, s. 208–209.

[4] M. Jankowska-Guściora, *Sytuacja uwięzionych kobiet w dwudziestoleciu międzywojennym*, „Rocznik Andragogiczny” 2014, t. 21, s. 380.

[5] P. Rzewuski, op. cit., dostęp: 05.03.2021.

[6] W.H., *W świętokrzyskiem więzieniu za potrójnymi murami odcięci od świata skazańcy tylko pracy nie uważają za karę*, „Dziennik Białostocki” 1925, nr 268, s. 2.

[7] H. Rubinraut, *Rozmyślenia lekarza nad nowym kodeksem karnym*, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 39, s. 7.

[8] W. Świda, *Przestępca zawodowy*, Wilno 1932, s. 29.

[9] H. Jankowski, *Higiena więzień*, [w:] *Księga jubileuszowa więziennictwa polskiego 1918–1928*, cz. 2, Warszawa 1929, s. s. 97–102.

[10] *Zbońscy. Historia jakiej dotąd nie notowały kroniki kryminalne XVII*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 49, s. 2.

[11] *Sprawa Zbońskiej*, „Dziennik Suwalski” 1926, nr 223, s. 4.

## Rozdział XIII

- [1] M. Mironowicz, *Więzienie w Baranowiczach*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 4, s. 1.
- [2] *Wykonanie egzekucji nad Zbońskim*, „Dziennik Wileński” 1926, nr 119, s. 3.
- [3] *Innych bezlitośnie mordował a sam okazał się tchórzem w obliczu śmierci*, „Goniec Częstochowski” 1926, nr 245, s. 4.
- [4] *Niesławna śmierć bandyty Zbońskiego. Mordował bez litości, a sam błagał o darowanie życia*, „ABC. Pismo codzienne informuje wszystkich o wszystkim” 1926, nr 25, s. 2.
- [5] Akta Sądu Okręgowego w Suwałkach.
- [6] Ibidem.
- [7] *eś, Z sądów*, „Słowo” 1926, nr 189, s. 3.
- [8] Akta Sądu Okręgowego w Suwałkach.
- [9] Ibidem
- [10] Ibidem.
- [11] *Sprawa Zbońskiej*, s. 4.
- [12] M. Piątkowska, op. cit., s. 275.
- [13] Akta Sądu Okręgowego w Suwałkach.
- [14] Ibidem.
- [15] *Sprawa Zbońskiej*, s. 4.
- [16] Ibidem.
- [17] Akta Sądu Okręgowego w Suwałkach.

## Rozdział XIV

- [1] Cyt. za: J. Eig, *Al Capone. Gangster wszech czasów*, przeł. T. Szlagor, Poznań-Wrocław 2014, s. 75.
- [2] *52 morderstwa kobiety. Mąż jej – pił krew ludzką, którą wysysał ze swych ofiar*, „Express Wieczorny Ilustrowany” 1926, nr 344, s. 3.
- [3] *Na marginesie*, „Dziennik Bydgoski” 1926, nr 234, s. 4.
- [4] *Zbońscy*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 5, s. 2.

- [5] *Ucieczka Zbońskiego*, „Nadniemeński Kurjer Polski” 1924, nr 23, s. 1.
- [6] *Pierwszy występ kata w Warszawie. Powiesi on morderczynię Zbońską*, „Dziennik Bydgoski” 1926, nr 244, s. 5.
- [7] Akta Sądu Okręgowego w Suwałkach.
- [8] *Najgroźniejsza zbrodniarka w Polsce. Kobieta, która nie pamięta, ile ma wyroków śmierci Janina Zbońska vel Sapiecha skazana znów na karę śmierci*, „ABC. Pismo codzienne informuje wszystkich o wszystkim” 1926, nr 78, s. 4.
- [9] Ibidem.
- [10] *Krwawa bandytka Zbońska, skazana na śmierć przez powieszenie, prosi o przyspieszenie wyroku*, „Orędownik Ostrowski” 1927, nr 15, s. 2.
- [11] Ibidem.
- [12] Akta Sądu Okręgowego w Suwałkach.
- [13] *Morderczyni Zbońska ułaskawiona?*, „Orędownik Ostrowski” 1927, nr, s. 2.
- [14] *Spowiedź ponurej zbrodniarki. ABC rozmawia z najpotworniejszą w świecie morderczynią Eugenią Zbońską. Pierwszą w Polsce kobietą, skazaną na śmierć przez powieszenie*, „ABC. Pismo codzienne informuje wszystkich o wszystkim” 1926, nr 31, s. 7.
- [15] M. Jankowska-Guściora, op. cit., s. 382.
- [16] J. Migdał, *Polski system penitencjarny w latach 1918–1928*, Gdańsk 2012, s. 135.
- [17] M. Mironowicz, op. cit., s. 1.
- [18] Ibidem.
- [19] Ibidem.

## Rozdział XV

- [1] T. Gierut, *Tajemnice „Szarego Domu”. Intymne życie mieszkanek Fordonu*, „Dzień Bydgoski” 1935, nr 224, s. 6.
- [2] M. Jankowska-Guściora, op. cit., s. 384–385.
- [3] J. Migdał, op. cit., s. 141.
- [4] T. Gierut, op. cit., s. 6.

[5] H. Wilk, *Zakład karny*,  
[http://www.mikolaj.bydgoszcz.pl/czytelnia/zaklad\\_karny\\_fordon.pdf](http://www.mikolaj.bydgoszcz.pl/czytelnia/zaklad_karny_fordon.pdf);  
01.03.2022. dostęp:

[6] T. Gierut, op. cit., s. 6.

[7] Ibidem.

[8] M. Jankowska-Guściora, op. cit., s. 385.

[9] T. Gierut, op. cit., s. 6.

[10] K. Pawlak, *Wykonanie kary więzienia i aresztu wobec kobiet w II Rzeczypospolitej*,  
„Przegląd Więziennictwa Polskiego” 2008, nr 58, s. 132.

[11] M. Teleszewska, *Wykonywanie kary pozbawienia wolności wobec kobiet. Rozprawa  
doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Grażyny B. Szczygieł*, Białystok 2018, s. 31.

[12] *Spowiedź ponurej zbrodniarki*, s. 7.

[13] Ibidem.

[14] K. Halicki, *Od przestępstwa do kary. Przebieg dochodzenia kryminalnego, procesu karnego  
oraz egzekucji wyroku w Polsce w okresie międzywojennym w sprawach o morderstwo*,  
„Problemy Kryminalistyki” 2010, nr 270, s.79.

[1\*] Być może inne czekają na odnalezienie – na przykład w archiwach białoruskich. Natomiast za pomoc w zapoznaniu się z istniejącymi aktami chciałem podziękować dyrektorowi Tadeuszowi Radziwonowiczowi i kustoszowi Ryszardowi Jarmołowiczowi z Archiwum Państwowego w Suwałkach.

[2\*] Mowa o kilku zabójcach grasujących ówczesnie na terenie Niemiec. Wśród nich był Fritz Haarmann, zwany Wilkołakiem lub Rzeźnikiem z Hanoweru. Przypisywano mu kilkadziesiąt zabójstw ludzi, których mięso sprzedawał na targu. Drugim seryjnym zabójcą – skazanym na śmierć w 1925 roku – był Fritz Angerstein, który zamordował swoją żonę i siedem innych osób. Handlem ludzkim mięsem parał się także Karl Denke, określany niekiedy mianem Potwora z Münsterbergu (dzisiejsze Ziębice), któremu zarzucano zamordowanie co najmniej 40 osób, choć prawdopodobnie było ich więcej (jeszcze pół wieku temu w ogródku jego dawnego domu znajdowano ludzkie szczątki). Grozę wzbudzał fakt, że ze skóry ofiar wytwarzał rzemienie, a z włosów sznurówki. Kilka lat później opinią publiczną w całej Europie wstrząsnęła działalność Petera Kürtena, słynnego Wampira z Düsseldorfu, któremu udowodniono tylko dziewięć morderstw, choć z pewnością zabił więcej osób.

[3\*] Łabno – dawna gmina wiejska istniejąca do 1939 roku w woj. białostockim (obecnie na Białorusi). Siedzibą gminy były początkowo Podłabienie, a następnie Baranowicze. Za Królestwa Polskiego gmina należała do powiatu augustowskiego w guberni suwalskiej. W okresie międzywojennym gmina Łabno należała do powiatu augustowskiego w woj. białostockim. Gmina Łabno jest jedną z czterech gmin powiatu augustowskiego, które po wojnie znalazły się poza granicami Polski. Jej obszar wszedł w struktury administracyjne Związku Radzieckiego.

[4\*] Szpagat, zwany również dratwą – gruba, mocna nić wykonana z włókien lnianych lub konopnych, rodzaj cieniutkiego sznurka impregnowanego woskiem lub smołą.

[5\*] Symon Wasylowycz Petlura – ukraiński polityk socjaldemokratyczny i narodowy, pisarz, dziennikarz oraz publicysta. Przewodniczący Dyrektoriatu Ukraińskiej Republiki Ludowej w latach 1919–1926 (od 1921 roku na uchodźstwie).

[6\*] Mało prawdopodobna data – inne materiały prasowe dotyczące tego zdarzenia sugerują, że zbrodnia miała miejsce w 1920 roku lub później, chyba że wcale nie była dziełem Zbońskich.

[7\*] W historii Polski Sochaczew zasłynął jako jedno z najstarszych żydowskich osiedli. Miasteczko stało się znane zwłaszcza dzięki rabinowi o imieniu reb Awremele, który uchodził za jednego z największych znawców Tory w całym żydowskim świecie. Jego

imię przydało splendoru Sochaczewowi położonemu zaledwie 54 kilometry od Warszawy, a więc w samym sercu Polski.

[8\*] Prawdopodobnie chodzi o belgijski rewolwer Velodog „styl Browning” – popularną na przełomie XIX i XX wieku broń, która optymalnie łączyła przystępną cenę, dobrą jakość i wysoką niezawodność.

[9\*] Według relacji w „Nadniemeńskim Kurjerze Polskim” Antonina (spotyka się również imię Anna) Wróblewska była mężatką, która, porzuciwszy swego męża porucznika, wracała do rodziny mieszkającej w Kowlu.

[10\*] To słowo używane kiedyś powszechnie, określało w krajach Zachodu – na równi z bolszewią, sowietami, kacapami i podobnymi epitetami – Związek Radziecki. Nazwa ta powstała od Rad Deputowanych (СОВЕТЫ ДЕПУТАТОВ – Sowiety Deputatów), które miały być wybierane w wyniku głosowania bezpośredniego, a Zjazdy Rad miały składać się z tych deputowanych z lokalnych Rad. W praktyce system rad (sowietów, sowdepów) pozwolił bolszewikom na wprowadzenie dyktatury przy szeroko wychwalanych pozorach nieograniczonej demokracji.

[11\*] Według innej wersji, którą podaje Włodzimierz Jarmolik w artykule *Upiorna para z nożem, pistoletem i bez sumienia*, Wasilewskiej przedstawiono możliwość kupna w pobliżu Grodna niedużego, lecz ładnego dworku. Ta podobno na taką propozycję szybko przystała. Na grodzieńskiej stacji wynajęto dorożkę, którą pojechali we trójkę za miasto. Po odprawieniu woźnicy, w niedużym lasku blisko drogi, Zboński zasztyletował Bogu ducha winną repatriantkę, a jego damulka zajęła się natychmiast bagażem nieszczęsnej.

[12\*] Województwo białostockie, składające się z tuzina powiatów: Augustów, Białystok, Bielsk, Kolno, Łomża, Ostrów Mazowiecka, Ostrołęka, Sejny, Suwałki, Sokółka, Szczuczyn, Wysokie Mazowieckie, utworzone zostało na mocy ustawy tymczasowej z dnia 2 sierpnia 1919 roku o organizacji władz administracyjnych II instancji. Na mocy ustawy z dnia 4 lutego 1921 roku o unormowaniu stanu prawnopolitycznego na ziemiach przyłączonych do obszaru Rzeczypospolitej na podstawie umowy o preliminaryjnym pokoju i rozejmie, podpisanej w Rydze 12 października 1920 roku, przyłączono do niego powiaty grodzieński, wołkowyski i białowiecki.

[13\*] Tośka Sroka – złodziejka, mistrzyni tworzenia sztucznego tłoku przez zatamowanie drogi, przepraszanie z lewa, wówczas gdy współnik ocierał się o ofiarę z prawa i odchodził z portfelem.

[14\*] Mutra – prawdopodobnie od niemieckiego słowa *Mutter* – tu: rodzaj gwintowanej nakrętki na śruby, którymi na przykład mocowano szyny do podkładów kolejowych.



[15\*] „Ziuk” – jeden z przydomków Józefa Piłsudskiego, nazywano go też Komendantem, Dziadkiem lub Marszałkiem.

[16\*] Palnik – kuchenka na paliwa płynne.

[17\*] W 1913 roku wszystkie księgi hipoteczne zostały przeniesione do specjalnie wzniesionego na terenie ogrodów Pałacu Pacy gmachu Hipoteki z wejściem od ul. Karmelickiej. Pałac w dalszym ciągu jednak pozostał siedzibą sądu.

[18\*] Sędzia wotant – sędzia, który nie przewodniczy rozprawie, ale bierze udział w wydaniu wyroku.

[19\*] Tymczasem Stanisław Zboński został stracony trzy miesiące przed ukazaniem się tego artykułu.

[20\*] Po reformie walutowej Władysława Grabskiego z dniem 1 lipca 1924 roku oficjalnym środkiem płatniczym w Polsce przestała być marka polska. Można było ją wymienić – za 1 złotówkę trzeba było zapłacić 1 800 000 marek.

[21\*] Zarówno w latach zaborów, jak i po odzyskaniu niepodległości pojemność więzienia w Fordonie ustalono na 220 miejsc. W 1934 roku Departament Karny Ministerstwa Sprawiedliwości zwiększył ją do 350 miejsc, a mimo to w 1938 roku osadzonych tam było 469 kobiet.

[22\*] Komunikant lub inaczej hostia – opłatek z mąki pszennej, w kształcie koła o przeciętnej średnicy 3–4 centymetrów, nierzadko ozdobiony krzyżem.